

PL ISSN 0033-2186
INDEKS 370940

PRZEGLĄD HISTORYCZNY

TOM XCI
Zeszyt 1



WARSZAWA 2000

PRZEGŁĄD

HISTORYCZNY

Pismo Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie
Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego
i Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego
Tom XCI, 2000

Zeszyt 1

KOMITET REDAKCYJNY

Jacek Adamczyk — sekretarz, Andrzej Garlicki, Stefan K. Kuczyński,
Włodzimierz Lengauer — zastępca redaktora, Antoni Mączak, Krzysztof
Skwirczyński — sekretarz, Andrzej Szwarc, Andrzej Wyrobisz — redaktor

Publikacja dofinansowana przez Komitet Badań Naukowych

© Copyright by Towarzystwo Miłośników Historii & Wydawnictwo DiG, 2000

Abstrakty i spis treści w języku polskim i angielskim znajdują się w internecie:
<http://www.dig.com.pl/dig/abstrakty/index.html>

Tłumaczenie: Aleksandra Rodzińska-Chojnowska

Korekta: Jolanta Rudzińska

Redakcja techniczna
Wydawnictwo DiG

ADRES REDAKCJI

Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego
00-325 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28



PL 00-322 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 62
tel./fax 828-00-96 (7 linii)
E-mail: dig@dig.com.pl; <http://www.dig.com.pl>

Nakład 500 egz.

Do druku oddano i druk ukończono w marcu 2000 r.
w Drukarni Wydawnictw Naukowych S.A. w Łodzi

Pamięci Profesora Aleksandra Gieysztora (1916–1999)

Oddajemy do rąk Czytelników zeszyt „Przeglądu Historycznego” poświęcony pamięci Profesora Aleksandra Gieysztora w pierwszą rocznicę Jego śmierci. W ciągu ubiegłego roku ukazało się już wiele publikacji o charakterze biograficznym lub wspomnieniowym, omawiających różne dziedziny działalności naukowej i społecznej Profesora, Jego zasługi dla polskiej i europejskiej kultury, nauki, zwłaszcza zaś nauk historycznych. Redakcja „Przeglądu Historycznego” ma szczególne powody, by do tych głosów się dołączyć, publikując niniejszy zeszyt zawierający artykuły o różnych działach nauk historycznych, które były przedmiotem zainteresowań Profesora Gieysztora. Profesor był bowiem od roku 1949 członkiem Rady Redakcyjnej „Przeglądu Historycznego”, aż do momentu jej likwidacji decyzją Biura Wydawnictw Polskiej Akademii Nauk w 1970 r. Rada owa była organem doradczym i opiniodawczym wobec Komitetu Redakcyjnego, czyli ścisłej Redakcji, ponieważ jednak składała się z historyków o uznanym autorytecie naukowym, pełniła w ówczesnej sytuacji politycznej również rolę pewnej osłony przed zewnętrznymi pozanaukowymi ingerencjami. Nie wszyscy jej członkowie byli jednakowo czynni, niektórzy rzadko uczestniczyli w jej pracach. Wszelako Profesor Gieysztor należał do najaktywniejszych członków Rady, obecny na jej zebraniach, a ponadto zawsze gotów do udzielania konsultacji i wsparcia poza oficjalnymi spotkaniami. Rady Profesora były nie tylko mądre i trafne, ale przede wszystkim życzliwe. Było to bardzo ważne w czasach, gdy zarówno stosunki polityczne w kraju, jak i nie zawsze sympatyczne układy personalne w samym środowisku historyków czyniły redagowanie czasopisma naukowego zadaniem trudnym, niekiedy wręcz ryzykownym. Ale było to także ważne dla ówczesnej Redakcji, która przez długi czas składała się tylko z dwóch osób: redaktora naczelnego (specjalisty historii XIX w.) oraz jego zastępcy (historyka starożytności), podczas gdy sekretariat Redakcji tworzyło kilku historyków bardzo jeszcze wtedy młodych i niedoświadczonych. Konsultacje znakomitego mediewisty, Aleksandra Gieysztora, były bezcenne w redagowaniu czasopisma.

Profesor Gieysztor miał bardzo wielu uczniów, ale jeszcze liczniejsze było grono historyków, archeologów, historyków sztuki, którzy nie będąc Jego uczniami *sensu stricto*, to znaczy nie uczestnicząc w Jego seminarium, nie pisząc pod Jego kierunkiem prac magisterskich lub doktorskich, byli przez Niego nauczani: w trakcie prowadzonych przez Profesora ćwiczeń z historii średniowiecznej i z nauk pomocniczych historii, ale także podczas objazdów naukowych, w czasie terenowych badań, na różnorodnych sympozjach i konferencjach. Każdy bezpośredni kontakt z Profesorem był pouczający i inspirujący. Po wielu latach uczestnicy tych spotkań, którzy niekiedy nawet daleko odeszli od mediewistyki lub od historii i badań naukowych w ogóle, uświadamiają sobie, jak wiele ich formacja intelektualna i przygotowanie do życia w społeczeństwie zawdzięczają Aleksandrowi Gieysztorowi.

Zanim Profesor Aleksander Gieysztor doczeka się należnego Mu biogramu w „Polskim słowniku biograficznym” oraz odpowiedniej naukowej monografii omawiającej dzieło Jego życia, publikowane poniżej teksty powinny dostarczyć najniezbędniejszych o Nim informacji. Są to opracowania naukowe napisane przez uczniów, bliskich przyjaciół i współpracowników Profesora. Czytelnika nie powinien więc zdziwić fakt, że znajdzie w nich fragmenty o silnym zabarwieniu emocjonalnym, niekiedy wspomnienia. Te wspomnienia są tutaj niezwykle ważne i mają też aspekt poznawczy i naukowy, oddają bowiem cechy osobowości Profesora oraz atmosferę epoki, w której żył i działał, a która w dokumentacji archiwalnej nie mogła znaleźć odbicia.

JULIUSZ BARDACH
Uniwersytet Warszawski
Wydział Prawa i Administracji

Aleksander Gieysztor a historia państwa i prawa

Polskie nauki historyczne, w tej liczbie i historyczno–prawne, poniosły wielką stratę. 9 lutego 1999 odszedł znamienity historyk, którego osobowość wycisnęła piętno nie tylko na polskiej humanistyce, ale zaznaczyła się także w życiu narodu — Aleksander G i e y s z t o r. Poświęcono Mu w prasie i czasopismach wiele uwagi, podkreślając szeroki zakres zainteresowań, aktywności naukowo–badawczej oraz organizacyjnej, a także działalności społecznej. W tym miejscu spróbujmy skupić się na Jego dorobku i osiągnięciach jako uczonego, szczególnie w związku z problematyką historii ustroju i prawa¹.

Drogę badań historycznych Aleksander Gieysztor wytknął sobie od lat młodzieńczych. Na Wydziale Historyczno–Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego był uczniem polihistora, twórcy międzywojennej warszawskiej szkoły historycznej, profesora Marcellego H a n d e l s m a n a, prawnika z wykształcenia. Mistrz był wzorem dla młodego studenta. Zwróciłem na to uwagę przed kilku laty w laudacji na uroczystości odnowienia doktoratu Aleksandra Gieysztora w jego pięćdziesięciolecie². Gdy czytałem charakterystykę Marcellego Handelsmana w posłowie Gieysztora do książki Handelsmana „Średniowiecze polskie i powszechne”, znalazłem tam następujące sformułowania:

„Starsze i średnie pokolenie historyków polskich zachowało pamięć o Marcelim Handelsmanie jako wszechstronnym umyśle, wybitnym i szerokim badaczem, dzielnym organizatorze zawodu historyków i ich reprezentancie w kraju i zagranicą, nauczycielu akademickim o pięknych wynikach dydaktycznych i wychowawczych, obywatelu pełnym patriotycznej i demokratycznej troski o dzień dzisiejszy i jutro swojej ojczyzny”.

A w dalszym ciągu była mowa o tym, że w środowisku historycznym stanowił M. Handelsman „filar i postać główną —, a to co rozkładałoby się na wielu ludzi, łączył on w sobie w harmonijną jedność jednego człowieka”³.

¹ Poszerzoną wersję artykułu o tymże tytule publikuję jednocześnie w „Czasopiśmie Prawno–Historycznym” t. LI, 1999, z. 1–2.

² Uroczystość odbyła się 28 maja 1996 w Auditorium Maximum UW pod prezydencją JM Rektora Włodzimierza Siwińskiego i zgromadziła licznych przyjaciół, kolegów, uczniów, osób darzących Jubilata uznaniem i szacunkiem, przybyłych z całego kraju.

³ M. H a n d e l s m a n, *Średniowiecze polskie i powszechne. Wybór pism*, Warszawa 1966, s. 351.

Po zacytowaniu tych słów powiedziałem: „Powyższa ocena stanowić może w jakimś stopniu klucz do zrozumienia fenomenu, jakim jest postać Aleksandra Gieysztora”. Skłonny jestem tę tezę podtrzymywać.

Nauki pomocnicze historii oraz analizę źródeł polskiego średniowiecza A. Gieysztor poznawał na seminarium Stanisława Kętrzyńskiego, który w kilka lat potem został Jego promotorem. Poświęcił Mu wnikliwy i pełen ciepła esej w książce o historykach warszawskich⁴. Uczęszczał także na zajęcia z historii sztuki, na wykłady i seminaria profesora Zygmunta Batowskiego i docenta Michała Walickiego. W tymże czasie otrzymał stypendium archiwalne i w latach 1935–1937 przez 22 miesiące pracował po 4 godziny dziennie przez 5 dni w tygodniu w Archiwum Głównym pod kierunkiem dyrektora dr. Józefa Siemieńskiego, historyka prawa, który w przygotowaniu do pracy archiwalnej zwracał uwagę na znajomość ustroju i prawa dawnej Rzeczypospolitej. A. Gieysztor w swoich wspomnieniach, „W Archiwum Głównym prawie przed półwieczem”, podkreślał, że praca w tym archiwum wywarła duży wpływ na Jego formację naukową⁵.

Po udziale w kampanii wrześniowej, zaangażowany od kwietnia 1940 r. w pracę konspiracyjną⁶, Gieysztor pracował równolegle nad rozprawą doktorską ze średniowiecznej historii powszechnej. Pracę „Ze studiów nad genezą wypraw krzyżowych. Encyklika Sergiusza IV” ukończył w 1942 r. W przewodzie doktorskim zaznaczyło się wyraźnie Jego zainteresowanie historią ustroju Polski, którą wybrał jako przedmiot dodatkowy na egzamin doktorski. Zdawał go u dziekana tajnego Wydziału Prawa prof. Józefa Rafacza. Wspominając to w relacji zatytułowanej: „Egzamin doktorski 1942 r.”, Gieysztor mówił:

„Zanim przystąpiłem do obrony pracy doktorskiej najpierw trzeba było zdać egzamin z przedmiotu pobocznego. Wybrałem historię ustroju Polski. Wówczas organizatorem tajnego Wydziału Prawa był prof. Józef Rafacz, wybitny historyk ustroju. Udałem się do jego mieszkania na Nowym Zjeździe po wskazówki ogólne co do lektur i zakresu egzaminu. Nie był to dla mnie egzamin trudny, ponieważ dwuletnia praca w Archiwum Głównym oraz moje zainteresowania idące wówczas właśnie w stronę instytucji ustrojowych spowodowały, że wspominam go sobie jako egzamin nie tyle łatwy, ile interesujący dla obu stron. Józef Rafacz był człowiekiem dociekliwym, taki egzamin składany u niego w obecności Stanisława Wędkiewicza jako dziekana [Wydziału Historyczno-Filozoficznego — JB] trwał bodaj półtorej godziny. Mówiliśmy o różnych sprawach, w szczególności staropolskich, ku obopólnemu zadowoleniu”⁷.

Po doktoracie Gieysztor podjął, zaproszony przez prof. Natalię Gąsiorowską, zajęcia dydaktyczne na tajnej Wolnej Wszechnicy Polskiej. Komplet, który prowadził, składał się głównie z młodzieży należącej do Batalionów Chłopskich (BCh).

⁴ A. Gieysztor, *Stanisław Kętrzyński (1876–1950)* [w:] *Historycy warszawscy ostatnich dwóch stuleci*, Warszawa 1986, s. 219–230; zob. też: S. Kętrzyński, *Polska X–XI wieku*, Warszawa 1961, s. 693–712.

⁵ „Miscellanea Historico-Archivistica” t. II, Warszawa 1987, s. 184–189.

⁶ R. Jarocki, *Widzieć jasno bez zachwyty*, Warszawa 1982, s. 7–47, przedstawił szczegółową relację A. Gieysztora o udziale w kampanii wrześniowej (s. 15–22), a następnie działalności w konspiracji (s. 23 n.).

⁷ Relacja nagrana 9 maja 1980, „Muzeum Szkolne” nr 26, 1996, s. 19–20. Publikacja z okazji uroczystości odnowienia doktoratu.

W konspiracji zdobył szlify oficerskie. Awansując, pełnił coraz bardziej odpowiedzialne funkcje, a w czasie powstania warszawskiego kierował pracą Biura Informacji Politycznej. Po upadku powstania jako jeńiec oflagu napisał na gorąco relację o nim, uzupełnioną przez innego jeńca — historyka dr. Stanisława Płoskiego. Była to pierwsza historyczna relacja o powstaniu warszawskim przeznaczona dla oficerów, jeńców oflagu, od końca kampanii wrześniowej. Drukiem okazała się ona — w drugim obiegu — w 1981 r., a w normalnej edycji dopiero w roku 1994⁸.

Po powrocie do Warszawy, 28 maja 1945, odnotowanym przez Tadeusza Manteuffla w „Kronice Odbudowy Instytutu Historycznego UW 1945/46–1947/48”, Gieysztor został zaangażowany w charakterze adiunkta Instytutu Historycznego, co nastąpiło formalnie 1 września. Już wcześniej uczestniczył w uroczystości, którą tak po latach wspominał T. Manteuffel:

„Z nie tajonym wzruszeniem asystowałem promocji doktorskiej, którą rektor Stefan Pięćkowski zainaugurował w dniu 28 lipca [1945] oficjalną działalność Uniwersytetu. Uroczystość ta odbyła się w pozbawionej szyb sali kolumnowej gmachu pomuzealnego. We wschodniej ścianie sali ziała wyrwa od pocisków, a na północnej widniał jeszcze wymalowany przez Niemców napis: *Wir kapitulieren nie!*”⁹.

Wśród dziewięciu promowanych doktorów UW, którzy uzyskali doktoraty na tajnym Uniwersytecie, był Aleksander Gieysztor.

Tadeusz Manteuffel wspominał Go jako „jednego z budowniczych Uniwersytetu od podstaw organizacyjnych i dosłownie budowlanych”¹⁰. Szczególną uwagę poświęcił odbudowie księgozbioru Instytutu Historycznego.

Równolegle Gieysztor podjął pracę w Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków, gdzie szefem był profesor Stanisław Lorentz. Był to początek ich długoletniej i bliskiej współpracy. Równocześnie awansował naukowo: habilitowany w 1946 r., w następnym uzyskał stanowisko docenta, a w 1949 r. profesora nadzwyczajnego.

Na rok akademicki 1946/1947 przypadł też cykl wykładów Aleksandra Gieyszтора z historii ustroju państwa polskiego w Instytucie Pedagogicznym Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wykłady miały na celu podniesienie kwalifikacji nauczycieli szkół średnich i podstawowych. Ich inicjatorem był Tadeusz Manteuffel, który odtworzył, kierowaną przed 1939 r. przez Tadeusza Kotarbińskiego, sekcję Szkolnictwa Wyższego w ZNP i wszedł w skład Zarządu Głównego Związku. Także z inicjatywy Manteuffla na pierwszym posiedzeniu ogólnym Instytutu Historycznego UW 26 lutego 1946 podjęto następującą uchwałę:

„Historycy skupieni przy Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego w poczuciu odpowiedzialności, jaka na wyższych uczelniach ciąży w sprawach kultury narodowej, zgłaszają gotowość dopomożenia kolegom pracującym przy nauczaniu historii w szkołach średnich i powszechnych przez zorganizowanie wykładów, dostosowanych do dzisiejszych potrzeb szkoły, konwersatoriów, względnie ćwiczeń”¹¹.

⁸ A. Gieysztor, S. Płoski, *Powstanie Warszawskie [w:] Powstanie Warszawskie 1 sierpnia–2 października 1944. Służby w walce*, Warszawa 1994, s. 209–235.

⁹ T. Manteuffel, *Kronika odbudowy Instytutu Historycznego UW 1945/46–1947/48*, PH t. XXVIII, 1948, s. 110.

¹⁰ Ibidem, s. 115.

¹¹ Ibidem, s. 119.

Aleksander Gieysztor podjął się realizacji i tej uchwały Instytutu Historycznego UW. Zachowany w archiwum Profesora nieautoryzowany skrypt zawierający streszczenie tych wykładów sporządzony został — jak wykazuje analiza tekstu — przez jednego ze słuchaczy. Obejmował on 16 wykładów (ostatni 18 marca 1947). Tematem ich był ustrój państwowy Polski średniowiecznej, doprowadzony do schyłku XV w.¹²

Pierwszy wykład poświęcił Gieysztor periodyzacji historii ustroju państwa. Jako kryterium podziału na okresy przyjął — w ślad za Józefem Siemieńskim — zmiany formy rządu i władzy zwierzchniej. Również za Siemieńskim przyjął, że ustalenie sztywnych dat granicznych nie jest właściwe, bowiem każdy okres miał swoje początki, okres dojrzały i zmierzch¹³. Tak dla państwa stanowego początek przypadałby na przywilej w Cieni (1228), wyrazem dojrzałości byłby przywilej w Koszycach, a początek schyłku określałyby przywileje nieszawskie (1454), wreszcie konstytucja *Nihil Novi* byłaby początkiem nowego okresu demokracji szlacheckiej¹⁴.

Odmienne jednak niż Siemieński, który starał się odgraniczyć ustrój polityczny, będący przedmiotem dociekań historyka prawa, od ustroju społecznego, Gieysztor nie pomijał zagadnień historii społecznej, zwracał też szczególną uwagę na zagadnienia kultury duchowej i ideologii. Istotne miejsce poświęcił pozycji i roli Kościoła oraz jego wpływowi jako przewodnika form i idei zachodnioeuropejskich na ustrój i prawo Polski średniowiecznej. Jednocześnie podnosił, że dokonywana recepcja miała charakter wybiórczy, uzależniony od stopnia rozwoju społecznego i potrzeb recypienta. Nie pomijał też uwarunkowań wynikających ze stosunków zewnątrzpolitycznych państwa, w szczególności w rezultacie unii z Litwą. Widać w tych wykładach charakterystyczny element dalszej działalności naukowej i dydaktycznej Gieysztor — dążenie do historii integralnej, z wydobyciem tu — ze względu na przedmiot wykładu — na plan pierwszy problematyki ustroju państwa.

Z uwagi na aktywność w dobie okupacji pozycja Gieysztor do „odwilży” 1956 r. była bardzo trudna. Tutaj wzorem był Mu Manteuffel. Pisząc o nim, Gieysztor stwierdzał, że „jego postawę charakteryzowała nie wewnętrzna emigracja, obliczona na przeczekanie ani tendencje likwidatorskie, ale uporczywa walka o rozwój nauki historycznej z jej otwarciem ku temu co nowe, ale z zachowaniem i podtrzymaniem ciągłości kulturalnej i narodowej”¹⁵. Słowa te określały postawę Ich obu. Podobnie jak wtedy, gdy powoływał słowa Manteuffla, że „historia nigdy nie jest w całości czasem przeszłym dokonanym, jej sens nigdy nie da się całkowicie wyczerpać, bo jest on także współwyznaczony przez otwartą perspektywę tego, co nastąpi w przyszłości”¹⁶.

¹² Doc. dr Aleksander Gieysztor, *Historia ustroju Państwa Polskiego. Streszczenie wykładów na I roku studiów w Instytucie Pedagogicznym ZNP w r. szk. 1946/47* [skrypt nieautoryzowany]. Szerzej o tym J. Bardach, *Aleksandra Gieysztor wykłady historii ustroju państwa polskiego* [w:] *Księga poświęcona prof. Katarzynie Sójka-Zielińskiej* [w druku].

¹³ J. Siemieński, *Podział historii ustroju Polski na okresy* [w:] *Księga pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera*, Lwów 1925, s. 7: „Każda faza rozwojowa ma swój czas powstawania, czas trwania w pełni rozwoju i czas zanikania — czas wschodu, dnia i zachodu”.

¹⁴ Ibidem, s. 19.

¹⁵ A. Gieysztor, *Tadeusz Manteuffel, historyk i obywatel (1902–1970)*, „Nauka Polska” R. XXIX, 1981, nr 3–4, s. 77.

¹⁶ Ibidem, s. 79.

Realizacją tych postaw i założeń było powołanie przez Aleksandra Gieysztora, wspólnie z Kazimierzem Majewskim, Zdzisławem Kępińskim i Zdzisławem Rajewskim, zespołu, który w kwietniu 1949 r. uzyskał urzędową sankcję jako Kierownictwo Badań nad Początkami Państwa Polskiego. Zbliżające się millenium, wraz z akcentowanym powrotem na piastowskie Ziemie Zachodnie, stworzyły przesłanki akceptacji przez władze tego nowatorskiego przedsięwzięcia, łączącego mikroanalityczne badania wykopaliskowe z makrostrukturalną historyczną syntezą, mającą uchwycić — złożony etnicznie, społecznie, językowo, kulturalnie — polityczny i ideologiczny obraz powstawania państwowości polskiej i jej form ustrojowych. W opracowaniu szeroko zarysowanego programu badawczego główną rolę odegrał Aleksander Gieysztor¹⁷. Skupił on liczne grono badaczy kilku generacji, uczestniczących z zapałem w pracach otwierających tak szerokie perspektywy.

W tych trudnych latach Kierownictwo Badań nad Początkami Państwa Polskiego potrafiło rozbudować środowisko, w którym uprawiano rzetelną naukę i wychowywano młode pokolenie historyków i archeologów w duchu umiłowania pracy badawczej i poszukiwania prawdy historycznej. W naukowo-literackim reportażu Paweł Jasienica — sam z wykształcenia historyk — odtworzył tę wyjątkową atmosferę. W posłowniu do pośmiertnego wydania jego książki „Słowiański rodowód” Gieysztor pisał:

„Wartością szczególną książki Jasienicy, zarówno tej, jak paru innych także poświęconych pracom archeologów i historyków, pozostanie uchwycenie momentu dość osobliwego w dziejach nauk historycznych w ostatnich trzech dziesięcioleciach. Była to chwila swoistej i bodaj wyjątkowej mobilizacji dobrej woli, napięcia zainteresowań i harmonii współpracy między ludźmi i dyscyplinami, wszystko wywołane detonatorem millennialnym, podjętymi zespołowo badaniami nad początkami państwa polskiego. W tym też sensie wolno spojrzeć na tekst Jasienicy jako na źródło do historii naszej nauki”¹⁸.

Mediewista z powołania i zamiłowania, był Gieysztor w nauce polskiej reprezentantem historii integralnej. Dawał temu wyraz zarówno w studiach monograficznych, rozprawach i referatach, jak w pracach o charakterze syntetycznym. Te ostatnie zapoczątkowała zbiorowa „Historia Polski do roku 1466”, której pierwsze wydanie ukazało się w 1953 r.¹⁹ Był tam autorem dwóch rozdziałów poświęconych dziejom najdawniejszym i początkom państwa polskiego. O pierwszych Piastach pisał, że choć wyrażali dążenia przede wszystkim możliwych, to ich polityka organizująca obronę kraju przed obcymi najazdami odpowiadała interesom całej ludności, a zdobyta z trudem dziedziczność władzy monarszej była zjawiskiem pomyślnym dla ciągłości wysiłków zmierzających do uformowania organizacji państwowej. Powstanie państwa polskiego oceniał jako moment przełomowy w dziejach ziem nad Wisłą, Wartą i Odrą, stymulujący równoległe procesy kształtowania się wspólnoty etnicznej, językowej i kulturalnej, więc elementów składowych wczesnośredniowiecznej narodowości polskiej.

¹⁷ Pierwsze publikacje A. Gieysztora na ten temat pochodzą z lat 1948–1949. Były to: *Polskie millenium. Z zagadnień współpracy historii i archeologii wczesnodziejowej*, PH t. XXXVIII, 1948, s. 391–406 oraz *Program prac nad początkami państwa polskiego*, „Ochrona Zabytków” R. II, 1949, s. 145–152. W następnych latach publikował On sprawozdania o wynikach badań oraz oparte na nich rozprawy i artykuły.

¹⁸ P. Jasienica, *Słowiański rodowód*, wyd. 1, Warszawa 1962, wyd. 3, Warszawa 1978, s. 334–335.

¹⁹ J. Bardach, A. Gieysztor, H. Łowmiański, E. Maleczyńska, *Historia Polski do 1466 roku*, wyd. 1, Warszawa 1953.

Warto może przypomnieć, że w parę miesięcy po ukazaniu się książki rozwijana w niej pozytywna rola dynastów i państwa stała się obiektem ataku dwóch młodych socjologów w kwartalniku „Myśl Filozoficzna”. W artykule, „O roli mas w historii” zarzucono, że autorzy podręcznika „idą w kierunku niesłusznego wyolbrzymiania roli kierowniczych jednostek, a tym samym w kierunku pomniejszania roli mas”, że „grzeszą przeżytkami subiektywno–idealistycznego wypaczania roli jednostki w historii” oraz idealizacją feudalnej państwowości. Bito na alarm:

„Subiektywistyczne tendencje są zjawiskiem szczególnie niebezpiecznym, stąd błędy popełnione przy opracowywaniu podręcznika winny zaostrzyć czujność — — wszystkich czynników odpowiedzialnych za dostarczenie czytelnikowi publikacji wolnych od idealistycznych błędów”²⁰.

Odpowiedziałem wtedy polemicznym listem do redakcji „Myśli Filozoficznej”²¹, która poczuła się zobowiązana do zorganizowania dyskusji. Zaproszeni uczestnicy, a byli wśród nich Tadeusz Manteuffel, Marian Małowski, Stefan Kieniewicz, skrytykowali ahistoryczne oceny średniowiecza i schematyzm krytyków²². Wiele lat później jeden z autorów przeprosił za ten swój młodzieńczy tekst.

Zatrzymałem się dłużej nad tym epizodem, by zobrazować „klimat” pierwszej połowy lat pięćdziesiątych. Po śmierci Stalina w marcu 1953 r. łatwiej już było przeciwstawić się dogmatyce heroldów „marksizmu–leninizmu”. Na większą skalę pozytywne zmiany przyniósł „polski październik”, choć późniejsze nawroty nieraz jeszcze stawiały środowisko historyczne w obliczu nie tyle wyzwań, co pomówień czy wręcz donosów. Aleksander Gieysztor był na nie szczególnie narażony z powodu swojej działalności w okresie okupacji. Zachowywał wobec nich spokój, umiejętnie rozładowując gromadzące się niejednokrotnie nad nim chmury.

W 1958 r. Gieysztor zainicjował cykl artykułów i rozpraw, które redakcja „Kwartalnika Historycznego” poświęciła problematyce millenium²³. Szkicując główne problemy badawcze, za najważniejsze uznał „objaśnienie miejsca Polski wczesnośredniowiecznej w ówczesnej Europie”, co wymagało zastosowania podejścia porównawczego. Komparatystyki wymagał też — Jego zdaniem — zespół spraw dotyczących się uformowania państwa ogólnopolskiego, konsolidacji jego aparatu państwowego, ustalenia granic, przemian związanych z chrystianizacją kraju oraz zaczątkami świadomości narodowej. Tej ostatniej kwestii przypisywał szczególne znaczenie. Wiązał bowiem ściśle przetrwanie okresu rozbicia dzielnicowego z osiągniętym już stopniem świadomości narodowej. Jej korzeniom poświęcił osobne studium, ale wielokrotnie wracał do tej kwestii, identyfikując świadomość narodową z poczuciem jedności wszystkich ziem polskich, które przetrwały okres rozbicia dzielnicowego. Zdaniem Gieyszтора poczucie polityczne i narodowe w tej dobie

²⁰ „Myśl Filozoficzna” 1953, nr 4, s. 97–98.

²¹ J. Bardach, *W sprawie artykułu „O roli mas w historii”*, ibidem, 1954, nr 1, s. 361–365.

²² Sprawozdania z dyskusji: „Myśl Filozoficzna” 1954, nr 2, s. 331–335; KH R. LXI, 1954, s. 342 n. Zdaniem T. Manteuffla dyskusja odbyta w lutym i marcu 1954 r. wykazała „i to chyba nie po raz pierwszy, ahistoryczne i w dużym stopniu schematyczne ujęcie epoki feudalnej — — przez naszych filozofów. Była ona poza tym zdrową zapowiedzią wyzwolenia się nauki historycznej z więzi dogmatyzmu uprawianego przez jednostki usiłujące poznać przeszłość w oderwaniu od bazy źródłowej”, *Zapiski do wspomnień [w:] Historyk wobec historii*, red. i posłowie S. Trąbkowski, Warszawa 1976, s. 378.

²³ W sprawie badań związanych z tysiącleciem państwa polskiego zob. KH R. LXV, 1958, nr 3, s. 707–717.

„ograniczało się do dynastii i możliwych z jakąś projekcją na wojów”. W XV stuleciu i następnych objęło ono liczną w Polsce szlachtę, która poprzez sejmiki i pospolite ruszenie wciągała się w sprawy Królestwa, stwarzając w stuleciu XVI przesłanki dla ustroju demokracji szlacheckiej oraz rozkwitu jej form organizacyjnych — sejmików ziemskich i sejmu walnego.

Jako mediewista łączący wiedzę czerpaną ze źródeł pisanych z innymi, Gieysztor doceniał znaczenie semiotyki — nauki o systemach znaków służących do komunikowania określonych treści. Żywo interesował Go język znaków jako swoisty przekład, zakodowanie realnie istniejących różnicowań oraz powiązań społecznych i politycznych. Język symboli — metajęzyk, obrzędowość z nim związana posiadały cechy trwałości w czasie i przestrzeni. Te zagadnienia Gieysztor podjął w studium o Drzwiach Gnieźnieńskich²⁴, gdzie w 18 obrazach „najznakomitszego dzieła metaloplastyki romańskiej w skali europejskiej” z drugiej połowy XII w., ukazywał treści i symbolikę świadczące o istnieniu w tej dobie świadomości narodowej i jej ogólnopolskim charakterze, którego personifikacją był kult św. Wojciecha. W dobie rozbiegów dzielnicowych te elementy wspólnoty stwarzały przesłanki dla późniejszego jego przewyciężenia.

W zjednoczonym Królestwie szczególną rolę odgrywała korona królewska. Stąd oficjalna nazwa państwa: *Corona Regni Poloniae*. Problem suwerenności królów polskich na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych znalazł symboliczny wyraz w zastąpieniu korony otwartej — insygnium króla, koroną zamkniętą, która była oznaką cesarską²⁵. W erudycyjnym wywodzie, na europejskim tle porównawczym, Gieysztor przedstawił, że korona zamknięta stała się symbolem idei imperialnej w sensie zupełnej suwerenności tych królów europejskich, którzy nie uznawali nad sobą zwierzchności cesarzy²⁶. Powołując się na monografię Jana B a s z k i e w i c z a (*rex superiorem non recognoscens in regno suo est imperator*) Gieysztor zwracał uwagę, że przyjęta w Polsce doktryna, że *rex est imperator in regno suo* wyprzedzała w czasie symbolikę korony zamkniętej²⁷. Przez pewien czas, za panowania Jana Olbrachta i później Zygmunta I Starego, obie korony występowały na pieczęciach monarszych. Korona zamknięta najczęściej na pieczęciach aktów adresowanych do lenników. Za ostatniego Jagiellona znano już tylko koronę zamkniętą. W dobie demokracji szlacheckiej jej lider Mikołaj Siennicki sformułował postawę stanu panującego na sejmie 1565 r. w słowach: *Non habemus caesarem nisi regem*.

²⁴ A. Gieysztor, *Drzwi gnieźnieńskie jako wyraz polskiej świadomości narodowościowej w XII wieku* [w:] *Drzwi gnieźnieńskie* t. I, Wrocław 1956, s. 1–19.

²⁵ „*Non habemus caesarem nisi regem*”. *Korona zamknięta królów polskich w końcu XV i w wieku XVI* [w:] *Muzeum i twórca. Studia z historii sztuki ku czci prof. dr. Stanisława Lorentza*, Warszawa 1969, s. 277–292.

²⁶ Podstawą ujęć porównawczych było fundamentalne dzieło P. E. S c h r a m m a, *Herrschaftszeichen und Staatsymbolik. Beiträge zu Ihrer Geschichte von dritten bis zum sechszehnten Jahrhundert* t. I–III, Stuttgart 1954–1956 oraz późniejsze jego uzupełnienia.

²⁷ A. Gieysztor był autorem recenzji monografii J. B a s z k i e w i c z a, *Państwo suwerenne w feudalnej doktrynie politycznej do początków XIV wieku*, Warszawa 1964 („Państwo i Prawo” 1965, nr 2, s. 301–302). Prezentując pogląd autora, że „konceptja suwerenności państw narodowych — w XII i XIII wieku wyrosła z realnej ich niepodległości w decyzjach zewnętrznych i z centralizacji wewnętrznej”, stwierdzał, że rozumowaniu temu „można tylko przywodzić”. Dorzucił przecież do tego obserwację dotyczące Europy Środkowo-wschodniej.

Pełnym gestów rytualnych był też akt koronacji i służące w tej uroczystości, gromadzącej obok dostojników państwowych tłumy widzów, rekwizyty: korona, berło, jabłko, ale też przypisywany Bolesławowi Chrobremu miecz — słynny Szczerbiec. Ważną rolę odgrywała w czasie koronacji, której dokonywano w toku uroczystego nabożeństwa o specjalnym rytuale, hierarchia duchowna z arcybiskupem gnieźnieńskim na czele. Gieysztor określił to celnym tytułem poświęconej temu rozprawy: „Spektakl i liturgia — polska koronacja królewska”²⁸.

Pogłębiając analizę sił motorycznych państwa pierwszych Piastów, Gieysztor w zbiorowym dziele „Początki państwa polskiego” (pod redakcją Kazimierza Tymienieckiego) napisał rozdział: „Przemiany ideologiczne państwa pierwszych Piastów a wprowadzenie chrześcijaństwa”²⁹. Przedstawił to na tle ogólnych procesów chrystianizacji Europy (zwłaszcza germańskiej), zwracając uwagę, że odbywała się ona z inicjatywy władzy państwowej, nie bez drastycznego nawet przymusu. Jednocześnie podkreślał, że siła i ostateczne zwycięstwo nowej religii wynikały stąd, iż „chrześcijaństwo wczesnośredniowieczne stało na gruncie podstawowych wartości porządku społecznego i moralnego swego czasu i służyło jego stabilizacji, a jednocześnie wyznawało wiarę w spełnienie wszelkich oczekiwań jednostki w życiu pozagrobowym”.

Wczesnośredniowieczne chrześcijaństwo wprowadzało bezpośrednio Boga w wymiar sprawiedliwości poprzez ordalia zwane sądami bożymi, w których występował On jako partner dobrej sprawy przywołany do udziału w rozprawie sądowej za pośrednictwem odpowiedniej liturgii. I choć — dodajmy — sobór lateraneński (1215) od tego się odzegał, to w praktyce polskiej spotykamy ordalia w całym XIII w., a czasem i później.

Istotną rolę odegrała chrystianizacja w ukształtowaniu średniowiecznego społeczeństwa polskiego.

„Nowy system wartości — pisał Gieysztor — hierarchizował społeczeństwo w aspekcie ideologicznym, nadając zróżnicowaniu i przedziałom społeczno-politycznym znamię prawie sakralne przez przymierze władzy politycznej z Kościołem”³⁰.

W dziejach wczesnośredniowiecznego państwa Gieysztor zajmował się nie tylko zasadniczymi liniami jego przemian; podejmował też szczegółowe badania, w których przejawiały się zjawiska o znaczeniu ogólnym. I tak zwrócił uwagę na genezę kluczowych ogniw wczesnośredniowiecznej polskiej administracji państwowej. W polu Jego badań znalazły się urzędy wojewody i kasztelana. Oba badał, stosując podejście porównawcze. Ale gdy najstarszy centralny urząd wojewody rozpatrywał przede wszystkim w kontekście słowiańskim³¹, to późniejszy nieco, najwyższy urząd zarządu terytorialnego kasztelana ujmował szerzej: najpierw zestawiał kasztelanów polskich z czeskimi oraz z węgierskim systemem komitatowym, akcentując ich wspólne rysy i genetyczne związki, by poszuki-

²⁸ W: *Kultura elitarna a kultura masowa w Polsce późnego średniowiecza*, Wrocław 1978, s. 9–23 oraz idem, *Le geste dans la cérémonie du couronnement dans la Pologne médiévale* [w:] *Curia maior. Studia z dziejów kultury ofiarowane Andrzejowi Ciechanowieckiemu*, Warszawa 1990, s. 30–36.

²⁹ *Początki państwa polskiego. Księga tysiąclecia*, pod red. K. Tymienieckiego, t. II: *Spółczesność i kultura*, Poznań 1962, s. 155–169.

³⁰ Ibidem, s. 167–168.

³¹ *Urząd wojewodziński we wczesnych państwach słowiańskich w IX–XI wieku*, „Archeologia Polski” t. XVI, 1971, s. 317–325; *Urząd wojewodziński w Polsce i na Mazowszu*, „Notatki Płockie” R. XXIII, 1978, s. 18–21; *Wojewoda* [w:] *Słownik starożytności słowiańskich* t. VI, Wrocław 1980, s. 486–487.

wać potem ich zachodnich wzorców³². Kontynuując badania austriackiego historyka H. F. Schmid'a, przeprowadził analizę systemu kasztelańskiego, jaki istniał we Flandrii, z polskim modelem kasztelanii XII–XIII w., by w konkluzji powtórzyć, w ślad za Leszkiem Kołakowskim, że „nie jest czynny kto wpływa, ale kto wpływów doznaje — —. Recepcja, mówiąc językiem scholastyków, dokonuje się zawsze *in modo recipienti*”³³.

Przedstawiając łowiecką genezę średniowiecznej daniny owsa jako relucję obowiązku stanu łowczych monarszych, spadającą ciężkim brzemieniem na ludność pospolitą, pogłębiał zrozumienie roli gospodarczej regaliów w skali państwa i ich ewolucję w miarę zachodzących przemian w ekonomice i prawie³⁴.

W twórczości A. Gieysztor istnieje wiele powiązań z historią ustroju. Autor miał świadomość tych więzi, co znalazło wyraz w artykule znanym tylko w języku francuskim: „Remarques sur l’histoire du droit et les sciences historiques”³⁵.

Na wstępie Gieysztor wyeksponował związki personalne wiążące prawo i historię *sensu largo*. Zwracał więc uwagę, że historyk prawa Michał Bobrzyński był autorem najwybitniejszej po dziś dzień indywidualnej syntezy historii Polski, a Stanisław Kutrzeba wyróżniał się nie tylko jako historyk ustroju i prawa, ale także jako znawca dziejów gospodarczych i społecznych Polski. To w Krakowie. A w Warszawie? Tu rozwój historiografii pozytywistycznej kazał zwracać się zainteresowanym przeszłością do prawa, gdyż na Wydziale Historycznym Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego panowała całkowita rusyfikacja. To na Wydziale Prawa studiowali Szymon Askenazy, Józef Dąbrowski–Grabiec, Stefan Ehrenkreutz i Marcei Handelsman, Władysław Konopczyński i Jan Kucharzewski, Józef Siemieński, a jeszcze wcześniej przed nimi Władysław Smoleński. Za granicą prawo studiowali: w Moskwie Tadeusz Korzon, w Heidelbergu Aleksander Rembowski, a w Paryżu i Montpellier Hipolit Grynwasser. Studia te wpływały u wspomnianych historyków zarówno na widzenie roli państwa w dziejach, jak i na zbliżenie do nauk historyczno–prawnych w szczególności. Zbliżał je również fakt, że historię gospodarczą w Poznaniu wykładał najwybitniejszy w tej dziedzinie uczony Jan Rutkowski, na Wydziale Prawno–Ekonomicznym, a w Warszawie profesor Roman Rybarski, badacz gospodarki i finansów dawnej Rzeczypospolitej, zajmował katedrę skarbowości na Wydziale Prawa UW, łącząc badania historyczne ze studiami nad prawem obowiązującym.

Aleksander Gieysztor podkreślał rolę, jaką znajomość dawnego prawa ma dla pracowników archiwów. Zwracał na to uwagę — przypominał — dyrektor AGAD Józef

³² Kasztelanowie flandryjscy i polscy. Zagadnienie porównawcze [w:] *Studia historyczne. Księga jubileuszowa z okazji 70-lecia urodzin prof. dr. Stanisława Arnolda*, Warszawa 1965, s. 97–107.

³³ Zagadnienie recepcji podejmował A. Gieysztor wielokrotnie. Z wcześniejszych Jego studiów zwróćmy uwagę na tekst: *Z zagadnień kultury staroruskiej: składniki rodzime i obce* [w:] *Studia historica — w 35-lecie pracy Henryka Łowmiańskiego*, Warszawa 1958, s. 86 n., gdzie m.in. rozwijał pogląd, że skuteczność recepcji jest uzależniona od stopnia rozwoju strony recypującej. Wówczas elementy recypowane wchodzą w nową całość recypującą, która występuje jako siła aktywna, dokonując selekcji wzorów, a zarazem przetwarzając je zgodnie ze swoimi potrzebami.

³⁴ A. Gieysztor, *Owies w daninach łowieckich w Polsce średniowiecznej*, KHKM R. XI, 1963, nr 2, s. 213–234.

³⁵ CzP–H t. XXXI, 1979, z. 1, s. 31–39.

Siemieński, wskazując, że archiwiści mają do czynienia w ogromnej większości z aktami proveniencji prawnej.

W badaniach historyczno-prawnych, podobnie jak we wszystkich innych dyscyplinach historycznych, za szczególnie płodne uważał stosowanie podejścia porównawczego. Nie należało — Jego zdaniem — przesadnie obawiać się związanych z tym niebezpieczeństw, bowiem mimo trudności, istnieje możliwość znalezienia wspólnych elementów także przy zestawianiu odległych w czasie lub w przestrzeni faktów i zjawisk. Za ważne uznawał też ustalenia dotyczące recepcji w kulturze, również prawnej. Wiedzę o kulturze prawnej historycy czerpali głównie z prac historyków prawa. W tych aspektach historia prawa zbliżała się do historii integralnej. Tę ostatnią, gdy idzie o dzieje ustroju i prawa Polski, należy — sądził — ujmować w kontekście europejskim, zanim dojdzie do ujmowania w skali dziejów powszechnych, więc historii globalnej.

O ciągłości zainteresowań ustrojowo-prawnych Gieysztora świadczy tekst „Państwo prawa w średniowiecznej Europie Środkowej”³⁶, opublikowany już po śmierci Autora. Sytuował On statuty Kazimierza Wielkiego w kontekście porównawczym czternastowiecznych pomników prawa Czech i Węgier, a także — a może przede wszystkim — Niemiec. W tych wszystkich krajach, ale też w Europie Zachodniej, stwierdzał tendencję ustalania, częściowego jeszcze, porządku prawnego „z woli monarszej na zebraniach elity rządzącej, ucieranego w praktyce rządzenia i sądzenia”. Tą drogą sankcjonowano lub zmieniano też prawa zwyczajowe, zarówno grupowe, jak i terytorialne. Istnienie powstałego tą drogą systemu norm „wyróżnia — pisał — nasz europejski krąg cywilizacyjny od despotyzmów”, stanowiąc o jego odrębności. Gieysztor podkreślał, że monarchie stanowe w Europie Środkowej były państwami wielu praw: stanowych (przywileje dla duchowieństwa, prawo ziemskie, prawa miejskie i wiejskie), grupowych (prawo górnicze, prawo bartne, przywileje żydowskie itd.). Terytorialnie prawo mogło obejmować kraj, prowincję, miasto, wieś lokowaną np. na prawie niemieckim. Istniały więc równoległe — i nieraz konkurencyjne — zasady osobowości i terytorialności prawa. Tendencje monarchów jak Kazimierz Wielki, Ludwik Węgierski, Karol IV polegały nie na zastąpieniu istniejącego pluralizmu prawa jego unifikacją, ale na uznaniu zasady *suum cuique*. Była to — konkludował Gieysztor — „koegzystencja pluralizmu [prawnego] ze zwornikiem państwowym we władzy suwerennej”. W tym sensie broni się sformułowana przez Niego na wstępie teza, że w ustroju państwowym europejskiego średniowiecza „praworządność polegała na respektowaniu różnic rozbudowanych systemów prawnych obejmujących grupy społeczne, współistniejące w czasie i w przestrzeni państwowej”. Państwo starało się zapewnić ich przestrzeganie, co pozwala na uznanie go — dla tamtych czasów — za państwo prawa.

Zainteresowanie historią ustroju i prawa było trwałym elementem w twórczości Gieysztora. I choć Jego badania obejmowały wiele dziedzin, niemniej krąg historii struktur państwowych i prawa był obecny stale w zakresie Jego zainteresowań.

Historia ustroju społecznego wiąże się bezpośrednio z dziejami Jego rodziny.

Aleksander Gieysztor wywodził się z Wielkiego Księstwa Litewskiego. Gieysztorowie, herbu własnego, pochodzili z województwa trockiego, ale jeden z nich, Jan syn Krzysztofa, klient ordynata kleckiego Michała Karola Radziwiłła, osiadł w połowie XVII w. w pobliżu Klecka, gdzie pojął za żonę Halszkę Płaskowicką, dziedziczkę 1/3 Płaskowicz — włości

³⁶ „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego” t. III, Łódź 1999, s. 7–24.

bojarskiej o obszarze 60–70 włók. W popisie wojskowym 1567 r. stało z niej ośmiu konnych. Tak została zapoczątkowana linia Gieysztorów z Płaskowicz, której poświęcił starannie opracowane studium heraldyczne o objętości ponad 60 stron maszynopisu. Jego czystopis, znajdujący się w archiwum domowym³⁷, był najpewniej przeznaczony dla dziesiątego i jedenastego pokolenia Gieysztorów, których personalia wymienił: córki Ewy, synowej Barbary, wnuków: Joanny Katarzyny i Tomasza Adama.

W jednej ze swoich pierwszych publikacji, oceniając wydany w 1935 r. tom poświęcony rodzinie Weyssenhoffów, Aleksander Gieysztor wypowiedział się krytycznie o monografiach pisanych *ad maiorem gloriam* familii. Ale Jego tekst z tego rodzaju ujęciem nie ma nic wspólnego. Mimo że można wyczuć, że temat nie był Mu obojętny, zwracał On uwagę na tym konkretnym przykładzie na zjawiska natury ogólnej dotyczące sytuacji i roli średniej, a w miarę rozdrobnienia majątności, cząstkowej szlachty, na pograniczu dwóch wspólnot etnicznych i wyznaniowych: litewskiej–katolickiej i ruskiej (białoruskiej)–prawosławnej, a potem unickiej. Przejawiało się to w przynależności wyznaniowej potomków Jana, w ich pochówkach na przycerkiewnym unickim cmentarzu. Od połowy XVIII w. rozpoczął się nawrót ku rzymskiemu katolicyzmowi, a w początkach XIX w. zwyciężyła świadomość przynależności do polskiej wspólnoty kulturowej. Określenie to odpowiadało ówczesnej, wieloszczeblowej świadomości narodowej, kiedy mianem Polaków określano cały naród polityczny dawnej Rzeczypospolitej, zaliczając do niego zarówno Koroniarzy, jak Litwinów³⁸. Uwagę zwraca liczba Gieysztorów zesłanych na Sybir po powstaniu styczniowym. W ślad za nimi w 1940 r. został zesłany do Kazachstanu Franciszek Gieysztor, zmarły tam po trzech latach.

Interesujące i pouczające są partie ukazujące na przykładzie Gieysztorów rodowody postziemiańskiej inteligencji z Litwy historycznej, kiedy młode pokolenia edukowane już świadomie przez ojców³⁹ znajdowały zatrudnienie w pracy urzędniczej w miastach. Urzędnikami już byli: dziad Aleksandra Gieysztora, w Mińsku, a także ojciec — też Aleksander — w kolejnictwie w Moskwie. Tam urodził się 17 lipca 1916 Aleksander junior.

Dzieckiem przebywał czas pewien w Płaskowiczach, które były etapem w powrocie Jego rodziny z rewolucyjnej Moskwy do odrodzonej Polski. Pamiętał zawsze o swoich korzeniach. W latach dziewięćdziesiątych, gdy powstały możliwości wyjazdu na Litwę, wyjeżdżał tam chętnie. Dwukrotnie, w latach 1992 i 1994, odwiedził gniazdo rodowe — Gieysztory Wielkie i Gieysztory Małe w Trockiem, a także Płaskowicze koło Klecka. Ich współczesny stan przedstawił szczegółowo w tekście, o którym była wyżej mowa.

Gdy miał siedem lat Jego rodzina zamieszkała w Warszawie. Był więc z tym miastem związany od lat najmłodszych. Wiele prac badawczych poświęcił początkom i następnym etapom dziejów miasta⁴⁰. Największym wszakże organizacyjno–naukowym dokonaniem

³⁷ Szerzej o nim oraz o związkach A. Gieysztora z Litwą historyczną zob. J. Bardach, *Aleksander Gieysztor (1916–1999)*, „Lithuania” 1999, nr 1/2 (30/31), s. 11–21.

³⁸ Rodzina Gieysztorów, herbu własnego, aktem Deputacji Wywodowej Szlacheckiej Guberni Mińskiej z 1804 r. „za starożytną szlachtą polską uznaną została”.

³⁹ W testamencie Franciszka Gieysztora z 1838 r. testator zastrzegł, aby synów jego jako „od dawnych czasów prawdziwą szlachtą będące, tak aby onym edukacja potrzebna była dawana”.

⁴⁰ M.in. *Geneza miast polskich i ich dzieje do końca XV wieku* [w:] *Miasta polskie w tysiącleciu* t. I, Wrocław 1965, s. 3–36; *Miasto stołeczne Warszawa*, ibidem, s. 199–230; *Początki życia miejskiego nad środkową Wisłą i geneza Warszawy*, „Rocznik Warszawski” t. VII, 1966: referat, s. 45–50 i podsumowanie, s. 95–98.

Aleksandra Gieysztora stała się odbudowa Zamku Królewskiego. Wraz ze Stanisławem Lorentzem i Janem Zachwatowiczem stworzył triumwirat, który podjął się tego zadania. Następnie przejął najpierw Komisję Archeologiczną i Komisję Urządzania Wnętrz, a potem całość prac związanych z odbudową, urządzeniem i organizacją działalności Zamku. W latach 1980–1991 był jego dyrektorem. Zamkowi Królewskiemu poświęcił nie tylko wiele sił, ale i serca.

W wywiadzie udzielonym w 1985 r. dr Marii Koczerskiej, swojej uczennicy, obecnie profesor⁴¹, Aleksander Gieysztor podkreślał naukowe podstawy restytucji Zamku. „W ostatnich kilku latach — mówił — stworzyłem sobie jakby drugą specjalność, którą można by nazwać historią kultury polskiej od wieku XVI do XVIII”. A podjęty ten — niemały przecież — wysiłek wynikał z pasji, jaką stała się dla Niego odbudowa Zamku. Jej korzenie tak tłumaczył:

„W ogólnym zainteresowaniu kulturą staropolską istnieje pewien nurt szczególnie — łączący się z moimi dawnymi zainteresowaniami mediewistycznymi. Jest to symbolika władzy. Otóż Zamek jest symbolem państwa i symbolem grającym przy pomocy różnego rodzaju składników, różnego rodzaju tonów. Suwerenność państwowa, układ polskiej monarchii mieszanej, gdzie król, senat i izba poselska rządziły krajem — wszystko to w sferze kultury symbolicznej wyraża się po prostu Zamkiem. Tak więc istnieje pewna nić, łącząca moje zainteresowanie koroną zamkniętą (napisałem dość dawno, co ono oznaczała i w Polsce w porównaniu z koroną otwartą) z tym, co robię teraz na Zamku. Na pewno te właśnie zainteresowania, łączące się z Zamkiem, pochłonęły mnie emocjonalnie, co jest podstawowym warunkiem oddania się jakiegokolwiek pracy. A poza tym, nie używając wielkich słów, wydaje mi się, że dobrze, aby humanista miał poczucie, że to co robi, jest służbą wobec większej wspólnoty. Zamek rzeczywiście daje poczucie służebności wobec tradycji historycznej, która w ten sposób doznaje utrwalenia. — — To może rzeczywiście pasjonować, choć myślę, że nie powinno zająć całego życia, jakie mam przed sobą. Powrót do mediewistyki jest dla mnie nie tylko marzeniem, ale także już podjętym krokiem. Cztery miesiące pobytu w 1985 roku w znakomitych warunkach bibliotecznych poświęciłem wyłącznie wierzeniom słowiańskim w starożytności i wczesnym średniowieczu”.

Ten cytat najlepiej — sądzę — oddaje i tłumaczy naukowy i emocjonalny związek Gieysztora z Zamkiem, ale też ciągłość i głębokie więzi wynikające z zainteresowań tkwiących u podstaw Jego naukowego ja. Było nim państwo. Państwo polskie od jego początków, których dociekał wspólnie z archeologami, poprzez rozwój, w kulturze i sztuce przede wszystkim, nie w sztucznym odosobnieniu, ale w organicznym kontekście z regionem Europy Środkowowschodniej i europejskim kręgiem cywilizacyjnym, w pierwszym rzędzie zachodnim, ale też i rusko-bizantyjskim. Pozycja pogranicza, wiążące się z tym procesy inkulturacji, to stały temat zainteresowań i badań Gieysztora.

Swoją stołeczność — podkreślał — Warszawa zawdzięczała unii lubelskiej 1569 r., która przesunęła na wschód, bliżej ziem litewsko-ruskich, centrum władzy, ustalając, że będzie ona stałym miejscem sejmów walnych Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Warszawa stała się też, od czasów Zygmunta III Wazy, miastem rezydencjonalnym jej monarchów.

⁴¹ *Nauka jako służba. W 70-lecie urodzin i 50-lecie pracy naukowej prof. Aleksandra Gieysztora*, „Kronika Warszawy” 1985, s. 124–125.

Przy restauracji Zamku zwrócono szczególną uwagę na pomieszczenia przeznaczone dla parlamentu Rzeczypospolitej⁴². Chodzi tu przede wszystkim o Izbę Poselską oraz Salę Senatorską, która otrzymała wystrój możliwie bliski temu, jaki miała w dobie Sejmu Czteroletniego. Cechuje go wyeksponowana symbolika państwa — na ścianach Orzeł Biały i Pogoń, a na sklepieniach herby województw Korony i Litwy, których układ jest zgodny z Porządkiem Rady Koronnej Polskiej i Litewskiej ustalonej na sejmie lubelskim 1569 r. Obecnie pokoje sejmowe w liczbie ośmiu zajmują zachodnie skrzydło Zamku. Ich połączenie z częścią Zamku stanowiącą rezydencję królów podkreśla ustrojowy charakter Rzeczypospolitej, w której monarcha był jednocześnie jednym z „trzech stanów sejmujących”. Dodajmy, że na Zamku istnieje także izba sądowa, zwana też kapturową, w której funkcjonowały sądy kapturowe czynne w czasach bezkrólewia, gdy ustawała działalność sądów zwykłych orzekających w imieniu króla. Historyk ustroju, a zwłaszcza prawa doceni nie tylko uwagę poświęconą funkcjom Zamku jako siedziby najwyższych władz państwowych, ale też twórczy trud i kompetencje Gieyszтора i jego współpracowników, którzy dali współczesnym ten plastyczny, pełen wymownej symboliki obraz władz najwyższych Rzeczypospolitej okresu od schyłku XVI do XVIII w.

W drugiej połowie 1984 r. na Zamku Królewskim przez trzy miesiące była czynna wystawa obrazująca dzieje polskiego konstytucjonalizmu od średniowiecza aż po lata osiemdziesiąte XX w.⁴³ Katalog wystawy pod redakcją Aleksandra Gieyszтора i Adama Rutkowskiego był poprzedzony obszernym wprowadzeniem pióra autora tego tekstu⁴⁴. Obok konstytucji *Nihil Novi*, artykułów henrycjańskich, praw kardynalnych, Konstytucji 3 maja, ustaw konstytucyjnych II Rzeczypospolitej, zwrócono szczególną uwagę na nowelizację konstytucji PRL w latach osiemdziesiątych, które z perspektywy historycznej były następstwem wielkiego ruchu społeczno-politycznego lat 1980–1981. Powołanie w 1982 r. Trybunału Stanu i Trybunału Konstytucyjnego można postrzegać jako pierwsze kroki w kierunku państwa prawa. Wprowadzony do konstytucji w lipcu 1983 r. zapis o trwałości indywidualnych gospodarstw chłopskich był kolejnym — i niemałym — ustępstwem słabnącego reżimu idącym po myśli pragnień społecznych. W tymże nurcie sytuowało się później powołanie urzędu Rzecznika Praw Obywatelskich.

Zainteresowanie i kompetencje skłoniły też Gieyszтора do czynnego udziału w pracach przygotowawczych do utworzenia Muzeum Sejmu Polskiego⁴⁵, które to przedsięwzięcie nie doczekało się realizacji.

W wydanej przed kilku laty książce, stanowiącej podsumowanie wielu lat wyteżonych prac, do których potrafił skupić zespół ofiarnych, oddanych współpracowników, pisał On: „Zniszczony z premedytacją jako symbol państwowości i kultury polskiej, Zamek miał

⁴² A. Gieyszтор i inni, *Zamek Królewski w Warszawie. Historia i dzień dzisiejszy*, wyd. 1, Warszawa 1991, s. 7–8, 10–12, 22, 50–52. O salach i izbach sejmowych zob. też J. Lileyko, *Zamek Warszawski. Rezydencja królewska i siedziba władz Rzeczypospolitej 1569–1763*, Wrocław–Warszawa 1984, s. 75–83; A. Rottermund, *Zamek Warszawski w epoce Oświecenia. Rezydencja monarsza, funkcje i treści*, Warszawa 1989, s. 54–56; *Parlament*.

⁴³ *Prawa zasadnicze państwa polskiego. Katalog wystawy na Zamku Królewskim w Warszawie: sierpień–październik 1984 r. Wystawa zorganizowana przez Zamek Królewski i Instytut Historii Prawa UW przy współudziale Archiwum Głównego Akt Dawnych i Biblioteki Narodowej*, Warszawa 1984.

⁴⁴ *Wprowadzenie do wystawy*, ibidem, s. 5–34.

⁴⁵ *Główne założenia programowe Muzeum sejmowego. Materiały narady w dniu 29 maja 1980. Zbiór uwag i opinii wstępnych*, Warszawa 1982, tekst A. Gieyszтора, s. 26–31.

odrodzić się jako świadectwo ich pełnej żywotności”. Tę rolę pełni dziś, będąc jednocześnie pomnikiem tych, którzy dźwignęli go z ruin, przywracając Zamkowi Królewskiemu jego pozycję w architekturze, życiu i świadomości społecznej.

Nazywano Gieysztora — pół-żartem — kasztelanem warszawskim. Było Mu — sędzę — przyjemnie, że na kartuszu, umieszczonym na dziedzińcu zamkowym, obok Orła Białego widnieje Pogoń. Zadbał przecież, żeby — jak przystało na rezydencję monarchy Rzeczypospolitej Obojga Narodów — obok portretów dygnitarzy koronnych portrety panów litewskich zajmowały należne im miejsca na ścianach sal i pokoi Zamku.

Wychowanek Instytutu Historycznego UW, związany od początków kariery naukowej z *Alma Mater Varsoviensis*, Aleksander Gieysztor znał dobrze jej dzieje od ich zarania i poświęcił im cenne opracowania. Docenił On rolę, jaką w kształtowaniu nauki historycznej w Uniwersytecie Warszawskim w latach 1816–1831 mieli historycy prawa⁴⁶. Rozpoczął od przypomnienia, że dzieje uprawiania i nauczania historii w Uniwersytecie Warszawskim sięgały wstecz poza datę jego powołania w 1816 r. Przypominał więc Szkołę Prawa (od 1808 r.) i studia nad prawoznawstwem historycznym, „którego fundamenty zakładano przez nauczanie prawa rzymskiego i dawnego prawa polskiego”, łącząc to z postaciami Jana Wincentego B a n d t k i e g o i Wawrzyńca S u r o w i e c k i e g o. Powołując się na Bogusława L e ś n o d o r s k i e g o, przyjmował, że profesorowie Szkoły Prawa reprezentowali neohumanizm uniwersytecki, który wynieśli ze studiów i kontaktów z uczelniami niemieckimi, na czele z ideą jedności nauk o człowieku. W nowozałożonym Uniwersytecie Warszawskim przodował w tej dziedzinie dziekan Wydziału Prawa Jan Wincenty B a n d t k i e, „gorliwy rzecznik historii prawa, zwłaszcza prawa rzymskiego, badacz prawa polskiego, świetny wykładowca”. Aleksander Gieysztor ocenił go jako liberała i patriotę, człowieka głębokiej wiedzy i wytrawnego pióra naukowego. Kolejnymi postaciami byli Wacław Aleksander M a c i e j o w s k i i Romuald H u b e. Niewiele w porównaniu z tym mógł powiedzieć o Wydziale Nauk i Sztuk Pięknych, gdzie mieli skupiać się historycy, ale tu jedyną osobowością, która nie zdążyła jednak odegrać na gruncie warszawskim takiej roli jak w Wilnie, był Joachim L e l e w e l.

Po 30 latach przerwy instytucją uniwersytecką w Warszawie stała się powołana w 1861 r. czterowydziałowa Szkoła Główna. Tutaj — jak podkreślał Gieysztor — największą rolę odegrał historyk ustroju Adolf P a w i ń s k i. Wykładał on również, na powołanym po jej zamknięciu rosyjskojęzycznym Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim, historię powszechną, a jego wykłady były również obowiązujące dla studentów prawa. Stanowisko na Uniwersytecie łączył z dyrekcją Archiwum Głównego i intensywną pracą w zakresie badań nad dziejami parlamentaryzmu oraz edycją źródeł.

Środowisku historycznemu w Warszawie w okresie międzywojennym poświęcił Gieysztor osobne studium, w którym tym razem historyków prawa pominął.

Aleksander Gieysztor był polihistorem. Jednym z największych w polskiej historiografii i zawsze na poziomie najnowszych osiągnięć wiedzy historycznej. Mistrz małych form, wyniki swoich badań i przemyśleń prezentował często w publikowanych następnie referatach na konferencjach, zjazdach, kongresach, w których chętnie uczestniczył, nierzadko im przewodząc. Możliwość bezpośredniego kontaktu z zainteresowanymi odbior-

⁴⁶ *Nauka historyczna w Uniwersytecie Warszawskim*, „Rocznik Warszawski” t. XXII, 1992, s. 83–95.

cami, ich reakcje, atmosfera pytań, wymiany poglądów były istotnym bodźcem w twórczości Aleksandra Gieysztora, żywego zaprzeczenia modelu gabinetowego uczonego.

Zawsze znajdował czas dla swoich uczniów⁴⁷, troszczył się o ich rozwój, ułatwiał stypendia czy wyjazdy, a w razie potrzeby — jak to miało miejsce w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych w przypadku Karola Modzelewskiego — jeździł do odległego od Warszawy więzienia, by przywozić mu literaturę naukową i odbywać konsultacje, na które udawało Mu się uzyskiwać zgodę władz. W kwietniu 1982 r., kiedy byłem wraz z Nim w Spoleto na dorocznej konferencji Centro Italiano del Alto Medio Evo, poświęconej w tym roku wczesnemu średniowieczu w krajach zachodniej i południowej Słowiańszczyzny, Aleksander Gieysztor, obok wygłoszonego własnego referatu, odczytał przywieziony przez siebie tekst Karola Modzelewskiego⁴⁸, wówczas więźnia politycznego, przyjęty gorącą owacją przez uczestników konferencji.

Spoleto było ośrodkiem, który odwiedzał niemal corocznie. Równie bliskie związki łączyły Go z paryską Ecole Pratique des Hautes Etudes en Sciences Sociales. Wiele podróżował, docierając do ośrodków mało znanych nie tylko nauce polskiej, że wspomnę sprawozdanie z pobytu na Uniwersytecie w Tiranie opublikowane w 1958 r. Był On — w pełnym tego słowa znaczeniu — ambasadorem polskiej nauki za granicą, najlepszym, jakiego kiedykolwiek miała. Bibliografia jego prac poświadcza ogrom pracy, jaki włożył we wprowadzenie wiedzy o dziejach Polski do światowej nauki historycznej. I odwrotnie, jak wszechstronnie informował i upowszechniał znajomość światowej historiografii w polskim piśmiennictwie historycznym. Tego wielkiego wkładu wydawał się w pełni nie doceniać i On sam.

Wyjątkową pozycję Aleksander Gieysztor zdobył w międzynarodowym świecie historycznym. Historycy, zarówno zachodni, jak i wschodni, podkreślali wielokrotnie Jego osobisty czar, łączący się z głęboką wiedzą, życzliwością i przychylnością wobec ludzi, z którymi się stykał. Otwarty na nowe idee i nurty naukowe był wzorem, rzecz można, typem idealnym, człowieka dialogu.

Międzynarodowy autorytet w świecie nauk humanistycznych sprawił, że Aleksander Gieysztor osiągnął najbardziej zaszczytne dla historyka stanowisko przewodniczącego Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych (1980–1985). W tym charakterze przewodniczył w 1985 r. w Stuttgarcie na XVI Międzynarodowym Kongresie Nauk Historycznych.

Był niekwestionowanym autorytetem moralnym. Przewodniczył, za obustronnym porozumieniem, pierwszemu posiedzeniu Okrągłego Stołu 6 lutego 1989. Poświęconą Jego osobie sylwetkę Andrzej Micewski zakończył słowami: „Zawsze uważałem, że byłby to najlepszy kandydat na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej”⁴⁹. Podobne

⁴⁷ *Największa satysfakcja to moi uczniowie* [wywiad z okazji 40-lecia pracy naukowej], „Głos Nauczycielski”, 6 lutego 1977, nr 6, s. 4. Zapytany o drogę do osiągnięcia sukcesów w nauce A. Gieysztor odpowiedział: „Wiele w nich przypadku, zbiegu pomyślnych okoliczności, ale i prawidłowości, na które składa się i atmosfera społeczna, i aktualne potrzeby nauki, i zdolności nie marnowane, no i... przysiadanie fałdów, porządna organizacja wysiłku”. Brzmiała w tym, wydaje się, i nuta osobistych doświadczeń.

⁴⁸ K. Modzelewski, *Strutture del potere ed organizzazione economica dello Stato nei secoli IX–XI* [w:] *Gli Slavi Occidentali e meridionali nell'alto medioevo* t. II, Spoleto 1983.

⁴⁹ A. Micewski, *Ludzie i opcje. 53 sylwetki sceny politycznej*, Warszawa 1993, s. 205, gdzie też mowa o staraniach A. Gieysztora w czasie stanu wojennego w sprawie uwolnienia przynajmniej chorych osób spośród internowanych ze środowisk naukowych i twórczych.

słowa wypowiedział nad otwartą mogiłą Jego następcą na stanowisku Prezesa PAN profesor Leszek Kuźnicki⁵⁰. Odszedł, lecz pozostał Jego obfity, o szerokiej tematyce, dorobek naukowy wielkiej wartości. Środowisko naukowe zadba najpewniej, by opublikować Aleksandra Gieysztora „Dzieła wybrane”. Pozostali Jego uczniowie, współpracownicy, ludzie Mu bliscy, wzbogaceni obcowaniem z Nim. Zaiste, mógłby powiedzieć o sobie: *Non omnis moriar...*

⁵⁰ *Profesorowi Aleksandrowi Gieysztorowi in memoriam*. Przemówienia wygłoszone w czasie uroczystości pogrzebowych 16 lutego 1999 na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, Warszawa 1999, s. 21.

MARIA KOCZERSKA
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Aleksander Gieysztor jako historyk dziejów Polski i powszechnych

W studium niniejszym pragnę przedstawić, jaką tematyką i w jakim zakresie problemowym zajmował się w swojej twórczości naukowej Aleksander G i e y s z t o r. Jego prace tworzą bowiem wyraźne ciągi tematyczno–problemowe, przy czym autor powracał do niektórych z nich w całym okresie swojej twórczości, inne przychodziły z biegiem lat, różnie uwarunkowane. Interesować mnie będzie też odpowiedź na pytanie, jakie zachodziły relacje i proporcje między dziejami Polski a historią powszechną w jego piśmarstwie. Wreszcie postawię pytanie o jego warsztat jako historyka — co nań się składało, jakie stosował metody, z jakich nauk pokrewnych czerpał. Przy czym ograniczę się do tych wątków, które nie zostały omówione w innych studiach pomieszczonych w niniejszym tomie. Muszę oczywiście od razu zastrzec, że nie zdołam przedstawić ich wszystkich wyczerpująco z powodu ograniczonej objętości mojego studium.

Aleksander Gieysztor zaczynał swoją twórczość naukową od badań z zakresu historii powszechnej. Zarówno bowiem praca magisterska o władzy Karola Wielkiego w opinii współczesnej¹, jak i rozprawa doktorska o rzekomej bulli Sergiusza IV² dotyczyły wyłącznie dziejów obcych. W pracy magisterskiej było to zrozumiałe, skoro podczas swych studiów uniwersyteckich (1933–1937) uczęszczał na seminarium karolińskie Marcellego H a n d e l s m a n a. Natomiast seminarium to stanowiło powrót do początków w działalności dydaktycznej samego Handelsmana, który po latach zajmowania się historią nowożytną, postanowił powrócić, przynajmniej na swym seminarium magisterskim, do średniowiecza³. Marceli Handelsman był również recenzentem rozprawy doktorskiej Aleksandra Gieysztora, zaś jej promotorem został Stanisław K ę t r z y ń s k i, chociaż sam zajmował się głównie historią Polski. Natomiast związki naukowe i osobiste między

¹ A. G i e y s z t o r, *Władza Karola Wielkiego w opinii współczesnej*, „Rozprawy Historyczne Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” t. XXI, z. 2, Warszawa 1938.

² Idem, *Ze studiów nad genezą wypraw krzyżowych. Encyklika Sergiusza IV (1009–1012)*, Warszawa 1948, w wersji angielskiej: *The Genesis of the Crusades: the Encyclical of Sergius IV (1009–1012)*, „Mediaevalia et Humanistica”, nr 5, 1948, s. 3–23; nr 6, 1950, s. 3–10.

³ A. G i e y s z t o r, *Badania nad średniowieczem powszechnym w Polsce*, PH t. LXXXVI, 1995, z. 3–4, s. 287.

młodym Gieysztozem a profesorem Kętrzyńskim były ściśle już w czasach studiów, kiedy słuchał jego wykładów z nauk pomocniczych historii i uczestniczył w jego seminarium, zaś pogłębiły się jeszcze podczas okupacji. W pracy o genezie wypraw krzyżowych dają się wyraźnie wyczytać inspiracje ze strony obydwu mistrzów uniwersyteckich Aleksandra Gieyszтора, którzy zgodnie współdziałali w tym celu, aby służba konspiracyjna w Armii Krajowej nie unicestwiła w ich wybitnym wychowanku i nadziei polskiej mediewistyki zainteresowań badawczych.

Już ta pierwsza dłuższa rozprawa naukowa, jaką była jego praca magisterska, realizuje i zapowiada na przyszłość stały krąg zainteresowań Aleksandra Gieyszтора — jest to bowiem praca o ideologii władzy. Wątek ten jawi się jako podstawowy w całej jego twórczości, żeby przypomnieć tu studia o problematyce ideologicznej Drzwi Gnieźnieńskich⁴, czy o insygniach i ceremoniale koronacyjnym królów polskich⁵. Nadto dotyka ta rozprawa innego wątku żywego w wielu dalszych pracach, a mianowicie biograficznego. Karol Wielki jest w niej jednak tylko jednym z bohaterów, choć młody autor we wstępie do swej rozprawy traktuje go jako przykład „decydującego znaczenia wielkich indywidualności w rozwoju historycznym”⁶. Takie stwierdzenie kładziemy na karb poddania się urokowi twórczości swojego mistrza, którego dziełem życia była, jak wiadomo, kilkutomowa biografia księcia Adama Czartoryskiego⁷. Właściwym bowiem bohaterem omawianej rozprawy jest środowisko intelektualne na dworze czy też w kręgu Karola Wielkiego, z wielkim Alkuinem na czele, czyli mamy tu do czynienia z bohaterem zbiorowym, choć nie anonimowym. Ci intelektualiści wieków średnich są bohaterami kilku jeszcze innych prac Gieyszтора, którymi niebawem się zajmiemy.

Praca magisterska Gieyszтора prezentuje go jako doskonale zapowiadającego się badacza, który z łatwością porusza się w całej wielowątkowej literaturze przedmiotu (uzupełnionej podczas krótkiego pobytu w Paryżu tuż po studiach, w 1937 r.) i ze znanstwem przeprowadza analizę różnego gatunku źródeł. Na pewną niedojrzałość wskazuje skrótość ich analizy i zbytnia zwięzłość języka, którą zauważył i wypomniał mu recenzent pracy — najlepszy ówczesny specjalista w tym zakresie — Marian Henryk Serejski⁸.

W pełni natomiast dojrzałą rozprawą jest dysertacja doktorska A. Gieyszтора, którą autor zdołał w znacznym stopniu przygotować podczas pobytu w Paryżu na stypendium

⁴ Idem, *Drzwi Gnieźnieńskie jako wyraz polskiej świadomości narodowościowej w XII wieku*, [w:] *Drzwi Gnieźnieńskie*, red. M. Walicki, t. I, Wrocław 1956, s. 1–19. Por. wcześniejszą wersję tego studium: A. Gieysztor, *Problematyka ideologiczna Drzwi Gnieźnieńskich*, KH t. LXII, 1955, s. 142–161.

⁵ Idem, „*Non habemus caesarem nisi regem*”. *Korona zamknięta królów polskich w końcu XV wieku i w wieku XVI* [w:] *Muzeum i twórca. Studia z historii sztuki i kultury ku czci prof. dr. S. Lorentza*, Warszawa 1969, s. 277–292; idem, *Spektakl i liturgia — polska koronacja królewska* [w:] *Kultura elitarna i kultura masowa w Polsce późnego średniowiecza*, red. B. Gerek, Wrocław 1978, s. 9–23; idem, „*Ornamenta regia*” w *Polsce XV w.* [w:] *Sztuka i ideologia XV wieku*, red. P. Skubiszewski, Warszawa 1978, s. 155–163; idem, *Le geste dans la cérémonie du couronnement dans la Pologne médiévale* [w:] *Curia maior. Studia z dziejów kultury ofiarowane Andrzejowi Ciechanowieckiemu*, Warszawa 1990, s. 30–36; idem, *Royal Emblems and the Idea of Sovereignty in Late Medieval and Early Modern Poland* [w:] *State and Society in Europe from the Fifteenth to the Eighteenth Century*, wyd. J. Pelensky, Warsaw 1985, s. 55–74.

⁶ A. Gieysztor, *Władza*, s. 11.

⁷ M. Handelsman, *Adam Czartoryski t. I–III*, Warszawa 1948–1950.

⁸ M. H. Serejski — rec. w KH t. LII, 1938, s. 761.

Funduszu Kultury Narodowej, rozpoczętym jesienią 1938 r. Uczestniczył on tam w zajęciach w Ecole des Chartes i Ecole des Hautes Etudes, gdzie był członkiem seminarium mediewistycznego Louisa Halphen'a, który dopomógł mu w ostatecznym sprecyzowaniu tematu. Studia w Paryżu miały trwać kilka lat, ale skończyły się już w sierpniu 1939 r., kiedy młody naukowiec, wróciwszy pospiesznie do Polski, zgłosił się do swej jednostki, aby wziąć udział w obronie kraju⁹.

Rozprawa o bulli rzekomo Sergiusza IV, papieża początku XI w., wzywającej na wyprawę krzyżową do Jerozolimy w obronie miejsc świętych, po zburzeniu przez kalifa Hakema bazyliki Grobu Pańskiego, wpisała się w dyskusję historyków na temat autentyczności tego dokumentu i była przede wszystkim polemiką z jej obrońcą, a równocześnie najwybitniejszym znawcą genezy myśli krucjatowej Carlem Erdmannem¹⁰. Autor poddał źródło wszechstronnej krytyce, przeprowadzając jego analizę od strony paleograficznej i dyplomatycznej oraz zawartości treściowej. Doszedł do wniosku, że bulla nie może być dziełem kancelarii papieskiej, jest natomiast produktem pisarskim jednego z klasztorów burgundzkich, objętych reformą kluniacką, zaangażowanego w kampanię propagandową Urbana II w 1095 r. na rzecz wyprawy krzyżowej. Bulla ta okazała się zatem pod piórem Aleksandra Gieysztora produktem owej propagandy, czyli tekstem spreparowanym w kilkadziesiąt lat później w stosunku do rządów na stolicy Piotrowej jej rzekomego wystawcy — Sergiusza IV. Teza autora została zaakceptowana w licznych recenzjach, które ukazały się po wydaniu rozprawy w 1948 r. w polskiej i angielskiej wersji językowej¹¹. Autor przeprowadził klasyczną krytykę źródła głównie dzięki umiejętnościom z zakresu nauk pomocniczych i nowoczesnego źródłoznawstwa, nabytym na studiach w Warszawie i w Paryżu. Bez wątpienia praca ta, wymagająca autopsji dokumentów znajdujących się we Francji, nie byłaby możliwa bez owego pobytu stypendialnego. Wkrótce po wojnie, w 1948 r. Gieysztor miał okazję uzupełnienia w Paryżu przygotowywanego do druku tekstu rozprawy, obronionej w Warszawie już w 1942 r. na Uniwersytecie Warszawskim działającym w podziemiu¹².

Wszystkie następne prace Aleksandra Gieysztora koncentrowały się już na tematach z dziejów Polski, ewentualnie Słowiańszczyzny. Zjawiska z historii powszechnej stanowiły dla nich tło porównawcze. W 1973 r. na łamach „Kwartalnika Historycznego” tak wyjaśniał stosunek mediewistów polskich do uprawiania historii powszechnej w Polsce: „Wprawdzie mediewiści są świadomi, że historia średniowieczna uprawiana na wysokim poziomie jest jedna, ale różnego rodzaju okoliczności sprawiają, iż istnieje osobna i liczą-

⁹ Na temat okresu przedwojennego i udziału w kampanii wrześniowej zob. wspomnienia A. Gieysztora, zawarte w szkicu R. Jarockiego, *Zrozumieć innych* [w:] idem, *Widzieć jasno bez zachwyty*, Warszawa 1982, s. 7–47.

¹⁰ C. Erdmann, *Die Aufrufe Gerberts und Sergius' IV für das Heilige Land*, „Quellen u. Forschungen aus italienischen Archiven u. Bibliotheken” t. XXIII, 1931–32, s. 1–21; idem, *Die Entstehung des Kreuzzugsgedankens*, Stuttgart 1935.

¹¹ W. Holzmann, „Historische Zeitschrift” t. CLXX, 1950, s. 178; C. Dereine, „Revue d'Histoire Ecclesiastique” t. XLVI, 1951, s. 391; G. Opitz, „Deutsches Archiv” t. IX, 1951, s. 259; Z. Kozłowska-Budkowa, KH t. LVI, 1948; L. Koczy, „Teki Historyczne” t. III, 1949 s. 185–190; O. Halecki, „Speculum” t. XXIV, 1949, s. 433–434.

¹² Zob. wspomnienie A. Gieysztora zawarte w szkicu pióra R. Jarockiego, *Łagodny sauternes*, „Rzeczpospolita” nr 37 (5202) z 13–14 lutego 1999.

niejsza grupa mediewistów w zakresie historii Polski oraz mniej liczna mediewistów czynnych w obu zakresach. Nie ma natomiast mediewistów działających wyłącznie w zakresie powszechnym¹³. W innym miejscu tego samego artykułu stwierdzał, że w aktualnych warunkach nie ma mowy o polityce wyjazdów zagranicznych i można mówić raczej o improwizacjach¹⁴. Należy przypomnieć, że kiedy on sam tuż po wojnie stawał przed wyborem tematyki badawczej, granice naszego kraju zamykały się coraz szczelniej, co miało trwać do roku 1955/1956.

Jednak wydaje się, że nie same warunki obiektywne, czyli brak normalnego kontaktu z nauką światową, zadecydowały o zajęciu się przez Aleksandra Gieysztora tematyką polską, zawsze zresztą uprawianą na szerokim tle porównawczym. Przygotowała podjęcie jej praca w Archiwum Głównym Akt Dawnych w ramach prawie dwuletniego stypendium archiwalnego, jeszcze w czasie trwania studiów uniwersyteckich. Swoje wtajemniczenie archiwalne opisał w urzekającym wspomnieniu pt. „W Archiwum Głównym prawie przed półwieczem”¹⁵. Są ślady kielkowania już wtedy pomysłu zajęcia się skarbowością polską doby piastowskiej, która w 1946 r. stała się przedmiotem jego habilitacji. Pierwszy w postaci takiej właśnie tematyki egzaminu pobocznego przy doktoracie u prawnika — Józefa R a f a c z a¹⁶. A drugim dowodem jest artykuł o owsie w daninach łowieckich, będący opublikowanym fragmentem habilitacji, w którym autor wyraźnie pisze, że dane źródłowe pochodzą z kwerendy przedwojennej¹⁷. Można sądzić na podstawie roli, jaką odegrały w drodze naukowej Aleksandra Gieysztora badania, którym przewodził w ramach Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego¹⁸, że zajęcie się historią Polski wynikało zarówno z odczuwanego przez niego imperatywu moralnego do podjęcia takiej właśnie tematyki w odbudowującym się po stratach wojennych kraju i narodzie, znowu zmuszonym walczyć o prawo do niepodległego bytu.

Naczelne miejsce uzyskała wtedy tematyka podstaw monarchii piastowskiej w pierwszych wiekach jej istnienia, recepcji chrześcijaństwa i tworzenia się świadomości narodowej. Należy tu w pierwszym rzędzie studium opublikowane w 1962 r. w prestiżowym dwutomowym wydawnictwie pod nazwą „Księga tysiąclecia”¹⁹. Autor ograniczył się w nim do okresu tzw. pierwszej monarchii, czyli do końca panowania Mieszka II. Pytania, na które starał się uzyskać odpowiedź, odnosiły się do metod chrystianizacji i zmian, jakie nastąpiły w systemie wartości i więziach społecznych dotychczas istniejących. Wśród środków, przy pomocy których wprowadzano nową religię, wyeksponował przymus stosowany

¹³ A. Gieysztor, *Kilka uwag o historii średniowiecznej Polski i powszechnej*, KH t. LXXX, 1973, s. 287; cf. idem, *Badania*, s. 285–292.

¹⁴ Ibidem, s. 289.

¹⁵ A. Gieysztor, *W Archiwum Głównym prawie przed półwieczem* [w:] „Miscellanea Historico-Archivistica” t. II, 1987, s. 184–191.

¹⁶ R. Jarocki, *Łagodny sauternes*.

¹⁷ A. Gieysztor, *Owies w daninach łowieckich w Polsce średniowiecznej*, KHKM t. XI, 1963, nr 2, s. 213–234.

¹⁸ Zob. w niniejszym tomie studia R. Kiersnowskiego i E. Kowalczyk.

¹⁹ A. Gieysztor, *Przemiany ideologiczne w państwie pierwszych Piastów a wprowadzenie chrześcijaństwa* [w:] *Początki państwa polskiego. Księga tysiąclecia* t. II, Poznań 1962, s. 155–170. Tezy tego studium ukazały się wcześniej w artykule: *Ideowe wartości kultury polskiej w X–XI w. Przyjęcie chrześcijaństwa*, KH t. LXVII, 1960, s. 922–940.

przez państwo. Obrazowo mówiąc, było to słowo i żelazo, według słów zawartych w liście dedykacyjnym księżny lotaryńskiej Matyldy do Mieszka II na temat postępowania jego ojca Bolesława Chrobrego: *Nam quos sancti praedicatores corrigere non poterant verbo, ille insecutus est ferro compellens ad caenam dominicam barbaras ac ferocissimas naciones*²⁰. Akt chrztu był wówczas nie tyle aktem wiary, co aktem prawnym²¹. Porównując okoliczności wprowadzania chrześcijaństwa w Skandynawii, państwach słowiańskich Europy Środkowej i na Węgrzech oraz wśród Słowian Połabskich i Prusów, doszedł do wniosku, że chrystianizacja tylko wtedy była skuteczna, gdy odbywała się przy poparciu, a nawet z inicjatywy władzy państwowej. Jedynie zorganizowany uprzednio aparat państwowy potrafił uchronić chrystianizowane społeczeństwo od obcej interwencji politycznej²². W nowo chrystianizowanych państwach powstawał wówczas na wzór ottoński Kościół państwowy²³.

Wątek recepcji chrześcijaństwa był podejmowany przez Aleksandra Gieysztora w wielu późniejszych studiach, m.in. podczas spoletańskiego kolokwium w 1980 r. na temat organizacji Kościoła na wsi we wczesnym średniowieczu. Referat ten stanowi przykład łącznego traktowania problemów w trzech państwach Europy Środkowej: w Polsce, w Czechach i na Węgrzech²⁴. Podobieństwo ustrojowe tych państw w tej epoce jest dowiedzione, a materiał źródłowy uzupełnia się. Autor postawił i udowodnił tezę o wyraźnym związku organizacji kościelnej z siecią administracji państwowej, a dokładnie mówiąc z grodami²⁵. Skąpy przekaz Thietmara o karach w Polsce Chrobrego za naruszenie przepisów kościelnych podbudował obszernymi relacjami o państwowym ustawodawstwie, stojącym na straży moralności chrześcijańskiej w Czechach i na Węgrzech²⁶, co nieodparcie nasunęło analogię z kapitularzami monarchii karolińskiej i ottońskiej²⁷.

Analiza treści ideologicznych zawartych w Drzwiach Gnieźnieńskich należy do najbardziej znanych i najświetniejszych prac w dorobku Aleksandra Gieysztora. Muszę przyznać, że tytuł pierwszej wersji tego studium, zamieszczonej w „Kwartalniku Historycznym”, a mianowicie: „Problematyka ideologiczna Drzwi Gnieźnieńskich”²⁸, wydaje mi się lepiej oddawać złożoność jego treści, nie ograniczonej przecież do samej kwestii narodowościowej, jak sugeruje tytuł pełnej jego postaci, opublikowanej w pomnikowym wydawnictwie o Drzwiach Gnieźnieńskich pod redakcją Michała Walickiego²⁹. Autor daje w tym studium dowód, że można traktować dzieło sztuki jako pełnoprawne źródło historyczne. Zwraca uwagę, że było ono przeznaczone w zamierzeniach twórców dla różnorod-

²⁰ MPH I, s. 324.

²¹ A. Gieysztor, *Przemiany ideologiczne*, s. 165.

²² Ibidem, s. 157.

²³ Ibidem, s. 158.

²⁴ A. Gieysztor, *Le fonctionnement des institutions ecclésiastiques rurales en Bohême, en Pologne et en Hongrie aux X^e et XI^e siècles* [w:] *Settimane di studio del Centro italiano di studi sull'alto medioevo XXVIII: Cristianizzazione ed organizzazione ecclesiastica delle campagne nell'alto medioevo: espansione e resistenze. Spoleto, 10–16 aprile 1980*, Spoleto 1982, s. 925–954.

²⁵ Ibidem, s. 930.

²⁶ Ibidem, s. 930, 937–940.

²⁷ Ibidem, s. 929; cf. A. Gieysztor, *Przemiany*, s. 166 n.

²⁸ A. Gieysztor, *Problematyka ideologiczna Drzwi Gnieźnieńskich*, KH t. LXII, 1955, s. 142–161.

²⁹ Idem, *Drzwi Gnieźnieńskie jako wyraz polskiej świadomości narodowościowej w XII wieku* [w:] *Drzwi Gnieźnieńskie*, red. M. Walicki, t. I, Wrocław 1956, s. 1–19.

nych odbiorców. „Każdy mógł je odczytać wedle swych umiejętności odczuwania i wynieść to, co zamierzeli dla każdego z widzów autorzy scenariusza”³⁰. Wydaje mi się natomiast, że twierdzenie, jakoby fundacja ta miała mobilizować świat możliwych wokół ideologii chrześcijańskiej w jej polskiej postaci, „a jednocześnie oddziaływać na ludność podgrodzi, targów i wsi wyjątkowo okazałą demonstracją potęgi panów duchownych i świeckich”³¹ można zaakceptować tylko częściowo, kładąc brak zrozumienia możliwości religijnego odbioru tego dzieła również wśród prostej ludności, na karb czasu powstania tej analizy. Natomiast w pełni aktualna pozostała teza o dwojakim fundatorze zbiorowym tego dzieła — książeco—kościelnym (arcybiskupim) i uznanie go za dzieło odbijające dążenia polskich zleceniodawców, niezależnie od miejsca jego powstania w obcym lub miejscowym warsztacie³². Autor wskazuje też, że w momencie fundacji, czyli w latach siedemdziesiątych XII w. święty Wojciech był nadal niekwestionowanym najważniejszym patronem Polaków, a Gniezno — miejsce przechowania jego cudownie odnalezionych po czeskim rabunku relikwii — stolicą, przynajmniej kościelną, Polski. Spełniał on rolę jednoczącą, podobnie jak wspólny język i dynastia, przyczyniając się do kształtowania świadomości narodowej.

O wiele dobitniej przedstawia problemy świadomości narodowej w polskim średniowieczu studium specjalnie temu zagadnieniu poświęcone, opublikowane w tomie „Polska dzielnicowa i zjednoczona”, pod redakcją Gieysztora, należącym do serii „Konfrontacje Historyczne”³³. Podstawową trudność w badaniach nad świadomością społeczną w Polsce stanowi obcy, łaciński język źródeł, który zmusza do ustalania znaczenia i zakresu w tej epoce takich pojęć jak *natio*, *patria*, *gens*, *populus*. Ale równocześnie w źródłach odnajdujemy zapisanych sporo terminów prawno-administracyjnych jak „król”, „stróża”, „narok”, „narzaz”, „brona”, „zawada”. Są one wspólne dla całej Polski, co dowodzi, że powstały w pierwszych dwóch wiekach monarchii — jeszcze przed rozbiem dzielnicowym³⁴. Autor przypisuje ogromne znaczenie temu właśnie okresowi w kształtowaniu się pierwotnych form więzi narodowej oraz dla przetrwania i odrodzenia się Polski jako królestwa w XIV w. Postawę zaś bohatera niniejszego szkicu i tomu wobec ludzi z teraźniejszości i przeszłości charakteryzuje taka wypowiedź kończąca omawiany artykuł:

„Przyglądamy się im [krajom afrykańskim i azjatyckim, przywołanym dla porównania] z sympatią, jakiej powinniśmy udzielić i naszym odległym przodkom, którzy potrafili w sprzyjających okolicznościach X i XI w. zbudować, a mimo różnych losów nieprzyjaznych przekazać wiekowi XIV możliwość odrodzenia wspólnoty politycznej pod hasłem narodowym *Regnum Poloniae*”³⁵.

Ta właśnie sympatia do ludzi, wyrażająca się gotowością do zrozumienia ich postaw i racji, cechowała Aleksandra Gieysztora w stosunkach ze współczesnymi i w pisarstwie

³⁰ Ibidem, s. 5.

³¹ Ibidem.

³² Ibidem, s. 16–19.

³³ A. Gieysztor, *Więź narodowa i regionalna w polskim średniowieczu* [w:] *Polska dzielnicowa i zjednoczona. Państwo — społeczeństwo — kultura*, red. A. Gieysztor, Warszawa 1972, s. 9–36; cf. idem, „*Gens Polonica*”: *aux origines d'une conscience nationale* [w:] *Mélanges E. R. Labande. Études de civilisation médiévale*, Poitiers 1974, s. 351–362.

³⁴ A. Gieysztor, *Więź narodowa*, s. 26.

³⁵ Ibidem, s. 36.

o przeszłości. Odczuwamy ją zwłaszcza we wszystkich tekstach o charakterze biograficznym. Należą do nich prace na temat św. Wojciecha. W referacie wygłoszonym na konferencji w Spoleto w 1966 r.³⁶ referent zastanawiał się nad źródłami popularności Wojciecha zaraz po jego męczeńskiej śmierci, dochodząc do wniosku, że sprawiła to nie tylko przyjaźń z wielkimi tego świata — Ottonem III lub Bolesławem Chrobrym, ale fakt, że ucieleśniał on tęsknoty współczesnych przynależnych do wspólnoty chrześcijańskiej.

Jak wszyscy święci tej epoki należał św. Wojciech za życia do wąskiej warstwy dynastyczno-arystokratycznej, powiązanej między sobą wielorakimi węzłami. Starając się dociec, co spowodowało kolejne klęski Wojciecha jako pasterza diecezji, autor doszedł do wniosku, że ten potomek książęcego rodu starał się autorytatywnie zrealizować ideał biskupa — dobrego organizatora i surowego pasterza. Takim był też prawdopodobnie u nas biskup Jordan, którzy dobrze się napocił, jak pisze Thietmar, nim przywiódł Polaków do winnicy Pańskiej. Powodem klęski podobnie postępującego Wojciecha był brak pomocy ze strony panującego księcia, a raczej jawna wrogość okazywana synowi Sławnika³⁷. Podobnie jak w omawianym już studium o przemianach ideologicznych w państwie pierwszych Piastów³⁸, tak też tutaj stawia przekonującą tezę, że powodzenie misji chrystianizacyjnej zależało od prowadzenia jej przy pomocy zaangażowanej w ten proces władzy książęcej³⁹.

Broni Wojciecha przed traktowaniem go ze strony historyków jako utopijnego marzyciela, reformatora—utopistę, ascetę i mistyka, gnanego z jednego kraju do drugiego, wreszcie człowieka, który popełnił prawie samobójstwo, nadstawiając głowę pod pogański topór. Zwraca uwagę, że Wojciech starannie wybrał teren swej misji. Nie udał się przecież do znajdujących się w stanie wojny z cesarstwem Wioletów, ale na teren, którym żywo interesował się Bolesław Chrobry, znany skądinąd protektor Sławnikowiców. Na dowód swej tezy autor analizuje postępowanie biskupa w kraju pogan i jego działania podjęte w celu przystosowania się do zwyczajów miejscowych⁴⁰.

Drugim bohaterem szkicu jest Bruno z Kwerfurtu, dla którego Gieysztor znajduje słowa podziwu jako dla intelektualisty, używającego różnorodnych środków dla realizacji swych celów misyjnych. Podobnie jak św. Wojciech, Bruno opowiadał się za pokojowymi metodami misyjnymi: kazaniem i katechezą. Właśnie takie metody uznaje za dominujące w ideologii Ottońskiej i Bolesławowej. Misje takie nie były organizowane bez interesu politycznego ze strony popierających je władców — najczęściej chodziło bowiem o rozciągnięcie zależności trybutarnej⁴¹. Obiektem takiej akcji była Polska za czasów Ottona I i Mieszka I oraz Prusy wraz z Jaćwieżą za Bolesława Chrobrego.

Natomiast artykuł o św. Aleksym⁴² jest pracą *par excellence* z historii powszechnej, chociaż autor używa jako cytatów polskiej wersji legendy o tym świętym. Jeżeli św. Woj-

³⁶ A. Gieysztor, „*Sanctus et gloriosissimus martyr Christi Adalbertus*”: un état et une église missionnaires aux alentours de l'an mille [w:] *Settimane di studio del Centro italiano di studi sull'alto medioevo*, XIV: *La conversione al cristianesimo nell'Europa dell'alto medioevo*. Spoleto, 14–20 aprile 1966, Spoleto 1967, s. 611–647.

³⁷ Ibidem, s. 619–620.

³⁸ A. Gieysztor, *Przemiany*, s. 157.

³⁹ A. Gieysztor, *Sanctus*, s. 619 i n.

⁴⁰ Ibidem, s. 626–635.

⁴¹ Ibidem, s. 642–645.

⁴² A. Gieysztor, *Dobrowolne ubóstwo, ucieczka od świata i średniowieczny kult św. Aleksego* [w:] *Polska*

ciech mógł być traktowany jako typ idealny świętego około roku 1000⁴³, to Aleksy jest modelem przez sam fakt nieistnienia w rzeczywistości. Ma on bowiem być wyłącznie legendarny. Najpierw była to legenda grecko-bizantyńska, która uzyskała w X w. swą wersję łacińską i stała się sławna na Zachodzie w XI–XII w., uzyskując wersje w językach narodowych. Czytelnik omawianego studium odnosi wrażenie, że jego autor jest nieco zdziwiony popularnością tej legendy. A powodem tego zdziwienia jest bezduszność i bezwzględność, a nawet okrucieństwo, jakie przejawia św. Aleksy w stosunku do swych bliskich, zostawiając swą świeżo poślubioną żonę i nieświadomych niczego rodziców.

Aleksander Gieysztor tłumaczy powodzenie tej legendy atrakcyjnością motywu pańskości we wszelkiego rodzaju utworach literackich, a Aleksy pochodzi przecież z arystokratycznego, bogatego domu⁴⁴. Zwraca uwagę, że duma, bezwzględność i niepomiarkowanie w działaniach są również cechami innego bohatera literackiego wczesnego średniowiecza, a mianowicie Rolanda⁴⁵. W samej legendzie znajduje się ucieleśnienie różnych ideałów chrześcijańskich: motyw pielgrzymki, a przede wszystkim model dobrowolnego ubóstwa, które traktowano jako naśladowanie Chrystusa⁴⁶. Za Tadeuszem Manteufflem wskazuje, że archetyp taki był akceptowany przez Kościół tak długo, dopóki był realizowany przez indywidualnego człowieka, stawał się natomiast podejrzany jako droga dla wielu⁴⁷.

Aleksander Gieysztor dwukrotnie podejmował temat określony hasłem: *homo mediaevalis*. Za pierwszym razem był to „Polski *homo mediaevalis* w oczach własnych”, zamieszczony w książce towarzyszącej sławnej krakowskiej wystawie Marka Rostrowskiego — „Polaków portret własny”⁴⁸. Autor pokazał nam zmienny portret Polaków w średniowieczu, przede wszystkim portret historiograficzno-literacki, ale i ikonograficzny. Jest to portret zbiorowy, na który składają się obraz ziemi polskiej i cech Polaków w „Kronice” Galla Anonima i Mistrza Wincentego — oba pochwalne, jak i charakterystyki narodu polskiego, rodów szlacheckich i poszczególnych osób, powstałe pod piórem Jana Długosza. Postać i dzieło tego ostatniego niewątpliwie frapowały Gieysztora, choć nigdy mu większego tekstu nie poświęcił. Długosza podziwiał za jego ogromne dzieło, rzetelny stosunek do licznych obowiązków, jakie przyszło mu w życiu wypełniać. Frapował go on też tym weredycznym portretem Polaków, jaki przedstawił w „Rocznikach” i „Klejnotach Królestwa Polskiego”. Jeżeli zaś używam tutaj słowa frapował, to wcale nie znaczy, aby dziejopis budził w nim sympatię. W prywatnych rozmowach określał go mianem „taki przyzwoity endek”, a wszyscy, którzy znali sympatie Profesora, dobrze wiedzieli, że w jego ustach nie była to pochwała. Szczególnie wracał do Długoszowej charakterystyki Władysława Jagiełły, zamieszczonej w „Rocznikach” pod rokiem 1434. Wydawało mu się, że ten

w świecie. *Szkice z dziejów kultury polskiej*, Warszawa 1972, s. 21–40; por. francuską krótszą wersję tego artykułu: „*Pauper sum et peregrinus*”. *La légende de Saint Alexis en Occident: un idéal de la pauvreté* [w:] „*Recherches sur les pauvres et la pauvreté*” t. VI, 1967–1968, s. 27–30.

⁴³ A. Gieysztor, *Sanctus*, s. 612.

⁴⁴ A. Gieysztor, *Dobrowolne ubóstwo*, s. 38.

⁴⁵ Ibidem, s. 31.

⁴⁶ Ibidem, s. 28.

⁴⁷ Ibidem, s. 39.

⁴⁸ A. Gieysztor, *Polski homo mediaevalis w oczach własnych* [w:] *Polaków portret własny*, Kraków 1979, s. 19–31; toż wcześniej, „*Kultura*” R. 17, 1979, nr 15, s. 5–6.

portret jest jakby przez dwóch ludzi pisany, z których jeden był królowi niechętny, a drugi życzliwy i pod dużym wrażeniem tej indywidualności⁴⁹.

Czując się najlepiej w materii wczesnego średniowiecza europejskiego, robił Gieysztor dość częste wycieczki w późne średniowiecze i czasy renesansu, zwłaszcza odkąd związał się na trwałe z Zamkiem Królewskim w Warszawie. Jedną z takich wycieczek jest komentarz do zamkowej wystawy pt. „Polska Jagiellonów. 1386–1572”⁵⁰. Z artykułu tego pozwolę sobie wybrać akcenty biograficzne. Zainteresowanie autora skupiło się po pierwsze na twórcy dynastii, u którego podziwiał umiejętność przejścia od autorytarnych metod rządzenia w Wielkim Księstwie do uznania prawa stanów do udziału w rządach w Koronie. Sam w pewnym stopniu kunktator, prawdopodobnie aż nadto dobrze rozumiał Zygmunta Starego, który nad drzwiami krużganka swego zamku wawelskiego nakazał wyrzeźbić sentencję Seneki: „czego rozum nie może, często uzdrowi zwłoka”.

Aleksander Gieysztor wrócił jeszcze raz do kwestii „człowieka średniowiecznego” w szkicu⁵¹, o który poprosili go organizatorzy sesji naukowej z okazji odnowienia jego doktoratu na Uniwersytecie Warszawskim w maju 1996 r. Przypomniawszy, że człowiek taki nie istniał w rzeczywistości, a jest średniowiecznym *universale*, że za każdym razem ustalamy zespół jego cech wspólnych, wychodząc od cech szczegółowych jednostek⁵². Jako przedmiot badania widział nie tyle człowieka-indywidualność, ale człowieka w grupie, pozostającego w różnych wspólnotach, pełniącego różne role społeczne⁵³.

Aleksander Gieysztor wielokrotnie pisywał biografie postaci historycznych, ale na ogół dla celów słownikowo-encyklopedycznych — dla „Polskiego słownika biograficznego”, „Słownika starożytności słowiańskich”, „Lexikon des Mittelalters”, dla nowej edycji „Lexikon für Theologie und Kirche”. Stworzył też dwa obszerniejsze portrety władców: Mieszka I i Bolesława Szczodrego⁵⁴ zamieszczone w „Pocztach królów i książąt polskich”. Poczet ten wyróżniał się jak wiadomo tym spośród innych tego typu popularyzatorskich opracowań, że była to według używanego przez Gieysztora określenia popularyzacja wysokiego lotu, choć bez przypisów, ale pisana przez najwybitniejszych historyków. Tom cieszył się nie bez przyczyny ogromnym powodzeniem wśród czytelników — sprzedawany spod lacy w czasach PRL — doczekał się kilku wznowień. Wydaje się, że nie bez przyczyny Gieysztor wybrał tych dwóch władców — dziwi właściwie tylko brak wśród nich jeszcze jednego — pierwszego z Bolesławów, czyli Chrobrego, którym zajmował się wiele i przy różnych okazjach. Mieszko I ciekawił go jako budowniczy państwa, zręczny polityk, który Polskę pewnie wprowadził do rodziny państw chrześcijańskich. „Człowiek sukcesu?” — pyta autor, i odpowiada: „Na pewno nieciąglego, czasem wahlowego, a w ostatecznym rachunku jednak nad podziw trwałego”⁵⁵. Z dwóch sposobów uprawiania biografistyki przez historyków — z jednej strony pisanie biografii sławnej postaci, która jest tylko

⁴⁹ Ibidem, s. 30.

⁵⁰ A. Gieysztor, *Jagiellonowie w dziejach Europy* [w:] *Polska Jagiellonów. 1386–1572*, red. A. Gieysztor, Warszawa 1987, s. 15–23.

⁵¹ Idem, *Homo mediaevalis* [w:] *Człowiek w społeczeństwie średniowiecznym*, Warszawa 1997, s. 5–8.

⁵² Ibidem, s. 6–7.

⁵³ Ibidem, s. 8.

⁵⁴ *Poczet królów i książąt polskich*, red. A. Garlicki, Warszawa 1978, s. 16–25 (*Mieszko I*), 52–61 (*Bolesław II Szczodry*).

⁵⁵ Ibidem, s. 17.

pretekstem dla ukazania epoki, a z drugiej skupienia całej uwagi na bohaterze w celu drobiazgowego przedstawienia postaci, wybiera Gieysztor drogę pośrednią, okazując wyraźne zainteresowanie dla osobowości obu bohaterów, daje bogaty przegląd wszystkich problemów epoki. Szczególnie wdzięcznym polem dociekań była postać i panowanie Bolesława II, którego nazywał Szczodrym, bo z tym przydomkiem przekazał go potomności Gall Anonim. Korzystając z większej przy popularyzacji swobody pióra, tak komentuje jego koronację: „Król Bolesław stanął u szczytu i gdyby, jak to zdarzyło się jego pradziadowi, na tym zamknął swe panowanie, przeszłoby ono do pamięci jako pochód triumfalny polityka i wodza”⁵⁶. W innym miejscu melancholijnie zauważa, że „Szczodremu wypadło już za swego życia ponieść wszystkie konsekwencje życia zbyt pełną piersią”⁵⁷. Jako przyczynę jego zegnania widzi reakcję możnych na koronację, która już wcześniej w stosunku do Mieszka II wywołała analogiczną reakcję, a z drugiej strony upatruje w nim skutek, za Gerardem Labudą (i Mistrzem Wincentym), zbyt długiego przebywania na wyprawie ruskiej. Uwalniając swego bohatera od podejrzeń o psychopatię, znajduje potrzebę i możliwość obrony biskupa, którego obecna historiografia i tak już wybroniła od zarzutu zdrady głównej: „przyznać Stanisławowi trzeba nie lada miarę odwagi i zdecydowania, aby stać się rzecznikiem prawa oporu społecznego wobec autokratyzmu królewskiego”⁵⁸.

Trzeba przyznać, że daleko tu autor odszedł od surowego osądu tejże postaci przez Tadeusza Wojciechowskiego. A ten właśnie historyk wraz ze swymi „Szkicami historycznymi XI wieku” stał się przedmiotem refleksji historiograficznej Gieysztora, który był wydawcą tego dzieła dwukrotnie wznawianego po wojnie⁵⁹. Gdybyśmy chcieli dociec, jakie były powody zajęcia się przez naszego badacza tym właśnie dziełem i historykiem, to można wymienić ich nawet kilka. Po pierwsze było to zainteresowanie epoką — wczesnym średniowieczem i pytaniami postawionymi przez Tadeusza Wojciechowskiego. Sam Gieysztor, zapytany o genezę zainteresowań historią historiografii nowoczesnej wskazał na tę książkę jako bardzo ważną w rozwoju intelektualnym nowoczesnego społeczeństwa polskiego, a ponadto wymienił zainteresowanie własne zarówno postawami dawnych historyków jak i dziejami warsztatu badawczego⁶⁰. Nie od rzeczy będzie tutaj przypomnieć, że wychowankiem lwowskiego seminarium mediewistycznego Tadeusza Wojciechowskiego był Stanisław Kętrzyński — jeden z dwóch mistrzów Aleksandra Gieysztora. Jednym słowem, że był on sam wnukiem naukowym autora „Szkiców”. O tym, że takie wynajdywanie genealogii nie jest pozbawione podstaw, świadczy usprawiedliwienie zajęcia się postacią z kolei Stanisława Smolki, jakie podał Gieysztor w swym referacie: „Niech więc będzie wolno autorowi spoza Krakowa wytłumaczyć się, dlaczego w ramach jubileuszu Katedry Historii Polski UJ i on *extraneus*, zabrał głos o drugim z rzędu profesorze na tej katedrze. Przez swego mistrza, Stanisława Kętrzyńskiego, promowanego na doktora w 1899 r. przez Stanisława Smolkę, i on, doktor z 1942 r., może ubiegać się

⁵⁶ Ibidem, s. 57.

⁵⁷ Ibidem, s. 54.

⁵⁸ Ibidem, s. 61.

⁵⁹ T. Wojciechowski, *Szkie historyczne XI wieku*, przygotował do druku i wstępem poprzedził A. Gieysztor, wyd. 3, Warszawa 1951, wyd. 2 [4], Warszawa 1970 — z tego wydania pochodzą wszystkie cytaty.

⁶⁰ *Nauka jako służba*, s. 132.

w ramach mito–genealogii historiograficznej o udział w naukowej sukcesji pozostawionej przez tę godną postać”⁶¹.

W szkicu o Wojciechowskim zaintrygowała autora trudna droga naukowa jego bohatera, który był właściwie samoukiem, bo w czasach swej młodości niczego w zakresie metody historycznej nie mógł się nauczyć ani w Krakowie, ani w Wiedniu. Jego pierwsza praca doktorska, a później habilitacja zostały w rodzinnym Krakowie odrzucone, co zmusiło go do szukania miejsca we Lwowie. Tam dopiero znalazł uznanie, co wyraziło się w późniejszym czasie (w 45 roku życia) objęciem katedry profesorskiej, a następnie innymi funkcjami i zaszczytami naukowymi jak dziekanstwo i rektorat na Uniwersytecie Lwowskim i prezesura w Polskim Towarzystwie Historycznym. Z jego dzieł naukowych Gieysztor najwyżej cenił zapomnianą obecnie, ale niezwykle interesującą metodycznie „Chrobację”, na podstawie której Wojciechowski bezskutecznie ubiegał się w 1872 r. w Krakowie o dopuszczenie do habilitacji. „Kościół katedralny w Krakowie” (1900) jest natomiast bliski Gieysztorowi jako najwcześniejszy i przez dłuższy czas jedyny przykład potraktowania przez historyka zabytku sztuki jako źródła historycznego. Nie pominął jego samoświadomości jako historyka, którą Wojciechowski ujawnił w wykładzie „Co to jest historia i po co się jej uczymy?”, choć uznanie historii przez niego za *magistra vitae* było już dla pokolenia Gieysztora dawno przebrzmiałe. Zatrzymał się też nad jego trudnościami dydaktycznymi, wynikającymi m.in. z późnego wdrożenia do funkcji profesorskich i introwertycznego charakteru. W tym prawdopodobnie, choć autor dyskretnie przemilcza ten problem, należy widzieć przyczyny ucieczki Stanisława Kętrzyńskiego z jego seminarium pod promotorskie skrzydła Stanisława Smolki do Krakowa. Oczywiście uwaga Gieysztora skoncentrowała się przede wszystkim na „Szkicach historycznych XI wieku” i to w dwóch aspektach — najpierw we wstępie, gdzie przedstawia prawdziwą burzę, jaką Wojciechowski rozpętał antyklerykalnym w swej wymowie szkicem o *factum* biskupa Stanisława. Gieysztor określił Wojciechowskiego jako na poły pozytywistę, na poły spóźnionego romantyka⁶². Sam widział w „Szkicach” Wojciechowskiego książkę, w której mediewista odnajduje „sądy o różnym stopniu trafności, ale zawsze zmuszające do liczenia się z nimi jako punktem wyjścia w rozumieniu losów pierwszej i drugiej polskiej monarchii”⁶³. Jej urok wynika natomiast ze śmiałości dedukcji i stosowaniu kombinatoryki historycznej, zasadzającej się w istocie na intuicji autora⁶⁴.

Cytowany już przeze mnie szkic napisany w 1972 r. pt. „Stanisław Smolka jako mediewista” należy do najświetniejszych prac Aleksandra Gieysztora, dowodząc jego zainteresowania i niepospolitego znanstwa historiografii polskiej i światowej XIX i XX w. Poprzedziło go „Posłowie” do wznowienia sławnej monografii tegoż pt. „Mieszko Stary i jego wiek”⁶⁵. Smolka zafrapował go jako autor tej równie klasycznej pracy historiografii polskiej jak „Szkice historyczne z XI wieku” Wojciechowskiego, którą napisał w ciągu niecałych trzech miesięcy (a liczy sobie ona 37 arkuszy druku) w wieku 25 lat. Już ten sam

⁶¹ A. Gieysztor, *Stanisław Smolka jako mediewista* [w:] *Spór o historyczną szkołę krakowską*, red. C. Bobińska, J. Wyrozumski, Kraków 1972, s. 115.

⁶² A. Gieysztor, *Wstęp* do T. Wojciechowski, *Szkice*, s. 23.

⁶³ Ibidem, s. 21.

⁶⁴ Ibidem, s. 14.

⁶⁵ S. Smolka, *Mieszko Stary i jego wiek oraz Uwagi o pierwotnym ustroju społecznym Polski Piastowskiej*, oprac. i posłowie A. Gieysztor, Warszawa 1959.

wyczyn świadczy, że był on fenomenem rzadko spotykanym. Wielką rolę przypisuje w ukształtowaniu Smolki jako historyka–mediewisty jego studiom w Getyndze, gdzie uczęszczał na seminarium Georga W a i t z a, tak jak wcześniej widział główną przyczynę niepowodzeń Tadeusza Wojciechowskiego w Krakowie w niezaliczeniu przez niego dobrego seminarium mediewistycznego. Smolka był na gruncie polskim jednym z pierwszych przedstawicieli szkoły krytycznej i metody genetyczno–ewolucyjnej w historii. Należał też do tego pokolenia mediewistów galicyjskich, którym zawdzięczamy wydobywanie z rękopisów najważniejszych podstawowych źródeł do dziejów Polski średniowiecznej, a zwłaszcza jej podstawy dokumentowej — sam był wydawcą II części „Kodeksu klasztoru tynieckiego”. W „Mieszk Starym” Gieysztor ceni najbardziej pierwszą część książki, w której autor przedstawił obraz gospodarki i społeczeństwa Polski w XII w. na podstawie źródeł późniejszych zresztą o wiek, bo współczesnych nie dostawało. Cenił także świadomość Smolki, że przedstawiając tak wczesny obraz Polski, oświetla zarazem jej dzieje późniejsze. Wydaje się, że autor szkicu podzielał wraz ze starym mistrzem szkoły krakowskiej przekonanie, „że metodyka badań historycznych da się wyłożyć najlepiej na przykładach czerpanych z wieków średnich i przyswoić na szerszy niż mediewistyka użytek”⁶⁶. Gieysztor rozważa też kwestię, w jakim stopniu udało się Smolce zadanie, które postawił sobie przy tworzeniu tej monografii, a mianowicie napisania pracy, która byłaby równocześnie książką dla fachowców i dla szerszego ogółu, czyli jak udało mu się owa zamierzona popularyzacja. Przytacza różne głosy krytyczne, jakich nie szczędzili w recenzjach historycy współcześni. Dochodzi jednak do wniosku, że mimo widocznego patosu i rozwlekłości, książka zwycięsko broni się do dzisiaj. Wreszcie zauważa, że to głównie Smolce zawdzięczamy swoistą monumentalizację polskiego średniowiecza, z której do dzisiaj trudno nam się otrząsnąć⁶⁷.

Omówione szkice biograficzno–historiograficzne uzupełniają dalszych kilka, z których dwa wcześniejsze: o Stanisławie Kętrzyńskim⁶⁸ i Marcelim Handelsmanie⁶⁹ mają charakter analogiczny do już omówionych, ponieważ stanowią posłowie do dokonanego przez Gieysztorą wyboru prac mediewistycznych każdego z nich. Szkice te budzą tym większą ciekawość, że są źródłami do biografii naukowej samego bohatera tego studium. Czytelnicy darują mi, że przytoczę żartobliwą dedykację Aleksandra Gieysztor na odblacie (przeznaczonej dla autorki niniejszego) jego innego artykułu, dotyczącego całego warszawskiego środowiska historycznego w okresie międzywojennym⁷⁰, gdzie napisał, że jest to „małe co nieco o przodkach”.

Stanisław Kętrzyński miał doświadczenia z seminariów kilku mistrzów: Ludwika F i n k l a i Tadeusza Wojciechowskiego we Lwowie, a Stanisława Smolki i Stanisława

⁶⁶ A. Gieysztor, *Stanisław Smolka*, s. 95.

⁶⁷ Ibidem, s. 114.

⁶⁸ A. Gieysztor, *Posłowie* [w:] S. Kętrzyński, *Polska X–XI wieku*, oprac. A. Gieysztor, Warszawa 1961, s. 693–712; cf. A. Gieysztor, *Stanisław Kętrzyński (1876–1950)* [w:] *Historycy warszawscy ostatnich dwóch stuleci*, red. A. Gieysztor, J. Maternicki, H. Samsonowicz, Warszawa 1986, s. 218–228.

⁶⁹ A. Gieysztor, *Posłowie* [w:] M. Handelsman, *Średniowiecze polskie i powszechne. Wybór pism*, Warszawa 1966, s. 351–371; cf. A. Gieysztor, *Marceli Handelsman* [w:] *Portrety polskich uczonych*, wybór A. Biernacki, Kraków 1974, s. 199–202.

⁷⁰ A. Gieysztor, *Środowisko historyczne Warszawy w okresie międzywojennym* [w:] *Nauka i szkolnictwo wyższe w Warszawie*, red. J. Kazimierski [i in.], Warszawa 1987, s. 88–106.

Krzyżanowskiego w Krakowie. Każdemu z nich zawdzięczał inne wartości. Wydaje się, że najszybciej i najbardziej świadomie wyzwał się z intuicjonizmu Wojciechowskiego i to on właśnie podważył egzystencję powołanego do życia przez Wojciechowskiego Bolesława Zapomnianego.

Z tekstu tego poznajemy wspólne dla mistrza i ucznia zainteresowania początkami Polski, postaciami pierwszych Piastów i ich imiennictwem oraz oczywiście naukami pomocniczymi, w których znanstwo zdobywał Kętrzyński w Krakowie pod okiem Stanisława Krzyżanowskiego, a potem doskonalił zagranicą w Scuola di Paleografia i w École des Chartes. Gdy czytamy o humorze sytuacyjnym Kętrzyńskiego i jego wyborowej charakterystyce postaci⁷¹, o jego głębokiej znajomości ludzi i ich rozumieniu oraz delikatności w podejściu do ludzi⁷², staje nam przed oczami sylwetka i sposób postępowania samego Aleksandra Gieysztora. Niewątpliwie powinowactwo duchowe istniało między nimi obydwoma również w zakresie poglądów politycznych, ponieważ Kętrzyński związany był z grupą liberałów i pełnił służbę dyplomatyczną, dopóki te tendencje przeważały w życiu politycznym Polski międzywojennej. Podziw budziło w uczniu kontynuowanie pracy naukowej przez Kętrzyńskiego w warunkach wyjątkowo niesprzyjających, jak podczas pierwszej wojny światowej, kiedy w głębi Rosji studiował przywiezione przez siebie kodeksy polskich dokumentów, podczas służby dyplomatycznej oraz przede wszystkim w czasie II wojny światowej, gdy Kętrzyński kontynuował prace ze swoimi seminarzystami i zebrania Polskiego Towarzystwa Historycznego. One to dały również okazję do zreferowania dojrzewającej pracy doktorskiej młodemu Gieysztorowi.

U Marcelego Handelsmana podziwiał różne cechy umysłu i charakteru. Cenił bardzo wysokie wymagania wobec seminarzystów w zakresie czytania w szeroko pojmowanej literaturze humanistycznej i to w kilku językach obcych oraz troskę profesora o ich debiuty w druku, wyjazdy zagraniczne, nawet byt materialny. Autor podkreśla rozległość zainteresowań swego mistrza — tę cechę reprezentowały później jego własne prace. Z zakresu mediewistyki Handelsman wskazał swoim uczniom na możliwość innego niż dotychczas traktowania feudalizmu w Polsce, zwracając uwagę na to co wspólne, podczas gdy inni widzieli tylko osobliwości i różnice. Kiedy Gieysztor pisze o programie badań nad narodowością w średniowieczu, który Handelsman przedstawił na forum międzynarodowym⁷³ i o tym, że jeden z jego uczniów wrócił do tego programu na przykładzie polskim, bez trudu odnajdujemy tu genezę zainteresowań Gieysztora w tej dziedzinie. Przekazanie następnie programu naukowego przez Marcelego Handelsmana obejmowało także sprawy szersze, a przede wszystkim postulat łączenia badań nad historią Polski i powszechną, do czego według Handelsmana historycy polscy są szczególnie predestynowani⁷⁴. Na pewno Aleksander Gieysztor był również tym, kto przynajmniej dościsnął Handelsmana w umiejętności prezentowania dziejów Polski i osiągnąć polskich historyków za granicą.

Powód zająęcia się przez Aleksandra Gieysztora polskimi insygniami królewskimi z koroną na czele, a następnie obrzędem koronacyjnym królów polskich jest oczywisty —

⁷¹ A. Gieysztor, *Postłowie* [w:] S. Kętrzyński, *Polska*, s. 694.

⁷² Ibidem, s. 706.

⁷³ A. Gieysztor, *Postłowie* [w:] M. Handelsman, *Średniowiecze*, s. 366 n.

⁷⁴ Ibidem, s. 354.

inspiracja badaniami Percy'ego Ernsta Schramma⁷⁵ i pracami teoretycznymi semiotyków. Bez wątpienia skłaniały go do podjęcia tego tematu zainteresowania heraldyczne widoczne już w publikacjach studenckich i tuż powojennych⁷⁶. Sam autor wyraża zdziwienie, że wcześniej żaden z polskich historyków *sensu stricto* ani historyków sztuki nie zainteresował się znaczeniem zmian kształtu korony polskiej⁷⁷. Swoje studium na temat wprowadzenia w Polsce korony zamkniętej przedstawia na tle przemian koron angielskiej i francuskiej. Wstęp ten ukazuje jasno, że insygnium to jako symbol suwerennej władzy królewskiej było tak w Polsce jak w tych klasycznych monarchiach europejskich wprowadzane powoli, w ciągu aż dwóch wieków, aby wszędzie zwyciężyć dopiero około połowy XVI w. — w Anglii w 1532 r., a we Francji około 1535 r., a nawet później, bo za panowania Henryka II (1547–1559). Gieysztor pokazuje jak zrazu w Polsce pojawia się korona zamknięta na pieczęci wielkiej koronnej — już w 1492 r. — od samego początku panowania Jana Olbrachta. Potem w scenie *homagium* w „Pontyfikale Erazma Ciołka”, datowanym na lata 1507–1510. Prowadzi to autora do wniosku, że najpierw prezentowano ten typ korony w stosunkach zewnętrznych, aby zaznaczyć pełną suwerenność króla polskiego⁷⁸. Przeszkoda w wyłącznym używaniu korony zamkniętej w Polsce była taka sama jak w innych państwach europejskich — królów koronowano koroną tradycyjną, a ta była koroną otwartą, jak w Polsce korona Łokietkowa. Gieysztor zwraca szczególną uwagę na ceremoniał hołdu pruskiego 1525 r., który Zygmunt Stary odebrał na rynku krakowskim, przybrany w koronę zamkniętą i szaty koronacyjne, które w Polsce jak w wielu innych krajach wywodziły się ze stroju pontyfikalnego. O tym, jak wolno ta symbolika docierała nawet do elity i jak wąska była grupa w pełni świadomych uczestników tej ceremonii, świadczą pełne zdziwienia relacje Andrzeja Krzyckiego i Caspara Schütza z pruskiej strony⁷⁹. Właśnie z tym królem należy wiązać ostateczne wprowadzenie korony zamkniętej do symboliki insygnialnej w Polsce, choć jeszcze w Kaplicy Zygmuntowskiej widać przełamywanie się dawnej tradycji.

Autor zwraca uwagę, że język symboli ma swą stronę emotywną i pozwala dotrzeć nie tylko do treści politycznych i ideologicznych, co było głównym zadaniem Schramma, ale może być źródłem poznania mentalności ludzkiej⁸⁰. Dotarcie do emocji zbiorowych było też celem następnych studiów, obracających się wokół polskiego ceremoniału koronacji królewskiej⁸¹. W twórczości Aleksandra Gieyszтора łączy się ten wątek z innymi odnoszącymi się do manifestacji władzy.

⁷⁵ P. E. Schramm, *Herrschaftszeichen und Staatssymbolik. Beiträge zur Geschichte vom dritten zum sechszehnten Jahrhundert* t. I–III, Stuttgart 1955–1956.

⁷⁶ Cf. *Bibliografia prac Aleksandra Gieyszтора za lata 1935–1975*, zestawiły M. Koczerska, E. Suchodolska, J. Zwolińska [w:] *Cultus et cognitio. Studia z dziejów średniowiecznej kultury*, Warszawa 1976.

⁷⁷ A. Gieysztor, „*Non habemus*”, s. 282.

⁷⁸ Ibidem, s. 287.

⁷⁹ Ibidem, s. 290.

⁸⁰ Ibidem, s. 278.

⁸¹ Oprócz podstawowego studium A. Gieyszтора, *Spektakl i liturgia*, cf.: „*Ornamenta regia*”; *Le geste dans la cérémonie du couronnement*. Cf. idem, *Le cérémonial du couronnement des rois de Pologne: le sacre d'Henri de Valois en 1574* [w:] *Le Sacre des Rois. Actes du colloque international d'histoire sur les sacres et couronnements royaux* (Reims 1975), Paris 1985, s. 119–127, gdzie o zmianach w ceremoniale w związku z sakrą Wależjusza.

Obrzęd koronacji królów polskich przedstawia autor jako obrzęd cykliczny każdej monarchii, którego znaczenie można pojąć jedynie rozpatrując go w historycznym czasie długiego trwania⁸². Polska ceremonia koronacyjna, podobnie jak inne tego rodzaju obrzędy w Europie, oparta była na wzorze ottońskim, zachowała jednak w przeciwieństwie do analogicznych uroczystości w innych krajach wiele cech archaicznych wyrażających się w przewadze liturgii nad przedstawieniem i koloryt lokalny⁸³. Autor podkreśla swoistość polskiego dochodzenia do władzy przez monarchę, polegającą na fakcie, że dopiero koronacja, a nie elekcja czyniła go królem. Dopiero bowiem z chwilą koronacji elekt uzyskiwał podstawowy atrybut władzy królewskiej, jakim był wymiar sprawiedliwości⁸⁴. Sam spektakl koronacyjny odbywał się w niewielkiej przestrzeni sakralnej w obecności jedynie przedstawicieli warstwy rządzącej.

W artykule o geście w ceremonii koronacyjnej Gieysztor uzupełnił poprzednie rozważania stwierdzeniem, że ceremonia ta zawierała zarówno elementy ściśle kościelne — przekazania mocy boskiej suwerenowi, jak i inne nie-religijne, ale również sakralne, symbolizujące małżeństwo króla ze swoim ludem. Do tej części ceremonii należało złożenie się mieczem, pasowanie kilku rycerzy, uczta koronacyjna i hołd stolicy⁸⁵. Kończący ceremoniał kościelny akt intronizacji władcy stanowi objawienie się go na majestacie.

Trudno się dziwić, że wśród zainteresowań badawczych Aleksandra Gieyszтора znalazło się również to uniwersyteckie. Sam związany był z Uniwersytetem Warszawskim przez całe swoje życie, a przez dłuższy czas bardzo blisko — najpierw jako współpracownik Tadeusza Manteuffla w odbudowie powojennej Instytutu Historycznego, potem, po objęciu przez Manteuffla dyrektorstwa Instytutu Historii PAN, jako dyrektor Instytutu Historycznego UW przez dwadzieścia lat (1955–1975). Dwaj ludzie — Marcei Handelsman i Tadeusz Manteuffel, którzy wywarli decydujący wpływ na młodego Gieyszтора, sami głęboko związani byli z tą uczelnią⁸⁶. Te zainteresowania praktyczne wpłynęły prawdopodobnie na udział Gieyszтора w Międzynarodowej Komisji Historii Uniwersytetów przy Międzynarodowym Komitecie Nauk Historycznych⁸⁷. Realizacją planów tej komisji było opublikowanie w 1992 r. pierwszego tomu historii uniwersytetów europejskich, obejmującego ich dzieje średniowieczne. Gieysztor miał w tym znaczący udział, opracował bowiem organizację i finanse uniwersytetów⁸⁸. Znalazły się w tym ujęciu takie zagadnienia jak: struktura różnych uniwersytetów — podział na nacje i wydziały; władze uniwersyteckie różnych szczebli, statuty, kolegia i inne budynki, środki utrzymania, wreszcie zwyczaje i insygnia.

⁸² A. Gieysztor, *Spektakl i liturgia*, s. 10.

⁸³ Ibidem, s. 13.

⁸⁴ Ibidem, s. 14.

⁸⁵ A. Gieysztor, *Le geste*, s. 34.

⁸⁶ A. Gieysztor, *Środowisko historyczne Warszawy*.

⁸⁷ Wynikiem tej współpracy była m.in. konferencja zorganizowana przez A. Gieyszтора w Warszawie we wrześniu 1977 r. na temat uniwersytetów europejskich w oświeceniu, zob. *Universitates studiorum saec. XVIII et XIX. Études présentées par la Commission Internationale pour l'Histoire des Universités en 1977*, sous la dir. de A. Gieysztor et M. Koczerska, Varsovie 1982.

⁸⁸ *A History of the University in Europe: Universities in the Middle Ages*, wyd. H. Ridder-Symoens, Cambridge 1992 — tekst A. Gieyszтора — s. 108–143.

Znajomość zwyczajów uniwersyteckich przez Aleksandra Gieysztora była powszechnie znana w środowisku. W 1996 r. wygłosił kilka referatów na ten temat: 27 stycznia na otwarciu Studium Generale Sandomiriense⁸⁹, 10 maja na Uniwersytecie Jagiellońskim w podziękowaniu za nadany mu przez krakowską Alma Mater doktorat *honoris causa*⁹⁰ i zaraz potem 23 maja — w najpełniejszej chyba (ale niedrukowanej) wersji z okazji święta Uniwersytetu Warszawskiego, tuż przed odnowieniem swego doktoratu na Uniwersytecie Warszawskim 28 maja 1996. Trudno się oprzeć przed skojarzeniem opisanego tam rytuału przekazywania władzy rektorskiej na Uniwersytecie Warszawskim, kiedy rektorowi wręczano łańcuch ze słowami: *Accipe catenam dignitatis*; berło — *Accipe sceptrum potestatis* i pierścień — *Accipe anulum fidei* z koronacją królewską, a pobudek autora napisania tego tekstu z jego zainteresowaniami dla symbolów władzy w ogóle.

Jest też Gieysztor autorem dwóch studiów szczegółowych na temat polskich mistrzów Uniwersytetu Paryskiego⁹¹. W artykułach tych uczynił to, co zwykle każdy Polak czyni zetknąwszy się z obcym źródłem, tj. wyszukuje rodaków. W wypadku „Addendy” pobudką było wydanie przez A. L. G a b r i e l a — kolegi Gieysztora z Komisji Historii Uniwersytetów — XV-wiecznego fragmentu księgi przyjęć nacji niemieckiej Uniwersytetu Paryskiego — Polacy bowiem, jak wiadomo, należeli tam do tej nacji. W pierwszym zaś z omawianych artykułów udało się autorowi sprostować błędy i nieudomówienia dotychczasowej literatury, identyfikując jako Jana Radlicę Jana de Polonia z 1376 r., a licencjata Stanisława z tegoż roku ze Stanisławem z Milonowa (obecnego warszawskiego Wilanowa)⁹². Znakomitego filozofa krakowskiego Michała Twaroga z XV–XVI w. (według literatury — z Bystrzykowa) uznał za piszącego się w rzeczywistości z Biestrzykowa Wielkiego pod Radomskiem, co podważyło jego chłopskie pochodzenie, jako że w Biestrzykowie siedziała sama drobna szlachta⁹³.

Jednym z wątków najobficiej reprezentowanym w twórczości Aleksandra Gieysztora jest historia miast. Podręcznikowy charakter ma obszerny wstęp do wydawnictwa typu słownikowego pt. „Miasta polskie w tysiącleciu”⁹⁴. Wątek miejski zrodził jednak przede wszystkim cykl kilkunastu referatów–artykułów, wygłaszanych i publikowanych od końca lat pięćdziesiątych i w latach sześćdziesiątych, przeważnie na forum międzynarodowym. Cykl ten prezentuje wyniki badań historyków polskich nad genezą miast i ruchem lokacji miejskich i wiejskich poczynając od XIII w. Prace te wpisują się w spór między historiografią polską i niemiecką na temat roli kolonizacji niemieckiej w genezie miast polskich.

⁸⁹ A. Gieysztor, *U podstaw tradycji i godności akademickiej*, „Zeszyty Sandomierskie”, nr 4, październik 1996, s. 4–9.

⁹⁰ *Wystąpienie prof. dra Aleksandra Gieysztora [w:] Aleksander Gieysztor, doctor honoris causa Universitatis Jagiellonensis*, Kraków 1996, s. 15–19.

⁹¹ A. Gieysztor, *Mistrzowie polscy Uniwersytetu paryskiego w XIV i XV wieku [w:] Wieki średnie. Medium Aevum. Prace ofiarowane Tadeuszowi Manteufflowi w 60 rocznicę urodzin*, Warszawa 1962, s. 213–225; idem, *Addenda do wykazu mistrzów krakowskich w Uniwersytecie Paryskim XV w. [w:] Symbolae historiae artium. Studia z historii sztuki Lechowi Kalinowskiemu dedykowane*, Warszawa 1986, s. 321–328.

⁹² A. Gieysztor, *Mistrzowie*, s. 220 i n.

⁹³ Ibidem, s. 223.

⁹⁴ A. Gieysztor, *Geneza miast polskich i ich dzieje do końca XV wieku [w:] Miasta polskie w tysiącleciu t. I*, Wrocław 1965, s. 3–36.

W latach sześćdziesiątych doszło do znacznego zbliżenia stanowisk obu historiografii w tej kwestii, do czego walnie przyczyniły się wspomniane teksty.

Do najważniejszych należał referat Gieysztora na temat początków miast słowiańskich⁹⁵, wygłoszony w 1958 r. w czasie spoletańskiego tygodnia studiów o mieście we wczesnym średniowieczu. Referat dotyczył miast Polski i Rusi Kijowskiej od przełomu IX–X w. do końca XII w., czyli w okresie przedlokacyjnym. Zgodnie z wynikami badań archeologicznych i nielicznymi przekazami pisemnymi, historiografia polska łączy początki miast z grodami. W najwcześniejszym okresie wiele znaczył handel dalekosiężny, w którym pośredniczyli Arabowie, Żydzi i Chazarzy⁹⁶, a także Skandynawowie, którzy wywozili z terenów słowiańskich futra i inne produkty leśne, bursztyn i niewolników, a przywozili z Bliskiego Wschodu produkty luksusowe i zostawiali pieniądze, głównie arabski. Handel ten kończy się w XI w., natomiast większą rolę zaczyna odgrywać handel lokalny lub średniego dystansu, zaspokajający podstawowe potrzeby (sól, śledzie). Autor przedstawił rolę miastotwórczą ośrodków władzy, jakimi były grody z ich załogą, potrzebującą żywności i wyrobów rzemieślniczych. Już w okresie przedlokacyjnym osady rzemieślniczo-handlowe na podgrodziach otrzymywały od książąt własne prawo — *ius forense*, *ius mercatorum* itp. Referat wzbudził żywą dyskusję, w której wskazano czynniki działające przy powstaniu na Rusi Nowogrodu Wielkiego i Smoleńska (S c h m i d t) i na rolę chrystianizmu w okcydentalizacji stosunków w Europie Środkowej (Cinzio V i o l a n t e).

Jeszcze węższego okresu dotyczy referat⁹⁷ wygłoszony na I Międzynarodowym Kongresie Archeologii Słowiańskiej, który odbył się w Warszawie w 1965 r., a mianowicie wieków IX–XI w. Autor przedstawia w nim pewien model funkcjonowania ośrodków wczesnomiejskich na terytorium Słowiańszczyzny. Dzieli wszystkie znane z tego czasu pramiasta na trzy grupy. Pierwsza obejmuje wielkie ośrodki powstałe w IX w., które i w późniejszych wiekach zachowały swą wielkość, takie jak Wolin, Gniezno, Praga lub Kijów; do drugiej zalicza grody wielkomorawskie i Polski południowej, jak również emporia handlowe typu Truso. Nazywa je miastami możnych. Wszystkie one zanikły gwałtownie w początku X w. W trzeciej wreszcie grupie plasuje te ośrodki, które w X–XI w. wyrosły pod bokiem grodów jako *suburbia*, nazywając je miastami państwowymi. Autor nie zapomina również o osadach służebnych, skupiających ludność zobowiązaną do służb na rzecz grodów. System ten funkcjonujący w nowych państwach Europy Środkowej wywodzi Gieysztor ze wzoru ottońskiego. Dokładniej zajął się tym problemem w znanym i często cytowanym studium porównawczym o kasztelanach flandryjskich i polskich⁹⁸. Wracając do omawianego referatu o miastach możnych i miastach państwowych, autor

⁹⁵ A. Gieysztor, *Les origines de la ville slave* [w:] *Settimane di studio del Centro italiano di studi sull'alto medioevo* t. VI: *La città nell'alto medioevo. Spoleto, 10–16 aprile 1958*, Spoleto 1959, s. 279–315; cf. idem, *Le origini delle città nella Polonia medievale* [w:] *Studi in onore di Armando Saporiti* t. I, Milano 1957, s. 129–146.

⁹⁶ Aktywności Żydów w krajach słowiańskich we wczesnym średniowieczu A. Gieysztor poświęcił specjalny artykuł: *Les Juifs et leurs activités économiques en Europe orientale* [w:] *Settimane di studio del Centro italiano di studi sull'alto medioevo* t. XXVI: *Gli Ebrei nell'alto medioevo. Spoleto, 30 marzo–5 aprile 1978*, Spoleto 1980, s. 489–528.

⁹⁷ A. Gieysztor, *Aux origines de la ville slave: ville de grands et ville d'état aux IXe–XIe siècles* [w:] *I Międzynarodowy Kongres Archeologii Słowiańskiej. Warszawa, 14–18 IX 1965*, t. IV, Wrocław 1968, s. 129–135.

⁹⁸ Idem, *Kasztelanowie flandryjscy i polscy. Studium porównawcze* [w:] *Studia historyczne. Księga jubileuszowa z okazji 70 rocznicy urodzin prof. dr. Stanisława Arnolda*, Warszawa 1965, s. 97–107.

pokazuje, że owo miasto państwowe — podgrodzie — funkcjonowało podobnie jak osady służebne w systemie gospodarki samowystarczalnej i służyło ośrodkowi władzy książęcej reprezentowanej przez pana grodowego. Uważa zatem, że rzemieślnicy skupieni w podgrodziu również oddawali nieodpłatnie na rzecz grodu swoje wyroby, a sami utrzymywali się z uprawy roli⁹⁹. Wyniki polskich badań nad przebiegiem lokacji miejskich przedstawił Gieysztor pod wymownym tytułem „From Forum to Civitas” w tomie przygotowanym przez historyków polskich na kongres nauk historycznych w Wiedniu¹⁰⁰.

Z serią miejską ściśle wiąże się spoletański referat Gieyszтора o strukturach gospodarczych państw słowiańskich we wczesnym średniowieczu, ze szczególnym uwzględnieniem wymiany monetarnej¹⁰¹. Uzupełnia on treść pierwszego referatu spoletańskiego. Autor wyróżnia w nim i datuje fazy handlu na terenie wczesnośredniowiecznej Polski na tle Słowiańszczyzny. Podstawowym źródłem są tu dane z wykopalisk, uzupełnione relacjami kupców arabskich i ustaleniami na temat handlu ze Słowianami uczonych zachodnioeuropejskich. Pierwsza faza trwała do połowy X w. i charakteryzowała się znacznym napływem monet arabskich, pochodzących z handlu dalekosiężnego. Autor zwraca uwagę, że kupcy arabscy oferowali Słowianom pieniądź wycofany już z obiegu, a więc tańszy dla nich. Na ziemiach polskich służył możliwym do dużych transakcji i tezauryzacji. Druga faza handlu, jaką wyróżnia autor, trwała od połowy X w. do połowy XI w. i obejmowała wymianę towarową na bazie monety obcej, w dużym procencie tezauryzowanej. Wreszcie trzecią fazę datuje Gieysztor na czas od połowy XI w. (ściślej od 1070 r.), kiedy ustał dopływ monety obcej, skurczył się więc handel luksusowy, natomiast cyrkulować zaczęła moneta miejscowa przy wyraźnym zmniejszeniu się tezauryzacji¹⁰².

Jednym z ciekawszych tekstów serii miejskiej w twórczości Gieyszтора jest ogłoszony w Brukseli referat o dokumentach lokacyjnych¹⁰³. Autor zauważa, że nie ma książęcych dokumentów lokacyjnych lub zezwalających na lokację przed 1250 r.¹⁰⁴ Przypisuje to przede wszystkim nieodczuwaniu takiej potrzeby ze strony tych ośrodków, kiedy sprawy takie były regulowane ustnie na wiecu. Zmiana świadomości społecznej spowodowała rozwój form kancelaryjnych i wykształcenie formularza dokumentu lokacyjnego w kancelariach książęcych i biskupich. Zarówno przy lokacjach miejskich jak i wiejskich nosi on charakter kontraktu pana ziemi z zasadzcą — przyszłym wójtem lub sołtysem¹⁰⁵. Do problematyki tego zakresu wypada też zaliczyć inny artykuł dotyczący dokumentacji finansowej miast polskich¹⁰⁶. Autor przedstawia w nim najpierw strukturę dochodów

⁹⁹ Idem, *Aux origines*, s. 130–133.

¹⁰⁰ Idem, *From Forum to Civitas: Urban Changes in Poland in the Twelfth and Thirteenth Centuries* [w:] *La Pologne au XII^e Congrès international des sciences historiques à Vienne*, Warszawa 1965, s. 7–30.

¹⁰¹ Idem, *Les structures économiques en pays slaves à l'aube du Moyen Age jusqu'au XI^e siècle et l'échange monétaire*, [w:] *Settimane di studio sull'alto medioevo* t. VIII: *Moneta e scambi nell'alto medioevo*. Spoleto, 21–27 aprile 1960, Spoleto 1961, s. 455–518.

¹⁰² Ibidem, s. 483.

¹⁰³ A. Gieysztor, *Les chartes de franchises urbaines et rurales en Pologne au XIII^e siècle* [w:] *Les libertés urbaines et rurales du XI^e au XIV^e siècle*, Collection Histoire in–8, n.19, 1968, s. 103–125.

¹⁰⁴ Ibidem, s. 118.

¹⁰⁵ Ibidem, s. 121–124.

¹⁰⁶ A. Gieysztor, *La documentation financière dans les villes de Pologne du XIII^e au XIV^e siècle* [w:] *Finances et comptabilité urbaines du XIII^e au XVI^e*, Collection Histoire, in–8, n.7, 1964, Pro civitate, Bruxelles 1964, s. 152–169.

miejskich i zarządzanie nimi na przykładzie Krakowa, Poznania i Torunia, a następnie typy dokumentacji finansowej oraz sposoby jej prowadzenia.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na znaczenie w dorobku Aleksandra Gieysztora prac powstających jako referaty w ramach corocznych konferencji w umbryjskim Spoleto, organizowanych przez Centro italiano di studi sull'alto medioevo. Było tych referatów jego autorstwa aż dziewięć. Przypomnijmy: w 1958 r. o początkach miasta słowiańskiego; w 1960 r. — o strukturach gospodarczych w krajach słowiańskich i wymianie monetarnej; w 1962 r. — o kulturze krajów słowiańskich; w 1966 r. — o św. Wojciechu w ramach konferencji o chrystianizacji krajów europejskich; w 1970 r. — referat podsumowujący konferencję o rzemiośle i technice społeczeństwa wczesnośredniowiecznego; w 1976 r. — o małżeństwie; w 1978 r. — o Żydach i ich aktywności w Europie Wschodniej; w 1980 r. — o funkcjonowaniu instytucji kościelnych w krajobrazie wiejskim Polski, Czech i Węgier; w 1982 r. — referat inauguracyjny o starożytnościach słowiańskich na konferencji poświęconej Słowianom Zachodnim i Południowym. Dodajmy przy tym, że Gieysztor, będąc członkiem tego ośrodka studiów, brał udział w ustalaniu tematów tych spotkań. A zatem referaty te i wynikające z nich publikacje nie tylko pobudzały ich autora w kierunku opracowania takich, a nie innych tematów dla zaprezentowania problematyki państw Europy Środkowej lub narodów słowiańskich na forum międzynarodowym, ale także dawały mu możliwość czynnego oddziaływania na kierunki badań znacznego grona mediewistów. Wszystkie one, dotycząc głównie problemów kultury i gospodarki, wywoływały studia o zjawiskach długiego trwania.

Lata siedemdziesiąte i początek osiemdziesiątych zostały zdominowane w twórczości naukowej Aleksandra Gieysztora przez badania nad mitologią słowiańską. Badania te wynikały ze stałego u tego badacza zainteresowania chrystianizacją kultury tradycyjnej¹⁰⁷. Pierwszy zarys tej problematyki powstał w 1963 r. na zamówienie francuskiego wydawcy¹⁰⁸. Podsumowaniem zaś stała się wydana w 1982 r. przez Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe w serii „Mitologie świata” — „Mitologia słowiańska”¹⁰⁹. Miała ona kilka dalszych wydań jak również tłumaczeń. W spuściźnie Profesora pozostała gotowa do druku wersja „Mitologii” z pełnym aparatem krytycznym.

Autor wykorzystał koncepcję francuskiego antropologa kultury Georges'a D u m é - z i l a, który przyjmował istnienie u wszystkich ludów indoeuropejskich, i tylko wśród nich, trójfunkcyjnej struktury społecznej, dzielącej członków wspólnoty na tych, którzy sprawują władzę zwierzchnią w dwojakim kształcie — prawnym i magiczno-religijnym; tych, którzy mają funkcje wojskowe i tych, których zadaniem jest zaopatrywanie wspólnoty w żywność. Dumézil uznawał też, że strukturę tę odzwierciedla trójfunkcyjny podział wśród bogów, wyznawanych przez tę wspólnotę. Gieysztor przy zastosowaniu tego schematu do badania religii słowiańskiej przeciwstawił się tym jej badaczom, którzy sądzili, że „politeistyczna organizacja wierzeń pojawiła się stosunkowo późno i że właściwą płaszczyzną słowiańskich przekonań religijnych pozostawała demonologia, a więc niższego rzędu świat du-

¹⁰⁷ Na temat genezy tego wątku zob. wypowiedź A. Gieysztora w wywiadzie *Nauka jako służba. W 70-lecie urodzin i 50-lecie pracy naukowej prof. Aleksandra Gieysztora*, rozmawiała M. K o c z e r s k a, „Kronika Warszawy”, nr 3/4 (63–64), 1985, s. 132.

¹⁰⁸ A. Gieysztor, *Mythologie slave. Mythologie balte* [w:] *Mythologie des montagnes, des forêts et des îles*, Paris 1963, s. 82–105.

¹⁰⁹ Idem, *Mitologia słowiańska*, Warszawa 1982.

chów zmarłych i przyrody”¹¹⁰. Należy przypomnieć, że sam Gieysztor podzielał niegdyś — w drugiej połowie lat pięćdziesiątych — te przekonania¹¹¹. Ze względu na złożoność i dyskusyjność tematyki autor sądził, że przedstawieniu wyników analizy musi towarzyszyć tutaj w większym stopniu niż gdzie indziej prezentacja dróg, jakimi do ich uzyskania nauka dochodzi¹¹². Ostrożnie sformułował osiągnięte wyniki, nie tając, że nie wszystkie ściśle odpowiadają Dumézilowskiemu modelowi. Oddajmy mu zatem głos: „Okazało się, że wszyscy Słowianie rozporządzali rozbudowaną i zmitologizowaną wizją świata o podobnych zarysach. Struktura ta, wykształcona na pewno przed progiem chrystianizacji, uległa raczej powierzchownie jej wpływom i przekazała tradycyjnej kulturze chłopskiej swój zasób idei i wyobrażeń”¹¹³. I dalej: „Najczytelniejsze pozostały u Słowian bóstwa suwerenne ujęte jak gdzie indziej w dwumian: Peruna i Welesa, przy czym pierwszy, gwarant ładu świata, objął także funkcje wojenne, podczas gdy drugi zachował swoje archaiczne kompetencje magiczne i eschatologiczne. Zarysowały się, choć mgliście, bóstwa zajmujące się powszechnym bytowaniem ludzkim”¹¹⁴.

Autor, stosując opisaną metodę neokomparatystyczną w odniesieniu do religii słowiańskiej, stanął w opozycji do kilku badaczy zajmujących się równolegle lub w nieodległej przeszłości tą samą tematyką. Doszedł do innych wniosków co do uszeregowania słowiańskich bogów według ich funkcji niż w 1974 r. językoznawcy rosyjscy W. W. I w a n o w i W. N. T o p o r o w¹¹⁵, również korzystający z Dumézilowskiego schematu. Wykorzystując odkrycia Borysa A. R y b a k o w a słowiańskiego kalendarza na ceramice kultury czerniachowskiej, nie uznał jego koncepcji¹¹⁶ z 1974 r., zakładającej ewolucję wierzeń słowiańskich od kultu bóstwa żeńskiego w IV tysiącleciu przed Chr., poprzez Warunę–Uranosa, Roda i rożanice aż do dziesiątowiecznego Peruna. Najsilniej sprzeciwił się koncepcji określonej jako krytyczno–pozytywistyczną, zaprezentowanej w 1979 r. przez Henryka Ł o w m i a ń s k i e g o, który odrzucił przy badaniu religii Słowian wszystkie źródła poza pisanymi, uznając bardzo późne pojawienie się bóstw słowiańskich i wywodząc niektóre z nich od świętych chrześcijańskich¹¹⁷.

W tak zróżnicowanej tematycznie twórczości naukowej Aleksandra Gieysztora trudno znaleźć inne tematy jak te, które należą do procesów długiego trwania. Te zainteresowania dzielił z innymi historykami, zwłaszcza francuskimi spod znaku strukturalizmu. Wyraźne zaś było oddziaływanie nowoczesnej antropologii kulturowej, której Georges Dumézil był tylko ostatnim ogniwem długiego szeregu, znaczonego nazwiskami Emila D u r k h e i m a, Stefana C z a r n o w s k i e g o, Mircei E l i a d e g o, Claude’a L é v y – S t r a u s s a.

Niniejsze opracowanie stanowi tylko pierwsze przybliżenie w zakresie badań nad twórczością Aleksandra Gieysztora w dziedzinie tak historii Polski jak powszechnej.

¹¹⁰ Ibidem, s. 12.

¹¹¹ A. G i e y s z t o r, *Z zagadnień historii kultury staronurskiej: składniki rodzime i obce* [w:] *Studia historica. W 35-lecie pracy naukowej Henryka Łowmiańskiego*, Warszawa 1958, s. 78–80.

¹¹² Idem, *Mitologia*, s. 11.

¹¹³ Ibidem, s. 241.

¹¹⁴ Ibidem, s. 257.

¹¹⁵ Ibidem, s. 25.

¹¹⁶ Ibidem, s. 241–249.

¹¹⁷ Ibidem, s. 24, 249.

Historii całego naszego regionu geograficzno–kulturowego — Europy Środkowej lub też całej Słowiańszczyzny nie traktował, jak się wydaje, jako historii obcej. Widać to między innymi w tym, że chętnie dla oświecenia stosunków polskich posługiwał się źródłami czeskimi lub węgierskimi. Również Słowiańszczyzna u progu chrystianizacji stanowiła dla niego jedność w różnorodności, co szczególnie dobitnie rysuje się w świetle „Mitologii Słowian”. Uderza różnorodność wątków podejmowanych w badaniach, wynikająca niewątpliwie z traktowania wszystkich przejawów życia społecznego jako wzajemnie powiązanych elementów całości.

W tym szczupłym rozmiarach szkicu przedstawiłam tylko niektóre wątki — cykle tematyczne, kierując się przy ich wyborze kryteriami subiektywnymi. Uwzględniłam mianowicie te, które mi są najbliższe, jak np. kwestia symboliki władzy lub biografistyka w połączeniu z historią historiografii oraz te, które z przedstawionych w pracach Aleksandra Gieysztora wydały mi się najświetniejsze i zdobyły trwałe miejsce w mediewistyce. Nie przeczę, że poszukiwałam też takich tekstów, które odsłaniały osobowość Profesora. Tak jak on uczył nas czytać teksty średniowieczne jako przekaz o autorze, tak i ja potraktowałam jego własne prace.

Pozostaje wymienić katalog wątków nie omówionych i zabiegów interpretacyjnych nie wykonanych, traktując zwłaszcza te ostatnie jako postulaty do całościowego przedstawienia i oceny jego dorobku naukowego. Do wątków i cykli nie poruszonych należy zaliczyć kwestię budowy państwa polskiego, historię kobiety słowiańskiej, małżeństwa i rodziny, rolę Żydów w polskim średniowieczu, sprawy herezji w tej części Europy, kulturę ruską i stosunki polsko–ruskie. Wszystkie wątki jego twórczości wymagają tła nie tylko obcej i rodzimej historiografii i przedstawienia recepcji przez naukę jego tez, ale przede wszystkim należy rozpatrywać twórczość Aleksandra Gieysztora na tle szkoły badawczej, jaką stworzył. Mało kto może się bowiem poszczycić wypromowaniem kilkudziesięciu doktorów i doprowadzeniem do habilitacji i profesury ponad dwudziestki z nich. W twórczości bowiem każdego z uczniów, jak również w metodzie nauczania tych, którzy wykładają na uniwersytetach, pozostaje widoczny jego wpływ. A do tej liczby uczniów w sensie ściślejszym, dochodzą także ci, którzy sami czują się jego uczniami, bo recenzował ich prace doktorskie i habilitacyjne, którzy bywali na jego seminariach. I dlatego do dzisiaj jedynym obiegowym, używanym przez uczniów na co dzień określeniem dla niego pozostaje słowo: Profesor.

Na koniec pragnę zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt twórczości naukowej Aleksandra Gieysztora, mianowicie na język jego tekstów. Recenzenci jego magisterium i doktoratu zwracali uwagę na zbytnią zwięzłość obu prac¹¹⁸. Wydaje się, że Jerzy Makowiecki, który uczył swych podwładnych w Wydziale Informacji BIP Komendy Głównej AK zwięzłości stylu¹¹⁹, tego współpracownika nie musiał do niej nakłaniać. Maksymalną zwięzłością, a równocześnie jasnością wypowiedzi odznaczają się jego ujęcia podręcznikowe, a zwłaszcza „Zarys nauk pomocniczych historii”¹²⁰, „Zarys dziejów pisma łacińskiego

¹¹⁸ M. H. Serejskii i Z. Kozłowska–Budkova — cf. wyżej przyp. 7 i 10.

¹¹⁹ Zob. R. Jarocki, *Zrozumieć*, s. 24.

¹²⁰ A. Gieysztor, *Zarys nauk pomocniczych historii*, wyd. 3 rozszerzone przy współudziale S. Herbst, t. I–II, Warszawa 1948.

go”¹²¹. Szczególną zaś dbałość o czytelnika wykazał Gieysztor, przedstawiając niezwykle skomplikowaną treść swej „Mitologii słowiańskiej”, wydanej bądź co bądź w serii przeznaczonej dla szerszego odbiorcy.

Niekiedy nawet zbytnia lakoniczność przeszkadza czytelnikowi, nie wprowadzonemu w literaturę zagadnienia, w śledzeniu i rozumieniu wywodów autora — można to odczuć przy lekturze artykułu z 1948 r. o misji ruskiej biskupstwa lubuskiego¹²². Język Gieyszтора przeszedł w ciągu przeszło 60 lat jego twórczości naukowej znaczną ewolucję — nie przestając być oszczędnym w słowa, stawał się z biegiem czasu coraz bogatszy. Autor nie stronił od metafory i motta, zaś szczególnie starannie dobierał tytuły dla swych artykułów i referatów. Do nich należy trójczłonowy tytuł studium o św. Aleksym: „Dobrowolne ubóstwo, ucieczka od świata i średniowieczny kult św. Aleksego”. Literacko również potraktowane są tytuły z cytataми łacińskimi: „*Sanctus et gloriosissimus martyr Christi Adalbertus: un état et une église missionnaires aux alentours de l’an mille*” i „*Pauper sum et peregrinus. La légende de Saint Alexis en Occident: un idéal de la pauvreté*” oraz „*Non habemus caesarem nisi regem. Korona zamknięta królów polskich w końcu XV wieku i w wieku XVI*”. Teksty Aleksandra Gieyszтора były tak naładowane treścią, że bardziej nadawały się do uważnego studiowania niż do słuchania w formie referatu. Jednak przynajmniej niektóre z nich jak np. referat „Spektakl i liturgia”, wygłoszony przez Profesora w Kazimierzu nad Wisłą w grudniu 1975 r., na sesji zorganizowanej przez Bronisława G e r e m k a, pozostanie zawsze w pamięci słuchaczy jako uczta duchowa tak ze względu na jego treść jak i formę.

¹²¹ A. Gieysztor, *Zarys dziejów pisma łacińskiego*, Warszawa 1973; cf. *Historia Polski*, red. T. Manteuffel, t. I, cz.1, red. H. Łowmiański, Warszawa 1957 (tekst A. Gieyszтора — s. 21–62, 98–174, 250–260); *Historia Polski do r. 1466*, red. J. Bardach, Warszawa 1953 i nast. wyd. (A. Gieysztor był jednym z autorów).

¹²² A. Gieysztor, *Początki misji ruskiej biskupstwa lubuskiego*, „Nasza Przyszłość” t. IV, 1948, s. 83–102.

HENRYK SAMSONOWICZ
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Aleksandra Gieysztora badania nad Mazowszem

Różne przyczyny leżały u podstaw zainteresowania Aleksandra Gieysztor dziejami Mazowsza¹. Pierwszą była ciekawość badawcza dziejami ziemi, której początki i rozwój stanowiły i nadal stanowią szczególny przypadek wyróżniający ją od pozostałych polskich dzielnic. Nietypowa struktura społeczna, odrębności językowe i kulturalne, położenie na styku osadnictwa zachodnio- i wschodniosłowiańskiego, bałtyjskiego i — z czasem — niemieckiego, prowokują do rozważań nad specyfiką tego obszaru. Gieysztor szedł tu tropem wytyczonym przez jednego ze swych poprzedników na katedrze historii średniowiecznej Uniwersytetu Warszawskiego, Kazimierza Tymienieckiego², który na podstawie mazowieckich źródeł poszukiwał odpowiedzi na pytania dotyczące genezy struktur społecznych w czasach przedpaństwowych i w okresie Polski średniowiecznej. Gieysztor do pytań Tymienieckiego dołączył kolejne, dotyczące roli Mazowsza w dawnej Rzeczypospolitej i przyczyn stołecznego awansu Warszawy. Rozszerzył też pole obserwacji, biorąc pod uwagę nie tylko Polskę lecz także kraje sąsiednie. Kolejna przyczyna zainteresowań Mazowszem łączyła się u Gieysztor z poczuciem powinności wobec swej „małej ojczyzny”, której dzieje profesor uniwersytetu stołecznego winien był według niego badać i wyjaśniać. Wreszcie, ważnym bodźcem do pracy były zachowane na miejscu źródła — pisane, archeologiczne i językowe. Umożliwiały one wszechstronne, analityczne, międzydyscyplinarne badania, do których prowadzenia Gieysztor był szczególnie przywiązany. Wykorzystanie m.in. metody geografii historycznej, językoznawstwa, archeologii, urbanistyki umożliwiało stawianie pytań znacznie rozszerzających możliwości poznawcze historyka.

Aleksander Gieysztor był historykiem penetrującym dzieje całej Europy. Studia nad Mazowszem stanowiły ważny etap w poznawaniu przeszłości widzianej w skali powszechnej. Wyrażał to jasno: „historia lokalna zaspakaja w nas ciekawość tego co nas poprzedza, ale żeby nie była ona tylko rozrywką polegającą na zbieraniu różnobarwnych kamy-

¹ Prace Aleksandra Gieysztor, także te, które poświęcone zostały dziejom Mazowsza, zestawione zostały w księgach pamiątkowych ku jego czci: *Cultus et cognitio*, Warszawa 1976 i *Kultura średniowieczna i staropolska*, Warszawa 1991. W niniejszym przyczynku uwzględnione zostały także wypowiedzi profesora Gieysztor na seminariach, podczas wykładów i zajęć terenowych ze studentami i doktorantami historii.

² K. Tymieniecki, *Kształtowanie się społeczeństwa średniowiecznego (Polska na tle Słowiańszczyzny zachodniej)*, pod red. J. Strzelczyka, Poznań 1996, s. 78, 153 nn.

ków, które nie wiedzieć, w jaki wzór mogą się ułożyć, trzeba próbować odnosić je do szerszego kontekstu zjawisk historycznych, a więc do polityki i do gospodarki i do tych zjawisk, które wyrażają życie społeczne i kulturalne”³. Szukając ich w dziejach warszawskich dzielnic zwracał więc uwagę na możliwie dużą mozaikę faktów „ukazujących wyraźne linie rozwojowe całego miasta, a nawet narodu”. W efekcie tego powstawały studia, które stały się fundamentem wiedzy o przeszłości średniowiecznej Warszawy, pozwalające na ukazanie historii stolicy inaczej niż czyniło to wielu wcześniejszych dziejopisów. Wychodził bowiem z założenia, że miasto, jego dzieje, rozwój w czasie i przestrzeni, można poznać dobrze tylko wtedy, gdy ukazuje się je na tle ziemi, z której wyrasta. Dawał tego świadectwo poprzez wnikliwe studia nad dziejami warszawskich dzielnic — Śródmieścia, Woli, Pragi, Żoliborza, Mokotowa, poszukując początkowych etapów budowy grodu, a później Zamku warszawskiego, szczególnie przez siebie ulubionego tematu. Nie dotyczyły one jedynie jednostek osadniczych, miejscowości, których nazwy stanowią o dzisiejszym podziale administracyjnym stolicy. Ich treścią były rozważania ukazujące przeszłość ziemi, na której wyrastały wsie, folwarki, dwory — dobrze osadzone w krajobrazie naturalnym, skupione w obrębie parafii, tworzące niekiedy klucze wielkiej własności, niekiedy drobne przysiółki rycerskie. Sięgał Gieysztor do najdalszej przeszłości opisując najstarszą topografię okolic, w których powstały wsie podwarszawskie, malując barwne krajobrazy piaszczystych wydm, pierwotnych lasów, nadwiślańskich łąk, rekonstruował wygląd urwistych brzegów pradoliny Wisły i przebieg nieistniejących już strumieni — Belczącej, Drny, Rudawy, Żurawki. Wyjaśniał stosunki demograficzne okolic Warszawy tłumacząc je warunkami naturalnymi panującymi w puszczy po stronie praskiej i żyznymi (przynajmniej jak na stosunki mazowieckie) glebami w dolinie Mrowy (dziś Utraty)⁴. Potrafił odczytywać przeszłość miasta ze skomplikowanego zapisu jego układu przestrzennego, nie tylko zwracając uwagę na najstarsze ciągi drożne w stolicy i ich przemiany, lecz także wprowadzając do obiegu naukowego filiacje widoczne w planie miasta. Ukazywał podobieństwa z planami miast Prus krzyżackich, otwierając perspektywy dalszych badań dotyczących nie tylko Warszawy⁵. Istotną bowiem cechą jego prac było włączanie ich w szersze ramy krajobrazu międzyrzecza Wisły i Pilicy lub — jeszcze szersze — ogólnopolskie. Bodaj jako pierwszy zwrócił Gieysztor uwagę na różnorodność tych jednostek demograficznych i historycznych, z których powstało średniowieczne Mazowsze, czyniąc przy tym kapitalne spostrzeżenie: „rozejrzenie się w podstawach geograficzno-osadniczych Mazowsza poucza, że w istocie rzeczy składało się ono z kilku krain być może zrastających się ze sobą już w państwie piastowskim”⁶. Analizując obrządki pochówków na wczesnośredniowiecznych cmentarzyskach, najstarsze informacje dotyczące granic wspominane przez Anonima Galla czy w tzw. falsyfikacie mogilneńskim, do rozważań nad którym często powracał,

³ *Pradzieje żoliborskie od wczesnego średniowiecza do połowy XVIII wieku* [w:] *Żoliborz wczoraj, dziś i jutro*, Warszawa 1970, s. 24.

⁴ *Ibidem*, s. 10; *Praga najstarsza (między X i XIV wiekiem)* [w:] *Dzieje Pragi*, Warszawa 1970, s. 9; *Śródmieście Warszawy dzieje starsze* [w:] *Dzieje Śródmieścia*, Warszawa 1975, s. 32; *Krajobraz międzyrzecza Pilicy i Wisły we wczesnym średniowieczu* [w:] *Studia sandomierskie*, Warszawa 1967, s. 11 nn.

⁵ *Śródmieście Warszawy dzieje*, s. 33; A. Gieysztor, S. Herbst, E. Szwanowski, *Kształty Warszawy*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury” t. IX, 1947, z. 1/2, s. 148 nn.

⁶ A. Gieysztor, S. Herbst, K. Dziewanowski, *Mazowsze — nazwa i treść pojęcia w ciągu dziejów* [w:] *Rok ziemi mazowieckiej*, Płock 1962, s. 64 [dalej: *Mazowsze*].

a także odczytując przeszłość z nazw miejscowych i odtwarzanego przez siebie przebiegu puszcz granicznych, dochodził do wniosków dziś już mających prawo obywatelstwa: najstarsze Mazowsze to ziemie otaczające gród płocki w przeważającej części położone na prawym brzegu Wisły. Inne powiązania plemienne miały tereny na wschodniej granicy sięgającej osadnictwa wschodniosłowiańskiego, inne położone na południe od Wisły ze stołecznym, przynajmniej od XII w., grodem w Czersku. Czy stanowiły one osobną jednostkę przedpaństwową, czy związane były z którymś ze stołecznych grodów Polski centralnej? Na to pytanie trudno byłoby dać wiążącą odpowiedź, ale w wykładach i podczas dyskusji uniwersyteckich prowadzonych przez Gieysztora padło parę propozycji. Może zatem dla południa dzisiejszego Mazowsza, obejmującego także Warszawę, grodem naczelnym była Łęczyca, której wczesne znaczenie parokrotnie podkreślał, może najstarszy gród późniejszej ziemi rawskiej (Biała?), może sam Czersk lub poprzedzający go jakiś inny niedaleki ośrodek. Rzecz jednak w tym, że dopiero powstawanie państwa wiązało się z przekształceniami struktury terytorialnej. Wyprzedzając o trzydzieści lat współczesne ustalenia archeologów Gieysztor sugerował, że podbój ziem północno-wschodnich przez Piastów wiązał się z radykalnymi zmianami osadniczymi i administracyjnymi. Zapewne dopiero organizacja państwowa stworzyła „prowincję” mazowiecką, dobrze już poświadczoną dla przełomu XI i XII w. Czy był to efekt budowy państwa w wieku X, czy jego przebudowy w stuleciu następnym — trudno i dziś dać odpowiedź na to pytanie. Być może ostateczna organizacja prowincji miała miejsce dopiero po pokonaniu Mieczława. Gieysztor wysuwał tu ostrożne przypuszczenia biorąc pod uwagę upadek (czy opuszczenie) najstarszego grodu na terenie dzisiejszej prawobrzeżnej Warszawy, na Starym Bródnie. Miał również inne argumenty, które wiązały się z podziałami kościelnymi dawnej Polski. Powstała dość późno diecezja płocka (mazowiecka) obejmowała ziemie Wisły prawobrzeżnej. Ziemia czerska pozostawała w jurysdykcji Poznania, być może — zgadzał się tu Gieysztor z ks. Józefem Nowackim — granicami swymi wskazując na najstarszy, wschodni zasięg państwa Mieszka I⁷.

Przy okazji niejako zajął się rozważaniami nad pochodzeniem nazwy Mazowsza, zapisanej już w pierwszej połowie XI w.⁸ Godząc się z innymi badaczami, że wywodzi się ona z bardzo odległej przeszłości, sugerował jej źródło w charakterze czy też jakości ziemi, zapewne częściowo bagnistej „mazi”, ułatwiającej różnorakie uprawy. Na Mazowszu nie było zbyt wielu dobrych gleb, spostrzeżenie Gieysztora dodatkowo ułatwiało poszukiwanie pierwotnego mazowieckiego gniazda osadniczego w rejonie Płocka. Co też nie mniej ważne — ogląd kolebki mazowieckiej ułatwiał rozumienie kolejnych, dalszych faz jego ekspansji. Znad Wisły Mazowszanie ciągnęli względnie urodzajnymi dolinami wielkich rzek niżu polskiego: Narwi i Bugu, tworząc pomost osadniczy między zachodnią i wschodnią Słowiańszczyzną. Do postulatów badawczych doszły wówczas te, które dotyczyły penetracji archeologicznej ziem pogranicza ruskiego (Podlasia) i rubieży bałtyjskiej.

Obraz Mazowsza w wizji Gieysztora stawał się bardziej wypełniony szczegółami. Należały do nich sugestie dotyczące jego gęstego zaludnienia, które już we wczesnym średniowieczu umożliwiało kolonizację ziem sąsiednich. Należała uwaga o znaczeniu dro-

⁷ J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, wyd. 2, Poznań 1964, s. 35 nn. Także Z. Sułowski, *Początki organizacji kościelnej na Mazowszu*, „Studia Płockie” t. III, 1975, s. 38.

⁸ *Mazowsze*, s. 65.

gi handlowej, pierwszej poświadczonej źródłem pisanym (taryfą pomnichowską), stanowiącej boczną odnogę szlaku wikińskiego łączącego Bałtyk z Morzem Czarnym. Obraz ubogiej dzielnicy, lepiej znanej z czasów późniejszych, zmieniał się pod jego piórem, ukazując jedną z najbardziej aktywnych gospodarczo ziem w najstarszej Polsce⁹.

W tej nowej, politycznej rzeczywistości, po podboju (przyłączeniu?, zawartym sojuszu?) Mazowsza przez państwo Piastów, uzyskało ono według Aleksandra Gieysztora określone ramy geograficzne i administracyjne jako jednolita, rozległa prowincja monarchii¹⁰. Zwracał w swych wykładach i wystąpieniach uwagę na osobę „comesa Magnusa”, władającego mazowiecką prowincją monarchii Bolesława Krzywoustego, który z powodzeniem walczył z najazdem Pomorzan. Nie ta walka była jednak ośrodkiem zainteresowań Gieysztora. Poczynił bowiem ważne spostrzeżenia dotyczące posiadłości tego komesa na lewym brzegu Wisły (Magnuszew), zatem włączonych już w XII w. do owej prowincji przecinającej swymi granicami najstarsze podziały plemienne. Ponadto, i tu widać umiejętności Gieysztora w dostrzeganiu spraw ogólnopolskich na przykładach wziętych z dziejów regionalnych, rozważał on rozliczne hipotezy związane z możliwością pełnienia poprzednio przez tego samego Magnusa funkcji komesa („księcia”) prowincji wrocławskiej. Czyżby w monarchii Krzywoustego wysocy urzędnicy państwowi nie byli związani ze swymi rodzowymi włościami na obszarze określonej ziemi? Taki stan rzeczy wiązałby się z istnieniem ważnego czynnika integrującego organizm polityczny monarchii już w XI–XII w.

Niezależnie jednak od funkcji i mobilności przedstawicieli aparatu władzy wyraziście został przez Gieysztora nakreślony proces „powoli zrastających się już w państwie piastowskim” kilku krain, które na przełomie wieku XI i XII stanowiły nie „jedność plemienną–etniczną lecz polityczną administracyjną” polskiej monarchii. Zwracał przy tym uwagę na fakt, który dzisiaj potwierdzają badania archeologiczne, istnienia przekształceń społecznych, mających istotne znaczenie dla społecznej historii powstawania państw. Bowiem spostrzeżenie, że w okresie budowy państwa „dawne gródki miejscowych wielmożów zostały zmiecione, powstały silne nowe grody rządzące okręgami osadniczymi” stanowiło impuls w badaniach nad tymi grupami społecznymi, które zainteresowane były w tworzeniu nowych, już nie plemiennych form organizacji¹¹. Przenoszenie ośrodków władzy regionalnej w nowe miejsca połączone z burzeniem starych grodów umożliwiało poczynienie dwóch bardzo istotnych spostrzeżeń. Pierwsze dotyczyło rewolucyjnego, nie ewolucyjnego charakteru przekształceń związanych z budową państwa, drugie — wymiany elit władzy w tym czasie. Z dużym zaangażowaniem Gieysztor starał się określać różne fazy chronologiczne istnienia i funkcjonowania ośrodków władzy w Grzebsku i Pułtusk, w Stupsku, Proboszczowicach i Rawie, ustalać, jaka była możliwa sekwencja ich znaczenia (przed Płockiem Proboszczowice, przed Rawą — Biała, przed Czerskiem — Grójec?). Starał się przy tym zaproponować prawdopodobny kontekst dziejowy, w którym te przesunięcia mogły mieć miejsce. Badał to na tle ogólnych rozważań nad osadnictwem

⁹ *Mazowsze u progu wcielania do państwa gnieźnieńskiego*, „Miscellanea Historico-Juridica Gedanensia”, 1987, s. 17 nn.; *Trzy stulecia najdawniejszego Mazowsza (połowa X–połowa XIII w.)* [w:] *Dzieje Mazowsza do roku 1526*, pod red. A. Gieysztora i H. Samsonowicza, Warszawa 1994, s. 95, 101 [dalej: *Dzieje*].

¹⁰ *Mazowsze*, s. 67.

¹¹ *Dzieje*, s. 107 nn.; *Jazdów — poprzednik Warszawy* [w:] *Liber Josepho Kostrzewski 50 anno oblata numera archaeologia dedicatus*, Wrocław 1968, s. 502 nn. Por. *Dzieje Płocka*, Płock 1978; *Pułtusk. Studia i materiały z dziejów miasta i regionu t. I*, Warszawa 1969, s. 7.

mazowieckim, a przy okazji rozważał jego strukturę i cechy charakterystyczne. W istotnej mierze przyczynił się do sformułowania propozycji stanowiącej do dziś najbardziej przekonującą próbę wyjaśnienia szczególnego zjawiska szlachty zagrodowej. Jej liczebność na Mazowszu, skupienie w niektórych okolicach dzielnicy, połączenie względnego ubóstwa z posiadaniem przywilejów rycerskich przykuwały od bardzo dawna uwagę historyków. Nie wchodząc w szczegóły, warto wspomnieć o paru próbach wyjaśnienia tej społecznej specyfiki Mazowsza. Dotyczyły m.in. charakteru, jakości ziemi na piaszczystym i lesistym obszarze, który miał nie pozwalać na wykształcanie się wielkich czy chociażby dużych włości, wyjaśniane były świadomą polityką władców Polski starających się zjednać mazowieckie „stany średnie” dla idei zjednoczenia Księstwa z Koroną¹². Dużym uznaniem cieszyła się koncepcja zakładająca przetrwanie na Mazowszu resztek struktur plemiennych widocznych także poprzez wspólnoty drobnoszlacheckie. Gieysztor wspomagany badaniami m.in. swych uczniów, opowiadał się za najbardziej obecnie przekonującym wyjaśnieniem zjawiska: uważał, że w przeważającej mierze jest to wynik polityki osadniczej książąt starających poprzez planowe osadnictwo rycerskie zabezpieczyć północną i wschodnią granicę swych posiadłości. Widoczne do dziś zaścianki szlachty zagrodowej byłyby więc rzeczywiście relikdami, tyle że nie czasów plemiennych lecz okresu prawa książęcego. Szczególną rolę przypisywał przy tym czasom i osobie Konrada I, którego panowaniu, stanowiącemu przełomowy okres w dziejach Mazowsza, poświęcił obszerne studium zamieszczone w redagowanej przez siebie syntezie dziejów tej dzielnicy Polski¹³.

Przełom, który w pierwszej połowie XIII w. nastąpił w sytuacji Mazowsza, wiązać można z paroma czynnikami. Tradycyjnie obarcza się Konrada odpowiedzialnością za sprowadzenie Krzyżaków na ziemię chełmińską. Niezależnie jednak od faktu, że zakon był niebezpiecznym sąsiadem dla Mazowsza, stanowił organizację bardzo bogatą, posiadającą bez porównania rozleglejsze dyplomatyczne i gospodarcze kontakty międzynarodowe niż peryferyjne księstwo polskie w dobie rozbitcia dzielnicowego. Stał się też w następnych dziesięcioleciach bramą łączącą Mazowsze z wielkim światem. Wzorce prawa niemieckiego, plany budowy miast i zamków, nowe formy prowadzenia handlu, częściowo i obyczaje rycerskie przenoszone były z Prus na południe. W drugą stronę, na północ, przewożone były towary — futerka, len, konopie, zboże i przede wszystkim, już w XV w., drewno budowlane do stoczni pruskich, holenderskich, iberyjskich. Handel bałtycki ożywiał gospodarkę mazowiecką, włączał ją do wymiany międzyregionalnej, stanowił bodźce dla rozwoju targów i jarmarków. Paradoksalnie być może przybycie Krzyżaków umożliwiło także wielką ekspansję demograficzną Mazurów. Pod koniec wieków średnich tak zwane Dolne Prusy zaludnione były przez imigrantów mówiących własnym językiem i — przynajmniej jeszcze w XIV w. — żyjących według norm prawa polskiego. Dla Mazowsza jednak czasy Konrada przyniosły jeszcze inne, nie mniej może ważne zmiany. Skończyły się najazdy Prusów lecz pod koniec panowania księcia rozpoczęły się o wiele bardziej niszczące najazdy Litwinów sięgające — już w kilka lat po śmierci Konrada — Pułtuską, Jazdową, Płocką, Łęczycę, a nawet Kalisz i Stawiszyną. W ich wyniku osadnictwo mazowieckie cofnęło się na zachód, większość miast, zapewne także wsi, została zniszczona.

¹² Por. S. Russocki, *Region mazowiecki w Polsce średniowiecznej*, PH t. LIV, 1962, s. 388; idem, *Spyry o średniowieczne Mazowsze*, „Rocznik Mazowiecki” t. IV, 1972, s. 217 nn.

¹³ *Dzieje*, s. 121 nn.

Najazdy stały się codziennością Mazowsza aż po pierwszą połowę XIV w., czyniąc z tej dzielnicy najbardziej zniszczony obszar Polski. Skutki tych wydarzeń widoczne były przez następne stulecia. W tym samym też czasie upadł Kijów zniszczony przez Mongołów, w wyniku czego zmniejszyło się znaczenie starej drogi łączącej Bałtyk z Morzem Czarnym poprzez ziemie mazowieckie. Pierwotna dzielnica mazowiecka przestała istnieć, zwłaszcza że polityka Konrada doprowadziła do powstania większego władztwa terytorialnego, łącząc z Mazowszem ziemie środkowej Polski. Gieysztor poświęcił tym wydarzeniom nie tylko wspomniane opracowanie syntetyczne, lecz także rozprawę stanowiącą dziś klasyczną pozycję polskiej historiografii dotyczącą zniszczenia grodu jazdowskiego, poprzednika Warszawy, przez Litwinów w 1262 r.¹⁴ Oczywiście głównym walorem tego studium jest przeprowadzona analiza działań zbrojnych, omówienie przebiegu akcji i jej tła politycznego. Przy tej okazji zostały jednak dokonane wstępne rekonstrukcje środowiska naturalnego dorzecza Wisły, ustalona prawdopodobna droga najazdu, poczynione wstępnie propozycje dotyczące usytuowania samego grodu, jego walorów obronnych i miejsca w systemie warowni mazowieckich. Odtworzona została karta dziejowa dotycząca nie tylko Mazowsza lecz także polityki dotyczącej znacznie szerszych, ogólnopolskich wydarzeń. Dotyczyły one nowych podziałów politycznych rozbitego Królestwa Polskiego. Gieysztor, kończąc swą rozprawę o Konradzie, pisał już o rozległym władztwie tego księcia obejmującym przecież nie tylko Mazowsze, lecz także Kujawy, ziemie łęczycką i sieradzką, okresami całą Małopolskę. Skutki tej nowej sytuacji, zaangażowanie Konrada w walce o stołeczny Kraków, niosły jednak niepomyślne konsekwencje dla Mazowsza podzielonego na „bardziej zagospodarowane płockie i czerskie oraz puszczański wschód”. Pisał dalej Gieysztor: „Skąd czerpał książę środki na swoją śmiałą politykę wojenną łatwo odgadnąć”. Po śmierci księcia „pęknięcie tego tworu politycznego na trzony kujawsko-łęczycki i mazowiecki nie tylko położyło kres ekspansywności miary konradowej, ale skazało Mazowsze na własne siły, które okazały się rychło niedostateczne w pełnieniu podstawowej funkcji państwa, jakim było i jest zapewnienie bezpieczeństwa zewnętrznego”. Wyliczając i charakteryzując „przewiny Konrada” wymienia i Krzyżaków, i długotrwałą wojnę domową o Kraków, wreszcie cenę, jaką przyszło płacić Mazowszu za wysiłek wojenny: osłabienie własnej obronności. Nie znajduje dla Konrada zbyt ciepłych słów: „ani cele, które sobie stawiał Konrad, ani środki, których używał, nie zyskały mu aprobaty historii”, jak konkluduje rozważania o jego panowaniu, w których znalazło się miejsce i na charakterystykę postaci znanej z gwałtowności charakteru (i zabójstw politycznych wojewody Krystyna i mistrza Jana Czapli). Trzeba jednak stwierdzić, że może przywiązując się do głównej postaci wydarzeń, zwraca też Gieysztor uwagę na odmienne sądy współczesnych. Nie lubili księcia panowie krakowscy, natomiast „w oczach książąt halickich jawił się on zapewne nie tylko jako sojusznik, ale jako znakomity książę — rycerz o monarszej szczodropliwości i politycznym rozmachu”¹⁵.

Jeśli Konrad nie jawi się pod piórem Gieyszтора jako symbol złego księcia, to zapewne dlatego, że dostrzegał on bardzo dobrze początek znaczących przekształceń

¹⁴ *Działania wojenne Litwy w roku 1262 i zdobycie Jazdowa*, „Zeszyty Naukowe WAP”, nr 48, *Studia historyczne. Stanisławowi Herbstowi w sześćdziesięciolecie urodzin w upominku uczniowie, koledzy, przyjaciele*, Warszawa 1967, s. 5 nn.

¹⁵ *Dzieje*, s. 130–131.

społecznych. Właśnie wówczas pojawiły się w Polsce nowe grupy społeczne, kupcy, czy ściślej — mieszczenie, nie mieszczące się w starym systemie prawa książęcego. Co więcej, jedynie z terenu Mazowsza pochodzi próba przystosowania polskiej rzeczywistości do potrzeb powstającej gospodarki pieniężnej i — co ważniejsze — do zaadaptowania samorządnych grup do struktury społecznej w Polsce. W 1237 r. dokument biskupi przynosi informację o szczególnej lokacji miasta Płocka, w której mowa jest o osobowości prawnej gminy miejskiej przybyszów „cieszących się tym samym prawem co rycerze”. Wraz z zapaścią Mazowsza ten eksperyment też chyba skończył się niepowodzeniem, ale pozwala on na widzenie w tej dzielnicy prekursora bardzo ważnych rozwiązań ustrojowych dotyczących powstawania mieszczaństwa w Polsce.

Lepszą opinię o Konradzie można sobie też wyrobić w świetle nowszych odkryć archeologicznych ukazujących zaskakująco wiele reliktyw architektury murowanej, której powstanie odnoszone jest do pierwszej połowy XIII w. Być może, gdyby Mazowsze zdobyło się na zapis historiograficzny taki, jaki powstał w Krakowie czy w Wielkopolsce, to i do Konrada mogłaby przylgnąć opinia (tak jak do książąt śląskich w pierwszej połowie XIII w.), że był jednoczycielem ziem Królestwa.

Studia Gieysztora dają asumpt do podjęcia dalszych badań nad dziejami Polski w czasie Konradowym. Było to niewątpliwie jego intencją. „Polska wczesnośredniowieczna — pisał — rodziła się nie tylko z ziemi Polan, dokoła grodu gnieźnieńskiego, ale także na rozległych obszarach osadnictwa ludzkiego między Odrą i Bugiem, Karpatami i Bałtykiem. Wszędzie wysiłek społeczny tworzył podstawy gospodarcze rozwoju państwowego i narodowego, a ziemie wchodzące ze sobą w związki polityczne większe i trwalsze aż do najgłębszego i najtrwalszego, do Państwa Polskiego, miały poza sobą długą historię własnych dróg do wyższych form życia zbiorowego”¹⁶. Mazowsze w jego badaniach stanowiło jedną z ziem wchodzących do większych całości. Oczywiście była cała Polska, jeśli nie całością polityczną to na pewno kulturalną, społeczną i gospodarczą. Analiza stosunków miejskich nad Wisłą pozwalała zrozumieć skomplikowane układy przestrzenne i strukturę społeczeństw miast w całym kraju, i odwrotnie — przebadanie form składanej daniny łowieckiej w skali całej Polski ukazało także stosunki panujące na Mazowszu¹⁷ (tym bardziej, że duża ilość wzmianek źródłowych na ten temat pochodziła właśnie z tej dzielnicy). Jego spostrzeżenia zaś dotyczące ważnego we wczesnej monarchii polskiej urzędu kasztelańskiego nanoszone były na mapę wczesnośredniowiecznych stosunków mazowieckich¹⁸.

Nie można pominąć jeszcze jednego problemu badawczego rozważanego przez Aleksandra Gieysztora. Był on historykiem, który potrafił dostrzegać najróżniejsze dziedziny życia ludzkiego w przeszłości — także, a może przede wszystkim widzianego przez pryzmat kultury. W rozważaniach nad przeszłością Mazowsza szczególnie interesowały go dwa zagadnienia. Pierwsze, które omawiał i analizował na swych wykładach i seminariach, zlecając swym uczniom podejmowanie tematów bardziej szczegółowych, dotyczyło znaczenia tego regionu w powstawaniu polskiego piśmiennictwa. Był to region Polski,

¹⁶ *Mazowsze*, s. 64.

¹⁷ *Owies w daninach łowieckich w Polsce średniowiecznej*, KHKM t. XI, 1963, s. 213 nn.

¹⁸ *Kasztelanowie flandryjscy i polscy. Zagadnienia porównawcze* [w:] *Księga jubileuszowa ku czci Stanisława Arnolda*, Warszawa 1965, s. 97 nn.

w którym na język rodzimy przetłumaczone zostały statuty mazowieckie, statuty Kazimierza Wielkiego, gdzie — jak z lubością dawał Gieysztor najróżniejsze przykłady — rotę sądów ziemskich zawierały bardzo dużo zwrotów, określeń, nazw pospolitych pisanych po polsku. Być może było to związane ze słabą znajomością łaciny, być może jednak stanowiło też objaw daleko posuniętej demokratyzacji, w miarę powszechnego udziału mieszkańców dzielnic w życiu publicznym. Wśród studentów Akademii Krakowskiej odsetek mieszkańców księstw mazowieckich nie był mały, badania historyków lubelskich ukazały liczną sieć szkół parafialnych w diecezji płockiej. Niezależnie jednak od przyczyny to właśnie na Mazowszu rozwijało się polskie piśmiennictwo w różnych swych formach. Jak chcą historycy literatury, strofy Władysława z Gielniowa, kazania Jana Koszyczka czy Jana z Szamotuł stanowiły prolog wielkiej literatury narodowej w następnym, XVI stuleciu, a niezależnie od naigrywania się „koroniarzy” z „Mazurów co się ślepi rodzą” wpływ tych ostatnich na kształt i treści polskiej kultury w czasach nowożytnych na pewno jest ważnym problemem badawczym¹⁹. Drugie zagadnienie z zakresu dziejów kultury sformułowane przez Gieysztora dotyczyło spoiwa łączącego mieszkańców ziem nad Wisłą i Narwią. „W rozdrobnieniu Mazowsza dzielnicowego — pisał — jego nazwa jeszcze mocniej okrzepla, poczucie wspólnoty i odrębności mazowieckiej napełniło ją wyraźną treścią, cechy gwarowe nabrały większego znaczenia, a własny byt polityczny ustawił Mazowsze w niejednej opozycji wobec sąsiednich ziem polskich”. Może nieco zbyt optymistycznie dodawał, że „bez trudu jednak poszczególne jego części włączane były do Korony”²⁰. Istotne było wszakże zwrócenie uwagi na problem, który w czasach nowożytnych nabrał wyjątkowej aktualności — na powstawanie przesłanek odrębności narodowej. Jeśli bowiem dodać do uwag Gieysztora jeszcze różnice prawne, odmienności struktury społecznej w porównaniu z innymi ziemiami polskimi, to czytelnik będzie miał przed oczyma proces tworzenia się narodu, przerwany w zarodku, ale może dlatego dobrze ilustrujący uniwersalne cechy tej wspólnoty, która miała stać się bodaj najbardziej charakterystyczną dla epoki nowożytnej w Europie²¹.

Dla Gieysztora Mazowsze widziane było jako część Polski, państwa dobrze określonego w szerokiej perspektywie geograficznej i cywilizacyjnej. Rozważania nad rynkami lokalnymi i regionami autonomicznymi ukazywały mechanizmy IX–XI w. prowadzące do powstawania organizacji państwowych na obszarze całej Słowiańszczyzny, na ich dzieje w czasie formowania się nowej mapy politycznej między Wołgą, Dunajem, Bałtykiem i Łabą²². Badania tej części kontynentu prowadziły Gieysztera do przekonania o dużym znaczeniu tej „Nowej Europy” w życiu politycznym i gospodarczym starszego kręgu cywilizacji europejskiej²³. To prawda, że ziemie na wschód od cesarstwa Ottonów stanowiły

¹⁹ *Mazowsze w kulturze Polski średniowiecznej*, „Notatki Płockie” R. XII, 1967, nr 3–4, s. 24.

²⁰ *Mazowsze*, s. 68, 70.

²¹ *Więź narodowa i regionalna w polskim średniowieczu* [w:] *Polska dzielnicowa i zjednoczona*, pod red. A. Gieysztor, Warszawa, 1972, s. 9 nn.

²² *Local Markets and Foreign Exchanges in Central and East Europe before 1200*, KHKM t. XIV, 1966 („Ergon” t. V) s. 761 nn.

²³ Cf. jego syntetyczne ujęcia: *La Polonia medievale tra Occidente e Oriente europeo*, „Studi Storici” t. IX, 1968, nr 2, s. 247 nn.; *Culture Interchanges* [w:] *Eastern and Western Europe in the Middle Ages*, London 1970, s. 175 nn.

peryferie gospodarki i kultury, ale stanowiły obszary „ssące” ludzi, idee i środki materialne z Południa i z Zachodu. Przykład pierwszych wieków Mazowsza pod piórem Gieysztora pokazuje ten stan rzeczy, kiedy to nad Wisłą budowane były na starszej podstawie, plemiennej, nowe formy organizacji państwowej, a Mazowsze stawało się w coraz większym stopniu podmiotem i przedmiotem rozgrywek politycznych obejmujących coraz szersze rejony środkowej Europy.

STEFAN K. KUCZYŃSKI
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Aleksander Gieysztor i nauki dające poznawać źródła historyczne

Nauki pomocnicze historii i źródłoznawstwo stanowiły jeden z głównych obszarów zainteresowań badawczych Aleksandra Gieysztora. Łączył je z uprawianiem historii średniowiecznej Polski i powszechnej. To *iunctim* zajmowania się procesem dziejowym i źródłami, które jego poznaniu służyły, dawało pożytki płynące w obu kierunkach i oba wydatnie zasilalo. W Jego przekonaniu nauki pomocnicze, „z natury swej podstawowe dla warsztatu badacza dziejów i dla poznania historycznego, współstanowiły o tym, że nauka historii jest nauką”¹. Naukom pomocniczym historii nie przyznawał więc charakteru „pomocniczego”, traktując je jako równoprawne z historią „właściwą”. Toteż chętnie powracał do nazwy nadanej całemu ich zespołowi przez Joachima Lelwela w 1822 r. — „nauki dające poznawać źródła historyczne”. Nazwy tej użył też w tytule jednej z ostatnich swych publikacji.

Rudymenty wiedzy z dziedziny nauk pomocniczych historii Aleksander Gieysztor poznał w czasie studiów historycznych na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1933–1937, lecz zainteresowanie ich przedmiotem narodziło się wcześniej. Mówił, że objawiło się ono już w latach szkolnych, w warszawskim gimnazjum Lorentza, wyculeniem na urodę dawnych dokumentów i piękno starego druku, zaciekawieniem funkcją i rodzajami pisma, dawnymi mapami, miarami czasu i przestrzeni, historią własnej rodziny, także symboliką herbów i umownymi treściami różnego rodzaju znaków. Po latach wspominał, że ku genealogii i heraldyce, i w ogóle ku średniowieczu pchnęła go lektura „Rodu Awdańców” Władysława Semkowicza z dobrze zaopatrzonej szkolnej biblioteki. Wiedzę z tych dziedzin usystematyzował i pogłębił na studiach, a czerpał ją z encyklopedii nauk pomocniczych historii Stanisława Ptaszyckiego (wyd. 2, 1922) i Semkowicza (wyd. 2, 1933), szeroko uzupełnianych własnymi lekturami. Zdążył jeszcze wysłuchać wykładów tych nauk dla okresu średniowiecza Jana Karola Kochanowskiego i skorzystać z jego ćwiczeń w czytaniu tekstów paleograficznych z oryginalnych ksiąg sądowych w sie-

¹ A. Gieysztor, *Nauki dające poznawać źródła historyczne w Uniwersytecie Warszawskim* [w:] *Tradycje i perspektywy nauk pomocniczych historii w Polsce. Materiały z sympozjum w Uniwersytecie Jagiellońskim dnia 21–22 października 1993 roku Profesorowi Zbigniewowi Perzanowskiemu przypisane*, pod red. M. Rokosza, Kraków 1995, s. 33.

dzibie Archiwum Głównego Akt Dawnych². Ćwiczenia z nauk pomocniczych historii w ramach programu studiów „skupione na dokumencie i kancelariach”³, odbył pod kierunkiem dr Jadwigi Karwasińskiej, kustosa AGAD, wysoko ceniąc ich walor dydaktyczny. Szczególne wyczulenie na piękno kazało Mu również przejść przez historię sztuki, gdzie pod kierunkiem Zygmunta Batowskiego i Michała Walickiego zdobył jakże przydatną dla historyka średniowiecza wiedzę o kulturze artystycznej i funkcji dzieła sztuki.

Zasadnicze znaczenie dla ukształtowania się warsztatu badawczego mediewisty miał udział Gieysztora w proseminarium Tadeusza Manteuffla oraz w seminariach historii średniowiecznej Marcelego Handelsmana i Stanisława Kętrzyńskiego. Wyniósł z nich umiejętność wnikliwej krytyki i analizy źródeł oraz ich wszechstronnej interpretacji. Równie dużo, zwłaszcza z uwagi na bezpośredni kontakt ze źródłami, dał mu kurs archiwalny w 1934 r. oraz blisko dwuletnie stypendium, rodzaj praktyki i stażu w Archiwum Głównym w latach 1935–1937, „po pięć dni w tygodniu, a po cztery godziny dziennie”. Po prawie pół wieku poświęcił swym prymiciom archiwalnym ciepłe wspomnienie, zadziwiające wielością zapamiętanych szczegółów miejsca i topografii wypełniającego go zasobu oraz trafną charakterystyką ludzi, których tam spotkał⁴. Słusznie zauważano, że ze wspomnienia tego przebijają — nabyty chyba wtedy — pietyzm dla pomników pisanych polskiej przeszłości, który kazał mu nazwać *sacrosanctum* to pomieszczenie archiwalne, w którym były przechowywane najcenniejsze zbiory, tj. dokumenty pergaminowe.

Profesor Józef Siemieński, ówczesny dyrektor Archiwum Głównego, wydał takie oto zaświadczenie o praktyce archiwalnej Aleksandra Gieysztora: „Brał udział w pracach archiwalnych wszystkich rodzajów, bieżących i zasadniczych, odpisywał dokumenty, opisywał rękopisy, robił kwerendy majątkowe, genealogiczne i naukowe, sporządzał wykazy archiwalne różnych rodzajów, brał udział w rozpoznawaniu archiwaliów i w głównych pracach archiwalno–naukowych dokonywanych przez Archiwum Główne (inwentarze historyczne zespołów, rekonstrukcje średniowiecznych archiwów sądowych, inwentarz archiwum osobistego z XIX w.). Miał do czynienia z aktami w rozmaitych językach (polszczyzna starsza i średniowieczna, łacina, ruszczyzna, francuski, niemiecki), pisanymi alfabetami łaćńskim, cyrylicą, z aktami z rozmaitych wieków od XIII do XIX włącznie i rozmaitych państw (dawnej Polski, Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego oraz z pruskimi z XVIII/XIX w.)”⁵. Było to świadectwo odbytej z pożytkiem wszechstronnej praktyki archiwalnej, zarazem przepustka do samodzielnych badań w archiwach.

Toteż z perspektywy półwiecza Profesor Gieysztor mógł uznać, że Archiwum Główne — podczas ostatnich lat studiów — było Jego „równoległym uniwersytetem”⁶. Tu zdobył wyborną znajomość źródeł archiwalnych i umiejętność pracy nad nimi oraz zrozumienie podstaw ustrojowo–prawnych układu i struktury archiwów. Tu zetknął się też ze środowiskiem archiwistów warszawskich, z których kilkoro — Jadwigę Karwasińską, Adama

² Ibidem, s. 31.

³ Ibidem.

⁴ A. Gieysztor, *W Archiwum Głównym prawie przed pół wiekiem*, „Miscellanea Historico–Archivistica” t. II, 1987, s. 184–191. Jest to nieco zmieniona wersja wystąpienia z 7 grudnia 1983 na spotkaniu z okazji 175-lecia AGAD.

⁵ Ibidem, s. 186 n.

⁶ Ibidem, s. 191.

Wolffa, Antoniego Rybarskiego, Adama Stebelskiego, Zygmunta Wdowiszewskiego — jeszcze po latach darzył uznaniem i sympatią.

Znajomość nauk pomocniczych historii i źródłoznawstwa w szerszym kontekście europejskim pogłębił w czasie studiów podjętych w 1938 r. w paryskiej Ecole des Chartes, możliwych dzięki stypendium Fundacji Kultury Narodowej. Kontakt z ponad stuletnią Ecole, jedną z wielkich szkół francuskich, znaną z wysokich wymagań, kształcąca dobrze kwalifikowaną kadrę „archiwistów–paleografów”, wzbogacił Jego wiedzę o źródłach i metodach pracy nad nimi. Owocne tu zwłaszcza było odkrycie pod kierunkiem Alaina de Boüard problematyki historycznej paleografii, którą podejmie w późniejszych swych pracach. Uzyskał tu również szeroki dostęp do europejskich wydawnictw źródłowych i literatury światowej. Pobyt we Francji wykorzystał także na poznanie archiwów, bibliotek i muzeów oraz najcenniejszych zabytków architektury i sztuki tego kraju. Profesorowie i koledzy–chartyści zapamiętali go jako chłonnego wiedzy, bystrego i inteligentnego słuchacza, dobrze przygotowanego do niełatwych tematów⁷.

Pierwsze publikacje naukowe Aleksandra Gieysztora, poza znaną rozprawą o władzy Karola Wielkiego w opinii współczesnej (1938), były poświęcone właśnie problemom z dziedziny nauk pomocniczych historii. W „Miesięczniku Heraldycznym” w latach 1936–1938 ogłosił dwa dokumenty Kazimierza Wielkiego dla Odrowążów–Pieniążków, studium o pochodzeniu i roszczeniu rodu Grabiów, recenzję „Kroniki rodzinnej Weyssenhoffów” oraz niewielki lecz cenny przyczynek genealogiczny o rodzinie de Marcellanges. W tomie XVI „Archeionu” (1939) dał kompetentne omówienie najnowszej francuskiej literatury archiwalnej, będące plonem Jego pobytu we Francji.

Z Paryża powrócił do Warszawy latem 1939 r. dla odbycia ćwiczeń wojskowych. Ich „przedłużeniem” stał się udział Gieysztora w kampanii wrześniowej jako dowódcy plutonu 8 pułku piechoty Legionów, okupiony raną. Po powrocie do Warszawy, w kwietniu 1940 r. przystąpił do służby konspiracyjnej, pełniąc odpowiedzialną funkcję w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej. Był to też czas Jego własnych badań naukowych, przede wszystkim przygotowania rozprawy doktorskiej. Jej obrona odbyła się we wrześniu 1942 r. w mieszkaniu Profesora Kętrzyńskiego wobec Komisji Wydziału Humanistycznego tajnego Uniwersytetu. Rozprawa była gruntownym studium powstałym częściowo na ćwiczeniach Louisa Halphena w Paryżu, dotyczącym autentyczności encykliki papieża Sergiusza IV (1009–1012), wzywającej do wyprawy przeciw niewiernym, którzy świeżo zburzyli świątynię Grobu Pańskiego. Analiza formy dyplomatycznej i paleograficznej rzekomej kopii tego dokumentu pozwoliła Gieysztorowi stwierdzić, że jest to falsyfikat powstały zapewne w opactwie kluniackim Moissac na potrzeby propagandy krucjatowej w 1095/1096 r. Praca, wydana po wojnie, także w angielskiej wersji językowej⁸, ukazała wyostrzony zmysł krytyczny Autora, który doprowadził do zakwestio-

⁷ Rozmowy z Jeanne Vieillard w Paryżu i Jeanem Martinem–Dumézilem w Blois w 1964 r. oraz z François Himly w 1986 r. w Strasburgu. Cf. dokumentację studiów A. Gieysztora: „Bibliothèque de l’Ecole des Chartes” t. XCIX, 1938, s. 405 — w 1938 r. przyjęty *à titre étranger* na I rok studiów; ibidem, t. C, 1939, s. 387 — promocja na II rok studiów. W latach 1936–1938 w Ecole des Chartes studiował także Józef Matuszewski, później profesor Uniwersytetu Łódzkiego.

⁸ A. G i e y s z t o r, *Ze studiów nad genezą wypraw krzyżowych. Encyklika Sergiusza IV (1009–1012)*, Warszawa 1948, ss. 92, tabl. I; idem, *The Genesis of the Crusades: the Encyclical of Sergius IV (1009–1012)*, „Medievalia et Humanistica”, nr 5, 1948, s. 3–23; nr 6, 1950, s. 3–10.

nowania, wbrew części historiografii, autentyczności jednego z najważniejszych źródeł uznanych za podstawowe dla ukazania genezy ruchu krucjatowego.

Łącząc działalność konspiracyjną z pracą naukową, Aleksander Gieysztor włączył się również w tajne nauczanie w Wolnej Wszechnicy Polskiej. Wtedy zbliżył się ponownie do Archiwum Głównego, związał się też ze środowiskiem miłośników książki i bibliofilów warszawskich, gromadząc wcale niemały zbiór rzadkich książek, grafik i ekslibrisów. Przede wszystkim dowiódł jednak, że *inter arma non silent Musae*. W 1943 r. na potrzeby podziemnego studium Wolnej Wszechnicy, ale z myślą o wolnym nauczaniu w przyszłości, opracował ponad stustronicową „Encyklopedię nauk pomocniczych historii”, odbitą na powielaczu w niewielkiej liczbie egzemplarzy.

Prostą konsekwencją pracy konspiracyjnej Aleksandra Gieyszтора był udział w powstaniu warszawskim, w którym za czyny bojowe został odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari. Po upadku powstania był obóz jeniecki, ewakuacje i wędrówki czasu końca wojny, wreszcie powrót do zniszczonej Warszawy. Tu włączył się w odbudowę studiów historycznych na Uniwersytecie i organizację Instytutu Historycznego. Jednocześnie kontynuował — i to na wielu polach — własną pracę badawczą. Publikacje z tego okresu świadczą, że dziedzina nauk pomocniczych historii pozostała w kręgu Jego głównych zainteresowań.

W 1945 r. przygotował zmienioną i rozszerzoną wersję encyklopedycznego skryptu nauk pomocniczych historii⁹. Była to na owe czasy zupełnie nowa propozycja syntezy, wychodząca poza tradycyjne, pozytywistyczne pojmowanie tych nauk. Wychodząc od podstaw metodologicznych historii, Gieysztor ukazał miejsce, jakie tzw. nauki pomocnicze historii zajmują w procesie poznania historycznego, podkreślił ich wysoką rangę. Zwracał uwagę, że rozwój specjalizacji historiograficznej przerodził każdą z dyscyplin wchodzących w zespół tych nauk w naukę humanistyczną z własnym określonym przedmiotem badań. Funkcjonują one każda z osobna, lecz w ścisłym ze sobą związku i są traktowane jako zespół nauk „uzasadniających prawdy o źródłach historycznych, stanowiący jedną z podstaw studium historycznego”. Nauki te, „będąc w genezie swej opisowe, dostarczają stosunkowo największej liczby zdań protokółarnych dla wszelkich uogólnień historycznych, pełniąc tym samym nadal rolę pomocniczą”, a „ich niewątpliwym i swoistym urokiem jest stosunkowo najszerza płaszczyzna przeżycia historycznego w możliwie bliskim obcowaniu ze źródłem. Stąd łatwa ich obrona przed zarzutami antykwaryzmu i obróbki detali bez znaczenia dla dalszej konstrukcji. Są one pełnoprawnym wyrazem historycznego pędu poznawczego”¹⁰.

W ujęciu Gieyszтора poszerzeniu uległ tradycyjny zespół nauk pomocniczych historii. Do paleografii, dyplomatyki, chronologii, sfragistyki, heraldyki, genealogii i geografii historycznej — te dyscypliny występowały też w „Encyklopedii” Semkowicza — doszła nauka o archiwach oraz wiadomości wstępne z filologii średniowiecznej łacińskiej, w paleografii zaś podstawowe informacje o piśmie ruskim. Widać w tym wpływ własnych doświadczeń Autora i pracy ze źródłami — praktyki archiwalnej oraz studiów w Ecole des Chartes, gdzie do nauk pomocniczych historii *sensu strictiori* zaliczana też była filologia, wykładana na równi z dyplomatyką i paleografią. Wszystkie dyscypliny wchodzące do

⁹ Idem, *Zarys nauk pomocniczych historii*, wyd. 2, Warszawa 1945, s. III, 180, maszynopis powielany.

¹⁰ Ibidem, s. 8.

zaproponowanego zespołu nauk pomocniczych historii otrzymały erudycyjny, klarowny, zadziwiający nowoczesnością ujęcia wykład ich celów, zadań, dziejów i stanu badań oraz sumę niezbędnej wiedzy o ich przedmiocie. Autor swobodnie operuje materiałem europejskim i polskim, wykorzystuje wyniki najnowszych badań, nie stroni przy tym od własnych uwag i spostrzeżeń, dyskretnie włączonych w tok wykładu, daje także podstawowe wskazówki bibliograficzne. Szczególną wartość miała część poświęcona nauce o archiwach, stanowiąca kompendium wiedzy archiwistycznej, wypełniające brak polskiego podręcznika archiwistyki.

„Zarys” Gieysztora dotyczył źródeł średniowiecznych i co najwyżej wczesnonowożytnych (jednak z wyjątkiem źródeł archiwalnych, które chronologicznie potraktował szeroko) oraz tylko niektórych zajmujących się nimi dyscyplin, ale przy założeniu, że wykład „nie wyczerpuje innych nauk, których metody i wyniki mają również znaczenie dla historia”.

W 1948 r. ukazało się trzecie wydanie „Zarysu nauk pomocniczych historii”, w dwóch tomach, rozszerzone przy współudziale Stanisława Herbst a, który dopisał rozdział o ikonografii historycznej oraz opracował elementy bibliologii¹¹. Weszło ono jako skrypt do dydaktyki szkół wyższych, stając się długo niezastąpionym podręcznikiem nauk pomocniczych historii. Autor zaś nieustannie aplikował wyłożoną w „Zarysie” wiedzę w praktyce ćwiczeń uniwersyteckich i proseminarium, znanej wielu absolwentom Wydziału Historycznego UW¹².

Z pierwszych lat powojennych pochodzą też inne prace Aleksandra Gieysztora z zakresu nauk pomocniczych historii i źródłoznawstwa. Jego doświadczenia i kwerendy archiwalne zaowocowały opublikowaniem w tomie XXXVII „Przeglądu Historycznego” (1948) fragmentu zapisek herbowych piotrkowskich i radomskich z XIV i XV w., odpisanych ze spalonych w powstaniu warszawskim oryginałów AGAD; tamże recenzował podstawową pracę N. G. B e r e ż k o w a o Metryce Litewskiej oraz klasyczną książkę Anthony’ego R. W a g n e r a o heroldach w średniowieczu. Później, do książki pamiątkowej 150-lecia Archiwum Głównego, akcentując tym związek ze swym „równoległym uniwersytetem”, dał erudycyjne studium o statucie łęczyckim, czyli bulli papieża Aleksandra III z 1181 r., której oryginał, zaginiony z archiwum kapitulnego na Wawelu, odnalazł w dziale rękopisów biblioteki Oddziału Instytutu Historii Akademii Nauk w Sankt Petersburgu (wówczas Leningradzie)¹³.

Szczególne miejsce w dorobku Aleksandra Gieysztora zajmują badania dziejów pisma łańieńskiego. Pismo traktował przede wszystkim jako narzędzie komunikacji społecznej będące odzwierciedleniem rządzącego nim języka. Pismo w Jego ujęciu było też wytworem

¹¹ Doc dr. Aleksander Gieysztor, *Zarys nauk pomocniczych historii*, wydanie trzecie rozszerzone przy współudziale doc. dra Stanisława Herbst a, Akademicka Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1948, t. I, s. 1–192, t. II, s. 193–344. Egzemplarz Biblioteki AGAD nosi dedykację ręką Aleksandra Gieysztora: „Wielce Szanownemu i Drogiemu Panu Drowi Antoniemu Rybarskiemu ze wspomnieniem Jego życziwej korekty pierwszego wydania” (czyli wydania z 1943 r.).

¹² Zob. też A. Gieysztor, *Wskazówki bibliograficzne dla proseminarium średniowiecznego*, nakładem Akademickiej Spółdzielni Wydawniczej na zamówienie Koła Historyków UW, Warszawa 1947, ss. 12, tekst powielany.

¹³ Idem, *Nad statutem łęczyckim 1180 r.: Odnaleziony oryginał bulli Aleksandra III z 1181 r.* [w:] *Księga pamiątkowa 150-lecia Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie*, Warszawa 1958, s. 181–205.

umiejętności i pracy ludzkiej, a więc także faktem ergologicznym, w pewnych przypadkach nie pozbawionym waloru estetycznego. Wszystkie te cechy odnalazł w minuskule karolińskiej, będącej owocem dokonanej w IX w. reformy pisma, ściśle związanej z reformą szkolnictwa klasztornego i wzrostem dyscypliny zakonnej. Zagadnieniom tym poświęcił wnikliwą rozprawę, w której przekonywająco ukazał rozmaite okoliczności powstania tego rodzaju pisma, jego funkcje użytkowe oraz konsekwencje, jakie niesło ono dla rozwoju i dziejów kultury¹⁴.

Wieloletnie zainteresowania fenomenem pisma i poświęcone mu własne prace czyniły Aleksandra Gieysztorę najlepszym autorem opublikowanego podręcznika dziejów pisma łacińskiego w serii „Nauki pomocnicze historii” Instytutu Historii PAN¹⁵. Potwierdza on wyborny zmysł syntezy Autora i Jego imponującą erudycję opartą na praktyce i obyciu ze źródłami oraz na bardzo rozległej literaturze przedmiotu. Zwraca uwagę rygorystyczna zwięzłość i dyscyplina wykładu, który porządkują policzbowane części, rozdziały, podrozdziały i ustępy. Nadaje to dynamikę sposobowi wypowiedzi, kondensuje informacje i zmusza do uważnej lektury. Autor i tu dał wyraz przekonaniu o związku pisma z mową i językiem. Przedstawia kolejne stadia jego rozwoju — w starożytności, we wczesnym i późniejszym średniowieczu, charakteryzującym się wspólną graficzną Europą, aż po czasy nowożytne i niemal najnowsze. Czyni to w rozległych ramach terytorialnych, akcentując narodowy charakter różnego rodzaju pism. Liczne są odwołania do materiału polskiego. Nie zabrakło również krótkich podrozdziałów poświęconych epigrafice średniowiecznej, renesansowej i późniejszej. Lekturę tekstu wzbogacają trafnie dobrane reprodukcje tekstów, stanowiące cenny materiał poglądowy. W rezultacie powstało znakomite kompendium dziejów pisma łacińskiego, dające wszechstronny przegląd spuścizny graficznej dwóch tysiącleci Europy. Toteż wypada zgodzić się z ostatnim zdaniem ważnej recenzji tej książki, że „gdyby ukazała się w którymś z języków szerzej dostępnych stałaby w rzędzie najbardziej cenionych pomocy”¹⁶. W ostatnich latach Profesor Gieysztor zamyślał o nowym wydaniu tej pracy, czemu służyć miał Jego pobyt badawczy we Włoszech. Także jeden z ostatnich Jego tekstów został poświęcony rozwiązaniu zagadki paleograficznej¹⁷.

Aleksander Gieysztor kładł wielki nacisk na publikację źródeł oraz prace dokumentacyjne i pomoce źródłowe. To z Jego inicjatywy na początku lat pięćdziesiątych powstał zespół edytorstwa źródeł objaśniających najstarsze dzieje Polski w prowadzonym przez Niego Kierownictwie Badań nad Początkami Państwa Polskiego. Funkcje tego zespołu przejęła później Pracownia Edytorstwa i Nauk Pomocniczych Historii Instytutu Historii PAN, obsadzona głównie przez współpracowników i uczniów Profesora. Jego zasługą było włączenie Polski do zamierzonej jako dzieło międzynarodowe reedycji „nowego Potthasta”, czyli repertorium źródeł średniowiecznych, co poszerzyło

¹⁴ Idem, *Problem karolińskiej reformy pisma*, „Archeologia” t. V, 1952–1953 (wyd. 1955), s. 155–177. Cf. recenzję B. Kürbisówniej, *SŻr.* t. I, 1957, s. 266–269 i rozwinięcie tematu w: J. Szymański, *Pismo łacińskie i jego rola w kulturze*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1975, s. 22–28.

¹⁵ A. Gieysztor, *Zarys dziejów pisma łacińskiego*, Warszawa 1973, ss. 236, il. 94, tabl. 42.

¹⁶ J. Karwasińska, rec., *KH* t. LXXXI, 1974, z. 3, s. 592.

¹⁷ A. Gieysztor, *List Aarona biskupa krakowskiego: następna próba odgadnięcia tekstu [w:] Benedyktyńska praca. Studia historyczne ofiarowane O. Pawłowi Szczanieckiemu OSB*, Kraków 1998, s. 45–48.

znajomość polskiego dorobku źródłoznawczego za granicą i wprowadziło go do nauki światowej¹⁸.

Problematyce źródłoznawczej i naukom pomocniczym historii poświęcone zostało czasopismo Instytutu Historii PAN „Studia Źródłoznawcze. Commentationes”, wychodzące jako rocznik od 1957 r. Inicjatywa powołania tego pisma wyszła od dyrektora IH PAN Profesora Tadeusza Manteuffla oraz od Aleksandra Gieysztora. Zbiegła się ona z uruchomieniem serii podręczników IH PAN „Nauki pomocnicze historii” pod redakcją T. Manteuffla. Oba te przedsięwzięcia miały na celu odbudowę warsztatu badań historycznych oraz przywrócenie naukom pomocniczym historii należnego znaczenia po okresie nie sprzyjającym ich rozwojowi w warunkach metodologicznej reorientacji historiografii polskiej. Redakcja nowego czasopisma powierzona została Aleksandrowi Gieysztorowi i Gerardowi Labudzie, przy współpracy Brygidy Kürbisówniej jako sekretarza, a wkrótce i redaktora, po objęciu sekretariatu przez Ryszarda Walczaka.

Informacja umieszczona na odwrocie karty tytułowej „Studiów” głosi, że jest to wydawnictwo „poświęcone naukom pomocniczym historii oraz źródłoznawstwu polskiemu i powszechnemu”. Pierwsze tomy zostały przygotowane w Pracowni Edytorstwa Instytutu Historii PAN, zredagowane przez zespół poznańsko-warszawski, lecz pismo od początku było otwarte dla całej, stale rosnącej grupy badaczy zajmujących się różnymi dyscyplinami nauk pomocniczych historii i edytorstwa źródeł, związanych z wieloma ośrodkami naukowymi. W piśmie podejmowane były niemal wszystkie problemy związane z nauką o źródłach historycznych pisanych, materialnych, obrazowych i innych, ich opracowywaniem, krytyką i interpretacją, także z klasyfikacją źródeł i metodyką ich edytorstwa. Bogactwo tematyki reprezentowanej w „Studiach” obrazuje bibliografia zawartości pierwszych trzydziestu tomów pisma, licząca blisko 2800 pozycji¹⁹. Wyodrębnione w niej działy obejmują sześć wielkich obszarów badań, a w nich ponad 30 dyscyplin mieszczących się w zespole nauk pomocniczych historii, których dotyczą publikowane materiały. Tematyka „Studiów” nie była ograniczona do średniowiecza, lecz obejmowała też metodologię badań oraz źródłoznawstwo i nauki pomocnicze historii okresu nowożytnego. Mocną stroną pisma, poza erudycyjnymi studiami i rozprawami, był dział krytyki naukowej oraz niezmiernie bogaty zasób zapisek bibliograficznych znaczących pozycji literatury polskiej, a także światowej. Redakcja dbała o szeroki dobór tematów i autorów, a jej członkowie sami też wypełniali łamy pisma licznymi artykułami, recenzjami, zapiskami, sprawozdaniem i komunikatami. Znaczna ich część, zwłaszcza recenzji i tekstów małej formy, o bardzo rozległym zakresie, odznaczających się celnością ujęcia zasadniczych problemów, wyszła spod pióra Aleksandra Gieysztora. Był on też autorem wnikliwego studium poświęconego stosunkom Bambergu z Polską w XI i XII w., w którym m.in. uściślił datę powstania znanego listu Włodzisława Hermana do katedry bamberskiej w sprawie dwóch krzyży złotych oraz podjął próbę określenia charakteru tych obiektów²⁰.

¹⁸ *Repertorium fontium historiae medii aevi primum ab Augusto Potthast digestum, nunc cura collegi historicorum e pluribus nationibus emendatum et auctum*, t. I: *Series Collectionum*, Romae 1962; t. II–VIII: *Fontes*, Romae 1967–1998 (udział w opracowaniu A. Gieysztora i B. Kürbisówniej).

¹⁹ *Studia Źródłoznawcze. Commentationes. Bibliografia tomów I–XXX z lat 1957–1987*, oprac. P. K. Wojciechowski, pod red. R. Walczaka, SŻr. t. XXX, 1990, s. 109–255.

²⁰ A. Gieysztor, *Bamberg i Polska w XI i XII wieku*, SŻr. t. XV, 1990, s. 71–83, ibidem przypisanie

Problematykę z zakresu szeroko pojmowanych nauk pomocniczych historii Profesor uprawiał też poza „Studiami”, publikując hasła w słownikach specjalistycznych²¹, artykuły i przyczynki w wydawnictwach okolicznościowych²² i czasopismach naukowych²³, w licznych recenzjach rozsianych po wielu periodykach, w głosach w dyskusji i przedmowach²⁴. Wykraczał często poza tę problematykę, rozpatrując podjęte kwestie w kontekście zjawisk społecznych i dziejów kultury. Nie stronił przy tym i od bardziej popularnych ujęć²⁵.

Swe zainteresowania badawcze Aleksander Gieysztor skierował też ku symbolice władzy w średniowieczu i czasach wczesnonowożytnych, której poświęcił kilka odkrywczych rozpraw²⁶. Problematyki tej nie traktował w węższym aspekcie insygniologii, lecz jako emanację myśli politycznej i ustrojowej, trafnie odczytując treści symboliczne, których nośnikami były regalia i ceremoniał władzy. Żywo interesował się także symboliką uniwersytetów, upatrując w niej afirmację wartości, jakie niesie nauka²⁷.

Z problematyką symboliki władzy zetknął się też w praktycznym działaniu, kierując Komisją Wnętrz odbudowywanego Zamku Królewskiego w Warszawie. Opracowując na podstawie sprowadzonych z Dreżna materiałów ikonograficznych projekt wystroju heraldycznego Sali Senatorskiej i Sali Poselskiej Dawnej Zamku, mogłem gruntownie przedyskutować z Profesorem to zagadnienie. Jako pierwszy Dyrektor Zamku rozwijał i realizował myśl nasycenia wnętrz zamkowych treściami ukazującymi, zgodnie z przekazami źródeł, istotę ustroju państwa, majestat władzy królewskiej oraz zasady funkcjonowania ciał przedstawicielskich Rzeczypospolitej. W pracach zamkowych ujawniał swe dawne zainteresowania sztuką, podbudowane wielką wiedzą i wytrawnym smakiem estetycznym.

bamberskiej zapiski obituarniej opactwa na Michelsbergu Mieszkowi II oraz uwagi o dwóch wizerunkach biskupa Ottona z Bambergu w rękopisach z tegoż opactwa.

²¹ Zob. *Słownik historyczny sztuk pięknych. Zeszyt dyskusyjny*, cz. 1–2, Warszawa 1951; *Słownik starożytności słowiańskich. Zeszyt dyskusyjny*, Wrocław 1958 oraz t. I, Wrocław 1961 i dalsze tomy.

²² A. Gieysztor, *O dacie średniowiecznego dzwonu „pro pace” ze Ślęcina na Śląsku* [w:] *Studia Hieronymo Feicht septuagenario dedicata*, Kraków 1967, s. 143–147; idem, *Herb Zakopanego. Tradycja ludowa i interpretacje ikonograficzne* [w:] *Sarmatia artistica. Księga pamiątkowa ku czci Profesora Władysława Tomkiewicza*, Warszawa 1968, s. 289–292; idem, *O godności książki w Polsce. Profesorowi Witoldowi Stankiewiczowi ... w sześćdziesiątą rocznicę jego urodzin*, przekł. [z or. francuskiego] J. Bieńacki, K. Dymkowska, przyg. do druku A. Kłossowski, Warszawa 1979, ss. 29, 3 nlb., il.

²³ A. Gieysztor, *Polska w „El libro del Conoscimiento” z połowy XIV w.*, PH t. LVI, 1965, s. 397–412.

²⁴ Idem, *O źródłoznawstwie i naukach pomocniczych historii*, przedmowa do: K. Małczyński, *Studia nad dokumentem polskim*, Wrocław 1971, s. 5–7; przedmowa do: Pontyfikat płocki. *Studium liturgiczno-źródłoznawcze*, edycja tekstu, oprac. A. Podleś, Płock 1986, s. 9–10.

²⁵ A. Gieysztor, *Archeologia i numizmatyka na Mazowszu przed 270 laty*, „Z otchłani wieków” t. XXVII, 1961, s. 366–367; idem, *O nazwie Polski i Polaków*, „Za Wolność i Lud”, nr 1, 1961, s. 7; idem, *Krajoznawstwo w kulturze narodowej*, „Światowid” t. XV, 1966, nr 39, s. 5.

²⁶ A. Gieysztor, *Non habemus caesarem nisi regem. Korona zamknięta królów polskich w końcu XV wieku i w wieku XVI* [w:] *Muzeum i twórca. Studia z dziejów sztuki i kultury ku czci prof. dr. Stanisława Lorentza*, Warszawa 1969, s. 277–292 (także w: „Bibliothèque de l’Ecole des Chartes” t. CXXVII, 1969, s. 5–26); idem, „Ornamenta regia” w *Polsce XV wieku* [w:] *Sztuka i ideologia XV wieku. Materiały sympozjum Komitetu Nauk o Sztuce PAN. Warszawa 1–4 grudnia 1976*, pod red. P. Skubiszewskiego, Warszawa 1978, s. 155–163; idem, *Spektakl i liturgia — polska koronacja królewska* [w:] *Kultura elitarna i kultura masowa w Polsce późnego średniowiecza*, pod red. B. Gieremka, Wrocław 1978, s. 9–23.

²⁷ A. Gieysztor, *U podstaw tradycji i godności akademickiej*, „Zeszyty Sandomierskie”, nr 4, 1996, s. 4–9.

Duże zainteresowanie Aleksander Gieysztor okazywał genealogii, żywo reagował na nowe prace z tej dziedziny i sam podejmował badania na tym polu, chociaż głównie *privatissime*. Od dawna zbierał materiały do dziejów swojej rodziny herbu własnego, piszącej się z Gieysztorów w województwie trockim Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jego gałąź rodowa pochodząca z Płaskowicz koło Klecka w województwie nowogródzkim, sięga swoim początkiem czasu osiedlenia się tam w połowie XVII w. Jana, syna Krzysztofa, wnuka Stanisława, przybyłego z województwa trockiego. Na kilka lat przed śmiercią udało Mu się odwiedzić strony rodzinne, co było dużym przeżyciem. Dzieje swej gałęzi rodowej opracował w pozostającym w maszynopisie studium genealogicznym, obejmującym dzieść pokoleń, dobrze udokumentowanym i wartym osobnego wydania²⁸. Do „Polskiego słownika biograficznego” napisał jednak tylko jeden biogram Gieysztora²⁹.

Dobrze rozumiał heraldykę historyczną i współczesną, znał wszystkie reguły rządzące budową herbu, treści i funkcje znaków herbowych. Herby traktował w kategoriach semiotycznych jako system szczególnego rodzaju znaków nacechowanych znaczeniami. Kilku swym współpracownikom i uczniom chyba przekazał umiejętność odczytywania tych znaczeń. Zachęcał do podejmowania badań heraldycznych, śledził i recenzował nowe publikacje. To z Jego poręki w „Studiach Źródłoznawczych” ogłoszone zostały ważne prace Sylwiusza Mikućkiego i Adama Heymowskiego, obejmujące herby rycerstwa słowiańskiego i polskiego w średniowiecznych herbarzach zachodnich. Był członkiem–założycielem reaktywowanego w 1988 r. Polskiego Towarzystwa Heraldycznego, przewodniczył jego zebraniu założycielskiemu i inicjującemu działalność. Okazywał wiele uwagi Towarzystwu, z zainteresowaniem obserwował jego rozwój organizacyjny, uczestniczył w zebraniach naukowych, z satysfakcją powitał wznowienie „Rocznika Polskiego Towarzystwa Heraldycznego”. W 1990 r. brał udział w pracach Komisji do ustalenia cech herbu państwa po przywróceniu Orłowi Białemu korony. Jego głos wówczas przeważał, aby u progu III Rzeczypospolitej nie poszukiwać nowego wizerunku Orła, lecz przywrócić koronę temu Orłowi, któremu ją odebrano, to jest Orłowi według wzoru z 1927 r. Pięć lat później, jako historyk, kawaler Orderu Orła Białego i sekretarz jego kapituły, przemawiał w Zamku Królewskim na otwarciu wystawy poświęconej 700–leciu Orła Białego jako herbu państwa polskiego.

W 1988 r., w uznaniu zasług Aleksandra Gieyszтора dla rozwoju heraldyki i genealogii Polskie Towarzystwo Heraldyczne nadało Mu godność członka honorowego. Międzynarodowa Konfederacja Genealogii i Heraldyki, na wniosek Towarzystwa, odznaczyła Go medalem *à nos Aines*.

Pełniąc wiele stanowisk i funkcji w życiu naukowym i publicznym, przy wielu obowiązkach zawodowych i społecznych, profesor Gieysztor nigdy nie przestał być nauczycielem akademickim i dydaktykiem. Zawsze znajdował czas dla obu swych seminariów, egzaminów magisterskich, przewodów doktorskich i habilitacyjnych, na użytek tych ostatnich często pisał wnikliwe recenzje i opinie. Przez Jego seminarium przeszło kilkoro specjalistów nauk pomocniczych historii i archiwistów. Sugerował im tematy rozpraw, ale też akceptował samodzielne wybory. Parę liczących się prac powstałych pod Jego kierun-

²⁸ Idem, *Gieysztorowie z Płaskowicz*, ss. 56, tabl. genealogiczne, maszynopis.

²⁹ *Gieysztor Dominik (1762–po 1838)*, PSB t. VII, 1948–1958, s. 459.

kiem było poświęconych dokumentom i kancelariom książęcym i królewskim, pieczęciom i herbom.

Jak nikt inny rozumiał potrzebę kształcenia historycznego właśnie przez nauki pomocnicze historii, zwłaszcza wieków średnich, oraz specjalistów w tych naukach. Trudno nie zgodzić się z Jego zdaniem, że nauki te zawsze przodowały w rozwoju metodycznym obróbki źródeł, uczyły podstaw gruntownej krytyki i solidnego warsztatu badawczego. Toteż przykładał wielką uwagę do miejsca, jakie „nauki dające poznawać źródła historyczne” zajmują w edukacji historycznej szkół wyższych³⁰.

Czynił to w poczuciu odpowiedzialności za formację intelektualną kolejnych pokoleń badaczy i w trosce o przyszłość całej nauki historycznej. Czynił to przede wszystkim osobistym przykładem badawczym, ogarniając całokształt tych nauk, wzbogacając ich dorobek własnymi pracami, wytyczając kierunki ich rozwoju.

³⁰ A. Gieysztor, *Miejsce nauk źródłoznawczych w wykształceniu historyka* [w:] *Pamiętnik X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, Warszawa 1971, referaty, t. II, s. 360–365, i zagajenie dyskusji, t. IV, s. 40; odpowiedź referenta, ibidem, s. 423–424; idem, *Miejsce nauk pomocniczych historii w uniwersyteckim studium historycznym* [w:] *Problemy dydaktyczne nauk pomocniczych historii* t. I: *Materiały na konferencję naukowo-dydaktyczną poświęconą naukom pomocniczym historii. Katowice–Wisła 24–27 V 1972*, Katowice 1972, s. 21–34 (współautor: I. Ihnatowicz); idem, głos w dyskusji [w:] *Problemy dydaktyczne nauk pomocniczych historii* t. I, *Aneks*, Katowice 1973, s. 16–21 (współautor: I. Ihnatowicz), s. 81–84, 134.

RYSZARD KIERSNOWSKI
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Wspominając Aleksandra Gieysztora: w „Millenium”

Napisanie wspomnienia o Aleksandrze Gieysztorze to zadanie dla całego zespołu jego przyjaciół i kolegów, uczniów i współpracowników, którzy się z nim stykali na różnych polach działalności — nie tylko naukowej. Można by, a raczej należy pisać o drodze i o dorobku badawczym, o służbie nauczycielskiej na katedrze uniwersyteckiej, o talencie organizacyjnym i o sztuce zjednywania ludzi, ale też i o służbie społecznej, i wojskowej w latach wojny, przypieczętowanej najpiękniejszym odznaczeniem — Krzyżem Orderu Virtuti Militari.

Można by też, i należy pisać o kontaktach międzynarodowych, o reprezentowaniu polskiej nauki, nie tylko historycznej, aż po najszerze gremia uczonych, po przewodniczenie w areopagu tworzonym przez Międzynarodowy Komitet Nauk Historycznych i w innych organizacjach w kraju i za granicą. Można też wymieniać i rozważać kolejne inicjatywy badawcze podejmowane przezeń w obszarach zainteresowań sięgających nieraz daleko poza jego rodzimą mediewistykę, by wspomnieć uczestnictwo w dziele odbudowy Zamku Królewskiego i jego dalszym funkcjonowaniu.

Z szeregu tych oraz jeszcze innych przedmiotów szczególnej uwagi Aleksandra Gieysztora wybieram fragment dziś łatwo zapomniany, o którym wszakże sam mawiał, iż była to jedna z jego życiowych fascynacji naukowych. Myślę o imprezie nazwanej Badaniami nad Początkami Państwa Polskiego, którą zaprogramował i kierował przez cały czas jej istnienia od 1948 do 1953 r. Okres to wprawdzie niezbyt długi, ale ważki w rozwoju polskiej mediewistyki, tej uprawianej przez historyków i tej odsłanianej przez archeologów. Miałem możliwość uczestniczenia w tych pracach bezpośrednio pod okiem ich Kierownika, przypatrywania się jego postępowaniu badawczemu i organizacyjnemu, i uczenia się odeń. Dlatego mój wątek wspomnień ograniczę do tego odcinka bliskiej współpracy, będącego zarazem swoistym, ogólnopolskim seminarium na niwie wczesnego średniowiecza.

Z Aleksandrem Gieysztorem spotkałem się po raz pierwszy wiosną 1949 r., gdy ściągnął mnie z Krakowa do Warszawy, proponując podjęcie pracy w organizowanej przezeń placówce naukowej. Początkowo placówka ta była nazwana Komitetem Badań Wczesnodziejowych, później Kierownictwem Badań nad Początkami Państwa Polskiego, a w języku potocznym określana najczęściej jako „Millenium”, terminem zapożyczonym z tytułu programowego referatu Aleksandra Gieysztora przedstawionego już w marcu 1948 r. przed gremium kilkudziesięciu zaproszonych do współpracy historyków, archeologów i historyków sztuki. Był to termin zwięzły i nośny, stanowiący hasło wywoławcze

nawiązujące do zbliżającego się tysiąclecia pierwszej wzmianki o państwie polskim, a ściślej o państwie Mieszka I zawartej w kronice Widukinda, a kładzionej ówczesnie na rok 963. Data ta została wprawdzie w wyniku prac źródłoznawczych przesunięta niebawem o rok lub dwa do przodu, koincydując tym z zapiską rocznikarską o przybyciu Dąbrówki i chrzcie Mieszka, stąd też i wyraz „Millenium” przywołany z tej okazji przez Kościół i samego Prymasa Tysiąclecia nabrał innego znaczenia. Pół wieku temu jednak te dwie tak zbieżne i bliskie sobie rocznice były — z konieczności — traktowane rozłącznie i na różnych płaszczyznach. Nasze „Millenium”, zainicjowane z kilkunastoletnim wyprzedzeniem, nie miało i nie przybrało nigdy cech jubileuszu, było natomiast wielostronną pracownią, która — korzystając z owej rocznicy — miała rozpoznać procesy i warunki formowania się państwa polskiego w wiekach X i XI.

Wspomniany referat Aleksandra Gieysztora zatytułowany: „Polskie Millenium, z zagadnień współpracy historii i archeologii wczesnodziejowej”, opublikowany później na łamach „Przeglądu Historycznego”, miał przełomowe znaczenie tak ze względu na zawarty w nim szeroko rozwinięty program badawczy, jak i z uwagi na interdyscyplinarny zasięg tego projektu postulującego ścisłą współpracę przede wszystkim historyków i archeologów, a także historyków sztuki i językoznawców zainteresowanych okresem wczesnego średniowiecza. Współdziałanie takie, dzisiaj oczywiste, pół wieku temu nie było na ogół praktykowane. Badania archeologiczne były skierowane bardziej na epoki wcześniejsze, pozostawiając wczesne średniowiecze w zasięgu prac historyków odnoszących się zresztą nader nieufnie do poczynąń i wniosków archeologów. „Jedna wzmianka w źródłach z tego czasu więcej dla mnie znaczy niż te wszystkie wykopaliska” — mawiał jeden z mych mistrzów uniwersyteckich, a inni historycy, jeśli nie deklarowali wprost swych wątpliwości, to rzadko wykazywali zrozumienie dla źródeł archeologicznych. Aleksander Gieysztor należał właśnie do tych rzadkich wyjątków. Nie tylko docenił potrzebę współdziałania, ale co więcej typował trafnie obiekty badań wykopaliskowych, a samo zgromadzenie na wstępnym spotkaniu kilkudziesięciu uczestników różnych specjalności stanowiło już ewenement, tym większy, że referat wprowadzający wygłosił nie archeolog, lecz historyk, młody docent Uniwersytetu Warszawskiego, dopiero w rok później, w wieku 34 lat powołany na profesorską katedrę. Od początku jednak było jasne, że właśnie on będzie sternikiem formującego się przedsięwzięcia naukowego.

Pomysł podjęcia badań związanych z tysiącleciem państwa pojawił się wprawdzie już w 1946 r. w środowisku archeologów poznańskich, wysuwany przez Józefa Kostrzewskiego, a za nim przez Witolda Hensla, ale dopiero w dwa lata później powstał realny projekt badawczy i organizacyjny, ukuty w Warszawie, w gronie historyków, archeologów i historyków sztuki. Plan naukowy przygotowywał Aleksander Gieysztor, natomiast sprawy techniczne, a zwłaszcza finansowe załatwiał i początkowo nadzorował Stanisław Lorentz, ówczesny naczelny dyrektor muzeów i ochrony zabytków. On to zapewnił powstającej organizacji badawczej niezbędne środki pieniężne oraz lokal w gmachu „Zachęty”, gdzie mieściła się wtedy Naczelna Dyrekcja Muzeów. Lokal ten składał się z dwóch niewielkich pomieszczeń utworzonych przez przepierzenia z szaf biurowych, posiadających jedynie najpotrzebniejszy sprzęt. W lokalu tym, rzecz łacniej w tym zakątku, mieściło się kilkusobowe biuro Kierownictwa Badań obsługujące od strony administracyjnej i finansowej badania millenijne prowadzone w skali ogólnopolskiej. W podobnych warunkach pracowały też inne komórki Naczelnej Dyrekcji, nie przypominam sobie jednak by powstawały z tego powodu jakieś utyskiwania lub skargi. Był to jeszcze okres pionierski, w którym nie

zwracano uwagi na lada niedogodności. Swoistą a niezwyklej oprawę naszego lokalu stanowił wiszący w sąsiedniej sali matejkowski „Grunwald”, przed którym odbyła się też pierwsza konferencja robocza zwołana jesienią 1949 r. przez Kierownictwo Badań, a zorganizowana przez jego biuro. Sceneria ta pozostała na długo w pamięci uczestników tego spotkania, dodając mu splendoru i jakby dostojności. Po kilku latach jednak Kierownictwo Badań wraz z całą dyrekcją zostało przeniesione do odremontowanego Pałacu Prymasowskiego przy ulicy Senatorskiej i przekształcone w wydział Departamentu Muzeów w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Mieliliśmy tam już trzy pokoiki; w jednym z nich, jako naczelnik tego wydziału, miałem swe biurko zestawione z biurkiem Aleksandra Gieysztora, który pojawiał się tam, by załatwić najważniejsze sprawy. Przekazywał mi wówczas swe dyrektywy lub zalecenia, ale był szefem niekłopotliwym, nie narzucającym arbitralnie swej woli, a przeciwnie, chętnie wychodzącym naprzeciw inicjatywom lub sugestiom owego biura. Składało się ono, oprócz mnie, z samych pań, absolwentek historii, jak Teresa Dunin-Wąsowicz, Maria Dembińska, Anna Rutkowska-Płachcińska, oraz z sił administracyjnych: Barbary Reszko prowadzącej sprawy finansowe i Jadwigi Narzyńskiej, maszynistki. Okresowo z zespołem tym współpracował też, jeszcze jako student, Stanisław Trawkowski, wnosząc już wtedy wiele spostrzeżeń badawczych, a niekiedy też inne osoby z kręgu uczniów lub z poręki Profesora. W zestawieniu ze skalą i specyfiką przedsięwzięcia nie był to personel nadmiernie rozbudowany, a wzajemne stosunki w tym zespole układały się bez tarć lub zadrażnień. Nie muszę też dodawać, że osoba Aleksandra Gieysztora budziła tam podziw i najżywszą sympatię.

Postulat interdyscyplinarnej integracji badań tak na etapie ich programowania, jak i realizacji znalazł w Kierownictwie Badań wielostronne urzeczywistnienie. Do wiodącego tandemu historii i archeologii wczesnośredniowiecznej dołączali stopniowo historycy sztuki, językoznawcy, paleozoologowie i paleobotanicy, numizmatycy, geografowie i etnografowie, a także wydawcy źródeł łacińskich i arabskich, każdy na swym odcinku wnosząc większy lub mniejszy wkład w kształtujący się zespół badawczy na miarę instytutu. Bez większej przesady akcja ta została po latach określona jako największe przedsięwzięcie humanistyki polskiej w okresie powojennym. Miara jej, najbardziej widoczną i wymierną, może być sam wykaz stanowisk wykopaliskowych w większości wstępnie wytypowanych przez Aleksandra Gieysztora, a następnie weryfikowanych, w większym lub mniejszym zakresie przez archeologów. Prace te prowadzono na ponad dwudziestu obiektach rozmieszczonych w całej Polsce, jak Gniezno, Poznań, Ostrów Lednicki, Giecz, Biskupin wczesnośredniowieczny (nie należy go mylić z sąsiednią osadą kultury łużyckiej), Kruszwica, Kalisz, Tum koło Łęczycy, Bródno i Błonie koło Warszawy, Kraków-Wawel, Wiślica, Cieszyn, Opole, Wrocław, Ślęża-Sobótka, Niemcza, Gdańsk, Kołobrzeg, Szczecin, Wolin. Były to przede wszystkim grody oraz podgrodzia — główne wyznaczniki formującego się państwa, rzadziej osady otwarte lub cmentarzyska. Z czasem podjęto też badania archeologiczno-architektoniczne nad kościołami w Strzelnie i w Trzemesznie, i kilka innych. Wreszcie, jako swoisty aneks, doszły prace wykopaliskowe w Czerminie i w Gródku Nadbużnym należących do zespołu Grodów Czerwieńskich na pograniczu polsko-ruśskim, stanowiących przedmiot zainteresowania obu stron, wymagający szczególnej uwagi i ostrożności.

Był to rozmach badawczy niespotykany w dotychczasowych dziejach polskiej archeologii, który wprawiał w podziw także sąsiadów. Zapamiętałem powiedzenie, zapewne idiomatyczne, jednego z goszczących wówczas w Polsce badaczy czeskich, który po rozpa-

trzeniu się w naszych pracach oświadczył w imieniu własnym i kolegów: „a tużemy dostali młotkiem po głowie”. Istotnie, była to skala frapująca nie tylko w kraju, chociaż poza nim stosunkowo mało znana. Nasze kontakty zagraniczne były w tym czasie bardzo wątpliwe, ograniczone praktycznie do wymiany nielicznych wizyt z sąsiadami południowymi i wschodnimi, a bodaj bez podobnych, oficjalnych podróży do NRD, nie mówiąc już o krajach bardziej odległych. Powiadano wtedy, że „paszporty dojrzewają jesienią”, toteż już pierwszy wyjazd służbowy Aleksandra Gieysztor i Zdzisława Rajewskiego do Czechosłowacji w 1952 r. był ewenementem, a przyjazd kilku sowieckich akademików stanowił okazję nie tylko do wymiany zdań i rozważań naukowych, ale i do uwierzytelnienia naszych badań wobec władz krajowych czujnie śledzących opinie owych gości na ten temat. Były to wszakże opinie nie przysparzające kłopotów, oparte na rozeznaniu walorów badawczych i programowych, a zapewne też kształtowane umiejętnie przez Aleksandra Gieysztor jako biegłego w takich okolicznościach dyplomatę.

Szeroki front prac wymagał nie tylko pieniędzy, ale i odpowiednio wykwalifikowanej kadry badaczy, a ta, zwłaszcza w zakresie archeologii wczesnośredniowiecznej, w pierwszych latach po wojnie nie była liczna. Udało się wszakże zebrać niezbędny zespół złożony z różnych pokoleń i o różnym stopniu przygotowania pogłębianego sukcesywnie już w toku prowadzonych prac. Godzi się tu przypomnieć przede wszystkim Konrada Jazdzewskiego, profesora Uniwersytetu w Łodzi, kierownika modelowych prac wykopaliskowych m.in. w Gdańsku, prowadzącego zarazem swoje seminarium, przez które przeszło wielu badaczy. Ze szkoły tej wyszedł m.in. Andrzej Nadolski, który objął kierownictwo prac w Tumie pod Łęczycą, tworząc tam prężny ośrodek złożony z młodych archeologów nazywających siebie „Tumanami”. Wypada też przypomnieć kierowników chociażby znaczniejszych placówek wykopaliskowych, jak profesorowie: Włodzimierz Antoniewicz, Roman Jakimowicz, Rudolf Jamka oraz docenci: Zdzisław Rajewski, Witold Hensel, Włodzimierz Hołubowicz, Janina Kamińska, Krystyna Musianowicz, Zofia Wartołowska i wielu młodszych lub tylko nieco młodszych, jak Aleksander Gardawski, Wojciech Koczka, Kazimierz Żurowski, Władysław Filipowiak, Bogdan Kostrzewski, Jerzy Gąsowski, Alina Kietlińska, Krystyna Józefowiczówna, Jan Żak, Włodzimierz Szafranski, Tadeusz Wieczorowski, Bronisława Cofta, nie licząc ekspertów pracujących doraźnie przy materiałach metalurgicznych, paleobotanicznych i innych. Lista to na pewno nie pełna, ale chyba wymowna. W pracach tych nie uczestniczył już bezpośrednio nestor i mistrz większości czynnych wówczas archeologów polskich, profesor Józef Kostrzewski. Brał on wszakże udział w konferencjach i zjazdach, służąc radą, a czasem ostro ganiąc, jeśli nie za potknięcia badawcze to za zbyt hałaśliwe obrady ciągnące się niekiedy do późnej nocy i na tematy nie tylko naukowe.

Aleksander Gieysztor nie był archeologiem, co mu niekiedy wytykano, nikt jednak nie kwestionował jego kompetencji w dostrzeganiu zasadniczych problemów badawczych ujawnianych w toku wykopalisk. Nie był on uczonym gabinetowym, nie obserwował prowadzonych prac zza biurka, lecz w miarę możliwości odwiedzał poszczególne stanowiska, przypatrywał się tym badaniom i, czego nie krył, uczył się, ale też dyskutował i doradzał. Jeździłem z nim wielokrotnie na te wizyty, w czasie których odbywały się narady i rozważania nad odpowiednimi obiektami, a on sam — nie gubiąc pozycji historyka — wpisywał się zarazem w nurt nauki archeologicznej.

Głównym forum dyskusyjnym były jednak roczne konferencje sprawozdawcze, na których prezentowano uzyskane wyniki i plany dalszych badań. Uczestniczyli w nich

kierownicy prac wykopaliskowych i inni archeolodzy, a także historycy, w tym wydawcy źródeł, jak Jadwiga Karwasińska i orientalista Tadeusz Lewicki; pojawiali się też Gerard Labuda, Marian Małowist, Henryk Łowmiański i inni. Aleksander Gieysztor przygotowywał na tę okazję omówienia i sprawozdania publikowane głównie na łamach „Przeglądu Zachodniego”, który pod sprawną redakcją Zygmunta Wojciechowskiego był główną trybuną Kierownictwa Badań. Dopiero po paru latach udało się utworzyć własne serie wydawnicze: „Materiały Wczesnośredniowieczne” poświęcone głównie wynikom prac wykopaliskowych, oraz „Studia Wczesnośredniowieczne” publikujące rozprawy i artykuły. Szczególną troską Aleksander Gieysztor otaczał „Studia Źródłoznawcze”, utworzone i prowadzone wspólnie z Gerardem Labudą i jego współpracownikami, Brygidą Kürbis oraz Ryszardem Walczakiem. Pojawiały się też opracowania monograficzne z zakresu wczesnośredniowiecznej numizmatyki oraz historii kultury materialnej i inne.

W warunkach 1949 r., nie mówiąc już o latach następnych, powstanie i funkcjonowanie dużej ogólnopolskiej organizacji badawczej finansowanej stosunkowo hojnie przez państwo musiało mieć oczywiście sankcję władz politycznych nadzorujących wszelkie dziedziny życia. Sankcje te i ten nadzór nie były jednak w przypadku Kierownictwa Badań dotkliwe. Wbrew wypowiedzianym dziś niekiedy domysłom o politycznie usługowej roli tych badań prowadzonych jakoby na zamówienie władz oczekujących i wymagających potwierdzenia odwiecznej polskości Ziemi Zachodnich, nazywanych przecież oficjalnie „Odzyskanymi”, muszę stwierdzić, iż pracując przez całe cztery lata w Kierownictwie Badań, w jego centralnej komórce, nie zdarzyło mi się zetknąć z przypadkami podporządkowania działalności naukowej względem politycznym lub koniunkturalnym. Sam dobór wymienionych wyżej stanowisk badawczych wskazuje, że rozkładały się one dość równomiernie na obszarze całego kraju, z pewną ich koncentracją w Wielkopolsce, co w programie badań nad początkami państwa polskiego było oczywiste. Równie oczywiste były także badania na obiektach śląskich i pomorskich, do podjęcia których nie trzeba było archeologów polskich zachęcać, nie mówiąc już o przymusie. Interes naukowy zbiegał się tu z interesem politycznym, a nawet więcej, to nauka wykorzystwała dla swoich potrzeb koniunkturę polityczną, a nie odwrotnie.

Architektem tego układu był niewątpliwie Aleksander Gieysztor. Obok niego główną rolę w realizacji projektu badawczego odegrał Stanisław Lorentz, który zapewnił transmisję tego projektu do władz na szczeblu co najmniej ministerialnym. Nie wiem jak i z kim toczyły się prowadzone przezeń rozmowy, w których uczestniczył też Gieysztor, a może jeszcze ktoś więcej, efektem ich było wszakże utworzenie Kierownictwa Badań umocowanego w Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków jako jednej z jej agend o znacznym stopniu samodzielności. Końcowym akordem tych starań było powołanie triumwiratu w składzie: Aleksander Gieysztor jako kierownik oraz archeolodzy Zdzisław Rajewski i Kazimierz Majewski jako członkowie kierownictwa. Ten ostatni był profesorem archeologii klasycznej, mniej związanym z problemami wczesnego średniowiecza, acz i on wносił wkład w zakresie refleksji metodologicznej stanowiącej niezbędne *decorum*. Jako członek organizacji partyjnej miał on, jak się zdaje, zapewniać „poprawność” polityczną i ideologiczną, w rzeczywistości jednak pełnił raczej funkcję piorunochronu osłaniającego w razie potrzeby działalność Kierownictwa i jego placówek terenowych. Jednocześnie z tym triumwiratem powstał załączek wspomnianego już biura jako organu administracyjnego, którego zostałem kierownikiem w randze asystenta. Gdy zapadły ostateczne decyzje wiosną 1949 r., zostaliśmy wszyscy czterej, zespół kierowniczy i ja, przedstawieni przez

Stanisława Lorentza ministrowi kultury i sztuki jako najwyższej instancji. Był nim natenczas Włodzimierz Sokorski, którego osoba mogła wzbudzać najgorsze obawy co do niezależności przedsięwzięcia naukowego. Widocznie jednak został on wystarczająco przekonany o „poprawności” imprezy, gdyż ani wtedy, ani też później nie było, jeśli dobrze wiem i pamiętam, przypadków administracyjnej ingerencji czy to w program badawczy, czy w treść publikacji lub w kwestie personalne. Decydemtem w każdym z tych zakresów pozostawał Aleksander Gieysztor, który przy znikomych cesjach fasadowych potrafił utrzymać Kierownictwo Badań na statusie suwerennej placówki naukowej.

W rezultacie Kierownictwo Badań stało się z biegiem czasu swoistą oazą w pustynnym i coraz bardziej pustoszonej krajobrazie humanistyki polskiej w początkach lat pięćdziesiątych. Doceniali to jego pracownicy, do dziś dnia wspominający ów klimat, rodzaj *esprit de corps*, oparty na wzajemnym zaufaniu i życzliwości łączących załogę statku i jego kapitana. W ówczesnych warunkach, w zespole liczącym ponad sto osób był to układ wyjątkowy, z którego wyłamywał się w sposób ewidentny tylko jeden z archeologów, pominę jego nazwisko, powszechnie w środowisku tym potępiany. Na ów na poły rodzinny klimat składały się też żarty i porzekadła, a co ważniejsze poczynania, które gdzie indziej byłyby zbyt ryzykowne, jak choćby nazywanie placówki „Kierownictwem badań nad szczątkami państwa polskiego”, co istotnie nie było zbyt odległe od rzeczywistości. Inne porzekadło głosiło jednak, że „Millenium” to raczej „pomylenium”, ale też, iż jest to zespół ludzi „miłych”, „mileńkich”, co też, jeśli pominąć paru malkontentów, było na ogół zgodne z prawdą. Ważniejsze od tych symptomatycznych przecież żartów były sprawy osobowe, nerw tamtych lat. W dobie zwolnień z pracy i różnych jej ograniczeń, w dobie ankiet osobowych i wilczych biletów Kierownictwo Badań było azylem przyjmującym pracowników bez wnikania w ich pozanaukowe życiorysy i podające rękę tym, których dotyczyły represje bądź szykany. Tak było w przypadkach osób zatrudnianych w biurze, a tym bardziej w placówkach terenowych. Wspomnę tutaj też własny, chociaż niezbyt taktowny postępek, charakterystyczny przecież dla tego klimatu. Przyszedł do mnie, jako do naczelnika wydziału pewien pan, który ze względu na swe pochodzenie społeczne nie mógł nigdzie dostać pracy. „To znaczy — powiedziałam mu poważnie — że ma pan wilczy bilet?” „No nie — tłumaczy się biedak — właściwie to niezupełnie” itd., a ja mu na to z głupia frant: „to szkoda, bo gdyby Pan miał taki bilet od razu bym Pana przyjął, a tak może ktoś jest w większej potrzebie”. Spojrzał na mnie jak na dziwotwora, zanim zrozumiał, że żartuję, bo oczywiście załatwiłem mu tę pracę.

Te i inne podobne przypadki były możliwe dzięki klimatowi stworzonemu w Kierownictwie Badań przez Aleksandra Gieysztora, który — trzeba o tym stale pamiętać — odpowiadał w ostatecznym rachunku za poczynania nie tylko własne, ale i współpracowników. Była to wąska kładka, po której stapał i z której łatwo było spaść, jak wskazywały przykłady tak z Polski, jak zwłaszcza z Czechosłowacji, coraz to liczniejsze w dobie narastającego terroru. Barwnym a osobliwym uczestnikiem, a raczej obserwatorem badań i działań Kierownictwa był także Paweł Jasienica (Lech Beynar), który po dramatycznych przejściach w latach powojennych tu właśnie znalazł azyl i materię reportażową, z której powstała książka „Świt słowiańskiego jutra” traktująca właśnie o tej działalności. Brał on udział w konferencjach i zjazdach, towarzyszył w ekspedycjach terenowych, sypał jak z rękawa powiedzeniami i dykteryjkami. Był to niezwykle przypadek, by popularyzatorem reprezentacyjnych badań był wówczas człowiek skonfliktowany z władzami, który zresztą w kilkanaście lat później został zaszczyty przez kolejną ekipę władzy ludowej.

Aleksander Gieysztor był oczywiście dobrze świadom istniejących niebezpieczeństw i osobistych zagrożeń. Mógł liczyć się, i liczył, z możliwością radykalnych kroków ze strony władz, dla których mógłby stać się cenną zdobyczą w dobie poszukiwania rewizjonistów, sabotażystów i wszelkich innych wrogów, łącznie ze stonką ziemniaczaną. Że do tego nie doszło można zawdzięczać — jak sądzę — wielkiej zręczności Aleksandra Gieysztora w kontaktach z władzami, umiejętności dyskursu z ich przedstawicielami prowadzonego z pozycji suwerennej uczonego, a niepoślednią rolę odegrał także osobisty urok zjednujący mu rozmówców, a zwłaszcza rozmówczynię. Przypuszczam też, chociaż nie mam na to dowodów, że ważną rolę w dziele bezawaryjnego przetrwania Kierownictwa Badań w najgorszych latach stalinizmu odegrał Kazimierz Majewski, który zamiast śledzić ewentualne potknięcia i robić z nich użytek wystawiał jak najlepsze świadectwa działalności samego Aleksandra Gieysztora i całej „millenijnej” organizacji.

Kierownictwo Badań nad Początkami Państwa Polskiego istniało do końca 1953 r. Zostało zlikwidowane w ramach reorganizacji placówek naukowych. Wówczas to m.in. utworzono Instytut Historii Kultury Materialnej PAN, który przejął schedę archeologiczną Kierownictwa, a na którego czele początkowo stał Kazimierz Majewski, oraz Instytut Historii PAN, kierowany przez Tadeusza Manteuffla, w którym znalazły się agendy historyczne, zwłaszcza edytorskie i źródłoznawcze kierowane początkowo przez Aleksandra Gieysztora. Zadbął on też o „miękkie lądowanie” Kierownictwa, o zapewnienie zatrudnienia dotychczasowym pracownikom i o kontynuację w miarę możliwości rozpoczętych wątków badawczych. Samo pojęcie badań nad początkami państwa polskiego uległo jednak zatarciu, niejako już zużyte i mniej nośne niż dawniej. Była to jednak cisza pozorana. Minęło całe pół wieku i oto jesienią 1999 r. spotkali się w Kaliszu na konferencji zorganizowanej przez Fundację na Rzecz Nauki Polskiej historycy i archeolodzy, historycy sztuki i numizmatycy, w tym nieliczni już weterani dawnego „Millenium”, by powrócić do problematyki początków polskiej państwowości. Mają już nowe źródła, nowe metody badawcze, nowe kwestie i nowe wątpliwości, ale jest to ciąg dalszy myśli naukowej Aleksandra Gieysztora. Gdyby nie to dziedzictwo, ta nowa konferencja miałaby zapewne mniejszy oddźwięk, trudniejszą realizację. Aleksander Gieysztor nie doczekał tego wznowienia jego dzieła. Był tam jednak obecny przez swych uczniów i następców, przez sam program badawczy, który niegdyś powołał do życia.

ELŻBIETA KOWALCZYK
Uniwersytet Warszawski
Instytut Archeologii

Profesor Aleksander Gieysztor — przyjaciel archeologii i archeologów

We wspomnieniu o Profesorze Aleksandrze Gieysztorze Henryk Samsonowicz napisał, że był on archeologiem¹. Otóż Profesor nie był archeologiem w dosłownym znaczeniu, nigdy nie prowadził badań wykopaliskowych, nie napisał też żadnej pracy ściśle archeologicznej. A jednak właśnie Jemu archeologia polska zawdzięcza bardzo wiele, bowiem jak mało kto po zakończeniu II wojny światowej rozumiał on i cenił wkład archeologii w poznanie historyczne. Traktując archeologię jako samodzielną dyscyplinę historyczną, zaliczał ją do nauk pomocniczych historii, mając na względzie jej miejsce w odtwarzaniu dziejów ludzkości.

Profesor, będąc przede wszystkim historykiem wieków średnich, wiedział, że wobec ubóstwa źródeł pisanych i braku nadziei na powiększenie ich zasobu, dla rozwiązania wielu istotnych problemów, zwłaszcza tych dotyczących początków państwowości polskiej, nie wystarczy sporządzenie nowych kwestionariuszy pytań czy skonstruowanie nowych teorii badawczych, należy natomiast dotrzeć do ukrytych pokładów informacji. Aby to uczynić, trzeba przede wszystkim pozyskać źródła materialne, a następnie zinterpretować je z zastosowaniem właściwego warsztatu badawczego. Dlatego też Profesor zawsze popierał prowadzenie prac wykopaliskowych, żywo się nimi interesował i namawiał swoich uczniów do pogłębiania wiedzy w tej dyscyplinie historycznej. Przywiązywał wiele uwagi do prowadzenia studiów multidyscyplinarnych, zwłaszcza w dziedzinie historii kultury materialnej, łączących pogłębioną wiedzę i warsztat historyka z umiejętnościami archeologa, etnografa, historyka sztuki, numizmatyka, religioznawcy, a nieraz i przyrodnika.

Sądzę, że niewielu z archeologów pamięta, a młodszy z pewnością nie wiedzą, że to właśnie Profesor wprowadził do polskiej literatury mediewistycznej termin wcześniejsze średniowiecze, który wcale nie oznacza najstarszego średniowiecza słowiańskiego², a wyłącza okres kształtowania się państw słowiańskich.

¹ „Polityka” 1999, nr 8 (2181), s. 76.

² Do takiego nieporozumienia terminologicznego doszło na ostatniej wystawie *Słowianie w Europie wcześniejszego średniowiecza* w Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie. W wydanym przy tej okazji katalogu zamieszczono artykuł Profesora, *Półtrzecia wieku badań starożytności słowiańskich* [w:] *Słowianie*

Swoje archeologiczne zainteresowania mógł Profesor rozwinąć w chwili podjęcia po II wojnie światowej, w końcu lat czterdziestych, przygotowań do obchodów tysiąclecia państwa polskiego. To wówczas, gdy w 1948 r. stał się członkiem Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego, a następnie w latach 1953–1955, kiedy wraz z innymi badaczami doprowadził do powstania Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN i został jego wicedyrektorem, rozpoczęła się przygoda Profesora z archeologią. Przygoda tym ciekawsza, że podjęte lub nadzorowane przez te instytucje prace wykopaliskowe dostarczyły całkiem nieoczekiwanych odkryć o olbrzymim ciężarze gatunkowym, radykalnie zmieniając naszą dotychczasową wiedzę o początkach państwowości polskiej.

Nie miejsce tu na ocenę przeprowadzonych wówczas prac wykopaliskowych, a zwłaszcza proponowanych przez archeologów interpretacji, które w pewnym stopniu zostały w późniejszych latach zweryfikowane negatywnie. Ważne jest to, że dzięki tym badaniom polska archeologia utrwaliła swoje miejsce wśród nauk historycznych, rozwinęły się uniwersyteckie studia archeologiczne, wykreowane zostało liczne grono polskich archeologów, a popełnione wówczas błędy mobilizowały do kolejnych badań. Profesor z racji zajmowanego stanowiska, ale przede wszystkich z powodu własnych zainteresowań, stale był obecny zarówno na badanych stanowiskach archeologicznych (tu należy wspomnieć o szczególnym zainteresowaniu badaniami tzw. Grodów Czerwieńskich), jak i na organizowanych w trakcie ich prowadzenia sesjach i konferencjach. Jego postać z łatwością rozpoznajemy na licznych fotografiach i odnajdujemy w spisach uczestników.

Bibliografia prac Profesora za lata 1935–1988³ obejmuje kilkadziesiąt obszernych i drobnych publikacji, referatów i głosów w dyskusjach na archeologicznych konferencjach krajowych i międzynarodowych, poświęconych dorobkowi oraz ocenie polskich prac archeologicznych i proponowanych interpretacji, w kontekście ich wkładu w poznanie polskiego wczesnego średniowiecza, sprawozdań z odbytych wycieczek⁴, a przede wszyst-

w *Europie wcześniejszego średniowiecza*, red. M. Miśkiewicz, Warszawa 1998, s. 15–23 (wraz ze streszczeniem angielskim). Nikt nie przypuszczał, że było to pożegnanie Profesora z archeologią.

³ Pełną bibliografię prac Profesora za lata 1935–1975 zestawili Maria Koczerska, Ewa Suchodolska i Janina Zwolińska w *Cultus et cognitio. Studia z dziejów średniowiecznej kultury*, Warszawa 1976, s. 9–56 oraz Maria Koczerska za lata 1976–1988 wraz z uzupełnieniami w *Kultura średniowieczna i staropolska. Studia ofiarowane Aleksandrowi Gieysztorowi w pięćdziesięciolecie pracy naukowej*, Warszawa 1991, s. 5–24. Pragnę zwrócić uwagę na to, że w obu opracowaniach autorki czasami jednym numerem obejmowały kilka odrębnych publikacji (np. szerszą i węższą wypowiedź, odpowiedzi w dyskusji), a opuszczenie numerów w niektórych czasopismach, przy braku ciągłej paginacji, zmusza do własnych poszukiwań. Odnotowujemy też pominięcia pojedynczych publikacji.

⁴ Rozpoczyna je pominięta w bibliografiach pozycja A. Gieysztor, *Waty Śląskie*, PH t. XXXIX, 1949, z. 2, s. 205. Następnie są to: *Periodyzacja dziejów polskich do wieku XIII na podstawie badań historycznych i archeologicznych* [w:] *Pierwsza Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich w Otwocku* t. I, Warszawa 1953, s. 228–243; *Sesja naukowa poświęcona badaniom nad początkami państwa polskiego w Toruniu w dniach 29–30 listopada 1952 r.*, „Zapiski TNT” r. XIX, 1953, s. 346–348; *Prace badawcze na obszarze Grodów Czerwieńskich*, KH t. LX, 1953, nr 1, s. 302–316; *Polskie badania w Grodach Czerwieńskich w latach 1952 i 1953*, „Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego” t. III, 1954, nr 1–6, s. 144–153; *Badania nad początkami formacji feudalnej i powstawaniem państwa polskiego, prowadzone w dziesięciolecie 1945–1954* [w:] *Pierwsza Sesja Archeologiczna IHKM PAN w Warszawie 5 V–8 V 1955*, Wrocław 1957, s. 237–267 i 289–295 oraz streszczenie tej wypowiedzi [w:] „Sprawozdania z czynności i posiedzeń PAN” t. III, 1955, s. 119–121; *Dzieje starożytne i średniowieczne Śląska*, KH t. LXVI, 1959, nr I, s. 275; *Odkrycia archeologiczne w Kaliszu*, ibidem, s. 277–278; *Problemy historii Będzina*,

kim z działalności Kierownictwa Badań⁵. Większość z nich opublikowana została w czasopismach historycznych: „Przegląd Historyczny”, „Przegląd Zachodni”, „Kwartalnik Historyczny”, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, a celem ich było zapoznanie środowiska historycznego, czy nawet szerzej — inteligenckiego, z osiągnięciami polskiej archeologii średniowiecznej, wskazanie wspólnych z historią perspektyw badawczych czy istoty i potrzeby podjęcia badań nad historią kultury materialnej⁶. Nie zabrakło też prac przedstawiających osiągnięcia polskiej archeologii na forum międzynarodowym⁷ i przybliżających polskim badaczom osiągnięcia archeologicznych środowisk europejskich⁸ oraz recenzji prac archeologicznych i numizmatycznych, tak polskich⁹, jak i ob-

ibidem, s. 278–279; *Zakres badań nad początkami państwa polskiego a prace archeologiczne i historyczne nad najstarszą Wisłą* [w:] *I Konferencja Naukowa w Warszawie 23 i 24 marca 1960. Referaty i dyskusje*, Warszawa 1962, s. 7–13, 98–101; *Baltowie i Słowianie w starożytności i we wczesnym średniowieczu* (Symposium polsko-radzieckie poświęcone kontaktom baltosłowiańskim), KHKM t. XIV, 1966, nr 1, s. 129–131; głos w dyskusji na tymże sympozjum, „Acta Baltico-Slavica” t. VI, 1969, s. 259–262; *Aux origines de la ville slave: ville de grands et ville d'État aux IX^e–XI^e siècles* [w:] *I Międzynarodowy Kongres Archeologii Słowiańskiej. Warszawa 14–18 IX 1965*, t. IV, Warszawa 1968, s. 129–135; ibidem, głos w dyskusji, s. 169–171; *Najstarsze grody przed X wiekiem. Układ urbanistyczny w wiekach X–XII i początki jego przebudowy w wieku XIII* [w:] *Sztuka polska przedromańska i romańska do schyłku XIII wieku*, Warszawa 1971, cz. I, s. 55–68.

⁵ *Polskie millenium. Z zagadnień współpracy historii i archeologii wczesnodziejowej*, PH t. XXXVIII, 1948, z. dod. s. 391–406; *Badania nad początkami państwa polskiego*, ibidem, t. XXXIX, 1949, nr 2, s. 202–205; *Program prac nad początkami państwa polskiego*, „Ochrona Zabytków” t. II, 1949, nr 3, s. 145–154; *Badania nad genezą państwa polskiego*, „Przegląd Zachodni” t. VI, 1950, t. I, nr 3–4, s. 169–195; *Badania początków państwa polskiego*, „Życie Nauki” t. V, 1950, nr 1–2, s. 79–88; *O przeglądowym atlasie wczesnodziejowym ziem polskich*, „Sprawozdania PAU” t. LI, 1950, s. 210–211; *Problematyka i organizacja badań nad początkami państwa polskiego*, „Wiadomości Historyczne” t. III, 1950, nr 2 (11), s. 15–25; *Polskie badania wczesnodziejowe w r. 1950*, „Przegląd Zachodni” t. VII, 1951, t. I, nr 1–2, s. 193–263; *Badania nad polskim wczesnym średniowieczem*, ibidem, t. VIII, 1952, t. II, nr 5–8, s. 299–365; *Dorobek badań nad polskim wczesnym średniowieczem 1948–1952*, „Życie Nauki” t. VII, 1952, nr 7–8, s. 195–202; *Kierownictwo badań nad początkami państwa polskiego*, „Przegląd Zachodni” t. IX, 1953, t. I, nr 1–3, s. 206–254; *Kierownictwo badań nad początkami państwa polskiego w latach 1949–1952*, „Zapiski Archeologiczne” z. 2, 1953, s. 56.

⁶ *Niektóre potrzeby badań nad materialnymi warunkami bytu we wcześniejszym średniowieczu polskim*, KHKM t. II, 1954, nr 4, s. 599–618; *W sprawie historii kultury materialnej*, „Nauka Polska” t. IV, 1956, nr 1, s. 37–46; głos w dyskusji *Koncepcja historii kultury materialnej*, KHKM t. XIX, 1971, nr 1, s. 114.

⁷ Jest to sprawozdanie napisane razem z W. Henslem i K. Majewskim: *Polskiej archeologiczkiej issledowanija poslednich let*, „Sowietskaja Archeologija” t. XXIV, 1955, s. 155–171; oraz większe opracowanie przygotowane z W. Henslem, *Archaeological Research in Poland*, Warsaw 1958; *Archäologische Forschungen in Polen*, Warschau 1958; *Les recherches archéologiques en Pologne*, Varsovie 1958; a ponadto *Villages désertés: bilan de la recherche polonaise* [w:] *Villages désertés et histoire économique, XI^e–XIII^e siècle*, Paris 1965, s. 607–612.

⁸ *Badania wczesnodziejowe w Czechosłowacji*, „Przegląd Zachodni” t. VII, 1951, t. 1, nr 3–4, s. 379–389; *Kronika: Belgia, Syria*, „Archeologia” t. III, 1949, s. 384, 396; *Kronika: Francja, Szwajcaria*, ibidem, t. IV, 1950–1951, s. 159, 163; *Kronika: Belgia, Francja, Niemcy, Izrael*, ibidem, t. V, 1952–1953, s. 353, 357–358, 365, 373; *Zagadnienia archeologiczne na Rzymskim Kongresie Historyków*, KH t. LXIII, 1956, nr 3, s. 221–227; *Z pogranicza archeologii i innych nauk pomocniczych na Kongresie Historyków w Rzymie w 1955 r.*, „Archeologia” t. VIII, 1956, s. 105–112; *Z wczesnośredniowiecznych badań archeologicznych w Holandii*, KHKM t. VIII, 1960, nr 1, s. 145–148; *Prace nad wydobyciem okrętu Wasa*, ibidem, t. IX, 1961, nr 1, s. 176–177.

⁹ W. Hensel, *Najdawniejsze stolice Polski, Gniezno, Kruszwica, Poznań*, Warszawa 1960, APH t. V, 1962, s. 207–208; R. Kiersnowski, *Pieniądz kruszcowy w Polsce wczesnośredniowiecznej*, ibidem, t. VII, 1962, s. 123–125; *Odkrycia w Wiślicy*, Warszawa 1963 oraz *Badania archeologiczne w okolicy Wiślicy*, red. W. Anto-

cych¹⁰, a nawet prac popularyzujących nowe odkrycia archeologiczne w szerokich kręgach społeczeństwa polskiego¹¹. Wśród recenzowanych prac znalazła się nawet pozycja dotycząca zastosowania fotograficznych metod dokumentacyjno-badawczych w archeologii¹².

Kilkakrotnie artykuł, wstęp lub posłowie napisane przez Profesora wprowadzało czytelnika w problematykę badawczą lub przybliżało sylwetkę autora¹³, a przyczynki i artykuły¹⁴, zwłaszcza te zamieszczone w „Słowniku starożytności słowiańskich”¹⁵ lub w innych wy-

niewicz, P. Biegański, Warszawa 1963, Rozprawy Zespołu Badań nad Polskim Średniowieczem Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej, t. I, II, „Nowe Książki”, 1964, nr 15 (436), s. 625–627; S. Kubiak, *Monety pierwszych Jagiellonów 1387–1444*, Wrocław 1970, SŻr. t. XVIII, 1973, s. 253–254; *Wśród starożytności słowiańskich (Mały słownik kultury dawnych Słowian*, red. L. Leciejewicz, Warszawa 1972), „Nowe Książki”, 1973, nr 7, s. 9–10; *Grodziska Mazowska i Podlasia (w granicach dawnego województwa warszawskiego)*, Wrocław 1976, KHKM t. XXV, 1977, nr 4, s. 550–551.

¹⁰ I. Borkovsky, *O počatcích pra ského hradu a o nejstarším kostele v Praze*, Praha 1949, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury” t. XI, 1949, nr 1–2, s. 145–147; V. Vaneček, *Prvních tisíc let. Předstátní společenská organizace a vznik statu u českých Slovanu*, Praha 1949, PH t. XLI, 1950, s. 268–273; „Archeologické Rozhledy” t. III, 1951, KH t. LIX, 1952, s. 153–154; E. E. Green, *Industrial Archaeology*, „Transactions of the Lancashire and Cheshire Antiquarian Society” t. LXIX, 1959, KHKM t. XI, 1963, nr 3, s. 472; *L’archéologie du village médiéval*, Louvain 1967, S6r. t. XIV, 1969, s. 256.

¹¹ *O ochronę najstarszych świadectw dziejów polskich*, „Ziemia” t. XLI, 1950, nr 5–6, s. 89–92; *Pierwsze wyniki badań nad początkami państwa polskiego*, „Wieś” t. VII, 1950, nr 3 (234) s. 7; *Ku odległyszemu początkom naszego państwa i naszej narodowości*, I: *W pierwszych wiekach naszej ery*, II: *Powstanie społeczeństwa feudalnego, państwa i narodowości polskiej*, „Dawna Kultura” t. II, 1955, nr 2, s. 49–56; nr 4, s. 185–194; *Narodziny państwa polskiego. Polska przedmieszkowa*, „Kalendarz Robotniczy”, 1960, s. 38–48; *Rewindykacja Polski najstarszej*, (rec.) P. Jasienica, *Słowiański rodowód*, Warszawa 1961, „Nowe Książki”, 1962, nr 8 (288), s. 457–458; a także *Posłowie* do wyd. 3 tej książki, Warszawa 1978, s. 334–335.

¹² (rec.) E. Matthews, *Photography in Archaeology and Art*, London 1968, SŻr. t. XIV, 1970, s. 275–276.

¹³ *Przedmowa w: A. Żaki, Początki Krakowa*, Kraków 1965, s. 5–6; wspomnienie o Józefie Kostrzewskim, *Tłumacz przeszłości z pomników po niej pozostałych*, „Kultura”, 1969, nr 46, s. 1, 8; *Przedmowa w: J. Antoniewicz, Bałtowie zachodni w V w. p. n. e. — V w. n. e. Terytorium, podstawy gospodarcze i społeczne plemion prusko-jaćwieskich i leto-litewskich*, oprac. J. Tyszkiewicz, Olsztyn 1979, s. IX–XII.

¹⁴ *Archeologia i numizmatyka na Mazowszu przed 170 laty*, „Z otchłani wieków” t. XXVII, 1961, z. 4, s. 366–367; *Urząd wojewodziński we wczesnych państwach słowiańskich w IX–XI wieku*, „Archeologia Polski” t. XVI, 1967, s. 317–325.

¹⁵ Są to następujące artykuły: *Chronologia*; *Ewangeliarz z Cividale*; *Jaćwież*; *Lotaryngia*; *Małopolska*; *Mojżesz Węgrzyn* [w:] *Słownik starożytności słowiańskich*, z. dyskusyjny, Wrocław 1958, s. 20–21, 33, 52–53, 61, 67–68, 71–72; dwa pierwsze artykuły, ibidem, t. I, cz. 2, Wrocław 1962, s. 260–261, 462–463 oraz *Dokumenty jako źródła do historii Polski wczesnofeudalnej*, ibidem, s. 360–361; *Feudalizm w Polsce*; *Gospodarka naturalna i towarowo-pieniężna*, ibidem, t. II, cz. I, Wrocław 1964, s. 25–35, 133–136; *Iro-szkockie związki z Polską*; *Jaćwież* (2, 4); *Kalisz* (2), ibidem, t. II, cz. 2, Wrocław 1965, s. 292, 305, 306–308, 353–356; *Leszek I, II, III*; *Leszek, syn Siemowita*; *Litzike*; *Lotaryngia*; *Małopolska*; *Mazowsze*; *Miasta. III. Polska*; *Mieszko, syn Mieszka I*; *Mieszko II*; *Mojżesz Węgrzyn*, ibidem, t. III, cz. I, Wrocław 1967, s. 48–49, 82, 90–91, 159, 186–188, 218–224, 249–250, 278; *Oda*; *Odolan*, ibidem, t. III, cz. 2, Wrocław 1968, s. 457, 458; *Patrocinia*; *Piast*; *Pismo łacińskie wśród Słowian*; *Polanie* (polscy); *Polska*; *Pompiłusz I i II*, ibidem, t. IV, cz. 1, Wrocław 1970, s. 44–46, 70–71, 116–117, 181–182, 187–193; 226–227; *Schinesghe*, *Siemomysł*; *Siemowit* (2); *Starżowie* (2); *Świętopelk* (trzeci syn Mieszka I z Ody), ibidem, t. V, Wrocław 1975, s. 93, 168, 169, 402–403, 585; *Tegemsee* (2); *Trzemeszno* (2); *Tyniec* (1), ibidem, t. VI, cz. 1, Wrocław 1977, s. 41, 191–192, 234–235; *Wanda* (2); *Warta* (2); *Wisła*; *Włócznia*; *Wojewoda*, ibidem, t. VI, cz. 2, Wrocław 1980, s. 311, 337–338, 486–487, 543, 551–552. Uwaga: cyfra w nawiasie oznacza, że na artykuł składa się z kilku odrębnych wypowiedzi pisanych przez badaczy różnych dyscyplin nauki.

dawnictwach leksykonowych¹⁶, wzbogacały archeologów i badaczy innych dyscyplin o wiedzę historyczną i archeologiczną, wprowadzały w średniowieczne dzieje Polski i krajów słowiańskich oraz Europy. Nie są to oczywiście wszystkie publikacje, w których Profesor wykorzystywał osiągnięcia polskiej archeologii.

Był też Profesor przez wiele lat redaktorem naczelnym lub współredaktorem czasopism: „Kwartalnika Historii Kultury Materialnej” (1953–1968), „Studiów Wczesnośredniowiecznych” (1955–1962), „Archaeologia Polona” (1958–1968) i serii *Studia i Materiały z Historii Kultury Materialnej* (1957–1970) oraz archeologicznych wydawnictw pokongresowych¹⁷. Szczególne ważne miejsce w tej pracy redakcyjnej zajmują „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” i *Studia i Materiały z Historii Kultury Materialnej*. Będąc redaktorem „Kwartalnika”, nie tylko ukierunkował jego profil naukowy i skupił w Radzie Redakcyjnej najwybitniejszych przedstawicieli nauk historycznych, ale do pracy w Komitecie Redakcyjnym wciągnął przedstawicieli nowego pokolenia historyków: Zofię Podwińską, Teresę Wąsowicz, Tadeusza Lalika, Tadeusza Rosłanowskiego, Janusza Sztetylę, którzy nie tylko na trwałe zapisali się w polskiej nauce, ale później, po odejściu Profesora z IHKM i Redakcji, kontynuowali jego ideę. Najważniejszą wartością tego czasopisma była i jest jego interdyscyplinarność obejmująca wszystkie etapy dziejów ludzkości, otwarcie na nowe propozycje badawcze płynące ze wszystkich ośrodków i instytucji naukowych, a przede wszystkim umożliwianie startu młodym uczonym. Szczególny nacisk kładł Profesor na zamieszczanie streszczeń wszystkich artykułów w językach kongresowych, a później publikowanie obcojęzycznych artykułów, ułatwiających śledzenie osiągnięć naukowych spoza Polski. Upowszechnianiu polskiej nauki służyło powołanie, ukazującego się co dwa lata, specjalnego dodatku do KHKM — „Ergonu” (1958–1966), wydawanego w językach kongresowych. Jeszcze inną cechą tego czasopisma było prowadzenie obszernych działów recenzji i sprawozdań z publikacji polskich i obcych oraz kroniki naukowej, a także, co warto podkreślić w obecnej dobie, dbałości o rzetelny aparat naukowy i poprawny język publikowanych prac.

Seria *Studia i Materiały z Historii Kultury Materialnej*, a właściwie cztery tworzące ją podserie: *Studia z Dziejów Gospodarstwa Wiejskiego* i *Studia z Dziejów Górnictwa i Hutnictwa*, ukazujące się od 1957 r., *Studia z Dziejów Rzemiosła i Przemysłu* wydawane od 1961 r. oraz *Studia z Dziejów Osadnictwa* zainicjowane w 1963 r., dowodnie obrazują rozmach i potencjał intelektualny polskiej nauki historycznej. Jest to godne przypomnienia w chwili, gdy nauka polska sprowadzona została do roli natrętnego żebraka, a księgarnie pełne są pięknie wydanych, ale najczęściej wątpliwej jakości tłumaczeń prac obcych.

Ten etap zainteresowań archeologią został uwieczniony udziałem Profesora w zorganizowaniu w 1960 r. wielkiej wystawy milenijnej w Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie, przygotowanej razem z profesorami Witoldem Henslem, Kazimierzem Majewskim oraz wieloma współpracownikami, a także opublikowaniem wraz ze Stanisławem Herbstem i Bogusławem Leśnińskim dwóch obszernych opracowań poświęconych polskiemu tysiącleciu, podsumowujących badania nad tysiącleciem państwa

¹⁶ Są to artykuły: *Cyrylica, Ikonoklazm, Lutomiersk, Papier* [w:] *Słownik historyczny sztuk plastycznych. Zeszyt dyskusyjny*, cz. 1, Warszawa 1951, szp. 32–34, 41–45, 54–57, 95–97.

¹⁷ *I Międzynarodowy Kongres Archeologii Słowiańskiej. Warszawa 14–18 IX 1965*, [t. III] Sekcja 3. *Formowanie się państw słowiańskich*, Wrocław 1970.

polskiego, wydanych w kilku wersjach językowych¹⁸, kilkakrotnie wznawianych oraz już samodzielnie wydaną ich wersję popularnonaukową¹⁹.

Swoich spotkań z archeologią nie przerwał Profesor z chwilą zakończenia działalności Kierownictwa Badań. Nadal żywo interesowały go osiągnięcia kolegów i zawsze wykorzystywał ich odkrycia dla pełniejszego ukazania nie tylko podstawy źródłowej omawianych zagadnień, ale i dla wprowadzenia nowych aspektów interpretacyjnych. Tak było w przypadku badań nad religią Słowian, czy dziejami Mazowsza i Warszawy.

Uprzywilejowaną pozycję wśród archeologicznych zainteresowań Profesora zajmowały prace wykopaliskowe prowadzone w Warszawie i jej najbliższym otoczeniu oraz na Mazowszu. Niestety, z przykrością należy stwierdzić, iż zdarzało się, że prowadzili je, nie waham się użyć tego określenia, pseudobadacze, którzy do wiedzy o początkach Warszawy wnieśli półprawdy lub ustalenia całkowicie nieprawdziwe, nadużywający autorytetu Profesora dla własnych, przyziemnych potrzeb. Badania nad początkami Warszawy zaowocowały wypowiedziami Profesora o początkach jej późniejszych dzielnic: Jazdowa, Żoliborza, Pragi, Mokotowa, Woli, Śródmieścia²⁰, co w znacznym stopniu ułatwiało archeologom osadzenie rezultatów własnych badań w rzeczywistości historycznej.

Gdy w 1971 r. dołączył Profesor do grona uczonych przygotowujących i nadzorujących odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie, wiele uwagi poświęcił prowadzonym tu badaniom archeologicznym, które poprzedziły prace przed rekonstrukcją tej budowli. Z jego inicjatywy powstał na Zamku, na początku lat osiemdziesiątych, Ośrodek Archeologiczny kierowany przez Krystynę Przybysz. Zabytki pozyskane w czasie prac wykopaliskowych prowadzonych na Zamku i w jego najbliższej okolicy znalazły się na stałej ekspozycji.

Pozostając entuzjastą badań archeologicznych, potrafił Profesor zachować właściwy dystans do niektórych przedstawicieli tej dyscypliny, ich postaw naukowych i — co tu dużo mówić — moralnych, a także do ich osiągnięć badawczych, często zalecając swoim uczniom ostrożność w korzystaniu z ich dorobku. Jednocześnie wrodzona życzliwość i chyba wiara w możliwość naprawy natury ludzkiej powodowały, że w otoczeniu Profesora co jakiś czas pojawiali się pojedynczy przedstawiciele tej dyscypliny, prezentujący przeciętny poziom przygotowania erudycyjnego i warsztatowego, pragnący zrobić karierę naukową w cieniu Profesora lub podbudować swój wizerunek. Profesor tolerował ich obecność, a nawet podejmował się recenzji ich prac naukowych lub prac powstających pod ich kierunkiem, wychodząc ze słusznego założenia, że nie można karać doktoranta za brak

¹⁸ Dla uproszczenia podaję tylko numery publikacji w pierwszej z bibliografii wymienionych w przyp. 3: nr 227–228, 236–238, 315–319, 322, 326–327, 344–346, 383, 414–415, 419, 422–424, 489, 526–527.

¹⁹ Jak wyżej 229, 231, 232, 234.

²⁰ *Przeszłość Starej i Nowej Warszawy* [w:] *Trakt Starej Warszawy*, red. D. Kobielski, Warszawa 1953, s. 79–84; *Początki życia miejskiego nad środkową Wisłą i geneza Warszawy*, „Rocznik Warszawski” t. VII, 1966, s. 45–50; *Jazdów — poprzednik Warszawy* [w:] *Liber Josepho Kostrzewski octogenario a veneratoribus dicatus*, Wrocław 1968, s. 502–516; *Pradzieje żoliborskie: od wczesnego średniowiecza do połowy XVIII wieku* [w:] *Żoliborz wczoraj, dziś, jutro*, Warszawa 1970, s. 9–24; *Praga najstarsza (między X i XIV w.)* [w:] *Dzieje Pragi*, Warszawa 1970, s. 7–24; *Na południe od Warszawy przed połową XVIII w.* [w:] *Dzieje Mokotowa*, red. J. Kazimierski, Warszawa 1972, s. 17–35; *Wielka Wola a Warszawa średniowieczna* [w:] *Dzieje Woli*, red. J. Kazimierski, Warszawa 1974, s. 19–28; *Śródmieście Warszawy dzieje najstarsze* [w:] *Dzieje Śródmieścia*, red. J. Kazimierski, Warszawa 1975, s. 29–46.

właściwej opieki naukowej ze strony promotora i zamykać mu drogi do dalszej kariery zawodowej. Zdarzały się przy tym wręcz anegdotyczne sytuacje. Oto na przykład w recenzji jednej z archeologicznych prac doktorskich Profesor wyraził pogląd, że przedstawiona praca złożona jest właściwie z trzech innych. Niestety, tej aluzji nie pojął ani promotor, ani doktorant i ku zdziwieniu Profesora autor pracy zaczął upowszechniać opinię, że przedłożona praca ma wartość trzech rozpraw doktorskich.

Uczestnicy prowadzonego przez Profesora seminarium magisterskiego nader często pisali prace z pogranicza historii i archeologii oraz innych dyscyplin historycznych. Niektórzy z nich obok studiów historycznych uczęszczali na zajęcia z archeologii, kończąc je zdobyciem drugiego magisterium, innym z przyczyn pozanaukowych możliwość tę odebrano.

Na seminariach doktorskich organizowanych do końca roku akademickiego 1997/1998, które godziłoby się raczej nazwać kolokwiami mediewistycznymi, problematyka archeologiczna, czy szerzej z zakresu historii kultury materialnej, była stale obecna. Na spotkaniach tych stałymi lub częstymi gośćmi byli przez wiele lat archeolodzy Teresa Uzdowska, Elżbieta Dąbrowska, dojeżdżająca początkowo z Krakowa, Jerzy Kruppé, Jan Sieklicki, Stanisław Tabaczyński, Halszka Szoldrska, Teresa Liana, Janusz Kramarek, archeolog–numizmatyk Stanisław Suchodolski, architekt Jerzy Tomaszewski, specjalizujący się w opracowywaniu odkopywanych relikwów architektury romańskiej, historycy–archeolodzy Zofia Podwińska, Maria Dembińska, Marta Młynarska–Kaletynowa, Halina Modrzewska, Jan Tyszkiewicz, Elżbieta Kowalczyk oraz historycy stale współpracujący z archeologami Teresa Dunin–Wąsowicz, Teresa i Ryszard Kiersnowscy, Tadeusz Rosłanowski, Kazimierz Pacuski, później Leszek Słupecki, prowadzący badania nad wierzeniami ludów słowiańskich i nordyckich. Prawie wszyscy są dziś profesorami tytularnymi lub uniwersyteckimi. Od czasu do czasu pojawiali się i inni archeolodzy, pragnący przedstawić wyniki swoich badań oraz usłyszeć opinię Profesora i bardziej doświadczonych kolegów. Nie zdarzyło się, aby Profesor komukolwiek odmówił możliwości przedstawienia swoich badań na seminarium czy lektury pracy mającej iść do druku. Gdy dostrzegał braki lub ułomności przedstawionych ustaleń, a nie chciał zniechęcać autora do dalszych studiów, komentował to dobrze znanymi słowami: „ja bym się temu jeszcze dokładnie przyjrzał” lub „przespałbym się z tym zagadnieniem”. Nigdy też żaden z uczestników seminariów nie został zniechęcony do swoich badań. Nader często w trakcie dyskusji raczył nas Profesor opowieściami o genezie jakichś obyczajów, tradycji kulturowych, etymologii słów. Dysponując wiedzą nie do ogarnięcia przez nas, wskazywał możliwości dalszych poszukiwań lub postawienia nowych pytań i co bardzo ważne, zwracał szczególną uwagę na używanie w mowie i piśmie poprawnego języka polskiego. Zapoznawał nas z najnowszymi publikacjami, zwłaszcza zagranicznymi, do których dostęp bywał ograniczony lub wręcz niemożliwy. Zachęcał do ich lektury i pisania recenzji oraz do publikowania drobnych prac już w czasie studiów, umożliwiając drukowanie wartościowych prac magisterskich, promując swoich uczniów i umożliwiając im zaistnienie w środowisku uczonych.

Uznając Profesora za swojego mistrza, nie używaliśmy tego określenia, pamiętni nauczki danej nam na którymś z seminariów doktorskich. Oto jedna z koleżanek, w trakcie prowadzonej dyskusji, chcąc przywołać jakąś opinię Profesora, użyła zwrotu „jak kiedyś napisał nasz Mistrz”. Błysk w oku Profesora i natychmiastowa puenta — czy państwo wiedzą kogo nazywano w średniowieczu mistrzem? — mistrza małodobrego! To wystarczyło, aby już nikt nigdy nie odważył się użyć tego słowa w obecności Profesora.

Z końcem lat sześćdziesiątych, wraz z zakończeniem obchodów tysiąclecia państwa polskiego, w miarę podejmowania coraz większych obowiązków związanych z odbudową, a następnie z przyjęciem funkcji Dyrektora Zamku Królewskiego w Warszawie (1980–1991), prezesurą w Polskiej Akademii Nauk (1981–1984, 1990–1992), zainteresowanie Profesora prowadzonymi badaniami wykopaliskowymi nieco osłabło. Niemniej od 1985 r. był On przewodniczącym Rady Naukowej do spraw badań osady Truso i kilkakrotnie wizytował wykopaliska w Janowie Pomorskim, interpretowane jako pozostałości po tym pruskim emporium handlowym nad Bałtykiem. Uczestniczył też Profesor w przygotowaniach związanych z obchodami tysiącletniej rocznicy śmierci biskupa praskiego Wojciecha. Z wielką radością przyjmował nadal Profesor zaproszenia na wykopaliska, jak choćby wtedy, gdy w końcu lat osiemdziesiątych udał się z Wojciechem Wróblewskim na badane wówczas wczesnośredniowieczne grodzisko w Grodzisku pod Liwem, co zaowocowało nieco później recenzją rozprawy doktorskiej tego archeologa.

Na zakończenie pozwolę sobie opowiedzieć małe zdarzenie, które głęboko zapadło w moją pamięć. Oto w sierpniu 1990 r. miałam prowadzić badania wykopaliskowe wału podłużnego o nazwie Szwedzki Wał, w Zimnej Wodzie, na dawnym pograniczu mazowiecko–pruskim. W końcu roku akademickiego dowiedziałam się, że w połowie sierpnia Profesor będzie jechał samochodem na konferencję w Elblągu, a więc będzie przejeżdżał w pobliżu prowadzonych przeze mnie wykopalisk. W tym miejscu muszę dodać, że to właśnie Profesor przed laty ukierunkował moje zainteresowania wałami podłużnymi, umożliwił mi publikację napisanej pod jego kierunkiem pracy magisterskiej poświęconej Wałom Żmijowych, a na prowadzonym przez Profesora seminarium doktorskim rozpoczęłam pisanie rozprawy doktorskiej poświęconej polskim wałom podłużnym, którą ukończyłam już w Instytucie Archeologii UW, ale której jednym z recenzentów był Profesor. Nie omieszkałam przeto poprosić Profesora o złożenie wizyty na wykopaliskach.

Moje napięcie w oczekiwaniu na zapowiedzianą wizytę udzieliło się studentom. 14 sierpnia, po dwóch godzinach oczekiwania, na leśnej przecince pojawiła się służbowa lancia, eskortowana przez samochód jednego ze studentów, który oczekiwał Profesora na rozstajach leśnych dróg. Z samochodu wysiadł elegancki pan w stroju prawie terenowym, z mapnikiem przy boku i po dokonaniu prezentacji rozpoczęliśmy przedstawianie naszych tegorocznych osiągnięć. Entuzjazm Profesora przeszedł moje najśmielsze oczekiwania. To najlepiej zachowane w Polsce umocnienie podłużne wywarło na Profesorze olbrzymie wrażenie. Przyznał, że nie spodziewał się, że jest tak potężne, tak doskonale zachowane i wkomponowane w krajobraz. Niestety, wizyta nie mogła trwać w nieskończoność i po dwóch godzinach Profesor opuścił nas. Gdy emocje opadły, zdałam sobie sprawę, że na wykopach dzieje się coś dziwnego. Panuje jakaś nienaturalna cisza. Mocno mnie to zaniepokoiło, obawiałam się, że stało się coś złego. Zaczęłam ostrożnie rozmowę i wówczas jedna ze studentek, z nieoczekiwaną determinacją zadała mi pytanie: „Czy to był na pewno Profesor Aleksander Gieysztor?” Oniemiałam, bo przecież wzajemna prezentacja była dokonana, rozmawialiśmy, żartowaliśmy, jedliśmy drugie śniadanie. Z kolei ja zadałam jakieś pytanie, na które otrzymałam odpowiedź: „Bo my, proszę pani, chcieliśmy się upewnić, bo teraz dopiero wiemy, jak powinien wyglądać i jak powinien się zachowywać Profesor Uniwersytetu”. I takim pozostanie Profesor w pamięci tych młodych archeologów, którzy tylko jeden raz spotkali się z nim osobiście.

PRZEMYSŁAW MROZOWSKI
Zamek Królewski
w Warszawie

Aleksander Gieysztor jako badacz i znawca sztuki

Choć Aleksander Gieysztor wśród wielu zajmujących Go dziedzin poznania historycznego cenił sobie bardzo również znajomość historii sztuki, uważał się przede wszystkim za historyka. Trzeba tak sądzić z Jego własnych wypowiedzi, między innymi z wystąpienia wiosną 1992 r. na Międzynarodowym Kongresie Historii Sztuki w Berlinie, które można uznać za próbę podsumowania Jego wieloletnich doświadczeń intelektualnych w obcowaniu z historią sztuki. Już na wstępie swego wystąpienia Gieysztor określił się jako badacz zajmujący się dziejami sztuki z pozycji historyka: „Jeśli historyk waży się dziś na podjęcie trudnego zagadnienia przywołanego tytułem tego wystąpienia — «Sztuka i historia, historia i historycy» — to wynika to z tego, że bardzo go porusza takie podejście do historii sztuki, które zgromadziło nas na tym Kongresie”. Poświęcony on był problemom wymiany artystycznej i dał Gieysztorowi okazję do bardzo wysokiej oceny poznawczego znaczenia faktów artystycznych — doniosłego świadectwa dorobku cywilizacyjnego człowieka: „historyk w żadnym razie nie może pozostawać obojętny wobec sztuki, która w węźle splecionym z inteligencji, uczucia i woli uwięziła świadectwa ludzkiej kreatywności”¹.

Nie ulega wątpliwości, że Aleksander Gieysztor w każdym dziele sztuki, niezależnie od czasu jego powstania, różnorodności formy oraz złożoności funkcji i przesłania ideowego, dostrzegał przede wszystkim wartościowe źródło poznania historycznego, równie dlań ważne, czytelne i wymowne jak narracja dziejopisa, zapiska rocznikarska czy akt prawny. Nie znaczy to jednak, że traktował historię sztuki służebnie — jako naukę tylko wspierającą główny nurt poznania historycznego. Przeciwnie — w pełni uznawał jej suwerenność. Nie uważał jednak, aby możliwe było jej uwolnienie się od związków z historią: „Prawdą jest — mówił w Berlinie — że autonomii sztuki, czy wręcz jej niezawisłości silnie strzeże nie tylko wola artystów, ale też samo misterium tworzenia i techniki jego realizacji oraz szczególne miejsce jakie w systemie wartości zajmuje sztuka — z jej definicjami, które skłonne są sytuować ją poza zasięgiem wpływu czasu, oddzielić od wiedzy od przeszłości — Jeśli jednak dzieło sztuki dociera do nas poprzez historię sztuki, wiedzę w pełni autonomiczną wśród nauk humanistycznych, istnieje też historia,

¹ A. Gieysztor, *Art et histoire, histoire et historiens* [w:] *Künstlerischer Austausch. Artistic Echange. Akten des XXVIII. Internationalen Kongresses für Kunstgeschichte. Berlin, 15.–20. Juli 1992*, Berlin 1993, s. 25.

która chce być globalna, której świadectwo jest analizowane i interpretowane wszechstronnie przez nauki historyczne”².

Za sferę najbardziej owocnego współdziałania historii sztuki i historii uważał Gieysztor ten obszar poznania, który za Janem Białostockim nazwał *contrat social de l'art* — badający genezę dzieła sztuki z perspektywy uwarunkowań społecznych, nie tylko od strony jego funkcji, ale kierujący poznanie „ku narodzinom dzieła czy faktu artystycznego, narodzinom traktowanym jako odpowiedź na oczekiwania czy potrzeby mniej lub bardziej licznej grupy społecznej lub też jednostki. — — W tej to płaszczyźnie wchodzi w grę badanie przesłań symbolicznych, których nosicielami mogą być artyści, wyzwani jakie są im powierzane i odpowiedzi, których udzielają poprzez swoje wybory artystyczne i środki, jakimi dysponują. Badania socjohistoryczne i poszukiwania ikonograficzne odsłaniają funkcję pierwotną dzieła sztuki, tę, jaką pełniło ono w środowisku współczesnym swemu powstaniu. Funkcje wtórne pojawiają się i nawarstwiają z biegiem lat i stuleci, wypierając lub pomniejszając pierwotne na rzecz innych, przede wszystkim estetycznych — — do których dodać tu należy wiek i rzadkość, wpływające na percepcję dzieła sztuki jako obiektu muzealnego, jako zabytku historycznego, jako symbolu”³.

Funkcje estetyczne dzieła sytuował więc Gieysztor w tej hierarchii na drugim planie, ale choć sztuka interesowała go najżywiej w jej przesłaniu ideowym i aspekcie społecznym, potrafił jak niewielu badaczy dostrzec, ocenić i docenić piękno form właściwych najrozmaitszym tworum ludzkiego rękodzieła. Był obdarzony wrażliwością estetyczną, ugruntowaną niespotykaną erudycją artystyczną — znajomością i pamięcią dzieł najwybitniejszych i ich największych kolekcji. W swych pracach Gieysztor nie zagłębiał się jednak w zagadnienia formalne, nie stawiał przed sobą jako problemów badawczych tych kwestii, które stanowią jedno z podstawowych zadań historii sztuki: dochodzenia poprzez analizę formy do datowania dzieła, do jego genezy artystycznej, prób ustalania jego autorstwa, oceny innowacyjności czy miejsca w łańcuchu relacji stylowych. Pole zainteresowań Gieyszтора usytuowane było na poziomie wszechstronnej interpretacji faktów artystycznych, skupiając się przede wszystkim na relacjach między dziełem sztuki a społeczeństwem.

Wizja historii globalnej, wyznaczającej tak ważne miejsce zabytkom sztuki w procesie dochodzenia do pełnego obrazu przeszłości, a tym samym — historii sztuki wśród nauk humanistycznych, zarysowała się jednak wyraźniej dopiero po drugiej wojnie światowej, skryształizowała zaś jako zagadnienie pierwszoplanowe jeszcze później. Tymczasem zainteresowania Gieyszтора historią sztuki sięgają czasów znacznie wcześniejszych — lat jego studiów na Uniwersytecie Warszawskim, świadcząc tym samym o jego indywidualnym wyborze i zaciekawieniu zabytkiem jako ważnym elementem historycznego poznania. W wywiadzie udzielonym w 1986 r. Marii Kocerskiej, na pytanie o studia uniwersyteckie Gieysztor odpowiedział: „Mój pobyt na historii sztuki był dość krótki, chociaż rzeczywiście uczęszczałem na proseminarium Zygmunta Batowskiego, a także na ćwiczenia z historii sztuki średniowiecznej Michała Walickiego. Studia podwójne, historii i historii sztuki okazały się dla mnie w praktyce jednak trudne do połączenia. Po prostu historia znacznie bardziej mnie zafascy-

² Ibidem, s. 27.

³ Ibidem, s. 27–28.

nowała. Niemniej w czasie studiów i potem zawsze starałem się być stale w kontakcie z zabytkiem”⁴.

Związki z historią sztuki, zainicjowane w latach studiów uniwersyteckich okazały się trwałe. Zaowocowały już w latach powojennych podjęciem 1 lipca 1945 pracy w Instytucie Sztuki i Inwentaryzacji Zabytków, powołanym wówczas do życia przy Ministerstwie Kultury. Nie był to bynajmniej wybór wynikający z braku innych możliwości. Choć już w październiku tego samego roku Gieysztor objął stanowisko adiunkta na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, nadal uczestniczył w realizacji zadań Instytutu Sztuki i działaniach podejmowanych przez środowisko, angażując się także w prace organizacyjne. Jeszcze na przełomie sierpnia i września 1945 r. wziął udział w pierwszej po wojnie Konferencji Historyków Sztuki i Kultury w Krakowie, której obrady zadokumentował bardzo sumiennym sprawozdaniem⁵. Wśród głównych zadań postawionych wówczas przed środowiskiem znalazła się sprawa przeprowadzenia i opublikowania inwentaryzacji zabytków oraz przygotowania seryjnej edycji źródeł pisanych do dziejów sztuki polskiej. Gieysztor opracował program mający służyć realizacji tego drugiego zadania, o którego celowości decydowała w jego przekonaniu potrzeba szerszego wychodzenia w badaniach nad sztuką poza zagadnienia estetyczno-formalne i uwzględniania także kultury artystycznej, co pojmował jako „zespół wartości wynikających z oddziaływania sztuki na społeczeństwo”⁶. Dążenie do odnowienia metod badawczych, do całościowego oglądu zjawisk historycznych, cechowało już wówczas postawę Gieysztora⁷. Program edycji źródeł zakładał przeprowadzenie gruntownej kwerendy i ich szybkie, niskonakładowe publikowanie, bez aparatu krytycznego, w trzech zespołach tematycznych: twórca, mecenat artystyczny i obrót dziełami sztuki⁸. Niestety, te ambitnie zarysowane zamierzenia doczekały się tylko bardzo wyrywkowego urzeczywistnienia. Przed Gieysztoorem stanęły niebawem inne, bardzo poważne zadania, nie zajmował się więc wydawaniem źródeł. Jego późniejsze publikacje świadczą jednak, że z uwagą śledził działania podejmowane w tym zakresie⁹.

Z całą pewnością ważnym doświadczeniem badawczym, które w dużym stopniu pogłębiło zainteresowania Gieysztora problematyką artystyczną, było poprowadzenie przezeń badań nad początkami państwa polskiego. Zadanie takie, w perspektywie zbliżającego się millenium, postawili sobie polscy historycy jeszcze w 1948 r. Gieysztor opracował program tych badań. Zakładał on daleko idącą współpracę archeologów, historyków i przedstawicieli innych dyscyplin, skoncentrowaną na kompleksowo poprowadzonych

⁴ *Nauka jako służba. W 70-lecie urodzin i 50-lecie pracy naukowej prof. Aleksandra Gieysztora*, „Kronika Warszawy” t. LXIII–LXIV, 1985 (wyd. 1986), nr 3–4, s. 122.

⁵ A. Gieysztor, *Ogólnopolska Konferencja Historyków Sztuki w Krakowie 29 VIII–1 IX 1945 r.*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury” t. VIII, 1946, s. 128–131.

⁶ Idem, *Stan, potrzeby i plan wydawnictw źródeł pisanych do dziejów sztuki w Polsce*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury” t. VIII, 1946, s. 36.

⁷ Świadczy o tym krytyczne omówienie pracy C. Morazé, *Trois essais sur histoire et culture* — PH t. XXXVIII, 1948, s. 413–415.

⁸ A. Gieysztor, *Stan, potrzeby*, s. 41–47.

⁹ Świadczy o tym recenzja opartej na źródłach pracy T. Mańkowskiego, *Dzieje wnętr wawelskich* (KH t. LIX, 1952, s. 146–147), czy edycji przygotowanej przez O. Łaszczynską rachunków wawelskich z 1535 r. — KHKM t. II, 1954, s. 257.

badaniach w najważniejszych centrach państwa wczesnopiastowskiego, wyznaczonych na podstawie źródeł pisanych. Właśnie skupienie uwagi na wybranych celach miało umożliwić sformowanie całościowego obrazu dziejów i kultury Polski u progu jej państwowości¹⁰.

Zreferowany przez Gieysztora program został bardzo wysoko oceniony przez uczonych. Michał Walicki dostrzegł w nim zarys nowej szkoły badawczej¹¹, zaś osoba Autora nadawała mu rangę „największego planowego przedsięwzięcia w zakresie badań humanistycznych”¹². W interdyscyplinarnym podejściu do jasno zdefiniowanych celów badawczych Gieysztor był w istocie nowatorski. Postulował powołanie wyodrębnionej organizacyjnie placówki koordynującej badania. Wychodząc naprzeciw tym oczekiwaniom, powierzono mu Kierownictwo Badań nad Początkami Państwa Polskiego, które sprawował do 1952 r., a następnie, jako wicedyrektor Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN, do roku 1955. Rzecz jasna w realizacji programu rolę pierwszoplanową odgrywać miały badania archeologiczne, ale ważny był udział reprezentantów innych dyscyplin, także historii sztuki, przed którą, w miarę odsłaniania nowych relikwów wczesnośrednio-wiecznej kultury artystycznej, przybywało zadań.

W ich rozwiązywaniu uczestniczył również Aleksander Gieysztor, od lutego 1948 r. Sekretarz Generalny Związku Historyków Sztuki i Kultury. Kilka opublikowanych w tym czasie recenzji, omawiających m.in. obcojęzyczne prace poświęcone wpływom ustawodawstwa cysterskiego i dominikańskiego na architekturę tych zakonów, dowodzi zainteresowania, z jakim Gieysztor śledził literaturę z dziedziny historii sztuki, zaś wnikliwość jego opinii to świadectwo dobrej orientacji w problematyce artystycznej¹³, podobnie zresztą jak kilka drobniejszych rozpraw zamieszczonych jako hasła w „Słowniku historycznym sztuk plastycznych” oraz „Słowniku starożytności słowiańskich”¹⁴.

Zaangażowanie Gieysztora w badania millenijne zaowocowało także kilkoma obszerniejszymi opracowaniami, poruszającymi ważne zagadnienia kultury artystycznej. Do najbardziej doniosłych publikacji w polskiej mediewistyce lat pięćdziesiątych należy zaliczyć przygotowaną pod kierunkiem Michała Walickiego zbiorową monografię świetnego dzieła polskiego romanizmu — Drzwi Gnieźnieńskich. Wśród autorów tego opracowania znalazł się także Aleksander Gieysztor, a jego artykuł — „Drzwi Gnieźnieńskie jako wyraz polskiej świadomości narodowej” — urzeka sugestywnością interpretacji programu ideowego tego dostojnego zabytku. Poprowadzona przez Gieysztora analiza dzieła potraktowana została jako droga prowadząca „do trudnej, czasami w inny sposób niedostępnej sfery świadomości społecznej”, zmierzająca do „rozważenia tych składników zamysłu autorskiego Drzwi”, które pozwalały odsłonić „zawartą w ich scenach miarę świadomego

¹⁰ A. Gieysztor, *Polskie millenium. Z zagadnień współpracy historii i archeologii wczesnodziejowej*, PH t. XXXVIII, 1948, s. 391–406.

¹¹ Głos w dyskusji wokół przedstawionego przez Gieysztora programu — PH t. XXXVIII, 1948, s. 408.

¹² A. Gieysztor, *Program prac nad początkami państwa polskiego*, „Ochrona Zabytków” t. II, 1949, s. 145.

¹³ Idem, *Cisterciensia*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury” t. XI, 1946, s. 368–374; ibidem (s. 154–157) zamieszczona recenzja pracy G. Mersemana o ustawodawstwie i architekturze dominikańskiej.

¹⁴ Poświęcone były one także zagadnieniom związanym z kulturą artystyczną, np. *Ikonoklazm* [w:] *Słownik historyczny sztuk plastycznych. Zeszyt dyskusyjny*, Warszawa 1951, szp. 41–45, czy też *Ewangeliarz z Cividale* [w:] *Słownik starożytności słowiańskich. Zeszyt dyskusyjny*, Wrocław 1953, s. 33 (potem także w edycji właściwej z 1961 r.).

poczucia polskości”¹⁵. Gieysztor nie wątpił bowiem, że większość elementów kształtujących w Polsce poczucie więzi narodowej istniała, w różnych wymiarach, już w XII w. Dostrzegł tedy w scenach rozmieszczonych na Drzwiach program skierowany do szerokiego grona odbiorców: „Każdy mógł je odczytać wedle swych umiejętności odczuwania i wynieść to, co zamierzali dla każdego z widzów autorzy scenariusza. Kogóż mieli oni na myśli, układając Wulgatę z żywotów literackich i ustnej tradycji? Zapewne wszystkich wiernych w szerokiej skali społecznej”. Wystawienie Drzwi umacniało ich poczucie więzi: „Nastąpiło wykorzystanie fragmentu historii krajowej do celów dydaktycznych. — — Jednocześnie te właśnie bliskie Polsce w swej przeważającej części sprawy doznały monumentalizacji, nabrały magicznej wagi, przeszły w świętość taką, jak ją ówczesnie pojmowano”¹⁶. Dzieło zrodziła, zdaniem Gieysztora, potrzebna społeczna, którą łączył z ożywieniem kultu św. Wojciecha i wzmożoną ekspansją misyjną władców polskich i Kościoła, skierowaną na Prusy. Pozwoliło mu to na datowanie fundacji na lata 1170–1180. Dostrzegł też w programie Drzwi „ślady bardziej wyraźnego zamówienia”. Czytelna dlań wskazówką był tu „swoisty monarchizm upostaciowiony w scenach z władcami na majestacie, wprowadzie obcymi, ale sprawującymi funkcje typowe i zrozumiałe, a przede wszystkim w scenach z Bolesławem Chrobrym, którego legenda znalazła tu po Gallu znakomite poświadczenie”¹⁷. Ekspozowanie wątku władzy uznał Gieysztor za ewokację udziału w fundacji księcia Mieszka III. Jednocześnie jednak podkreślał, że wyobrażona na Drzwiach legenda Wojciechowa zapewniła także Kościołowi zrównoważony udział w hierarchii wartości, nie obeszła się bowiem bez sceny napominania księcia przez biskupa, co zdaje się wskazywać na ważną rolę arcybiskupa, najpewniej Zdziszka–Zdzisława, w realizacji dzieła: „W ich otoczeniu zrodziło się poczucie konieczności wypowiedzenia w możliwie wspaniałym kształcie eposu «najsławniejszego Polaków patrona», włączenia do tej opowieści wątków aktualnych i najbliższych, wykazania w języku dostępnym dla każdego, acz w różnym stopniu, że sprawy polskie drugiej połowy XII wieku mają bogaty i czcigodny rodowód”¹⁸. Nic bardziej wnikliwego o okolicznościach fundacji Drzwi nie dało się napisać od czasu pracy Gieysztora.

O Drzwiach Gnieźnieńskich pisał Gieysztor raz jeszcze, jako znawca epigrafiki, w związku z odkryciem w 1955 r. fragmentów inskrypcji na ich obramieniu. Gruntowna analiza lepiej zachowanych partii napisu, uzupełniona o mistrzowską interpretację i rekonstrukcję części zachowanych słabo, nie doprowadziła wprawdzie do definitywnego ustalenia lekcji, pozwoliła jednak na uznanie inskrypcji za sygnaturę, analogiczną do ujawnionej jeszcze w XIX w., rozmieszczonej wokół lewej antaby: *Petrus Liutinus me fecit*¹⁹. Skąd pochodził Piotr, jakie dzieła wykonał zanim sporządził Drzwi w Gnieźnie — na te pytania nauka nie znalazła dotąd odpowiedzi.

Po latach, gdy do katedry plockiej wracały, wprawdzie tylko pod postacią kopii, jeszcze jedne monumentalne drzwi z brązu, jakimi ubogaciła Polskę epoka romańska,

¹⁵ A. Gieysztor, *Drzwi Gnieźnieńskie jako wyraz polskiej świadomości narodowościowej w XII wieku* [w:] *Drzwi Gnieźnieńskie*, pod red. M. Walickiego, t. I, Wrocław 1956, s. 1–2.

¹⁶ Ibidem, s. 5–6.

¹⁷ Ibidem, s. 14.

¹⁸ Ibidem, s. 18.

¹⁹ A. Gieysztor, *O napisach na Drzwiach Gnieźnieńskich* [w:] *Drzwi Gnieźnieńskie* t. II, Wrocław 1959, s. 415–420.

także i one stały się dla Gieysztora wezwaniem do trudu odczytania ich artystycznego i ideowego przesłania. Gieysztor osadził tę lekturę w perspektywie przywołującej znaczenie języka symboli: „Ludzie czasu osnutego wokół XII stulecia — — przeżywali głęboko symbolikę łączącą ich z tym co niewidzialne i dalekie. Wyrażane słowem i zapisem w plastyce i muzyce znaki te służyły wspólnocie myśli i odczuć sięgających — — w stronę struktur myślenia najtrwalszych tu na ziemi i w perspektywie transcendentnej”²⁰. Niewielka rozmiarami rozprawa o Drzwiach Płockich to jeden z najlepszych przykładów umiejętności odczytywania tego języka — nasycona bogactwem informacji, które układają się w klarowny wywód, prowadzony od wyjaśnienia symboliki wejścia, przez wyłożenie tematów poszczególnych przedstawień, po zwrócenie uwagi na pomysł „ujęcia wszystkiego — — w wieloboczne obramienia pionowe i poziome zdobione niekończącą się wicią roślinną — — Naturze symbolizowanej tym skrótem — — przypadła więc misja przypisywana jej przez prokreację, odnawianie i kontynuację życia”²¹.

Bez wchodzenia w szczegóły analizy ikonograficznej, Gieysztor odsłonił złożoność programu: „Z tego co z Drzwi Płockich dziś promieniuje, odczytujemy przecież, że nie były one obrazowym wykładem dla maluczkich”; z dzieła bowiem „czytamy mądrości humanizmu romańskiego kierowane do bardzo światłych widzów tego monumentalnego dramatu”. Składał się nań „powikłany dialog wątków ze Starego i Nowego Testamentu”, upleciony na podstawie interpretacji chrystologicznej wejścia, dopełniony komentarzem z inskrypcji, który „jakby zaklinał w słowo pisane treści wielkich zdarzeń chrześcijańskich”, oraz wątkami pobocznymi, które „wzbogacają ponad miarę zawartość ideową dzieła”, a niekiedy „umykają nam ze swoją symboliką w świat myśli humanistycznej XII w., skąd trzeba będzie je przywołać”²². Późniejsze, już bardziej szczegółowe próby odczytania programu Drzwi poszły w tym kierunku²³, potwierdzając opinię Gieysztora, iż ta „gęsta, przegęszczona, na pozór przegadana materia zawiera cechy świadomie skomplikowanego zamiaru. Tkwiła w nim wola, aby przemówić czerpiąc słowo z wielu zakresów tematycznych, do kręgu ludzi wysokiej kultury, którzy by umieli czytać znaki na ziemi i na niebie — — Takim był bez wątpienia światły krąg płocki”²⁴.

Millenium chrztu Mieszka I, obchodzone jako tysiąclecie państwa polskiego, stawiało przed historykami wszystkich specjalności wyzwanie do bilansowania prowadzonych od lat na szeroką skalę badań. Wśród licznych prac Aleksandra Gieysztora związanych z millenium, znalazły się także syntezы poświęcone sztuce i kulturze artystycznej Polski pradziejowej i wczesnopiastowskiej. Zainteresowania te wynikały również z innych powodów — z udziału Gieysztora w przygotowaniu pierwszego tomu wielkiej panoramy „Dziejów sztuki polskiej”, opracowywanego według koncepcji i pod kierunkiem Michała Walickiego. Ogromną zasługą Gieysztora było podjęcie się redakcji tomu i doprowadzenie do wydania tej monumentalnej edycji po śmierci Walickiego 22 sierpnia 1966. Gieysztor, choć uznawany za oczywistego sukcesora Walickiego, od początku bowiem był współ-

²⁰ A. Gieysztor, *Przed portalem katedry* [w:] *Romańskie Drzwi Płockie. 1154 — ok. 1430–1982*, pod red. J. Chojnackiego, Płock 1983, s. 7.

²¹ Ibidem, s. 9.

²² Ibidem, s. 9.

²³ R. Knapieński, *Credo Apostolorum w romańskich Drzwiach Płockich*, Płock 1992.

²⁴ A. Gieysztor, *Przed portalem*, s. 11.

autorem i współredaktorem dzieła, stanął przed niełatwym zadaniem. Materiały pozostawione przez Walickiego, choć zaawansowane, były w znacznym stopniu rozproszone; wymagały uzupełnienia i przeredagowania, podobnie jak uzupełnienia wymagała część katalogowa i ilustracyjna publikacji²⁵. W pracach nad sfinalizowaniem tomu Gieysztora wspierało grono historyków sztuki: Jerzy Pietrusiński, sekretarz redakcji, Maria Pietrusińska, autorka części katalogowo-bibliograficznej, a także Teresa Mroczko, Zofia Rozanow, Paulina Ratkowska oraz historycy — Tadeusz Lalik, Stefan K. Kuczyński. Ostateczny kształt dzieła zależał wszakże od starań Gieysztora, który skrył swoje nazwisko w nocy redakcyjnej na odwrocie strony tytułowej, wysuwając na plan pierwszy zasługę Michała Walickiego. Zasługę niekwestionowaną, którą dziś wszakże inicjator tomu może dzielić z kontynuatorem, który doprowadził prace do końca.

W zamierzeniu autorów, od wcześniejszych opracowań dzieło to miało odróżniać „szersze uwzględnienie kultury artystycznej na ziemiach polskich przed powstaniem państwa oraz pełniejsze powiązanie jej zjawisk z dziejami kultury społecznej, materialnej i psychicznej, z jakich wyrastała”²⁶. Inspiracja Gieysztora w takim zarysowaniu programu wydaje się czytelna. Gieysztorowi też przypadły do opracowania dwa ważne rozdziały wprowadzające w problematykę sztuki przedromańskiej i romańskiej: omówienie kultury artystycznej Polski przedpaństwowej oraz budownictwa grodowego wraz z rozwojem urbanistyki po wiek XIII.

Było to zadanie niełatwe, wymagało bowiem, aby z wrywkowych wyników badań archeologicznych, odsłaniających przede wszystkim zasoby zabytków kultury materialnej, przedstawić panoramę obejmującą problematykę artystyczną i potrzeby estetyczne społeczności zamieszkujących ziemie Polski przed jej wejściem w bezpośrednią sferę oddziaływania cywilizacji śródziemnomorskiej. Gieysztor przygotowywał tę syntezę bardzo starannie — na kilka lat przed jej opublikowaniem w „Dziejach sztuki polskiej” podstawowe zagadnienia zarysował w artykule zamieszczonym w „Kwartalniku Historycznym”²⁷. Tę złożoną problematykę usystematyzował postawieniem pytania o źródła kultury artystycznej polskiego średniowiecza — „jak dalece korzystało ono z dorobku narosłego w zakresie sztuki w ciągu wielu stuleci miejscowego rozwoju kulturalnego?”²⁸ Omówienie spuścizny dwóch epok poprzedzających dobę wczesnodziejową, okresu wpływów rzymskich i wcześniejszego — oddziaływań celtyckich, zamknął Gieysztor wnioskiem, iż „spadek po kulturze starożytnej był w zakresie sztuki najpewniej dziedzictwem nie podjętym”²⁹. Trudniejsza do oceny okazała się natomiast sztuka wczesnodziejowa, ujęta periodycznie w trzy etapy: od VII do pierwszych dziesięcioleci X w., jej rozkwit w stuleciach X i XI, wreszcie schyłek — aż do zastąpienia rzemiosła „podgrodziowego” twórczością cechową. Odkrywane przez archeologów przedmioty wczesnodziejowej kultury material-

²⁵ Za informacje o udziale prof. Gieysztora w przygotowaniu I tomu *Dziejów sztuki polskiej* autor wdzięczny jest dr. Jerzemu Pietrusińskiemu z Instytutu Sztuki PAN.

²⁶ A. Gieysztor, *Wstęp* [w:] *Sztuka polska przedromańska i romańska do schyłku XIII wieku*, pod red. M. Walickiego, t. I, Warszawa 1971, s. 17.

²⁷ Idem, *Podstawy rodzimej kultury artystycznej w Polsce wczesnośredniowiecznej*, KH t. LXX, 1963, s. 583–597.

²⁸ Idem, *Kultura artystyczna przed powstaniem państwa polskiego i jej rozwój w osiedlach wczesnomiejskich* [w:] *Sztuka polska*, s. 22.

²⁹ Ibidem, s. 30.

nej „zadziwiły bogactwem form, mistrzostwem technicznym, a także ujawnionymi pokładami codziennych potrzeb estetycznych”, prowokując niektórych uczonych do stawiania pytania: „Czy nie jest to sztuka płynąca z głębin Słowiańszczyzny starożytnej, sprzed uderzenia w nią wpływów obcych?”. Rozstrzygając tę kwestię, Gieysztor zwrócił przede wszystkim uwagę na odmienne mechanizmy społeczne determinujące rozwój kultury materialnej i artystycznej: „osiągnięcia praktyczne w rozwiązywaniu pytań technicznych istotnie w niejednym szczególe — — nawiązują do tej wiedzy konkretnie, jaką dysponował człowiek w Polsce X i XI w. — — Ale czy inna sfera życia, inna dziedzina świadomych i podświadomych potrzeb człowieka podlega tej samej zasadzie? Ta, do której należy sztuka i religia — — marzenia i upodobania, lęki i pragnienia — zamykane w mitologię słowną i obrazowanie plastyczne i komunikowane tą drogą współczesnym, czasem i potomnym. Czyż nie wiąże się ona — przy całej swej oczywistej autonomii — ściślej niż narzędzia produkcji z każdą kolejną fazą życia społecznego w czasie i przestrzeni?”³⁰ Gieysztor dostrzegał wprawdzie pewne wartości estetyczne „owej geometrycznej, lecz niezorganizowanej ornamentyki”, która cechowała wyroby rzemiosła sprzed X w., ale znamiona przełomu odnalazł dopiero w tych twórcach rękodzieła, które uformowały potrzeby społeczeństwa wychodzącego ze struktur wspólnoty terytorialnej ku nowym formom współżycia, zorganizowanym w ramach organizacji państwowych. Wprawdzie przypuszczał, iż „Słowianom wczesnośredniowiecznym nie była obca obrazowość wyższego rzędu — — ujawniana w kształtowanej ręką ludzką bryle człokształtnej, mającej zamykać w sobie siły sakralne”, wątpił jednak w dłuższe tradycje sztuki przedstawieniowej: „jej potrzeba społeczna wydaje się rodzić wraz z innymi oznakami nowego życia i nowego ustroju społecznego, w którym hierarchii ludzkiej powinna była odpowiadać nadnaturalna”³¹. Bilansując osiągnięcia kultury artystycznej wczesnego średniowiecza, Gieysztor zwracał uwagę na moment przełomu: „Ze skromnych przed X w. zaczątków, sztuka ta osiągnęła uczestnictwo w szerokiej strefie pulsowania wymiany bałtyckiej”³².

Zainteresowania Gieyszтора problematyką urbanistyczną, wprawdzie skupiające się wcześniej na przeszłości Mazowsza i Warszawy, pozwoliły w drugim Jego artykule z tomu otwierającego serię „Dziejów sztuki polskiej”, na zarysowanie szerokiej panoramy osiągnięć wcześniejszego średniowiecza polskiego w zakresie zagospodarowania przestrzennego. Podkreślał, że zakładane w monumentalnej skali osiedla to przed połową X w. „najwybitniejsze dzieła rąk ludzkich na naszych ziemiach”, których konstrukcje „osiągnęły mistrzostwo doceniane przez obcych”³³. Ich formalną klasyfikację dopełnił analizą układu wewnętrznego osiedli, zarysowanego w kontekście ich funkcji społecznych. Miały one decydujący wpływ na dwuczłonowy układ grodów — „zasadę rozplanowania wczesnej urbanistyki polskiej”³⁴. Gieysztor nie pominął też wyrazu artystycznego budownictwa grodowego: „Estetyka tej architektury leżała w sile jej funkcjonalnego oddziaływania na widza i użytkownika”. Grody „gęsto, lecz nie bez planu zabudowane niewielkimi doma-

³⁰ A. Gieysztor, *Podstawy rodzimej*, s. 586–587.

³¹ Idem, *Kultura artystyczna*, s. 34–35.

³² Ibidem, s. 53.

³³ A. Gieysztor, *Najstarsze grody przed X wiekiem. Układ urbanistyczny w wiekach X–XII i początki jego przebudowy w wieku XIII* [w:] *Sztuka polska*, s. 58.

³⁴ Ibidem, s. 60.

mi”, w niewielkim stopniu uzupełniane budynkami murowanymi, dominowały w krajobrazie Polski aż po wiek XIII — czas wielkiej reformy urbanistycznej. Gieysztor wyróżnił jej dwa etapy: przejściowy, charakteryzujący się rozwiązaniami prostymi, o wydłużonych placach targowych, i drugi, wykształcony w ciągu XIII w. — skupiający ludność w osiedlach „o zabudowie zwartej, o regularnym planie ulic, z dość dużym czworokątnym rynkiem”³⁵. Jasno zarysowana charakterystyka elementów określających ramy przestrzenne życia społecznego i artystycznego Polski wczesnodziejowej była ważnym udziałem wniesionym przez Gieysztora w panoramę dziejów sztuki tego okresu.

Po śmierci Michała Walickiego Aleksander Gieysztor podjął się nie tylko poprowadzenia prac nad ukończeniem „Sztuki polskiej przedromańskiej i romańskiej”. Przejął na siebie także zobowiązania akademickie zmarłego uczonego, otwierając przed doktorantami Walickiego swoje seminarium. Przed historykami sztuki pojawiła się możliwość uczestnictwa w dyskusjach wokół problemów, które odsłaniały mediewistyce nowe perspektywy. Ale także historycy mogli niemało skorzystać z obecności na seminariach swych kolegów zajmujących się sztuką, choćby ze względu na poznanie celów i metod badawczych, otwierających drogę do bogactwa informacji, jakie do historycznego poznania mogą wносить źródła artystyczne. Wprowadzenie na seminarium doktorantów Walickiego zapoczątkowało tradycję: wielu odtąd historyków sztuki — także piszący te słowa — zyskało w Aleksandrze Gieysztorze inicjatora, promotora i życzliwego adiutatora swych prac naukowych.

Do książki dedykowanej Michałowi Walickiemu w sześćdziesiąt rocznicę urodzin, złożył Gieysztor niewielką rozprawę metodycznie bliską historii sztuki, poświęconą studziennicy z rzymskiego kościoła S. Bartolomeo all’Isola — „najstarszego zabytku plastycznego, znaczącego wejście naszych dziejów do historii powszechnej”³⁶. Przypominał w niej najstarsze dzieje tej świątyni, wzniesionej w 999 r. ku czci św. Wojciecha z fundacji cesarza Ottona III i opatrzonej wówczas także relikwiami św. Pawła z Noli i św. Bartłomieja, których imiona z czasem przyćmiły pamięć pierwotnego wezwania. Do dyskusji nad datowaniem zachowanej w kościele marmurowej studzienki opatrzonej wizerunkami Chrystusa, cesarza oraz pary świętych — zapewne Bartłomieja i młodocianego arcybiskupa — Gieysztor włączył się, wnosząc argumenty natury historycznej, ikonograficznej i artystycznej na rzecz tezy o ottońskim rodowodzie studzienki, a w konsekwencji — na rzecz identyfikacji postaci *in pontificalibus* ze św. Wojciechem. W wywodzie tym rola rozstrzygająca przypadła przesłankom artystycznym — Gieysztor zwrócił bowiem uwagę na zarysowane w „północnych Włoszech widoki osadzenia naszego zabytku około 1000 r.” na te analogie, które rzeczywiście stanowią „bliski kontekst naszego zabytku — naczynia i dyptyki z kości słoniowej. Ujawniają one niejeden rys bliski w traktowaniu postaci i ich oprawy ornamentacyjnej ze studzienką rzymską”³⁷. Relacje te, a także przesłanki ikonograficzne i okoliczności historyczne przemawiały zdaniem Gieysztora za ottońską fundacją studzienki i jej związkiem z kultem św. Wojciecha, którego byłaby najstarszym świadectwem ikonograficznym.

³⁵ Ibidem, s. 67.

³⁶ A. Gieysztor, *Rzymska studzienka ze świętym Wojciechem z roku ok. 1000* [w:] *Sztuka i historia. Księga pamiątkowa ku czci profesora Michała Walickiego*, Warszawa 1966, s. 22–29, tu s. 28.

³⁷ Ibidem, s. 27.

Erudycyjna interpretacja skąpych zapisek źródłowych w artykule „Bamberg a Polska”, pozwoliła Gieysztorowi z kolei rzucić snop światła na słabo rozpoznane aspekty wymiany artystycznej między Polską a Niemcami w XI w.³⁸ Wymiany nie do końca jednostronnej, jeśli zważyć przypomniane dary przesyłane przez władców Polski na Zachód. Analiza zapiski nekrologicznej Mieszka II z bamberskiego opactwa na Michelsbergu pozwoliła wszakże tylko na podkreślenie roli Polski jako ewentualnego reeksportera wyrobów luksusowych ze Wschodu. Dalej natomiast poszła interpretacja wzmianki o gotowości przesłanej z Polski, która posłużyć miała do sfinansowania 24 posągów w chórze michelsberskiego kościoła. Artystyczna erudycja Gieysztora przybliżyła też realność daru przekazanego katedrze bamberskiej przez Władysława Hermana — owych wykupionych przez księcia *cruces auree scilicet rotonde*, których zwrot zaowocował najstarszym z zachowanych dyplomów, jakie wyszły z kancelarii władców Polski. Artykuł zamknęło omówienie trzech podobizn Ottona, związanego z polskim dworem biskupa bamberskiego, z czasem kanonizowanego jako apostoł Pomorza. Ujawniły one nie tylko głęboką znajomość kategorii średniowiecznego portretowania, ale też wnikliwość umożliwiającą niemal ikonologiczną interpretację jednego z wizerunków.

Gieysztora niewątpliwie bardzo zajmował fenomen podobizny średniowiecznej. Dołożył starań, aby opublikować po śmierci Walickiego napisaną pod jego kierunkiem pracę maderską Ewy Ł o m n i c k i e j – Ż a k o w s k i e j, poświęconą wizerunkom donatorów w polskim malarstwie gotyckim³⁹. W końcu lat siedemdziesiątych skomentował też świetnym esejem porywające *teatrum* narodowych dziejów — obraz długiego szeregu pokoleń zaprezentowanych na wystawie Marka Rostworowskiego „Polaków portret własny”. Zbiorowy portret poświęcony wizerunkowi Polaka średniowiecznego skreślił Gieysztor, sięgając po opinie dziejopisów, ale opatrzył także celnymi uwagami o samych podobiznach: „Jak na siebie patrzyli książęta i jaki obraz chcieli przekazywać współczesnym, odpowiedzi udzielają ich monety i ich pieczęcie. Jeśli pierwsze zadawały się przeważnie znakiem symbolicznym — — to sfragistykę cechuje większa dbałość o wyobrażenie figuralne władcy — — Oddziaływało ono na widzów jako uprzątnienie majestatu. Jeżeli nie wszyscy potrafili lub musieli odczytać szczegóły stroju i uzbrojenia, insygniów i emblematów — — to na pewno spływało tędy na odbiorców dokumentu monarszego mocne przekonanie o autorytecie zwierzchności, o dzielnej, rycerskiej lub majestatycznej, sędziowskiej postaci księcia”⁴⁰. Spojrzenie na podobiznę średniowieczną zgodnie z intencjami tych, dla których wyobrażenia tego rodzaju powstawały, to jedyna droga do odczytania ich przesłania. W tej perspektywie Gieysztor sytuował także nagrobki — w nich ujawniała się „samowiedza książąt i królów polskich, którzy potomnym umyślili przekazywać własne hieratyczne obrazy rzeźbiarskie na tumbach”, mające utwierdzać „naczelną ich miejsce w rzędzie wartości doczesnych”. Obfitość z kolei wizerunków, jakimi w Polsce późne średniowiecze nappełniło dzieła malarstwa tablicowego, książkowego i ściennego także znalazła celne tu podsumowanie: „Przedstawiają one głównie fundatorów adorują-

³⁸ A. Gieysztor, *Bamberg i Polska w XI i XII wieku*, SŻr. t. XV, 1970 (druk: 1971), s. 71–83.

³⁹ E. Łomnicka–Żakowska, *Początki portretu polskiego. Adoranci w polskim malarstwie tablicowym, miniaturowym i ściennym w wieku XV i pierwszych dziesięcioleciach wieku XVI*, SŻr. t. XIV, 1969, s. 13–34, cf. przyp. 1.

⁴⁰ A. Gieysztor, *Polski homo medievalis w oczach własnych* [w:] *Polaków portret własny*, Kraków 1979, s. 22.

cych osoby święte — — Przemawiają postawą i ubiorem, oznakami, herbem, najmniej własną twarzą”⁴¹.

Począwszy od 1971 r. historia sztuki, a w istocie jeden jej zabytek — Zamek warszawski — zajął miejsce pierwszoplanowe w zainteresowaniach i pracy Aleksandra Gieysztora. Ale zainteresowania te nie zrodziły się z pamiętnej decyzji komunistycznych władz państwowych i z powołania Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, do którego Prezydium wszedł także Aleksander Gieysztor, jako przewodniczący Komisji Historyczno-Archeologicznej. Gieysztor bowiem należał do grona tych osób skupionych wokół Stanisława Lorentza, którzy od początku podejmowali działania mające na celu odbudowę Zamku: „To oni zabiegali o ratowanie i zachowanie jak największej liczby oryginalnych fragmentów architektonicznych i dekoracyjnych wyciąganych z ruin zamkowych, to oni starali się zgromadzić w jednym miejscu i skatalogować uratowane na przełomie 1939 i 1940 r. fragmenty dekoracji wnętrz zamkowych, to oni dbali o zabezpieczenie materiałów dokumentacyjnych mających stać się podstawą do odbudowy Zamku i jego wnętrza”⁴². Sam Gieysztor swój udział w tych początkowych działaniach ujmował znacznie skromniej: „Byłem rzeczywiście od samego początku świadkiem różnych starań Stanisława Lorentza. Gdy w 1949 r. zaproponował mi także wejście do niewielkiego zespołu autorskiego dla przygotowania monografii Zamku, która miała służyć jako walny argument za jego odbudową, podjąłem się napisania rozdziału o dziejach średniowiecznych”⁴³. „Zamek — dzieje budowy” — to pionierskie dzieło nigdy nie ukazało się drukiem, ale zawarta w nim dokumentacja bardzo przydała się przy odbudowie.

Mazowsze, a przede wszystkim Warszawa i jej zabytki, zajmowały od dawna miejsce szczególne w badaniach Gieysztora. Jeszcze w 1947 r., wraz ze Stanisławem Herbstem i Eugeniuszem Szwanckim, opublikował pierwszy z prawdziwego zdarzenia, nowoczesny zarys rozwoju urbanistycznego miasta, uwzględniający jego funkcje społeczne i gospodarcze⁴⁴. Nie da się w tym opracowaniu wyodrębnić wkładu Gieysztora; można tylko przypuszczać, że jego udziałem była, zarysowana na podstawie świadectw archeologicznych oraz analizie źródeł pisanych, panorama dziejów najstarszych — z ustaleniem początków lokacji, z charakterystyką rozplanowania, zabudowy miejskiej i zasięgu pierwotnego założenia zamkowego oraz daty powstania w końcu XIII w. pierwszego grodu.

Gieysztor nie zajmował się wprawdzie później szczegółowo urbanistyką Warszawy, ale prace na ten temat budziły jego zainteresowanie⁴⁵, a i sam dawał świadectwo gruntownej wiedzy w tym zakresie i znajomości nowszych badań, korygujących wcześniejsze ustalenia. W szeroko zarysowanej panoramie „starszych dziejów Śródmieścia” przedstawił rozwój procesów urbanistycznych dawnej Warszawy w perspektywie zmieniających się na przestrzeni stuleci jej funkcji — historia miasta odczytywana z jego układu była dlań przede wszystkim historią ludzi, „a potem dopiero wykształconych przez nich urządzeń,

⁴¹ Ibidem, s. 31.

⁴² A. Rottermund, *Aleksander Gieysztor — pierwszy dyrektor odbudowanego Zamku Królewskiego w Warszawie*, „Nauka”, 1999, nr 3, s. 159.

⁴³ *Nauka jako służba*, s. 122.

⁴⁴ A. Gieysztor, S. Herbst, E. Szwanckowski, *Kształty Warszawy*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury” t. IX, 1947, s. 148–210.

⁴⁵ Świadczy o tym recenzja monografii E. Szwanckowskiego, *Warszawa. Rozwój urbanistyczny*, zamieszczona w „Biuletynie Historii Sztuki” t. XV, 1953, nr 3–4, s. 129–131.

takich jak rozplanowanie przestrzeni i jej zabudowa⁴⁶. Warto w tym miejscu podkreślić, że zajmując się kształtami Warszawy, Gieysztor skupiał się na problematyce średniowiecznej, ale nierzadko śmiało tę barierę przekraczał, obejmując swymi spostrzeżeniami także zjawiska i procesy czasów nowożytnych, a nawet i współczesnych.

Gieysztorowi zawdzięcza powstanie już później także „Warszawa gotycka” — jedna z pierwszych syntez dziejów sztuki warszawskiej, odbiegająca od ujęć standardowych, sumujących szczegółowe omówienia pojedynczych zabytków. Spod pióra Gieysztora wyłonił się bowiem sugestywny zarys dynamicznego zjawiska — procesu wypełniania się średniowiecznej tkanki miejskiej zabudową, gdzie znalazło się miejsce na omówienie architektury zamkowej i jej funkcji, obwarowań miejskich, uznanych za „miarę jakości gospodarczej” Warszawy, budownictwa mieszkalnego, wraz z charakterystyką jego programów użytkowych, wreszcie fundacji sakralnych, z farą, od 1406 r. kolegiatą, w której podkreślona została odrębność przestrzenna chóru i kaplic, służących duchowieństwu i księciu, oraz nawy, która „zapewniała jak wszystkie rozwiązania halowe, poczucie bliskości i solidarności gminy miejskiej”⁴⁷. Gieysztor nie miał nadmiernie wygórowanej oceny owych „ułamków budownictwa średniowiecznego” w Warszawie. Uważał wszakże, iż „mimo cech stylowych wyznaczających im miejsce na ogół poza głównym nurtem rozwojowym sztuki gotyckiej — są ważnym składnikiem niezbędnym naszego miasta, jako świadectwo jego wielowiekowej ciągłości i gwarancja jego własnego oblicza”⁴⁸.

Od 1971 r. swój czas i uwagę poświęcał Gieysztor przede wszystkim Zamkowi Królewskiemu. Obok Stanisława Lorentza i Jana Zachwatowicza, należał do najaktywniejszych członków Komitetu Odbudowy Zamku. Działania te i realizowane wówczas prace omówione zostały ostatnio przez następcę Aleksandra Gieysztora na stanowisku dyrektora — Andrzeja Rottermunda⁴⁹. Przypomnijmy tylko w tym miejscu, że pierwsze lata odbudowy wymagały najbardziej intensywnych prac właśnie Komisji Historyczno-Archeologicznej, której przewodniczył Gieysztor. Jej zadaniem było przebadanie terenu w związku z pracami nad zakładaniem zamkowych fundamentów. Odsłoniły one tak wiele nowego i cennego materiału, że uznano za celowe jego omówienie na sesji, która zgromadziła w czerwcu 1972 r. uczonych różnych specjalności. Gieysztor w swej pracy przedstawił najważniejsze ustalenia i kontrowersje dotyczące chronologii poszczególnych elementów kompleksu zamkowego w epoce piastowskiej⁵⁰. Postulował wszakże rozszerzanie perspektywy: „Na historię Zamku składają się nie tylko jego architektura i wyposażenie wewnątrz — tworzą również tę historię zdarzenia i zjawiska długotrwałe, wszystkie wytwarzane dla ludzi a jednocześnie kształtujące ich losy”.

Wyszedł naprzeciw owym oczekiwaniom, pisząc w tym czasie wraz ze Stanisławem Lorentzem, Janem Zachwatowiczem, Stanisławem Herbstem i Władysławem

⁴⁶ A. Gieysztor, *Śródmieście Warszawy dzieje starsze* [w:] *Dzieje Śródmieścia*, pod red. J. Kazimierskiego, Warszawa 1975, s. 30.

⁴⁷ Idem, *Warszawa gotycka* [w:] *Jesteśmy w Warszawie. Miasto dawne i nowe*, pod red. Z. Bartoszewskiej, t. I, Warszawa 1981, s. 79.

⁴⁸ Ibidem, s. 64.

⁴⁹ A. Rottermund, op. cit., passim.

⁵⁰ A. Gieysztor, *Zagadnienia historyczne zamku piastowskiego* [w:] *Siedem wieków Zamku Królewskiego w Warszawie. Materiały z sesji Komisji Naukowej przy Obywatelskim Komitecie Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie*, Warszawa 1972, s. 11–24.

wem Tomkiewiczem znakomitą, popularnonaukową monografię Zamku — jej rozdział poświęcony epoce Piastów i Jagiellonów. Dzieje budowli, jej przekształceń, funkcji i programu użytkowego, splecione zostały przez Gieysztora z losami zamieszkujących ją dynastów, z wydarzeniami, w których uczestniczyły także osoby z książęcego i królewskiego otoczenia, z dziejami początków polskiego parlamentaryzmu⁵¹.

Wraz z postępem prac budowlanych przybywało w Zamku zadań, wśród których do najpilniejszych należały zagadnienia rekonstrukcji wystroju i wyposażenia wnętrz. W tym celu powołane zostało w lutym 1973 r. tzw. Kuratorium Zamkowe, na którego czele, obok Stanisława Lorentza, przewodniczącego, i Jana Zachwatowicza, stanął także Aleksander Gieysztor. Kuratorium w istocie pełniło kolegiąlnie funkcję przyszłej dyrekcji Zamku. Do jego głównych zadań należało analizowanie, ocena i ewentualne aprobowanie projektów wyposażenia wnętrz: „zbieraliśmy się w latach siedemdziesiątych co tydzień, zajmując się nie tylko postępami odbudowy, ale i sprawą przyszłego wyposażenia. Rodziła się tam idea Zamku, która dzisiaj została zrealizowana prawie do końca” — wspominał po latach Gieysztor⁵². Jego udział w tych pracach bardzo wysoko oceniał Stanisław Lorentz: „Od maja 1976 r. Kuratorium Zamkowe, któremu przewodniczę, odbyło szereg niezwykle ważnych posiedzeń, na których ustalono koncepcję każdego z wnętrz zamkowych. Ogromną rolę odegrał w tym prof. Gieysztor”⁵³.

W Kuratorium Zamkowym dyskutowano też kwestię funkcji współczesnych, jakie winna spełniać zgodnie z oczekiwaniami społecznymi odbudowana rezydencja. Funkcje te określono wstępnie jeszcze w czerwcu 1971 r., ustalając na posiedzeniu Komitetu Odbudowy oficjalną nazwę Zamku — Pomnik Historii i Kultury Narodowej. Jednak ta ewokacja programu wymagała jeszcze daleko idącego uściślenia, z czasem też przełożenia na konkretne zadania i urzeczywistnienia, co także było w ogromnej mierze zasługą Gieysztora. Pojmował on funkcje Zamku w kategoriach symbolicznych: „Nazwa tego gmachu wywołuje jednoznaczne skojarzenia z dziejami państwa — z blaskiem i klęskami majestatu Rzeczypospolitej, z jej odradzaniem się, aż po drugą wojnę światową — — Korzenie tych przekonań możemy dostrzec w dość odległej przeszłości. Nie zapominajmy jednak, że swoje pełne nasycenie symboliczne Zamek zdobywa najpierw 17 września 1939, gdy dotknęła go pożoga, a potem w naszych dniach, kiedy szeroko otwieramy jego bramy osadzone na nowych wrzeciądach”⁵⁴.

Przełożenie deklarowanej w nazwie funkcji pomnikowej Zamku — jego roli, jako świadka historii i kultury narodowej — na język ekspozycji muzealnej nie było zadaniem łatwym; polegało „po pierwsze na dziele możliwie najwierniejszej restytucji form, a po drugie na jej wypełnieniu możliwie najbardziej aktualną treścią”. Efektem miało być ukształtowanie Zamku, jako „muzeum wnętrz, ale z poszanowaniem tradycji związanej z każdą salą, izbą i przejściem, urządzone na zasadzie podporządkowania dzieł sztuki wątkowi historii przeżytej przez Zamek i na Zamku — — Zamierzeniem ogólnym powinno być takie osiągnięcie ewokacji wnętrz, która przypominałaby najbardziej udatne osiągnię-

⁵¹ A. Gieysztor, *Zamek Piastów i Jagiellonów* [w:] *Zamek Królewski w Warszawie. Architektura, ludzie, historia*, pod red. A. Gieysztora, Warszawa 1972, s. 11–57.

⁵² *Nauka jako służba*, s. 123.

⁵³ Cyt. za: A. Rottermund, op. cit., s. 163.

⁵⁴ A. Gieysztor, *Zamek Królewski w świadomości narodowej*, „Ochrona Zabytków” t. XL, 1987, nr 1–2, s. 5.

cia polskiej kultury artystycznej w służbie dawnych funkcji gmachu”⁵⁵. Ze względu na owe funkcje, na tradycje władzy zwierzchniej, Gieysztor uważał, że Zamek winien stać się sceną uroczystych aktów państwowych oraz służyć jak ongiś manifestacjom kulturalnym i artystycznym. Wysoko też sam oceniał tak zarysowaną koncepcję: „Powstaje więc układ muzealny — pisał w 1982 r. — który skalą swych założeń i zagadnień, bogactwem zawartości zabytkowej i możliwością oddziaływania społecznego mało znajdzie odpowiedników w kraju i poza krajem”⁵⁶.

Koncepcję tę przyszło mu realizować już indywidualnie, gdy w 1980 r. podjął się zarządzania Zamkiem jako jego pierwszy dyrektor⁵⁷. Pozostawał nim ponad dziesięć lat — do 1991 r. Już wejście w problematykę odbudowy i urządzania wnętrza zamkowych wymagało nie lada wiedzy w zakresie sztuki nowożytnej. Kierowanie Zamkiem już odbudowanym, ale jeszcze nie do końca urządzonym, stawiało przed Gieysztorem nowe wymagania. Traktował je jako powinność i służbę wobec tradycji i społeczeństwa: „wydaje mi się, że dobrze, aby humanista miał poczucie, że to co robi, jest jakąś służbą wobec większej wspólnoty. Zamek rzeczywiście daje poczucie służebności wobec tradycji historycznej, która w ten sposób doznaje utrwalenia” — mówił w 1986 r.⁵⁸ Ale urządzenie Zamku było niewątpliwie dla Gieysztora także przygodą intelektualną: „Zamek to nie tylko budowa i administracja, ani nawet sprawa wyobraźni. To także konieczność wejścia w podstawy naukowe restytucji. W ostatnich kilku latach stworzyłem sobie jak gdyby drugą specjalność, którą można by nazwać historią kultury polskiej od wieku XVI do XVIII. Skoro to właśnie reprezentuje Zamek, musiałem się w tym zakresie poduczyć i robię to nadal. — — Robota na Zamku jest w dużym stopniu reżyserką — z elementów zastanych i z elementów przez nas tworzonych. Reżyserujemy zatem spektakl, chociaż słowa tego spektaklu zostały już dawno napisane, czy też ubrane w postać znaków symbolicznych — — Z luźnych elementów powstaje wnętrze, które przekazuje jakieś treści. — — Praca taka stanowi swoistą twórczość i przyłożenie do niej ręki daje dużą satysfakcję”⁵⁹.

Gieysztor zawsze podkreślał, że realizowane przy jego udziale dzieło, to efekt pracy zbiorowej. W kierowaniu Zamkiem wspierali go specjaliści różnych dyscyplin, przede wszystkim znawcy sztuki nowożytnej: początkowo Stanisław Lorentz, któremu dzieło odbudowy zawdzięczało przecież tak wiele, a także Bożenna Majewska-Maszkowska, Andrzej Rottermund, Bożena Steinborn. Ale ogromna erudycja artystyczna Gieysztora była czynnikiem rozstrzygającym i pomogła mu znakomicie odnaleźć się w świecie sztuki nowożytnej. Przekonuje o tym choćby esej świetnie wprowadzający w wystawę „Opus sacrum”, prezentowaną w Zamku w 1990 r. Pulsowanie sztuki sakralnej wśród różnorodnych napięć, jakich doznawała kultura artystyczna doby nowożytnej, znalazło takie oto opisanie: „Poszerzeniu wątków ikonograficznych czerpanych z Pisma Świętego i hagiografii towarzyszyła rozbudowa sposobów plastycznych. Czyhały tam na artystę nie lada pokusy, aby opuszczać powierzone zadanie kierując się w stronę własnej satysfakcji twórczej z pięknego półaktu, przepysznej tkaniny, rozedrganego lub cieniowanego światła, psycho-

⁵⁵ A. Gieysztor, S. Lorentz, A. Rottermund, *Zamek Królewski w Warszawie jako Muzeum Narodowe*, „Muzealnictwo” t. XXV, 1982, s. 30.

⁵⁶ Ibidem, s. 31.

⁵⁷ O okolicznościach objęcia tej funkcji — cf. A. Rottermund, op. cit., s. 163–165.

⁵⁸ *Nauka jako służba*, s. 125.

⁵⁹ Ibidem, s. 124–125.

logizowanego oblicza ludzkiego, a w późniejszym baroku — z amaterialnej, zaprzeczającej realizmowi formy, jakby wyzywającej prawa grawitacji i rozchodzenia się światła. Przeidealizowana rzeczywistość, ale i wysoce emocjonalna religijność duchowa łączyły się u najlepszych w globalną wizję świata i człowieka, Boga i Jego orędowników w arcybogatym znaku przez Niego stworzonych rzeczy widzialnych i niewidzialnych. Sztuka religijna w swojej warstwie religijnej pełniła tę służbę, o której pisał Adam Fabian Birkowski (1629): «obraz którego nam teraz trzeba jako dojrziałej drabiny, przez którą do niedojrzałego Boga mamy serca wznosić»⁶⁰. Niewielu znawców podołałoby równie celnie zamknąć w kilku wierszach istotę złożonej problematyki *sacrum* w sztuce nowożytnej.

Jako dyrektor Gieysztor zabiegał o najwyższy poziom artystyczny zbiorów Zamku, wiedział jednak, że „upodobania estetyczne powinny być podporządkowane pewnej idei kultury staropolskiej jako całości — Na Zamku nie można zrobić galerii arcydzieł, tak jak to się robi w muzeum; byłoby to niesłuszne z punktu widzenia stanu kultury artystycznej w wiekach XVI, XVII i XVIII, gdzie z dziełami bardzo dobrymi sąsiadowały gorsze”⁶¹. Jego wieloletnia praca jako przewodniczącego zamkowej Komisji Wnętrz czy Komisji Zakupów polegała, między innymi, na tym właśnie, aby zgromadzone w Zamku dzieła prezentowane były zgodnie z właściwą im funkcją, jak też funkcją wnętrz, do których były przeznaczone.

Praca w Zamku i dla Zamku przez ostatnie niemal trzydzieści lat, od 1991 r. w roli Przewodniczącego Rady Naukowej, była niewątpliwie najpoważniejszym wkładem Aleksandra Gieysztora w historię sztuki polskiej. Zajmowała też ogromną część Jego czasu. Nie tyle jednak, aby poniechał zainteresowań kulturą średniowieczną. Rozwijaly się one głównie w stronę mitologii słowiańskiej, ale także kultury artystycznej. Praca o przejawach ikonoklazmu w Polsce w dobie husyckiej przypominała ważki, barwny, a nieznaną fragment dziejów kultury artystycznej, ewokując — tak ważny w zainteresowaniach Gieysztora — problem percepcji dzieła sztuki w jego warstwie symbolicznej⁶². Z symboliką władzy, której Gieysztor poświęcał od lat wiele uwagi, łączą się wnikliwe recenzje prac Barbary Miodońskiej i Anny Różyckiej-Bryzek⁶³. Przygotowana przez Tadeusza Dobrzeńskiego edycja faksymilowa Złotego Kodeksu Gnieźnieńskiego zyskała cenny komentarz, sytuujący to dzieło pośród insygniów władzy pozostawionych przez polskie wczesne średniowiecze⁶⁴. Także dorobek kulturalny benedyktynów, zwłaszcza opactwa tynieckiego, zyskał z racji wawelskiej wystawy kilka stron cennych uwag, podobnie jak słynne znalezisko korony ze Środy Śląskiej⁶⁵.

⁶⁰ A. Gieysztor, *Wprowadzenie do wystawy w Zamku Królewskim [w:] Opus Sacrum. Wystawa ze zbiorów Barbary Piaseckiej-Johnson w Zamku Królewskim w Warszawie*, pod red. J. Grabkiego, Warszawa 1990, s. 13.

⁶¹ *Nauka jako służba*, s. 126.

⁶² A. Gieysztor, *Lassitude du gothique? Reflets de l'iconoclasme hussite en Pologne au XVe siècle [w:] Ars auro prior. Studia Ioanni Bialostocki sexagenario dicata*, Warszawa 1981, s. 223–226.

⁶³ Idem, *On the Polish Iconography of supreme Authority in the late Middle Ages*, „Polish Art Studies” t. VI, 1985, s. 247–250; idem, *Within the Iconography Circle of King Władysław Jagiełło*, „Polish Art Studies” t. VIII, 1986, s. 249–251.

⁶⁴ Idem, *Rękopisy insygnia monarchii polskiej w XI wieku [w:] Codex Aureus Gnesnensis*, wyd. T. Dobrzeński, t. II, Warszawa 1988, s. 7–8.

⁶⁵ *Tyniec. Kultura i sztuka benedyktynów od wieku XI do XVII. Katalog wystawy w Zamku Królewskim na Wawelu*, pod red. K. Żurawskiej, Kraków 1994, s. XXXII–XXXV; *Klejnoty monarsze. Skarb ze Środy Śląskiej*, Wrocław 1996, s. 7–8.

Nie były to prace obszerne, ale nasycone niezwykle celnymi obserwacjami, mistrzowsko wyłożonymi językiem odsłaniającym zawsze istotę problemu.

Sumując tę próbę zarysowania roli, jaką odegrał Aleksander Gieysztor jako badacz i znawca sztuki, trzeba stanowczo podkreślić, że nie da się jej w żaden sposób zamknąć ani w omówieniu prac, które napisał, ani dzieł, które wyrosły przy jego staraniu i wytężonej pracy. Gieysztor wywarł ogromny wpływ na wielkie grono tych, dla których przeszłość stanowi ważny punkt odniesienia dla teraźniejszości. Cechowało Go bowiem niezwykle, ale zawsze życzliwe zaciekawienie drugim człowiekiem; zarówno tym dawnym, którego warunki życia, lęki, aspiracje i upodobania starał się poznać, jak też tym współczesnym, w którym niezależnie od statusu naukowego dostrzegał partnera w rozgrywaniu przygody, jaką było dlań ujawnianie rozmaitych aspektów przeszłości. Dzięki temu udało się Gieysztorowi stworzyć środowisko — inspirować szeroką rzeszę ludzi różnego wieku, specjalności i stopnia naukowego, którzy gotowi byli przełamywać rutynę swych przyzwyczajeń badawczych i ramy swego warsztatu, aby móc spojrzeć z lepszej perspektywy na oblicze Klio.

GRZEGORZ KUCHARCZYK
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Encyklika „Editae saepe Dei”. Z dziejów konfliktu religijnego w II Rzeszy

26 maja 1910 papież Pius X ogłosił encyklikę „Editae saepe Dei”. Okazją dla promulgacji tego dokumentu była przypadająca w tymże roku trzechsetna rocznica kanonizacji św. Karola Boromeusza — kardynała i arcybiskupa Mediolanu, jednej z czołowych postaci epoki kontrreformacji¹. Encyklika ta wywołała żywe reakcje w Niemczech, ojczyźnie reformacji. Przedstawienie oddźwięku (głównie w sferach politycznych), jaki ten dokument wywołał w II Rzeszy jest głównym celem niniejszego artykułu. Niemieckie reakcje na „Editae saepe” są godne zaakcentowania, jak sądzę, z dwóch powodów. Po pierwsze wspomniany epizod z 1910 r. nie doczekał się jeszcze opracowania zarówno przez badaczy polskich, jak i niemieckich, których zainteresowanie konfliktem religijnym czy religijno-politycznym w II Rzeszy zamykało się na okresie odchodzenia przez Niemcy od ustawodawstwa *Kulturkampfu*². Po drugie zaś omówienie niemieckiej recepcji tej encykliki pozwolić może na zyskanie lepszej podstawy pod próbę znalezienia odpowiedzi na pytanie, czy *Kulturkampf* był ostatnim poważnym konfliktem religijnym w Niemczech? Czy stopniowe odchodzenie od ustawodawstwa *Kulturkampfu* w latach osiemdziesiątych XIX w. rzeczywiście likwidowało dogodny grunt pod ewentualny wewnętrzny konflikt w niemieckim społeczeństwie na tle różnic wyznaniowych? Pytania te są przecież coraz wyraźniej obecne w pracach współczesnych badaczy zajmujących się problematyką narastającego konfliktu narodowo-religijnego w Niemczech u progu I wojny światowej³.

Powodem żywej, jak najbardziej negatywnej reakcji, z jaką w Niemczech spotkała się encyklika Piusa X, stał się właściwie jeden jej fragment. W oryginale łacińskim brzmiał on: *Inter haec superbi ac rebelles homines consurgebant, inimici Crucis Christi «qui terrena sapiunt — quorum Deus venter est» (Philip. III; 18, 19). Hi non moribus corrigendis, sed*

¹ Tekst encykliki w: *Acta Apostolicae Sedis*, Annus II, vol. II, nr 9, s. 223–238.

² Cf. m.in. R. Lill, *Die Wende im Kulturkampf. Leo XIII., Bismarck und die Zentrumsparlei 1878–1889*, Tübingen 1973; R. J. Ross, *The failure of Bismarck's Kulturkampf. Catholicism and State Power in Imperial Germany 1871–1887*, Washington 1998. Tam też obszerna bibliografia.

³ Najnowsze ustalenia na ten temat zawiera źródłowa praca amerykańskiego historyka H. W. Smitha, *German nationalism and religious conflict. Culture, ideology, politics 1870–1914*, Princeton 1995.

*negandis Fidei capitibus animum intendentes, omnia miscebant, latiore sibi aliisque muniebant licentiae viam, aut certe auctoritatem Ecclesiae ductumque deflugentes, pro libitu corruptissimi cuiusque principis populive, quasi imposito ingo, doctrinam eius, constitutionem, disciplinam in excidium petebant. Deinde, iniquorum imitati morem, ad quos pertinet comminatio: Vae qui dictis malum bonum et bonum malum, rebellium tumultum et illam fidei morumque cladem apellarunt instaurationem, sese autem disciplinae veteris restitutores. Re tamen vera corruptores exstiterunt quod, extenantis Europae per contentiones et bella viribus defectiones horum temporum et secessiones maturarunt, quibus uno velut impetu facto, triplex illud, antea disunctum, dimicationis instaurationem est genus, a quo invocata et sospes Ecclesia semper evaserat; hoc est, primae aetatis cruenta certamina, domestica subinde pestem errorum; denique, per speciem sacrae libertatis vindicandae, eam vitiores luem ac disciplinae eversionem, ad quam fortasse nec aetas media processerat*⁴.

Zawarty we wspomnianej encyklice surowy osąd motywów działania przywódców reformacji, osąd — podkreślmy — nie ograniczający się do samych tylko jednostek, ale wyraźnie czyniący odniesienie do „najbardziej zepsutych ludów”, szybko wywołał w Niemczech bardzo negatywne reperkusje.

Jedna z najwcześniejszych reakcji na papieski dokument dobiegła od ogólnonarodowej reprezentacji niemieckich ewangelików: Związku Ewangelickiego (Evangelischer Bund). W oświadczeniu Związku z 1 czerwca 1910 znajdujemy stwierdzenie, że treść i tenor encykliki ma na celu „ubliżanie niemieckiemu narodowi”. Encyklika jest „brutalnym pogwałceniem przez papieża pokoju (wyznaniowego) w Niemczech”. Na koniec wezwano wszystkich niemieckich ewangelików, aby zdecydowanie wystąpili przeciw „ultramontańskim dążeniom do władzy”⁵.

Równie negatywnie o treści „encykliki o Borromeuszu” (*Borromäusenzyklika*) wypowiedział się 8 czerwca 1910 brunszwicki landtag. Encyklika Piusa X została odebrana w Brunszwiku jako *schwer störende Auslassung der römischen Kurie gegen den Frieden der beiden Konfessionen in unserem Volke*. Stanowisko to zostało poparte także przez miejscowy rząd⁶.

⁴ Wersja polska: „Powstali wówczas pyszni i buntowniczy ludzie, «wrogowie Krzyża Chrystusowego — — których bogiem jest brzuch — — a myśli ich są przyziemne» (Filip. III, 18–19). Zmierali oni nie do naprawy obyczajów, ale do zaprzeczenia podstaw wiary. Wszystko wyrócili na opak i przygotowali dla siebie i dla innych szeroką drogę nieograniczonej samowoli, albo też próbowali jawnie — pogardzając autorytetem i nauką Kościoła — według zachcianek najbardziej zepsutych książąt i ludów, przemocą zniszczyć naukę, konstytucję i dyscyplinę Kościoła. Następnie, idąc za przykładem bezbożników, których dotyczy przestroga: «Biada także tym, którzy nazywają zło dobrem, a dobro złem» (Izj., V, 20), nazwali tą buntowniczą zawieruchę i ów upadek wiary i obyczajów «odnowieniem», a siebie «odnowicielami dawnej dyscypliny». Jednak naprawdę byli oni niszczycielami przez to, że osłabili siły Europy na skutek waśni i wojen, przygotowali rozłam i odstępstwa czasów nam współczesnych. W czasach tych uderzając w Kościół połączyły się w jedno, trzy, dotychczas oddzielone od siebie sposoby walki z Kościołem, z których Kościół zawsze wychodził zwycięski i wzmocniony: krwawa walka pierwszych wieków, następnie wewnętrzna zaraza herezji, na koniec zaś występująca pod pozorem walki o świętą sprawę wolności ta zaraza występku i zniszczenia dyscypliny, ku któremu zapewne nawet wieki średnie nie postąpiły”. Tłum. G. Kucharczyk, tekst oryginału cf. przyp. I.

⁵ Tekst oświadczenia cf. [w:] *Die Enzyklika Pius' X Editae Saepe. Lateinisch und deutsch mit Aktenstücken*, Halle 1910, s. 23.

⁶ Ibidem, s. 24.

Jednak najbardziej spektakularny oddźwięk zyskał omawiany dokument papieski w najważniejszym państwie II Rzeszy, w Prusach. Między 3 a 4 czerwca 1910 najważniejsze i najliczniejsze frakcje pruskiego landtagu: konserwatyści (149 podpisów), narodowi liberałowie (68 podpisów) oraz *freikonservative* (59 podpisów) skierowały do rządu pruskiego interpelację w sprawie reakcji czynników rządowych w Berlinie wobec faktu zdecydowanej krytyki reformacji i jej twórców w „Editae Saepe”⁷. Do interpelujących klubów nie dołączyło katolickie „Centrum” oraz frakcja polska.

Tenor tych interpelacji najlepiej egzemplifikuje zapytanie złożone przez hrabiego Helmutha von Moltke w imieniu parlamentarnej frakcji *freikonservativen*. Treść tego pytania wyraźnie zapowiadała gorącą atmosferę przyszłej debaty w landtagu nad kwestią „encykliki o Borromeuszu”. Poseł Moltke zwracał się do rządu Prus tymi słowami: *In der Päpstlichen Enzyklika vom 26. Mai 1910 sind unerhörte Beschimpfungen der Reformation, der Reformatoren und der evangelischen Kirche enthalten. Ist es der Königlichen Staatsregierung bekannt, daß ein Teil der katholischen Presse Preußens diese Enzyklika im wortlaut abgedruckt hat und daß sie zweifellos bestimmt ist, allen Katholiken bekannt gemacht zu werden? Welche Schritte gedenkt die Königliche Staatsregierung zu tun, um diesem öffentlichen Ärgerniß zu steuern und um für die Zukunft derartigen Störungen des konfessionellen Friedens innerhalb der preußischen Machtgrenzen vorzubeugen?*⁸

Jak widzimy interpelujący posłowie pruscy wyraźnie starali się przenieść płaszczyznę kontrowersji z płaszczyzny stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską na płaszczyznę stosunków wyznaniowych w obrębie samej Rzeszy — o wiele bardziej podatną na eskalowanie konfliktu.

Debata poświęcona encyklice odbyła się w landtagu 9 czerwca 1910⁹. Debata bardzo znamienita, ponieważ dawała ona obraz nie tylko natężenia kontrowersji wywołanej przez encyklikę Piusa X, ale również pokazywała stosunek najważniejszych ugrupowań politycznych w Prusach do roli religii w państwie. Obrazowała jak żywy, mimo upływu kilkudziesięciu lat od *Kulturkampf*, może być konflikt, w którym politycy posługują się argumentami religijnymi; jak ściśle była spleciona religia z polityką w Rzeszy Niemieckiej. Pamiętać także należy, że czas na specjalną debatę o „Editae Saepe” znalazł parlament Prus — najważniejszego państwa II Rzeszy. To także ma swoje niebagatelne znaczenie dla zrozumienia, jak żywy mógł być konflikt religijny w Niemczech na początku XX w.

Wspomnianą debatę otworzyło wystąpienie posła Heinricha von Pappenheima uzasadniającego w imieniu parlamentarnej frakcji konserwatystów złożenie interpelacji w sprawie papieskiej encykliki. Podkreśliwszy, że „Editae Saepe” zawiera „obraźliwe sformułowania”, które odnoszą się także do przodków panującego obecnie (tj. w 1910 r.) rodu Hohenzollernów, poseł jasno zadeklarował, że Partia Konserwatywna w Prusach jako swój obowiązek postrzega ochronę interesów Kościoła ewangelickiego w tym państwie¹⁰.

⁷ Treść interpelacji cf. [w:] *Sammlung der Drucksachen des Preußischen Hauses der Abgeordneten. 21 Legislaturperiode. III Session 1910*, t. VII, Berlin 1910, s. 4551, 4558, 4560. Interpelacje były skierowane do rządu Prus, bo utrzymywał on stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską. Rzesza jako taka nie posiadała swojego przedstawicielstwa dyplomatycznego przy Watykanie.

⁸ Ibidem, s. 4560.

⁹ Ibidem, s. 6794–6830.

¹⁰ Cf. *Meine Partei ist keine konfessionelle Partei; aber wir haben es uns von jeher zur Pflicht gemacht, die Interessen der evangelischen Kirche zu verteidigen, wo und wann sie angegriffen worden sind*, ibidem, s. 6797.

Najdłuższe przemówienie wygłosił w imieniu narodowo-liberalnych interpelantów poseł Georg Hackenberg. Była to z pewnością najbardziej agresywna mowa, w której nie zabrakło stwierdzeń o tym, że od paru już stuleci każdy dokument papieski wysyłany z Rzymu do Niemiec jest odpowiedzialny „za wystawianie przysłowiowej niemieckiej dobroćliwości na ciężką próbę”¹¹. Jednak w przemówieniu narodowo-liberalnego posła znalazł się o wiele bardziej znamienity passus dotyczący wizji pokoju wyznaniowego (możliwości jego zabezpieczenia) w Niemczech u progu XX w. Hackenberg w imieniu swojego ugrupowania konstatował w pruskim landtagu: *Es ist ganz klar, daß die Welten, die geistigen Welten, die sich einst im Reformationszeitalter geschieden haben auch heute noch geschieden sind — — Meine Herren, ich halte es für ein irrführendes Phantom, den offenbaren Tatsachen gegenüber von einer gemeinsamen christlichen Weltanschauung zu reden. Die päpstliche Enzyklika hat diesen Traum, dem so viele wohlmeinende neuerdings sich hinzugeben geneigt fühlten, grausam zerstört*¹².

Diagnoza, jaką postawili narodowi liberałowie (Hackenberg przemawiał w ich imieniu) była jasna: do momentu opublikowania encykliki Piusa X próba znalezienia *modus vivendi* między katolicyzmem a protestantyzmem („dwa duchowe światy”) istniała, ale była bardzo krucha — na tyle krucha, że była raczej marzeniem. Za sprawą Rzymu nawet ta nikła szansa uległa zniweczeniu.

Dla posła Hackenberga kontrowersje, jakie wywołała encyklika o św. Karolu Boromeusza dostarczały wystarczającego argumentu, by poddać w wątpliwość zasadność utrzymywania stosunków dyplomatycznych przez Prusy ze Stolicą Apostolską. Powołując się na „szerokie kręgi społeczeństwa”, poseł nazwał „stanem nie do zniesienia” (*ein unerträgliches Zustand*) sytuację, w której monarchia Hohenzollernów utrzymuje stosunki dyplomatyczne z państwem uznającym za swoje „niezbywalne i zwyczajowe prawo obrzucanie obelgami dużej części naszego społeczeństwa”¹³. Ten słabo skrywany postulat zerwania stosunków dyplomatycznych Prus z Watykanem zyskał sobie głośno wyrażaną akceptację sali¹⁴.

W imieniu frakcji Wolnych Konserwatystów (*Freikonservative*) interpelację uzasadnił poseł Moltke. Próbując wyjaśnić antyprotestancką wymowę encykliki Piusa X, zastanawiał się, czy może u jej podstaw nie leży przekonanie żywo odczuwane przez Kościół, że protestantyzm „jest skałą, o którą być może już raz stateczek Kościoła Piotra nie tyle nie rozbił się, co odniósł poważną awarię”¹⁵.

Według Moltkego cały problem w stosunkach — również tych współczesnych — między Niemcami a Stolicą Apostolską, a tym samym całym Kościołem, leżał w fakcie

¹¹ Cf. *Immer wieder in Breven und Bullen, in Allokutionen und Enzykliken, besonders seit dem Zeitalter der Reformation, sind uns unsanfte Briefe von Rom zugegangen, die uns den Frohsinn genommen und die sprichwörtliche deutsche Gutmütigkeit auf eine harte Probe gestellt haben*, ibidem, s. 6798.

¹² Ibidem, s. 6801.

¹³ *In diesen Kreisen der Bevölkerung wird immer und immer wieder die Frage erhoben, ob es nicht auf die Dauer ein unerträglicher Zustand ist, daß wir bei einem Souverän und an einem Hofe eine Gesandtschaft unterhalten, der die Beschimpfung eines großen Teiles der Bevölkerung unseres Landes als sein unveräußerliches Recht betrachtet und sein Gewohnheitsrecht daraus gemacht hat und immer wieder macht*, ibidem, s. 6806–6807.

¹⁴ Ibidem, s. 6807.

¹⁵ Cf. *Ist es nicht ein Felsen, an dem einmal das Schiffelein der Kirche Petri, wenn nicht Schiffbruch leidet, so doch arge Havarie erleiden möchte?*, ibidem, s. 6808.

pełnienia od niemal 400 lat urzędu Biskupa Rzymu przez Włochów. Ostatnim papieżem, który miał jeszcze jakieś zrozumienia dla Niemiec był pochodzący z Niderlandów papież Hadrian VI (1522–1523) — *ein Niederdeutscher* — zdaniem posła Moltke. Natomiast nieprzerwanie od 1523 r. rządzący Kościołem hierarchowie z Włoch „nie mają żadnego zrozumienia dla niemieckiej tożsamości, rozumowania i niemieckich praw”. Jest to zaś szczególnie potrzebne, gdy się zgłasza pretensje do nauczania całego świata *ex cathedra*¹⁶.

W konkretnym przypadku encykliki o św. Karolu Boromeuszu doszło do głosu — zdaniem posła Wolnych Konserwatystów — antyniemieckie nastawienie wpływowych w Kurii Rzymskiej kardynałów hiszpańskich: Vivesa y Tuto (miałby być on właściwym autorem tekstu encykliki) oraz Sekretarza Stanu, Merry del Val¹⁷.

Całe przemówienie reprezentanta Wolnych Konserwatystów odzwierciedlało ogólny tenor debaty w pruskim landtagu: próbę przeniesienia kontrowersji historycznej i religijnej na płaszczyznę aktualnych napięć w stosunkach wyznaniowych w samej Rzeszy oraz usiłowanie tłumaczenia konfliktu religijnego konfliktem narodowościowym (Włosi *vel* Hiszpanie *versus* Niemcy). Bardzo znamienita w tym względzie była pochwała wypowiedziana przez posła Moltke wobec prób powołania w Niemczech Kościoła niemiecko-katolickiego¹⁸.

Dodajmy, że do opinii wyrażanych przez interpelantów przyłączyła się także lewicowa Postępowa Partia Ludowa (Fortschrittliche Volks-Partei), która chociaż nie złożyła interpelacji w swoim imieniu, jednak podczas debaty podzieliła opinie wypowiedziane przez zapytujące frakcje parlamentarne¹⁹.

Reprezentacja katolickiego „Centrum” ustami posła Carla Herolda odmówiła wzięcia udziału w debacie „poświęconej sprawom kościelnym”. W podobnym duchu, w imieniu polskich posłów do pruskiego landtagu, wystąpił poseł ks. Ludwik Jażdżewski²⁰. Już po oficjalnym zamknięciu debaty socjaldemokrata Hoffmann zadeklarował w imieniu swojej partii zaniepokojenie całą kontrowersją wokół papieskiej encykliki i przestrzegał przed „wstąpieniem na grunt *Kulturkampf*”²¹.

Stanowisko rządu Prus w sprawie encykliki „Editae Saepe” przedstawił podczas omawianej debaty w pruskim landtagu premier Prus (i jednocześnie kanclerz Rzeszy) Theobald von Bethmann-Hollweg. Przyznał on, że encyklika ta poprzez „ciężkie zranienie ewangelickiej ludności w jej państwowych i moralnych odczuciach” stanowi „poważne zagrożenie pokoju wyznaniowego”²². Jednocześnie premier zadeklarował, że już wcześniej polecono posłowi Prus przy Watykanie „wyrazić oczekiwanie, że Kuria [Rzymska] znajdzie drogę i środki, które pomocne będą w przewyciężeniu szkód, jakie powstały na skutek publikacji tej encykliki”²³.

15 czerwca 1910 ukazała się w rządowej „Norddeutsche Allgemeine Zeitung” treść noty skierowanej 8 czerwca z Berlina do watykańskiego Sekretariatu Stanu. Czytamy

¹⁶ Ibidem, s. 6810–6811.

¹⁷ Ibidem, s. 6814.

¹⁸ Ibidem, s. 6815.

¹⁹ Ibidem, s. 6818–6827.

²⁰ Ibidem, s. 6817–6818.

²¹ Ibidem, s. 6829.

²² Ibidem, s. 6816.

²³ Ibidem.

w niej nie tylko o proteście wywołanym przez publikację encykliki, ale również nieskrywaną aluzję, że ten dokument papieski przyczynić się może do zakłócenia pokoju wyznaniowego wewnątrz Rzeszy — co będzie wyłączną winą Watykanu. Za ostrzeżeniem tym szło jednak zapewnienie, że rząd Prus pozostanie przy swojej dotychczasowej polityce „utrzymywania i umacniania pokoju między ewangelicką i katolicką ludnością w państwie”²⁴.

Oświadczenie premiera Bethmanna-Hollwega, jak i tekst noty przekazanej watykańskiemu Sekretariatowi Stanu przez posła pruskiego wyraźnie sygnalizowały, że rządowi pruskiemu nie zależało na eskalowaniu konfliktu wywołanego publikacją encykliki o św. Karolu Boromeuszu. Berlin uczynił absolutne minimum tego, co oczekiwano w Landtagu od rządu króla Prus; złożono notę dyplomatyczną pozbawioną jednak agresywnego tonu i jednoznacznie zapraszającą drugą stronę (Stolicę Apostolską) do uczynienia wszystkiego, by zażegnać tę kontrowersję.

Pierwszą reakcją Watykanu na negatywne przyjęcie dokumentu wydanego przez Piusa X był komentarz opublikowany w „Osservatore Romano” w dniu 9 czerwca 1910. Czytamy w nim, że Stolica Apostolska „wyraża żal” z powodu „błędnych interpretacji”, których doczekała się wspomniana encyklika w Niemczech. Wyjaśniano to „niezbyt wiernym tłumaczeniem” łacińskiego tekstu „Editae Saepe”. Zaznaczono także, że inkryminowany przez niemieckich protestantów fragment papieskiego dokumentu zawiera tylko „parę historycznych ocen dotyczących czasów św. Karola Boromeusza”²⁵.

Oficjalną odpowiedź Stolicy Apostolskiej na notę rządu pruskiego przekazał 13 czerwca 1910 posłowi Johannowi Mühlbergowi kardynał Sekretarz Stanu Merry del Val. Watykan powtórzył swoje wyrazy ubolewania z powodu „zamieszania” wywołanego w Niemczech encykliką Piusa X. Kardynał Merry del Val podkreślił, że przyczyn błędnej interpretacji tej encykliki szukać należy przede wszystkim w zapoznaniu właściwego celu promulgacji tego dokumentu Kościoła, którym było „zwalczanie błędów modernistów”²⁶.

„Osservatore Romano” z 16 czerwca 1910 zakomunikowało, że rząd Prus „przyjął do wiadomości” notę wyjaśniającą przekazaną przez Sekretariat Stanu i „traktuje ją jako gwarancję przyjaznych stosunków między Stolicą Apostolską a Prusami”. Jednocześnie oficjalny watykański organ prasowy zdementował doniesienia jakoby Watykan pod naciskiem Berlina zgodził się wycofać encyklikę²⁷.

²⁴ Cf. interesujący nas fragment noty rządu pruskiego: *Die Königlich Preussische Staatsregierung sieht sich daher veranlaßt, gegen diese auch an das preussische Episkopat gerichteten Kundgebungen Verwahrung einzulegen. Zugleich weist sie darauf hin, daß die Verantwortung für Störungen des konfessionellen Friedens, welche eine Folge des Rundschreibens sind, allein diejenige Stelle trifft, von der es ausgegangen ist. Dies glaubt die preussische Regierung, die beim Apostolischen Stuhle im Interesse guter Beziehungen zwischen Staat und Kirche eine diplomatische Vertretung unterhält, durch ihren Vertreter mit um so größer Berechtigung aussprechen zu können, als sie ihrerseits, treu ihren verfassungsmäßigen Aufgaben, bestrebt ist, mit allen Mitteln die Wahrung und Festigung des Friedens zwischen der evangelischen und der katholischen Bevölkerung des Staates zu fördern*, cf. w: *Die Enzyklika Pius' X Editae Saepe*, s. 28.

²⁵ Cf. *ibidem*, s. 25.

²⁶ *Ibidem*, s. 28. Modernizm został oficjalnie potępiony przez Piusa X w encyklice „Pascendi” w 1907 r.

²⁷ Cf. *La sera del giorno seguente, 14, il Signior Ministro di Prussia Dott. von Muehlberg notificava verbalmente all' E-mo Cardinale Segretario di Stato, che il suo Governo aveva presa conoscenza con soddisfazione delle dichiarazioni contenute nella surriferita Nota, aggiungendo che il Signor Cancelliera lo incaricava di presentare al Santo Padre i suoi sinceri ringraziamenti per l'attitudine tenuta nella presente questione, e che considerava tale attitudine come una garanzia preziosa per la continuazione delle amichevoli relazioni esistendi tra la S. Sede ed il Regio Governo*, „Osservatore Romano”, nr 164, 16 VI 1910, s. 1–2.

Na płaszczyźnie oficjalnych stosunków dyplomatycznych między państwami kontrowersje wywołane przez encyklikę „Editae Saepe” okazały się być zaledwie nieprzyjemnym epizodem, zgrzytem. Nie nastąpił jakiś poważny kryzys, który mógłby zaowocować postulowanym przez niektórych posłów w landtagu pruskim (zob. wyżej) zerwaniem stosunków dyplomatycznych między Berlinem a Watykanem. Należy zauważyć, że stało się tak dzięki koncyliacyjnemu nastawieniu obu stolic.

Konflikt wywołany w Niemczech przez encyklikę o św. Karolu Boromeuszu miał jednak jedną zmienną cechę, która godna jest tutaj zaakcentowania. Oto bowiem w odróżnieniu do czasów *Kulturkampfu*, to nie rząd naciskał na eskalowanie konfliktu religijnego, a właściwiej — religijno-politycznego w II Rzeszy. Inspiracja nie szła „od góry”, ale o wiele bardziej „od dołu”. Świadczyły o tym utrzymane w ostrym tonie wypowiedzi posłów w pruskim landtagu i niemniej radykalne oświadczenia Związku Ewangelickiego. Ten ostatni, 15 czerwca 1910, gdy wydawało się, że po wymianie oficjalnych not dyplomatycznych konflikt wokół encykliki został zażegnany, oświadczył, że wyjaśnienia Kurii Rzymskiej należy uznać za niewystarczające. Związek wezwał niemieckich protestantów „do stawienia oporu politycznym i papieskim chorążym w Rzeszy Niemieckiej”. Uznano także, że jest to stosowny moment, by przypomnieć ogółowi protestanckiemu w Niemczech, że „nie może być jakiegokolwiek związku z Centrum”²⁸.

Również kolejne oświadczenie Evangelischer Bund z 22 czerwca 1910 nie było utrzymane w koncyliacyjnym tonie. Wezwano w nim wszystkich niemieckich protestantów do „antyboromeuszowskiej zbiórki pieniędzy” (*Anti-Borromäusspende*). Zgromadzone w ten sposób fundusze planowano przeznaczyć na cele charytatywne prowadzone przez ewangelików poza granicami Niemiec (*Krankenpflege in Diaspora*) oraz wspieranie „niemiecko-ewangelickiego” wychowania młodzieży w sierocińcach²⁹.

Należy w tym miejscu zaznaczyć, że konflikt wywołany wokół encykliki Piusa X oddziaływał również na coraz bardziej zaostrzający się konflikt narodowościowy między Niemcami a Polakami w obrębie II Rzeszy. Oto bowiem we wspomnianym oświadczeniu z 22 czerwca 1910 Związek Ewangelicki deklarował, że część pieniędzy zebranych w ramach „antyboromeuszowskiej zbiórki” będzie przeznaczona na rzecz „Towarzystw Wychowawczych w Marchii Wschodniej, szczególnie w Poznaniu i Prusach Zachodnich” (*Erziehungsvereine in der Ostmark, besonders in Posen und Westpreußen*)³⁰.

Jak już wcześniej wspomnieliśmy konflikt wokół encykliki „Editae Saepe” należy rozpatrywać w dwóch płaszczyznach: dyplomatycznej oraz polityczno-religijnej. W pierwszej z nich papieski dokument nie miał żadnych trwale negatywnych konsekwencji dla oficjalnych stosunków między Prusami a Stolicą Apostolską. O wiele ważniejszy natomiast był wymiar polityczno-religijny konfliktu w samej Rzeszy.

Okazało się bowiem, że jeśliby miał w Niemczech wybuchnąć nowy *Kulturkampf*, inicjatywa jego rozpoczęcia nie wyszłaby od niemieckich (pruskich) kręgów rządowych,

²⁸ Cf. *Darum muß der einmütige Ruf aller deutschen Protestanten lauten: keinerlei Förderung der Bestrebungen der politischen, päpstlichen Bannerträger im Deutschen Reiche, keinerlei Bündnis mit, dem Zentrum*, cf. [w:] *Die Enzyklika Pius' X Editae Saepe*, s. 30–31. Związek Protestancki jako „podstępne sformułowania” zawarte w nocy Sekretariatu Stanu wskazywał włoskie wyrazy: *dispiacere* — oznaczający zarówno „wyrażać żal”, jak i „nie podobać się” oraz *agitazione* — oznaczający zarówno „zamieszanie”, jak i „agitację”, ibidem, s. 31.

²⁹ Ibidem, s. 36.

³⁰ Ibidem.

ale szlaby „od dołu”. Wyraźnie wskazywał na to przebieg debaty nad encykliką w pruskim landtagu oraz znamienne w tym kontekście reakcje Związku Ewangelickiego na oficjalne wyjaśnienia Watykanu zmierzające do wygaszenia konfliktu (co spotkało się przecież z życzliwym przyjęciem rządu pruskiego). Podnieść należy, że wyraźnie widać tam próbę powiązania konfliktu religijnego (negatywna ocena genezy reformacji w encyklice) z bieżącymi starciami politycznymi w obrębie samych Niemiec (ostre wypowiedzi pod adresem „Centrum”) i na ich terenach przygranicznych (wezwanie do „pomocy” dla „Ostmark”). Omawiany konflikt wokół encykliki Piusa X potwierdza w dużej mierze tezę, że tworzenie w Niemczech między 1870 a 1914 r. wspólnej, ponadkonfesyjnej narodowej kultury, dokonywało się nie na zasadzie „kultury otwartości”, ale spoiwem w tym przypadku były „wspólnie dzielone antagonizmy”³¹.

Używając terminologii zaproponowanej przez współczesnego badacza wewnętrzne napięcia narastającego w II Rzeszy między religią a nacjonalizmem, stwierdzić można, że kontrowersje wywołane w Niemczech przez encyklikę „*Editae Saepe*” miały wszelkie znamiona „nacjonalizmu popularnego” (*popular nationalism*), nie zawsze pozostającego w zgodzie z „nacjonalizmem oficjalnym” (*official nationalism*) reprezentowanym przez władze Cesarstwa Niemieckiego³².

Natomiast w kwestii umacniania niemieczyny „na terenach przygranicznych”, konflikt wokół encykliki z 1910 r. ujawnił wyraźny związek między religią a problemem narastającego niemieckiego nacjonalizmu w II Rzeszy; związek coraz bardziej dostrzegany przez współczesną historiografię (w tym zresztą przypadku nie było sprzeczności między „popularnym” i „oficjalnym” nacjonalizmem w Niemczech³³). Miał on swój niepośledni udział w podminowywaniu zjednoczonych politycznie i gospodarczo Niemiec. Właśnie na styku religii i nacjonalizmu pojawiać się zaczęły na przełomie wieków XIX i XX napięcia, które coraz bardziej poddawały w wątpliwość wewnętrzną (w wymiarze społecznym) spójność Niemiec zjednoczonych „krwią i żelazem”³⁴. Encyklika „*Editae Saepe*” i burzliwa reakcja, jaką ona wywołała w najważniejszym kraju Rzeszy Niemieckiej pokazuje aktualność tezy o Niemczech początku XX w. znajdujących się między obecnym już konfliktem narodowościowym (np. między Polakami i Niemcami) a pozostającym z nim w ścisłym związku konfliktem religijnym.

³¹ H. W. Smith, op. cit., s. 238–239.

³² Na temat rozróżnienia między „oficjalnym” i „popularnym” nacjonalizmem w Niemczech u progu XX w. cf. H. W. Smith, op. cit., s. 8–9.

³³ Ibidem, s. 10.

³⁴ Ibidem, s. 235–236.

MAREK SŁOŃ
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Szpital w Polsce średniowiecznej — o zakresie problematyki raz jeszcze

Tematyka szpitalna nie cieszy się zainteresowaniem polskich mediewistów. Próbę syntetycznego spojrzenia na działalność domów ubogich w średniowieczu podjął jak dotąd jedynie Kazimierz D o l a¹. Trzy dziesięciolecia, które upłynęły od czasu powstania tej pracy, to okres szybkiego rozwoju zachodnioeuropejskiej historiografii szpitalnej. U nas ten nurt badań pozostaje praktycznie nieobecny. Biorąc pod uwagę znaczenie instytucji dobroczynnych w życiu średniowiecznego miasta i Kościoła, należy wyrazić nadzieję, że studia takie zostaną wreszcie podjęte.

Opublikowana ostatnio książka „Szpitale w dawnej Rzeczypospolitej” zawiera materiały z konferencji, która miała miejsce w Instytucie Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie w 1994 r.² Szpitale średniowiecznych dotyczyły trzy spośród wygłoszonych tam tekstów. Jeden z nich zasługuje na szczególną uwagę, gdyż określa perspektywy dalszych badań³.

Punktem wyjścia rozważań Jana T y s z k i e w i c z a jest przekonanie, że szpital w średniowiecznej Polsce był instytucją przede wszystkim leczniczą. Brak uzasadnienia tej opinii pozwala przypuszczać, że Autor uważa ją za oczywistą i nie wymagającą żadnego dowodzenia. Szkoda, że nie odniósł się do uwag zgłaszanych choćby w trakcie konferencji w referatach i w dyskusji⁴; mogłaby wyniknąć z tego ciekawa wymiana poglądów. Teza o medycznym charakterze opieki sprawowanej w ówczesnych szpitalach jest bowiem co najmniej kontrowersyjna. Można wręcz wyrazić obawę, że u podstaw wysuniętych przez Jana Tyszkiewicza postulatów badawczych legło błędne założenie.

¹ K. D o l a, *Szpitale średniowieczne Śląska*, cz. 1, *Rozwój historyczny*, „Rocznik Teologiczny Śląska Opolskiego” t. I, 1968, s. 239–291, cz. 2, *Funkcjonowanie*, ibidem, t. II, 1970 (wyd. 1971), s. 117–208.

² *Szpitale w dawnej Rzeczypospolitej*, pod. red. M. Dąbrowskiej i J. Kruppé, „Studia i Materiały z Historii Kultury Materialnej” t. LXVI, Warszawa 1998.

³ J. Tyszkiewicz, *Szpitale w Polsce średniowiecznej. O zakresie problematyki i inne uwagi*, ibidem, s. 33–39.

⁴ Np. S. L i t a k, *Szpitale w Polsce przedrozbiorowej. Rozwój i problematyka*, ibidem, s. 13; R. C z a j a, *Rozwój szpitali miejskich w państwie Zakonu Krzyżackiego w Prusach*, ibidem, s. 140.

Szpital był w średniowiecznej Polsce przede wszystkim instytucją kościelną powołaną do opieki nad ubogimi. Byli wśród nich również (a w przypadku leprozoriów wyłącznie) chorzy, nie oznacza to jednak wcale, że otrzymywali oni fachową pomoc lekarską. Podobnie było w całej Europie. W drugiej połowie XIV w. niektóre placówki, szczególnie włoskie i francuskie, rzeczywiście zaczęły zapewniać również opiekę medyczną, nadal jednak przede wszystkim najuboższym, w ramach realizacji dzieła miłosierdzia⁵. Na obszar archidiecezji gnieźnieńskiej nowe tendencje dotarły później: w 1461 r. wrocławska rada sformułowała program wprowadzenia leczenia do podległego jej szpitala szkolnego, jednak realizacja tej idei jest potwierdzona dopiero pół wieku później. Medykalizacja szpitalnictwa rozpoczęła się na Śląsku w pierwszych latach XVI stulecia i objęła początkowo jedynie przytułki dla uczniów⁶. Christian P r o b s t nie trafił na żaden ślad aktywności lekarzy w szpitalach pruskich przed 1525 r.⁷ Kazimierz Dola próbował zebrać przesłanki przemawiające za funkcjonowaniem opieki medycznej w miastach Królestwa Polskiego i uzyskał wyniki nader skromne. Ani darmowe porady lekarskie w Krakowie (1503 r.), ani zawarte w statutach synodalnych wskazówki dla medyków nie musiały być wcale związane ze szpitalami⁸. Wyniki badań Marii S t a r n a w s k i e j nad domami ubogich pozostającymi pod zarządem zakonów rycerskich i szpitalnych potwierdziły jedynie obecność infirmerii klasztornych; wątpliwe, by obejmowały one swą posługą również utrzymywanych przy konwencie biedaków⁹. Podsumowując: leczenie jest potwierdzone w szpitalach na ziemiach polskich dopiero u schyłku epoki średniowiecza, tylko w nielicznych placówkach i nawet tam odgrywało rolę drugorzędną.

Można zatem podejrzewać, że Jan Tyszkiewicz nie miał na myśli tego, co w średniowieczu nazywano szpitalem (*hospitale, das Spital*), ale ówczesne lecznice. Podejście takie byłoby niezgodne z praktyką przyjętą w literaturze i, moim zdaniem, po trosze anachroniczne, ale na swój sposób logiczne. Tak jednak nie jest. Jedynej placówki, która może stanowić pewną analogię dla współczesnego szpitala, klasztornej infirmerii, autor w ogóle nie uwzględnia (s. 34). Píše natomiast o instytucji (s. 35) określanej mianem *hospitale* (s. 34, 35), zalicza tu konwenty duchaków (s. 35) oraz miejskie domy opieki zarządzane przez prowizorów (s. 35, 37), stwierdza, że w każdym z nich znajdowała się kaplica (s. 37).

⁵ J. H e n d e r s o n, „*Splendide case di cura*”. *Spedali, medicina ed assistenza a Firenze nel Trecento* [w:] *Ospedali e città. L'Italia del Centro-Nord, XIII–XVI secolo*, wyd. A. J. G r i e c o, L. S a n d r i, Firenze 1997, s. 40–50; M. M o l l a t, *La vie quotidienne dans les hôpitaux médiévaux* [w:] *Histoire des hôpitaux en France*, wyd. J. I m b e r t, Toulouse 1982, s. 130–33; tenże, *L'hôpital dans la ville au Moyen-Âge en France*, „Société Française d'Histoire des Hôpitaux. Bulletin”, nr 47, 1983, s. 17; A. Saunier, „*Le pauvre malade*”, *dans le cadre hospitalier médiéval. France du nord, vers 1300–1500*, Paris 1987, s. 59, 128 n.; N. Orme, M. Webster, *The English Hospital 1070–1570*, New Haven–London 1995, s. 58–62; w tych pracach dalsza literatura; o marginalnej roli opieki medycznej w szpitalach niemieckich, szczególnie przed połową XV w., S. R e i c k e, *Das Deutsche Spital und sein Recht im Mittelalter* t. II, „Kirchenrechtliche Abhandlungen” t. 113/114, Stuttgart 1932, s. 115–16.

⁶ M. S ł o Ń, *Szpitalce średniowiecznego Wrocławia*, mps IH PAN, Warszawa 1999.

⁷ C. P r o b s t, *Der Deutsche Orden und sein Medizinwesen in Preussen. Hospital, Firmanie und Arzt bis 1525*, „Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens” t. XXIX, Bad Godesberg 1969, s. 52–53.

⁸ K. D o l a, *Opieka społeczna Kościoła* [w:] *Kościół w Polsce. Studia nad historią Kościoła katolickiego w Polsce*, pod red. J. K ł o c z o w s k i e g o, t. I: *Średniowiecze*, Kraków 1966, s. 439.

⁹ M. S t a r n a w s k a, *Działalność szpitalna zakonów krzyżowych w miastach średniowiecznych na ziemiach polskich* [w:] *Klasztor w mieście średniowiecznym i nowożytnym*, materiały z konferencji, Turawa 6–8 maja 1999, w druku.

Nie mamy więc do czynienia z nieporozumieniem pojęciowym, lecz z przypisywaniem instytucjom charytatywnym funkcji leczniczych.

Zakreślony przez Jana Tyszkiewicza program budzi pewien niepokój. Przypomnę kilka jego punktów. Wśród jedenastu terminów, spoza których należy „wydobyć zróżnicowaną praktykę społeczną” dotyczącą szpitali, nie znalazło się pojęcie ubóstwa (*paupertas, die Armut*), towarzyszące przecież niemal każdej wzmiance o instytucjach dobroczynnych. Autor postuluje „nawiązywanie do późnoantycznych tradycji hospitalizacji — — w wersji — — greckobizantyjskiej” (s. 34). W średniowiecznej Polsce nie było żadnych tradycji hospitalizacji, tym bardziej antycznych, nie mówiąc już o wpływach bizantyjskich w tym względzie. „Odrębne prace należałoby” — jego zdaniem — „poświęcić szpitalnictwu pozakatolickich gmin wyznaniowych: żydowskich, protestanckich, prawosławnych i muzułmańskich”. *Hospitale iudeorum* występuje w źródłach z terenu Polski raz, placówki prawosławne wcale. Nie trzeba chyba rozwijać kwestii obecności protestantów i ich instytucji w średniowieczu (tej epoki dotyczy cały tekst; taki zakres chronologiczny został też dwukrotnie zaznaczony w cytowanym akapicie). Problem apteki szpitalnej trudno uznać za „zaniedbany”, gdyż po prostu nie znamy żadnej takiej placówki. Wypada zgodzić się z autorem, że są potrzebne „nowe studia nad jego [tj. szpitalnictwa — M. S.] położeniem prawnym”; nie sądzę jednak, by owocne było posłużenie się w tym względzie postulowaną w konkluzji „analogią łaźiebnictwa” (s. 39). Przede wszystkim jednak należy odrzucić podstawowy wymóg przedstawiony przez autora historykom szpitala: konieczność znajomości średniowiecznej medycyny i rozpatrywania zagadnienia z tej perspektywy.

Jan Tyszkiewicz konstruuje wizję szpitala, w którym „leczenie — — realizowano stosując kilka systemów postępowania”: wypoczynek, higiena, dieta, leki, zabiegi chirurgiczne. Kwintesencję tego obrazu stanowi ostatnia z wymienionych praktyk terapeutycznych: „budzenie ufności i gotowości psychicznej do współpracy z zespołem leczącym określane w źródłach dotyczących szpitali ogólnym terminem «duszpasterstwa» (*cura animarum*)” (s. 37). W Trzebnicy miał funkcjonować „oddział intensywnej rehabilitacji”, gdzie jednym z podstawowych zabiegów było „samodzielne poruszanie się” (s. 37)¹⁰. Domniemania medycznego charakteru każdego aspektu życia w szpitalu zostały tu posunięte wyjątkowo daleko.

W przypisach próżno szukać najważniejszych prac dotyczących dziejów szpitali, jak choćby syntezy Jeana Imberta czy Siegfrida Reicke, nieobecne są nowsze prace niemieckie, francuskie czy włoskie¹¹. Autor proponuje nowe spojrzenie na kwestię trądu w średniowiecznej Europie, nie znając wydanej przed dziesięć laty książki Françoise Bériac, podsumowującej badania w tym zakresie (s. 36)¹². Przekonanie, że „solidną

¹⁰ Na marginesie warto zaznaczyć, że jedyny „szpital” w Trzebnicy to określane mianem *hospitale* pomieszczenie w tutejszym opactwie cysterek, przeznaczone — jak dowiadujemy się z jedynej wzmianki na jego temat — dla ubogich (*Et quoniam pauperes erant, in hospitali — sunt collecti*), *Vita sancte Hedwigis ducissae Silesiae*, MPH t. IV, s. 592.

¹¹ J. Imbert, *Les hôpitaux dans le droit canonique*, Paris 1947; S. Reicke, op. cit.; istotne uzupełnienie dla tego monumentalnego dzieła stanowi artykuł J. Sydova, *Spital und Stadt in Kanonistik und Verfassungsgeschichte des 14. Jahrhunderts* [w:] *Der Deutsche Territorialstaat im 14. Jahrhundert*, wyd. H. Patze, Sigmaringen 1986, s. 175–95; przywołana przez J. Tyszkiewicza książka T. S. Millera *The birth of the hospital in the Byzantine Empire*, London 1985, dostarcza być może ciekawego, ale odległego materiału porównawczego.

¹² F. Bériac, *Histoire des lépreux au Moyen Âge: une société d'exclus*, Paris 1988.

syntezę” dziejów szpitalnictwa można i należy „wydobyć — — z dawnej literatury polskiej” (s. 34) jest błędne. Polska mediewistyka szpitalna, jeśli można użyć takiego sformułowania w odniesieniu do kilkudziesięciu krótkich tekstów rozproszonych w czasopiśmie i opracowaniach syntetycznych, jest już w tej chwili zaściankowa i zacofana¹³. Próba zakreślenia problematyki badawczej bez znajomości literatury europejskiej raz jeszcze potwierdza tę niewesołą diagnozę i może się przyczynić do pogorszenia sytuacji. Jan Tyszkiewicz, wychodząc z pozornie oczywistych założeń, proponuje nam pójście ślepą uliczką. Nie skorzysta na tym ani badacz dziejów szpitali, ani historyk medycyny.

Nie podejmuję się w tym miejscu nakreślić wzorcowego kwestionariusza badawczego dla historyka zajmującego się średniowiecznym szpitalem. Sześć lat poświęconych studiom nad tą problematyką skłania mnie jednak do wyrażenia kilku wniosków.

Szpital był w średniowieczu instytucją prawa kanonicznego działającą w środowisku miejskim. Te dwa konteksty — dziejów Kościoła i miasta — wyznaczają podstawowe perspektywy badawcze. Podejmowane w ostatnich latach próby spojrzenia na to zagadnienie od strony dziejów ubóstwa nie przyniosło, moim zdaniem, oczekiwanych rezultatów, a przyczyn tego niepowodzenia upatruję w specyfice źródeł¹⁴. Nie tworzyły ich przecież środowiska biedoty. Zaś teza o decydującym wpływie potrzeb społecznych na kształt instytucji charytatywnych jest w większej mierze przyjmowanym założeniem niż wynikiem badań¹⁵.

Rozwój studiów nad szpitalnictwem wymaga przede wszystkim rozszerzenia bazy źródłowej. Dotychczas wykorzystywano niemal wyłącznie przekazy opublikowane. Dominowały wśród nich dokumenty sprzed połowy XIV w. i teksty narracyjne. Te ostatnie jednak przynoszą niewiele informacji, a największy rozkwit domów ubogich na ziemiach polskich przypada właśnie na okres po połowie XIV w. Wyraźną przewagę nad dyplomem uzyskała wtedy księga wpisów, stąd uwaga historyka powinna się kierować ku tej kategorii przekazów. Dla szpitali pozostających pod zarządem miejskim będzie to rejestracja obrotu czynszami i nieruchomościami, dla placówek administrowanych przez instytucje kościelne — spuścizna kancelarii tych ostatnich, w szczególności akta kapitulne i konsystorskie. W niewielkim stopniu zostały też dotąd wykorzystane zachowane księgi rachunkowe i inwentarze samych szpitali¹⁶. Nawiasem mówiąc, sięgnięcie do tych rejestrów mogłoby przynieść korzyść nie tylko historykom placówek dobroczynnych, ale również badaczom innych dziedzin¹⁷.

¹³ Krytyczna ocena tego dorobku jako całości nie oznacza oczywiście deprecjonowania wszystkich opublikowanych prac; jest wśród nich wiele cennych studiów, których nie sposób w tym miejscu wymienić.

¹⁴ Przede wszystkim prace M. Mollat, *Les pauvres au Moyen Âge*, Paris 1978, s. 57, 115–26; tegoż partie średniowieczne *Histoire des hôpitaux*; idem, *L'hôpital dans la ville*, passim; dalsza literatura i próba polemiki M. Słóń, *Szpital*, wstęp.

¹⁵ Ibidem; por. np. rozważania I. Rabęckiej-Brykczyńskiej, *Leprozoria w średniowiecznych miastach polskich* [w:] *Szkice z dziejów materialnego bytowania społeczeństwa polskiego*, „Studia i Materiały z Historii Kultury Materialnej” t. LXI, Wrocław–Warszawa 1989: „o nasileniu zachorowań — — można wnioskować na podstawie liczby — — leprozoriów” (s. 43), gdyż rozwój sieci leprozoriów był „spowodowany niewątpliwie nasileniem się zachorowań” (s. 54); bezzasadność takiej interpretacji wykazała F. Bériac, op. cit., s. 168–169.

¹⁶ C. Probst, op. cit., s. 58–62, 80–82 (Gdańsk, Malbork); R. Czaja, op. cit., s. 140–141 (Elbląg); M. Słóń, *Średniowieczne rachunki szpitali wrocławskich*, KH t. CV, 1998, z. 2, s. 17–32 (Wrocław); dr. Andrzejowi Janeczkowi zawdzięczam informację o fragmencie księgi rachunkowej szpitala Św. Ducha we Lwowie.

¹⁷ Z rachunków szpitala Św. Ducha we Wrocławiu z lat trzydziestych XV w. korzystał R. Hoffman, n.

Ważnym postulatem wydaje się zachowanie pewnej dyscypliny przy interpretacji podstawowych terminów odnoszących się do szpitala i zjawisk pokrewnych. Dość powszechnie i niesłusznie zarazem uznaje się za tożsame pojęcie *hospitale* (*das Spital*, *das Hospital*) i np. *infirmaria* (*das Sichenhaus*) lub *leprosi* (*die Aussätzigen*)¹⁸. Nie każda osada trędowatych miała status szpitala, podobnie jak izba chorych przy klasztorze lub szkole. Warto też podkreślić, że liczne w wielu miastach polskich konwenty beginek nie były uważane za szpitale. Z drugiej strony wyraz *hospitale* nie musiał określać instytucji dobroczynnej¹⁹, choć takie jest jego znaczenie podstawowe, spotykane w źródłach najczęściej.

Postulat uwzględniania w studiach nad szpitalem zjawisk pokrewnych, jak wymienione wyżej, oraz szerokiego kontekstu społecznego niesie ze sobą oczywiste zalety. Z drugiej strony może jednak skutecznie odstręczać od podejmowania omawianego zagadnienia. Sama analiza kondycji wszystkich kategorii podopiecznych domów ubogich (biedacy, chorzy, trędowaci, uczniowie, osoby w podeszłym wieku, podrzutki, sieroty) oraz różnych aspektów funkcjonowania szpitala wymaga od badacza wszechstronnego przygotowania. Do tego dochodzi zasygnalizowana wyżej konieczność żmudnej kwerendy w źródłach archiwalnych. Wskazana jest dobra orientacja w dziejach danego miasta. Interpretacja zebranych danych będzie niepełna bez tła porównawczego, a zapoznanie się z bardzo rozproszoną i prawie nieobecną w Polsce zachodnioeuropejską historiografią szpitalną nastrocza wiele trudności²⁰. W praktyce historyk staje więc przed wyborem i stosuje się jedynie do niektórych z tych wymogów. Zbyt szerokie zakreślenie problematyki badawczej

Land, Liberties and Lordship in a Late Medieval Countryside. Agrarian Structures and Change in the Duchy of Wrocław, Philadelphia 1989, według indeksu; o znaczeniu tego źródła zob. idem, *Wrocław Citizens as rural Landholders* [w:] *The Medieval City*, wyd. H. Miskimin, D. Herlihy, A. Udovitch, New Haven 1977, s. 298; rejestry tejże placówki z lat 1513–1523 wykorzystał L. Krzywiak, *Benedykt z Poznania. Śląski miłośnik historii z początku XVI wieku*, „Roczniki Historyczne” t. LVII, 1991, s. 73–116, i M. Wołański, *Ceny zboża i jego przetworów oraz owoców i warzyw we Wrocławiu w latach 1506–1618*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego”, Seria A, Historia 115, 1993; z bogatej literatury zachodnioeuropejskiej przytoczmy jeden przykład: B. Dini, *La ricchezza documentaria per l'Arte della Seta e l'economia fiorentina nel Quattrocento* [w:] *Gli Innocenti e Firenze nei secoli. Un ospedale, un archivio, una città*, wyd. L. Sandri, Firenze 1996, s. 153–178.

¹⁸ K. Dola, *Szpital*, cz. 1, s. 241, 253, uznawał za szpital każdą w ogóle formę opieki nad ubogim lub leczenia; W. Wattenbach, *Spitäler für Aussätzige in Schlesien*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens” t. III, 1860, s. 44–58, 216–220; J. Burda, *Untersuchungen zur mittelalterlichen Schulgeschichte in Bistum Breslau*, Breslau 1916, s. 373 n.; Ł. Charewiczowa, *Klęski zaraz w dawnym Lwowie*, Lwów 1930, s. 26, 77; M. Młynarska-Kaletynowa, *Wrocław w XII–XIII w. Przemiany społeczne i osadnicze*, Wrocław 1986, „Prace Komisji Archeologicznej”, nr 4, s. 114–117; I. Rabęcka-Brykczyńska, op. cit., s. 44, passim.

¹⁹ Również izba gościnna w klasztorze, każdy konwent joannitów, opłata uiszczana przez chłopą opuszczającego wieś; należy dodać znaczenia przymiotnikowe (np. *iudicium hospitale*); *Słownik łaciny średniowiecznej w Polsce*, pod red. M. Plezi, t. IV, Wrocław 1975–1977, s. 829; Du Cange, *Glossarium mediae et infimae latinitatis* t. IV, Paris 1938, s. 238.

²⁰ Ze względu na czerpanie wzorców z Cesarstwa (Praga, Norymberga, Lubeka) i z Italii (Rzym, Florencja, Mediolan) konieczna jest lektura prac niemieckich i włoskich, tym bardziej, że historiografie szpitalne tych dwóch krajów rozwijają się niemal zupełnie odrębnie, por. prace cytowane w przywoływanej już książce *Ospedali e città* oraz przegląd literatury w rozprawie H. Lambachera, *Das Spital der Reichstadt Memmingen: Geschichte einer Fürsorgeanstalt, eines Herrschaftsträgers und wirtschaftliches Grossbetriebes und dessen Beitrag zur Entwicklung von Stadt und Umland*, Kempten 1991, s. 1–6; cf. uwagi J. Sydowa, op. cit., s. 176.

może pociągnąć za sobą obniżenie jakości pracy. Przy badaniu dziejów pojedynczej placówki trudno w ogóle mówić o pogłębionej analizie. Dlatego szczególnie pożądane byłoby opracowanie monografii sieci szpitalnych poszczególnych miast²¹, szczególnie tych największych, np. Gdańska, Krakowa, Poznania²². Nie wydaje się natomiast, by obecny stan badań umożliwiał podjęcie już teraz pracy nad solidną syntezą szpitalnictwa w średniowiecznej Polsce.

²¹ Brak nowoczesnych monografii tego typu z terenu Niemiec; pomocne mogą być dwie prace francuskojęzyczne: J. C a i l l e, *Hopitaux et charité publique à Narbonne au Moyen Age (fin Xie — fin XV siècle)*, Toulouse 1978 i P. d e S p i e g e l e r, *Les hopitaux et l'assistance à Liège (Xe–XVe siècles): aspects institutionnelles et sociaux*, Paris 1987.

²² Stan badań nad średniowiecznymi dziejami dobroczynności w tych miastach referują monografie tych ośrodków: M. B i s k u p, *Kultura* [w:] *Historia Gdańska* t. I, pod red. E. C i e ś l a k a, Gdańsk 1978, s. 464 n.; J. W i e s i o ł o w s k i, *Opieka społeczna* [w:] *Dzieje Poznania* t. I, pod red. J. T o p o l s k i e g o, Poznań 1988, s. 290; J. W y r o z u m s k i, *Dzieje Krakowa* t. I, Kraków 1992, s. 452–54; tam starsza literatura. Szpitale wrocławskie opracował piszący te słowa, w cytowanej wyżej pracy, przygotowywanej do druku.

Predicadores altum in ecclesia locum tenent. Wokół kazań Wincentego Ferrera i jego słuchaczy

(na marginesie pracy Pawła T. Dobrowolskiego, *Wincenty
Ferrer. Kaznodzieja ludowy późnego średniowiecza*, Wydawnictwo
Instytutu Historii PAN, Warszawa 1996, s. 241)

O średniowiecznym kaznodziejstwie nigdy dość, rzecz można po lekturze książki Pawła T. Dobrowolskiego. W istocie rodzime badania nad piśmiennictwem kaznodziejskim wieków średnich nie są imponujące i należą do zaniedbywanych dyscyplin. Tematowi samych tylko uporczywie od wielu lat powtarzanych postulatów badawczych można poświęcić oddzielny artykuł¹. Prace nad średniowiecznym kaznodziejstwem spowalnia brak ujęć podstawowych. Szczególnie potrzebne wydają się w tym przypadku badania nad inwentaryzacją oraz atrybucją poszczególnych kolekcji kazań w większości anonimowych, pozostających w rękopisach i rozproszonych po wielu bibliotekach europejskich². Nie bez znaczenia jest również objętość poszczególnych kolekcji. Wystarczy wspomnieć, że spuścizna pisarska jednego tylko śląskiego kaznodziei z XV w., Bernarda Fabri, kanonika regularnego z Zielonej Góry, któremu daleko przecież do sławy Ferrera, obejmuje 20 opasłych kodeksów rękopiśmiennych z XV w. Według szacunku sporządzonego jeszcze przez Josepha Klappera, przedwojennego badacza średniowiecznych rękopisów śląskich, transkrypcja tej kolekcji liczyłaby ok. 30 tys. stron współczesnego maszynopisu³. Sam Fabri wyznał w jednym z kazań, że kazał przez całe życie nieomal codziennie, czyniąc przez dwadzieścia pięć lat aktywności na kazalnicy zielonogórskiej nieliczne wyjątki tylko w nadzwyczajnych sytuacjach, gdy musiał uczestniczyć w oficjalnych uroczystościach klasztornych rodzimego zgromadzenia lub gdy był obłożnie chory⁴. Po-

¹ Zob. np. B. Gerek, *Exemplum i przekaz kultury* [w:] *Kultura elitarna a kultura masowa w Polsce późnego średniowiecza*, Wrocław–Gdańsk 1978, s. 62.

² Bardzo pomocne w tej mierze okazują się ostatnie prace S. Wielgusa, *Średniowieczna łacińska biblistyka polska*, Lublin 1992; idem, *Średniowieczna literatura biblijna w języku polskim*, Lublin 1991, s. 35–40.

³ J. Klapper, *Bürgerliche Kultur im schlesischen Mittelalter, Grünberg um 1440*, „Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde” t. XXVII, 1926, s. 50–91 (tu s. 54). Cf. D. Ladisch–Grube, *Fabri, Bernhard* [w:] *Die deutsche Literatur des Mittelalters. Verfasserlexikon* t. II, Berlin–New York 1980, szp. 681.

⁴ J. Klapper, op. cit., s. 53.

dobnie nie mniej znana kolekcja kazań małopolskich przypisywana Piotrowi z Miłosławia, zawierająca 124 kazania, zachowana w kilku kodeksach z XV w., po przepisaniu zajmie ok. 2000 stron maszynopisu⁵. Przykłady takie można oczywiście mnożyć, choć to tylko jeden z wielu powodów wspomnianych zaniedbań. Wnioski te są o tyle godne odnotowania, że zainteresowania kaznodziejstwem w historiografii zachodniej reprezentują od dawna zarówno prace o charakterze inwentaryzacyjnym, na czele z klasycznym opracowaniem Johanna B. Schneeyera, jak i analitycznym Jeana Longèrea, Larisy Taylor, a zwłaszcza Hervé Martina⁶. Rodzima historiografia może natomiast przeciwstawić jedynie mocno przestarzałe, choć wciąż użyteczne syntezy Aleksandra Brücknera, Józefa Sebastiana Pelczara, tudzież czeskiego autora B. Vydry oraz drobniejsze prace późniejsze o charakterze przyczynkarskim, a ponadto liczne edycje tekstów kazań, poczynawszy od pomnikowych wydań kazań świętokrzyskich i gnieźnieńskich do publikowanych w serii Akademii Teologii Katolickiej „Textus et studia”⁷.

Z tym większą satysfakcją odnotowujemy rodzimą monografię poświęconą problematyce średniowiecznego kaznodziejstwa, dotyczącą dominikanina Wincentego Ferrera. Czy jednak recenzowana praca Pawła T. Dobrowolskiego jest zwiastunem nadejścia lepszych czasów w badaniach nad średniowiecznym kaznodziejstwem, okaże się w przyszłości, choć już dziś można zanotować pewne ożywienie zainteresowań tą problematyką w rodzimej historiografii. Wystarczy wspomnieć niedawną edycję kazań Peregryna z Opoli, przygotowaną przez Ryszarda Tataryńskiego; podjętą niedawno przez Ryszarda

⁵ BN/III 3021, f. lr–379v.

⁶ J. B. Schneyer, *Wegweiser zur lateinischer Predigtreihe des Mittelalters*, München 1965; idem, *Geschichte der katholischen Predigt*, Freiburg 1969 oraz K. Morvay, D. Grube, *Bibliographie der deutschen Predigt des Mittelalters*, München 1974; J. Longère, *La prédication médiévale*, Paris 1983; L. Taylor, *Soldiers of Christ. Preaching in Late Medieval and Reformation France*, New York–Oxford 1992; H. Martin, *Le métier de prédicateur à la fin du Moyen Âge 1350–1520*, Paris 1988. Ostatni z wymienionych autorów publikował również w Polsce. Cf. idem, *L'imagerie religieuse dans quelques sermons des prédicateurs français du XVe siècle* [w:] *Obraz, słowo, gest i muzyka w kulturze średniowiecznej Europy. XII Seminarium mediawistyczne*, Sprawozdania PTPN, nr 109, Poznań 1992, s. 145–149; idem, *Quelques questions concernant la prédication au bas Moyen Age, à partir du cas français* [w:] *Christianity in East Central Europe. Late Middle Ages. Proceedings of the Commission Internationale d'Histoire Ecclesiastique Comparée*, cz. 2, pod red. J. Kłoczowskiego, P. Krasa, W. Polaka, Lublin 1999, s. 81–89.

⁷ A. Brückner, *Kazania średniowieczne*, cz. 1–3, Kraków 1895–1896; idem, *Kazania średniowieczne*, „Biblioteka Warszawska” R. LI, 1891, s. 241–258, R. LII, 1892, s. 445–471; idem, *Kazania husyty polskiego*, „Prace Filologiczne” t. IV, 1893, s. 561–586; idem, *Literatura religijna w Polsce średniowiecznej* t. I. *Kazania i pieśni*, Kraków 1902; J. S. Pelczar, *Zarys dziejów kaznodziejstwa w Polsce*, Kraków 1917 (wyd. 2); B. Vydra, *Polská středověká literatura kazatelská a její vztahy ke kazatelské literaturě české*, Praha 1928 oraz z prac edytorskich cf. *Kazania* tzw. *Świętokrzyskie*, wyd. J. Łoś, W. Semkowicz, Kraków 1934; *Kazania gnieźnieńskie*, wyd. S. Vrtel–Wierczyński, Poznań 1953 oraz późniejsze: Stanislaus de Scarbimiria, *Sermones super „Gloria in excelsis”*, wyd. R. M. Zawadzki, Warszawa 1978; Stanisław ze Skarbimierza, *Sermones sapientiales*, cz. 1–2, wyd. B. Chmielowska, Warszawa 1979; Mateusz z Krakowa, *Sermones de sanctis*, wyd. B. Chmielowska, Warszawa 1984. Ponadto J. Wolny, R. M. Zawadzki, *Królowa Jadwiga w tradycji kaznodziejskiej XV wieku*, „Analecta Cracoviensia” t. VII, 1975, s. 15–90; W. Bucichowski, *Kazania Franciszka Oczki jako przykład nauczania dominikańskiego w drugiej połowie XIV wieku*, „Przegląd Tomistyczny” t. III, 1987, s. 121–134 oraz wartościowa praca zbiorowa *Retoryka w XV stuleciu. Studia nad tradycjami, teorią i praktyką retoryki piętnastowiecznej*, pod. red. M. Frankowskiej–Terleckiej, Wrocław–Łódź 1988.

Skrzyniarza reinterpretację kazań świętokrzyskich; prace inwentaryzacyjne nad kolekcjami kazań polskich benedyktynów zainicjowane i kierowane przez Marka Derwicha i Wojciecha Mrozowicza; zarys przedrozbiorowych dziejów kaznodziejstwa katedry krakowskiej ks. Kazimierza Panuś⁸; tudzież kontynuację badań nad zbiorami *exemplów* zarówno w rodzimych (Henryk Kowalewicz, Zofia Szostek), jak i w obcych kolekcjach kaznodziejskich (Wojciech Brojer)⁹; i wreszcie publikacje Stanisława Bylina¹⁰ oraz pojedyncze artykuły kilku innych autorów¹¹. Kazania średniowieczne są też materiałem do badań językoznawczych, zwłaszcza gdy zawierają glosy polskie¹².

Prezentowana praca to jednak pierwsze ujęcie monograficzne z dziejów kaznodziejstwa średniowiecznego od czasów studiów nad kazaniem dominikanina Peregryna z Opoła, pióra niedawno zmarłego i nieodżałowanego znawcy tej problematyki ks. Jerzego Wolnego¹³. Książka Dobrowolskiego poświęcona katalońskiemu kaznodziei jest istot-

⁸ K. Panuś, *Kaznodziejstwo w katedrze krakowskiej*, cz. 1, Kraków 1995.

⁹ *Peregrini de Opole, Sermones de tempore et de sanctis*, wyd. R. Tatarzyński, Warszawa 1997; idem, *Lucas de Magna Cosmin, Duo sermones in festo Pentecostes*, „Przegląd Tomistyczny” t. IV, 1988, s. 59–74; R. Skrzyniarz, „Kazania świętokrzyskie” jako świadectwo kerygmy średniowiecznego Kościoła polskiego, Lublin 1997 (mps KUL); idem, „Kazania świętokrzyskie” a bożogrobcy, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” t. LXIV, 1995, s. 595–600; idem, *Nauczanie średniowiecznego Kościoła polskiego w świetle „Kazań świętokrzyskich” i „Kazań gnieźnieńskich”* [w:] *Średniowieczny Kościół Polski. Z dziejów duszpasterstwa i organizacji kościelnej*, pod red. ks. M. T. Zakałkiewicza, ks. S. Tylusa, Lublin 1999, s. 87–120; M. Derwich, *Kazania świętokrzyskie a benedyktyni łysogórcy* [w:] *Źródłoznawstwo i studia historyczne*, pod red. K. Bobowskiego, Wrocław 1989, s. 189–199; W. Mrozowicz, *Książka i biblioteka benedyktyńska w społeczeństwie Polski średniowiecznej i nowożytnej. Przykład Małopolski* [w:] *Klasztor w społeczeństwie średniowiecznym i nowożytnym*, pod red. M. Derwicha, A. Pobóg-Lenartowicz, Opole–Wrocław 1996, s. 223–232; Michael de Clepardia, *Sermo de luxuria cum exemplo de abbato a diabolo recepto* [w:] *Z opowiadań średniowiecznych*, wyd. H. Kowalewicz, Warszawa 1974 (*Silva medii et recentioris aevi* t. III); idem, *Średniowieczne exempla polsko-łacińskie* [w:] *Kultura elitarna a kultura masowa*, s. 283–290; T. Szostek, *Exemplum w polskim średniowieczu*, Warszawa 1997, gdzie również wcześniejsze prace autorki; W. Brojer, *Anioł w wyobraźni chrześcijan do XIII wieku* [w:] *Wyobraźnia średniowieczna*, pod red. T. Michałowskiej, Warszawa 1996, s. 155–176.

¹⁰ S. Bylina, *Kazania w Polsce średniowiecznej*, „Kieleckie Studia Historyczne” t. X, 1992, s. 13–35; idem, *La prédication, les croyances et les pratiques traditionnelles en Pologne au bas Moyen Âge* [w:] *L’Église et le peuple chrétien dans les pays de l’Europe du Centre-Est et du Nord (XIV^e–XV^e siècles)*, École Française de Rome 1990, s. 301–313.

¹¹ S. Rospond, *Kaznodziejstwo polskie w XIV/XV w. na Śląsku*, „Kwartalnik Opolski” R. XXVII, 1981, nr 2, s. 93–96; M. T. Zakałkiewicz, *Średniowieczne kaznodziejstwo maryjne na Jasnej Górze*, „Studia Claramontana” nr 1, 1981, s. 157–165; K. Dola, *Wzorzec kapłana w kazaniach wrocławskich św. Jana Kapistrana*, „Analecta Cracoviensia” t. XXVII, 1995, s. 111–121; Z. Hadrych, *Kazania jako źródło informacji o świętych i epoche*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” t. LXVII, 1997, s. 383–413. Ponadto: M. Kowalczyk, *Krakowskie mowy uniwersyteckie z pierwszej połowy XV wieku*, Wrocław 1970 oraz ostatnio ks. W. Pazera, *Kaznodziejstwo w Polsce od początku do końca epoki baroku*, Częstochowa 1999.

¹² *Glosy polskie rękopisu Sermones de tempore et de sanctis nr XV 32 biblioteki oo. Dominikanów w Krakowie z drugiej połowy XV wieku*, wyd. R. Łaskowski, J. Reczek, Wrocław–Kraków 1968; M. Kowalczyk, E. Belcarzowa, F. Wysocka, *Glosy polskie Jakuba z Piotrkowa i innych autorów w rękopisach Biblioteki Jagiellońskiej*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” R. XXIII, 1973, nr 1/2, s. 79–115; E. Belcarzowa, F. Wysocka, *Glosy polskie w zbiorze kazań łacińskich w rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej nr 67/54*, ibidem, s. 117–129; E. Belcarzowa, *Glosy polskie w łacińskich kazaniach średniowiecznych*, cz. 1–2, Wrocław–Łódź 1981–1983.

¹³ Zob. J. Wolny, *Uwagi nad kaznodziejstwem dominikańskim w Polsce średniowiecznej* [w:] *Studia nad*

na również dla badań nad rodzimym kaznodziejstwem ze względu na licznie występujące w polskich zbiorach bibliotecznych kazania Ferrera (według wykazu sporządzonego przez autora kazania Wincentego posiadali Mikołaj ze Szkudły, archidiakon śremski, dominikanie w Krakowie, Wrocławiu i Kaliszu, bernardyni w Kaliszu i Tykocinie, benedyktyni w Lubiniu i karmelici w Bydgoszczy, s. 18, przyp. 29). Wszak Dobrowolski pisze o jednym z najsłynniejszych kaznodziejów europejskich późnego średniowiecza. Kim był ów kataloński mistrz słowa? Dowiadujemy się o tym dopiero w 2 rozdziale pracy (s. 49–71), co oczywiście budzi pytanie, czy był to trafny zabieg konstrukcyjny autora. Osobowość twórczą kaznodziei uformował okres głębokiego instytucjonalnego i moralnego kryzysu Kościoła. Wincenty urodził się w Walencji 23 stycznia 1350 w rodzinie tamtejszego notariusza publicznego. W tym mieście wstąpił do konwentu dominikanów. Studiował logikę w Leridzie, teologię w Barcelonie oraz w Tuluzie. Był ponadto lektorem w macierzystym konwencie, przeorem oraz wykładowcą w szkole katedralnej w Walencji i wreszcie ok. 1389 r. uzyskał tytuł mistrza teologii. W ostatnich latach XIV w. zajmował wybitne miejsce w hierarchii awiniońskiego dworu papieskiego i pozostawał w bliskich kontaktach z dworem katalońskim. Ferrer był więc człowiekiem wykształconym, któremu w pełni przysługuje miano uczonego teologa.

Popularność Wincentego można porównać ze sławą, jaką cieszyło się tylko kilku charyzmatycznych, jak powiada we wstępie sam autor, największych mistrzów średniowiecznej *ars predicandi*. W wymienianym przez autora podręczniku „Manuale Curatorum”, Jana Ulryka Surganta, alzackiego humanisty z końca XV w., który opublikował wykaz kaznodziejskich zbiorów, uznanych przez współczesnych za „bestsellery średniowiecza”, wśród 90 proponowanych przez Surganta lektur, m.in. Antonina z Florencji, Bernardyna ze Sieny, Michała Carcano, Jana Nidera, Mikołaja z Błonia i Leonarda Datiego, na 14 miejscu znalazły się kazania Wincentego Ferrera (s. 17). Jeszcze korzystniej dla Ferrera wypadło dokonane przez autora porównanie popularności kazań z drugiej połowy XV w. według kryterium liczby i częstotliwości edycji, gdzie „Sermones” Wincentego znalazły się w europejskiej czołówce na eksponowanym czwartym miejscu po Roberto Carraciolo z Lecce, Gregorio Britannico i Antonio da Bitonto, a przed tak wielkimi autorytetami, jak np. Bernardyn Busti czy Bernardyn ze Sieny (s. 19, tab. I).

Już we wstępie autor wyjaśniał, że zasadniczym zagadnieniem badawczym, które postawił w pracy, jest katechetyczna funkcja kazania oraz podporządkowana jej technika i instrumentarium mówionego słowa jako podstawowego narzędzia w średniowiecznej dydaktyce religijnej. Dobrowolski podkreśla wagę wypowiadanego słowa, które zawarte w swoim „naturalnym środowisku” i docierające do słuchacza bez pośrednictwa masowych środków komunikacji było nastawione na słuchacza, jak wyjaśnia autor (s. 8), performatywnie. Warto w tym miejscu przypomnieć, że pojęcie performatywności wypowiedzi słownych (*performative utterances*) zaczerpnięto na użytek analiz antropologicznych z pracy J. L. A u s t i n a, aby wyjaśniać przypisywaną słowu sprawczą moc, która

historię dominikanów w Polsce. 1222–1972, pod red. J. K ł o c z o w s k i e g o, t. I, Warszawa 1975, s. 543–552; idem, *Łaciński zbiór kazań Peregryna z Opola i ich związek z tzw. „Kazaniami Gnieźnieńskimi”* [w:] *Średniowiecze. Studia o kulturze*, Warszawa 1961, s. 171–238; idem, *Kaznodziejstwo* [w:] *Dzieje teologii katolickiej w Polsce t. 1: Średniowiecze*, Lublin 1974, s. 273–308; idem, *Uwagi nad kaznodziejstwem uniwersyteckim w Krakowie w XV stuleciu* [w:] *Święty Jan Kanty w sześćsetną rocznicę urodzin 1390–1990*, Kraków 1991, s. 25–55.

działa nie tylko w porządku fizycznym, lecz również transcendentnym¹⁴. Z tym założeniem Dobrowolski śledził więc technikę wypowiedzi słownych kaznodziei, zbudowaną na perswazji i jej narzędziach: nakazie, groźbie i żarcie. Wszystko to było podporządkowane głównemu celowi kazania — katechezie, nauczaniu przez nakaz. Samo wszak pojęcie „kazanie” w języku polskim wywodzi się od czasownika „kazać”, a więc polecać, wydawać rozkaz, głosić, nauczać, pokazywać, karać, wychowywać, a „kaznodzieja” od złożenia staropolskiego „każń” — „przykazanie, rozkaz, napominanie” i „dzieja” — „dziać”¹⁵. W intencjach kaznodziei swoisty teatr żywego słowa, gestu i mimiki miał na celu trwałe przeobrażenia zachowań ludzkich prowadzące do głębokich przewartościowań intelektualnych, utrwalania systemu wartości zgodnego z normami chrześcijańskimi i idącego w tym kierunku moralizatorstwa. W dziejach duszpasterstwa średniowiecznego podkreśla się znaczenie przełomu zapoczątkowanego postanowieniami IV Soboru Laterańskiego, kiedy zainicjowano etap pogłębionej ewangelizacji, ukierunkowanej bardziej na indywidualną konwersję niż na masową chrystianizację minionych stuleci. Szczególna rola przypadła wówczas dwóm najważniejszym instrumentom katechizacji: kazaniu i spowiedzi. Od XIII w. celem kaznodziei było doprowadzenie do konfesjonau, gdyż kazanie stało się środkiem przekonywania do swojego spowiednika. Oba pastoralne narzędzia były ze sobą ściśle powiązane, gdyż zgodnie z definicją Humberta de Romans, „jakie ziarno jest zasiane w kazaniu, takie żniwo jest zebrane w spowiedzi”¹⁶. We wspomnianej wyżej kolekcji przypisywanej Piotrowi z Miłosławia, kaznodzieja upominał wiernych, aby w potrzebie „nie wyli jak nierozumne zwierzęta, lecz zwracali się po radę i pouczenie do swoich spowiedników”¹⁷. Z jaką pieczołowitością i powagą przystępowano do kształcenia w sztuce kaznodziejskiej, świadczy pewne przedsięwzięcie poczynione przez opata kanoników regularnych na Piasku, Jodoka z Głucholazów, który — aby zakonników uczyć głoszenia kazań — zamówił dla konwentu budowę ćwiczebnej *stubelli*¹⁸. Kazanie miało więc wówczas fundamentalne znaczenie w duszpasterstwie i słusznie podnosi autor, że język kaznodziei wykazywał funkcje interaktywne i performatywne, gdyż zasadniczym celem katechezy kaznodziejskiej była pogłębiona ewangelizacja i wynoszenie wiernych z dotychczasowego rytualnego uczestnictwa w *sacrum* ku rzeczywistym wewnętrznym przekonaniom religijnym.

Omawiana praca nie jest więc systematycznym wykładem treści dydaktycznych kazań Wincentego lub katechetycznego programu kaznodziejskiego nauczania bądź analizą formacji duchowej dominikańskiego kaznodziei, lecz raczej obserwacją relacji pomiędzy

¹⁴ J. L. Austin, *Mówienie i poznanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*, Warszawa 1993.

¹⁵ F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego* t. II, Kraków 1958–1965, s. 110–114 (hasła: *kazać*, *kaznodzieja*, *każń*).

¹⁶ L. K. Little, *Les techniques de la confession et la confession comme technique* [w:] *Faire Croire. Modalités de la diffusion et de la réception des messages religieux du XIIIe au XIIIe siècle*, École Française de Rome 1981, s. 88.

¹⁷ Piotr z Miłosławia, *Collectio sermonum dominicalium et festivalium. Sermo 51: In resurrectione Domini*, rkps BN/III 3021, f. 145 va.

¹⁸ *Scriptores rerum Silesiacarum* t. II, Breslau 1839, s. 228: *eodem anno [1433] constructum est studiorum sive stubella in dormitorio pro studio fratrum predicantium sive predicatorum*. Cf. L. Matusik, *Ze studiów nad średniowieczną kulturą umysłową kanoników regularnych na Śląsku. Jodok z Głucholazów, „Sobótka”* t. XXII, 1967, nr 1–2, s. 54, przyp. 118.

słowem wypowiedianym i odbieranym przez audytorium. Nie jest też, jak podkreśla sam autor, biografią Wincentego, lecz raczej analizą społecznej funkcji kaznodziei w średniowiecznym teatrze żywego słowa i duszpasterstwie — lub według samego autora — próbą ukazania osoby katalońskiego kaznodziei „na tle ludowej religijności mieszczan i wieśniaków końca średniowiecza” (s. 20). Praca Dobrowolskiego jest więc próbą analizy mechanizmów funkcjonowania i skuteczności jedyne go masowego medium wieków średnich — żywego słowa, na usługach kościelnej katechezy.

Za podstawę źródłową autor przyjął dwie odmienne, choć ściśle związane z osobą Wincentego serie tekstów, z jednej strony kolekcje kazań dominikanina, z drugiej zaś protokoły procesu kanonizacyjnego, przeprowadzonego 34 lata po śmierci kaznodziei (Ferrer został wyniesiony na ołtarze 29 czerwca 1455; s. 11). Pomysł autora polegał więc na zestawieniu treści kazań z wypowiedziami o nim samym jego słuchaczy. Równoległa lektura obu przekazów miała w zamierzeniu autora ukazać pewną sytuację społeczną, czy raczej określony mechanizm komunikacji medialnej, w której „mówienie i słuchanie miały znaczenie zasadnicze” (s. 20). Mając taką bazę źródłową, Dobrowolski znalazł się w komfortowej sytuacji, gdyż z jednej strony dysponował głosem nadawcy — kolekcją kazań Wincentego, z drugiej zaś głosem odbiorcy — zeznaniami świadków procesu kanonizacyjnego. To w istocie wyjątkowo cenna poznawczo podstawa źródłowa, gdyż zwykle ten typ źródła nie pozwala zweryfikować, choćby fragmentarycznie, efektów działalności kaznodziei i jego wpływu na przekonania i zachowania audytorium. Zwykle nie wiemy nawet, jaką ostateczną werbalną formę nadawano kazaniom, zapisywanym po łacinie, ale wygłaszanym *in vulgari* (oczywiście poza kazaniami dla kleru). Wprawdzie pewne przesłanki źródłowe, m.in. zeznania świadków procesu kanonizacyjnego oraz motywy ikonograficzne, na które powołał się autor (s. 34), świadczą, że wędrownemu kaznodziei towarzyszyli pisarze spisujący *in situ* kazania również w językach rodzimych. Technika *reportatio* powodowała jednak, że w takich przypadkach ingerencja samego autora w treść zapisu była ograniczona. Autor słusznie więc podkreśla, że „zagadnienie filiacji zachowanych rękopisów kazań pozostaje bardziej w sferze pytań niż odpowiedzi” i że należy „raczej mówić o bliskości danego rękopisu z wypowiedzią kaznodziei” (s. 16–17). Trzeba jednak przyznać, że oprócz tych niezwykle istotnych wyjaśnień dotyczących ograniczeń, które ze swej natury nastręcza przyjęta w pracy podstawa źródłowa, autor winien był czytelnikowi pełniejsze przedstawienie listy kazań, które poddawał analizie. Zestawienie jedynie wydań tekstów kazań w inkunabułach i starych drukach w załączonej do pracy bibliografii, bez rozpisania poszczególnych kazań, z natury rzeczy sygnalizowanej potrzeby nie mogło zaspokoić. Bez wątpienia bardziej przejrzyste mogło wypaść pełne zestawienie twórczości kaznodziejskiej Wincentego lub przynajmniej rozpisanie według incipitów jednej przykładowej kolekcji zamieszczonej np. w aneksie do pracy. Zabrakło jednak autorowi czegoś, co można nazwać „wrażliwością źródłoznawczą”, a szkoda. To samo tyczy się braku w pracy katalogu dzieł Wincentego, który wszak jako graduowany teolog nie ograniczał się wyłącznie do kazań, choć te pozostawały jego domeną. W sferze pytań pozostaje również zagadnienie treści tych pism i ich stosunku do problematyki wygłaszanych kazań. W rezultacie autor za podstawę źródłową przyjął 390 kazań Wincentego oraz 379 zeznań świadków procesu kanonizacyjnego (s. 48).

W obliczu tak obszernego materiału źródłowego Dobrowolski był zmuszony dokonać selekcji treści poddanych analizie kazań, które przeplatał zeznaniami świadków z materiałów kanonizacyjnych, jako swego rodzaju echa katechetycznych wysiłków Wincentego.

Trzeba jednak pamiętać, że rzecz dotyczy wyjątkowego kaznodziei wyniesionego na ołtarze, co musiało chyba wpływać na wypowiedzi świadków dotyczące efektów jego wysiłków pastoralnych oraz warsztatu kaznodziejskiego, poddane pewnej konwencji podobnej do formularzy inkwizytorskich interrogatoriów¹⁹. Wbrew zapewnieniom autora, jest to problem godny bliższej uwagi i dalszej dyskusji. Oczywiście nie podważa to wyboru przez autora takiej podstawy źródłowej, gdyż rezygnacja z próby weryfikacji słów kaznodziei na podstawie materiałów kanonizacyjnych wyraźnie zubożyłoby przeprowadzoną analizę. Wybór zaś samej problematyki kazań, jako podstawy do analiz, z natury rzeczy jest dyskusyjny, gdyż treści kazań dają podstawę do wielowątkowych obserwacji.

W pierwszym rozdziale Dobrowolski analizuje audytorium, korzystając z materiałów kanonizacyjnych skupia się na analizie wypowiedzi naocznych świadków kazań dominikana, którzy stanowili 28,2% spośród zeznających. Audytorium to było nierzadko ogromne. Według relacji, zapewne przesadzonej, jednego ze świadków w Katalonii uczestniczyło 70 tys. ludzi, a na stałe towarzyszyli Wincentemu uczniowie, kopiści i wierni słuchacze, a nawet członkowie specjalnego bractwa, powstałego pod wpływem nauk kaznodziei (s. 36–37). Tę część pracy uzupełniają tabele ilustrujące wyniki analizy struktury audytorium kazań, według kryterium wieku słuchaczy (s. 41, tab. II), z wyraźną przewagą ludzi młodych, od 12 do 17 lat (30,6%), oraz w wieku 41–50 lat w przypadku Bretanii (s. 45, tab. II), ponadto tabele ilustrujące wiedzę słuchaczy o cudach doznanych w wyniku stawiennictwa świętego (s. 46–47, tab. IV–VI). Zasadnicze jednak pytanie, jakie postawił sobie autor, dotyczyło możliwości odczytu na podstawie zeznań świadków procesu kanonizacyjnego choćby nikłego echa kaznodziejskiej pracy. Innymi słowy autor pytał o to, co z treści kazań Wincentego zapamiętali słuchacze. Odpowiedź była oczywiście zróżnicowana i niełatwa do interpretacji, gdyż często odpowiedzi słuchaczy były lakoniczne i powierzchowne. Choć kazania trwały nawet do sześciu godzin, słuchacze odpowiadali bardzo ogólnikowo, że Wincenty „dobrze prawił” lub że byli nazbyt młodzi i nie wszystko rozumieli lub że tylko widzieli, a nie słyszeli z powodu ogromnych tłumów, jakie otaczały kaznodzieję, lub że kazania były „słodkie”. Ostatecznie autor dochodzi do wniosku wzmocnionego argumentem o braku w otoczeniu Wincentego tłumacza kazań (s. 101) głoszonych zwykle *in vulgari* w rodzimym dialekcie kaznodziei (s. 92), że do przeciętnego wiernego docierały tylko domniemania i przekaz intencji Wincentego osiągnęte przez kaznodzieję nie tyle dzięki słowom, ile dzięki elementom wizualnym: teatralnym gestom i ruchowi (s. 104).

W rozdziale o intelektualnym warsztacie kaznodziei Dobrowolski podkreśla typowe w analizie materiału kaznodziejskiego trudności źródłoznawcze, zwłaszcza podstawowe pytanie w przypadku materiału rękopiśmiennego i techniki *reportationes*, o autograf kazań oraz wynikające stąd różnice w treści, błędy i celowe pominięcia kolejnych redaktorów (s. 78). Warsztat intelektualny Ferrera tworzył swoistą triadę złożoną z exemplów przejmowanych od największych autorytetów z przewagą opowiadań opartych na Biblii (autor podzielił je na dziewięć typów — s. 82, tab. VIII), z Biblii z przewagą Nowego Testamentu (szczególnie Listów Pawłowych) oraz z najczęściej cytowanych autorytetów, wśród których dominował, co oczywiście w przypadku dominikańskiej formacji kaznodziei nie może

¹⁹ H. Grundmann, *Ketzerverhöre des Spätmittelalters als quellenkritisches Problem*, „Deutsches Archiv für Erforschung des Mittelalters” t. XXI, 1965, s. 519–575.

budzić zaskoczenia, Tomasz z Akwinu (s. 86, tab. XI). Choć wśród autorytetów dominuje Akwinata (50,3% cytowań) w istocie trudno, co podkreśla autor, nazwać Wincentego tomistą (s. 89–90). Pamiętać trzeba, że oprócz wspomnianego przez Dobrowolskiego wielotorowego rozwoju myśli Tomasza, teologowi, jakim bez wątpienia był Ferrer, w przeciwieństwie do filozofa trudno jest przypisać konkretną formację filozoficzną, gdyż jak wyjaśniał niegdyś Gerhard Ritter, nurty filozoficzne w różnym stopniu oddziaływały na teologiczną praktykę²⁰. W tomistycznej predylekcji Ferrera można, oczywiście poza tradycją dominikańską, doszukiwać się bardziej ogólnych tendencji, a mianowicie echa powrotu, a nawet renesansu myśli Tomasza w ówczesnym piśmiennictwie uwikłanym w spory ideologiczne w związku z naporem nowych nurtów intelektualnych z ockhamizmem na czele. Już Jan Gerson upatrywał w wielkiej syntezie teologicznej Akwinaty najdoskonalszą *via communis*. Tomasz z Akwinu, a zwłaszcza najczęściej w XV w. komentowana „Summa teologiczna” (Ferrer woził egzemplarz „Summy” stale ze sobą i nosił komentarze, s. 88), poświęcona zagadnieniom etycznym i moralnym, dawała najlepszą orientację w metodach pastoralnych ze względu na swój wnikliwy wykład praktyk religijnych i ich kwalifikację, spełniając przez to postulaty praktycystyczne i etyczne. Z tych m.in. powodów dokonał się w XV w. prawdziwy renesans tomizmu, gdyż czynniki kościelne uznały go za najpełniejszy fundament propagowanego od połowy stulecia arystotelizmu, jako gwaranta stabilizacji i zgody w zamęcie doktrynalnym chrześcijaństwa²¹. Słusznie więc kojarzy autor negatywny stosunek Ferrera do kobiet i brak w kazaniach pozytywnych metafor dotyczących niewiast z wpływem Akwinaty (s. 158–160). Jeśli Ferrer uważał w akcie prokreacji czynnik żeński za element formalny narzucający postać nowej istocie, to bliski był znanemu orzeczeniu Tomasza, że *femina est mas occasionatus*. Według ówczesnych poglądów sięgających jeszcze antyku nasienie męskie odgrywało aktywną rolę w przeciwieństwie do pasywnej *sanguis menstruus*. Krew kobieca jest bowiem tylko materią nieożywioną, którą ożywia dopiero męskie nasienie. Na płaszczyźnie biologicznej mężczyzna pełnił rolę *principium activum*, a kobieta *principium passivum*. W tym założeniu *generatio feminae* jest defektem, a kobieta wybrykiem aktu stworzenia zamianowanego do powołania mężczyzny. Oparte na spekulacjach filozoficznych poglądy ówczesnej scholastyki sprowadziły Tomasza do prostej definicji, że *sexus masculinus est nobilior quam sexus femineus*. W dalszej perspektywie nie pozostało to bez wpływu na późniejszą deprecjację i potęgujący się antyfeminizm z demonizacją kobiet w procesach przeciwko czarownicom włącznie²². Ferrera stosunek do kobiet wynikał więc z poglądów Tomasza i całej wcześniejszej tradycji, skoro jeszcze Izidor z Sewilli uważał za rzecz oczywistą, że kobiety pozostają w związkach z demonami²³. Ferrer zachował jednak pewną powściągliwość i —

²⁰ G. Ritter, *Studien zur Spätscholastik* t. II: *Via antiqua und via moderna auf den deutschen Universitäten des XV. Jhts*, Heidelberg 1922, s. 49.

²¹ R. Haubst, *Die Rezeption und Wirkungsgeschichte des Thomas von Aquin im 15. Jahrhundert, besonders im Umkreis des Nikolaus von Kues († 1464)*, „Theologie und Philosophie” t. XLIX, 1974, nr 2/3, s. 252–273; S. Swieżawski, *Dzieje filozofii europejskiej XV wieku* t. III, Warszawa 1978, s. 109–138; idem, *U źródeł nowożytnej etyki. Filozofia moralna w Europie XV wieku*, Kraków 1987, s. 59, 71–73.

²² I. W. Frank, *Femina est mas occasionatus. Deutung und Folgerung bei Thomas von Aquin* [w:] *Der Hexenhammer. Entstehung und Umfeld des Malleus maleficarum von 1487*, pod red. P. Seel, Köln–Wien 1988, s. 151–115.

²³ J. Hansen, *Zauberwahn, Inquisition und Hexenprozess im Mittelalter*, München–Leipzig 1900, s. 50,

jak podkreśla autor — oparł się zjawisku demonizacji, nie cierpiał na obsesję superstycyjno-demonologiczną, wyrzucając niewiastom jedynie typowy katalog przywar: próżność, rozwiązłość i prostytutkę. Nie był również oryginalny w krytyce praktyk antykonceptyjnych (s. 163), bogato reprezentowanej w ówczesnym piśmiennictwie, poczynając od kazań Cezarego z Arles²⁴.

Oddzielnego omówienia wymaga natomiast interesująca analiza techniki operowania metaforą medyczną, tudzież swego rodzaju teologii medycznej, czyli struktury pojęciowej kazań wykorzystującej wykładnię medyczną do opisania grzechów głównych, zestawionej następnie z listą mirakulów Wincentego o uzdrowieniach (s. 109, tab. XII; s. 121, tab. XIII). Metafora medyczna w piśmiennictwie średniowiecznym sięga tradycji ugruntowanej w autorytecie Biblii o boskich uzdrowieniach²⁵. Retorykę medyczną w formułowaniu zadań ówczesnej katechezy stosowano wszak szczególnie chętnie. W „Epistola de reformatione theologiae” Jan Gerson zalecał: „byłoby rzeczą pożyteczną, podobnie jak miało to miejsce niegdyś, podczas epidemii czarnej śmierci, gdy fakultet medyczny kreślił pisma dla pouczenia ludu, aby teraz fakultet teologiczny lub ktoś z jego polecenia sporządził podobne pisma nauczające głównych zasad naszej wiary”²⁶. Argumenty teologiczne porównywano z lekarstwami. Mateusz z Krakowa zadekretował tę myśl w prostych słowach: *rationes siquidem theologicae sunt sicut quaedam medicinae*²⁷. W tym samym kierunku idą również te wypowiedzi Ferrera, w których powoływał się na autorytet samego Zbawiciela, gdyż jak wyjaśniał kaznodzieja, Bóg posiada dwie właściwości: wiedzę spekulatywną i *cursus* leczenia, zna właściwości ziół i kamieni, i jest najwyższym lekarzem. Warto w tym miejscu przypomnieć, że przywołana przez Ferrera metafora zielarska bierze początki w antycznych mitach o boskim pochodzeniu ziół, które w procesie chrystianizacji nabrały cech chrystologicznych, gdyż to Chrystus, Stwórca wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych, jest ojcem i depozytorem wiedzy zielarskiej. Takich metafor pełne są zwłaszcza kościelne formuły benedykcji ziół, gdzie podkreśla się, że nie tylko Bóg stworzył zioła, lecz wszystkie etapy wegetacji są Jego dziełem. Dla wzmocnienia tej argumentacji powoływano się na autorytet Biblii, szczególnie Ewangelie św. Jana 19.34; Łukasza 24.1 i Marka 14.8; 16.1; 16.18, o leczeniu ran Chrystusa przy pomocy ziół tuż przed Wniebowstąpieniem, kiedy sam Zbawiciel nakazał uczniom, aby leczyli ziołami ropiejące rany. Wydaje się więc, że Wincenty znał nie tylko potoczną wiedzę medyczną (czytaj: zielarską), wszak przyznawali się do niej również świadkowie kazań w procesie kanonizacyjnym (s. 127, przyp. 78), lecz także jej chrystianizacyjną reinterpretację, którą Ferrer, jak się

przyp. 1; E. Tucker, *Antecedents of Contemporary Witchcraft in the Middle Ages* [w:] *Popular Culture in the Middle Ages*, wyd. J. P. Campbell, Ohio 1986, s. 41.

²⁴ A. Kammeier-Nebel, *Wenn eine Frau Kräutertränke zu sich genommen hat, um nicht zu empfangen... Geburtenbeschränkung im frühen Mittelalter* [w:] *Mensch und Umwelt im Mittelalter*, pod red. B. Herrmann, Stuttgart 1987, s. 74–87.

²⁵ Na temat popularnego motywu *Christus Medicus* zob. H. Lutterbach, *Der Christus medicus und die Sancta medici. Das wechselvolle Verhältnis zweier Grundmotive christlicher Frömmigkeit zwischen Spätantike und Früher Neuzeit*, „Saeculum” t. XLVII, 1966, nr 2, s. 239–281.

²⁶ Johannes Gerson, *Epistola de reformatione theologiae*, wyd. P. Glorieux, Paris 1968, s. 28.

²⁷ Mateusz z Krakowa, *Rationale operum divinorum (Theodicea)*, wyd. V. Rubczyński, „Archiwum Komisji do Badań Historii Filozofii w Polsce” t. III, 1930, s. 21.

może wydawać, świadomie wprowadził jako katechetycznie nośną i przypominaną rokrocznie w obrzędach święta Matki Boskiej Zielnej (15 sierpnia)²⁸.

Dopiero w trzech ostatnich rozdziałach Dobrowolski zajął się proponowaną przez Wincentego instrukcją dydaktyczną i programem katechezy. Ferrer kontynuował w tej mierze katechetyczny kanon ustalony w programie IV Lateranum. Przypominał o nauce podstawowych tekstów modlitw, znaku krzyża i uczestnictwa w sakramentach, zwłaszcza spowiedzi (s. 135–137). W jego nauczaniu nie zabrakło nauki Dekalogu. Szkoda, że autor nie rozwinął zagadnienia katechezy dekalogicznej, choć w XV w. Dekalog, powiązany ściśle z praktyką spowiedzi i pokuty, stał się obok Składu Apostolskiego, siedmiu grzechów głównych i siedmiu sakramentów elementarnym tematem w nauczaniu religijnym. Wykład Dekalogu włączony do triady podstawowych tekstów nauczania religijnego uzyskał nawet pierwszeństwo przed *Credo* i *Pater Noster* w ówczesnych katechizmach. Podłoże rosnącej pozycji Dekalogu upatruje się zwykle w ówczesnych prądach intelektualnych ugruntowanych w odnowionym przez Ockhama nominalizmie. Głoszony wówczas program tzw. nowej praktycznej teologii, skierowanej w stronę praktyki religijnej i jej kwalifikacji podług wyznaczonych w Biblii i w Dekalogu powinności i obowiązków chrześcijanina, zwrócił uwagę teologów w stronę czystości Kościoła pierwotnego, w stronę prawdziwych źródeł wiary — postulowanych w nominalizmie nakazów biblijnych, ustanowionego przez boską *potestas ordinaria* prawa objawionego czyli Dekalogu. Nacisk na normatywną stronę Dekalogu objawił się m.in. w burzliwym rozwoju wyspecjalizowanej literatury pastoralnej, zwłaszcza zaś licznych komentarzy „De decem praeceptis”²⁹.

Ostatni, VII rozdział pracy przynosi analizę kategorii pojęciowych, jakich używał kaznodzieja, aby łatwiej dotrzeć do percepcji i wpływać na emocje wiernych, a więc, jak powiada sam autor, słowa, metafory i skojarzenia, dzięki którym zniżał się w typowy sposób do poziomu wiernych (s. 189). Spełniał w ten sposób rolę pośrednika lub mediatora pomiędzy kulturą uczoną a popularną swojego audytorium³⁰. W tym przypadku wyłania się jako oddzielne zagadnienie materiał folklorystyczny zawarty w kazaniach. Autor nie podjął się jednak bliższej analizy tej problematyki. Zwróćmy zatem uwagę, że wiele powołanych przez Dobrowolskiego wypowiedzi Ferrera dowodzi, że kaznodzieja zachowywał się nie tylko jako mediator, lecz aktywny inspirator pewnych zachowań religijnych, które w konsekwencji mogły niekiedy prowadzić do nadużyć i wypaczeń lub szerzej do przejawów pobożności, jak sformułował to jeden z badaczy, nastawionej na sakramentalia (*sakramentalische Denkart*)³¹. Jak bowiem ocenić te wypowiedzi Ferrera, w których kobietom zalecał picie wody święconej dla celów prokreacyjnych i przeciwko

²⁸ Cf. F. O h r t, *Herba, gratia plena. Die Legenden der älteren Segensprüche über den göttlichen Ursprung der Heil- und Zauberkrauter*, Helsinki 1929.

²⁹ D. H a r m e n i n g, *Spätmittelalterliche Aberglaubenskritik in Dekalog und Beichtliteratur* [w:] *Volksreligion im hohen und späten Mittelalter*, pod red. P. D i n z e l b a c h e r, D. R. B a u e r, Paderborn 1990, s. 249–250; S. S w i e ż a w s k i, *U źródeł nowożytnej etyki. Filozofia moralna w Europie XV wieku*, Kraków 1987, s. 288–289, przyp. 167.

³⁰ Cf. np. E. E n g l i s c h, *Deutsche Predigten als Vermittler zwischen Gelehrtenkultur und Volkskultur* [w:] *Volkskultur des europäischen Spätmittelalters*, pod red. P. D i n z e l b a c h e r, H.–D. M ü c k, Stuttgart 1987, s. 147–158.

³¹ R. W. S c r i b n e r, *Magie und Aberglauben. Zur volkstümlichen sakramentalischen Denkart in Deutschland am Ausgang des Mittelalters* [w:] *Volksreligion im hohen und späten Mittelalter*, s. 253–273.

wszelkim dolegliwościom oraz jako *remedium* przed skutkami burzy, lub że określony sposób wypowiadania modlitwy i towarzyszące gesty mają decydujące znaczenie dla otrzymania cudownych łask (s. 115–116). Kościelni cenzorzy takich praktyk wypominali wierzącym, że w ten sposób myślą istotę sakramentów z sakramentaliami³². Do tego samego kręgu zjawisk należy opowiadanie Ferrera o 30 mszach św. Amata uwalniających dusze czyścicowe, w którym słychać echo praktyki multiplikowania mszy w wierze, że uwalniają one dusze czyścicowe, choćby przyszło im tam przebywać do końca świata lub przez tysiąc lat. Przekonania takie prowadziły do wielu nadużyć w praktyce mszalnej i przypisywania im nadmiernie cudownych łask, potępianych przez wielu ówczesnych krytyków życia religijnego³³. Przytoczone przykłady potwierdzają podnoszone przez literaturę zjawisko kościelnej inspiracji religijności popularnej³⁴. Kaznodziejstwo spełniało w tej mierze, nierzadko z pobożnych intencji predykanta, rolę skutecznego narzędzia medialnej komunikacji i propagacji takich postaw. Sam kaznodzieja nie był wszak ze środowiska słuchaczy wyalienowany, lecz przeciwnie, kazał, jak ujął to autor, na przecięciu obydwu kultur, nieustannie pochylając się w jedną lub drugą stronę.

W sumie otrzymaliśmy interesującą próbę analizy pobożności późnego średniowiecza postrzeganej przez pryzmat pastoralnej aktywności kaznodziei, pośrednika pomiędzy różnymi poziomami kulturowej percepcji i wrażliwości religijnej. Autor odżegnuje się w podsumowaniu od tradycyjnego ujmowania tych zagadnień, na rzecz niehomogenicznego widzenia życia średniowiecznego społeczeństwa, w którym „religijność ludowa”, pojęcie szeroko dyskutowane w ówczesnej literaturze, nie było przeciwieństwem elitarnej, klerykalno-uczonej, lecz rodzajem tej samej kultury³⁵.

Praca Dobrowolskiego mieści się przez to w nurcie poszukiwań tych właśnie styków kulturowych, których średniowieczne kaznodziejstwo ludowe było wyrazicielem i swego rodzaju egzemplifikacją pewnej kulturowej kondensacji. W ocenianym przypadku zjawisko to znalazło potwierdzenie w konkretnym materiale źródłowym, do którego Dobrowolski z pełnym powodzeniem się odwoływał. Należy zwrócić uwagę, że jest to pierwsza praca w naszej historiografii, która tak nowocześnie potraktowała tę skomplikowaną i rzadko uprawianą problematykę z wykorzystaniem wyjątkowo szerokiej literatury przedmiotu. Załączona do pracy bibliografia stanowi zresztą wartość samą w sobie i może pełnić rolę cennego bibliograficznego kompendium dla przyszłych badaczy, nie tylko do dziejów

³² A. Franz, *Die kirchlichen Benediktionen im Mittelalter* t. 1, Freiburg im Breisgau 1909, s. 17–18; 32–34; A. Vauchez, *Les laïcs au Moyen Age. Pratiques et expériences religieuses*, Paris 1987, s. 131; E. Bartsch, *Die Sachbeschwörungen der Römischen Liturgie. Eine Liturgiegeschichtlichen und Liturgietheologischen Studie*, Münster 1967, s. 349.

³³ A. Franz, *Die Messe im deutschen Mittelalter*, Freiburg im Breisgau 1902, s. 218–267.

³⁴ S. Piekarczyk, *Kościelna inspiracja „religijności ludowej” we wczesnym średniowieczu*, „Euhemer”, 1965, nr 2, s. 3–17. Dalszą literaturę zestawil ostatnio H. Marti, *Mentalités médiévales XIe–XVe siècle*, Paris 1996, s. 217–258.

³⁵ Cf. ostatnio H. Smolinsky, *Volksfrömmigkeit als Thema der neueren Forschung. Beobachtungen und Aspekte* [w:] *Volksfrömmigkeit in der Frühen Neuzeit (Katholisches Leben und Kirchenreform* t. LIV), Münster 1994, s. 9–16; R. Scribner, *Volks Glaube und Volksfrömmigkeit. Begriffe und Historiographie*, ibidem, s. 121–138 oraz serię artykułów w „Saeculum” t. XLVII, 1996, nr 1, ponadto w polskiej historiografii: G. Ryś, *Pobożność ludowa na ziemiach polskich w średniowieczu. Próba typologii*, Szczecin 1995; idem, *Dwa oblicza polskiej religijności ludowej w średniowieczu*, „Saeculum Christianum” t. III, 1996, nr 1, s. 33–48.

kaznodziejstwa, lecz również do wielu zagadnień szeroko pojmowanej kultury późnego średniowiecza europejskiego. Wypada więc mieć tylko nadzieję, że ten nurt badawczy znajdzie kontynuatorów w kraju, gdzie według Długosza po latach niedostatku, od momentu założenia Akademii Krakowskiej nastąpił przełom i „kazania polskie zaczęły rozbrzmiewać nie tylko po miastach, lecz i po wsiach całego Królestwa”³⁶. Praca Dobrowolskiego dowodzi bowiem niezbicie, jak cennym poznawczo źródłem może być średniowieczne kaznodziejstwo, narzędzie zbiorowej komunikacji i przekazywania myśli, wyobrażeń i idei o największym zasięgu społecznym w świecie zamieszkiwanym w większości, jak sformułował to Jakub z Paradyża, przez *populus sine litteris*³⁷. Ich roli nie w pełni chyba jeszcze docenianej w rodzimych badaniach nad kulturą średniowiecza nie da się przecenić, skoro już w świadomości współczesnych odnajdujemy jednoznaczne przekonanie, że *predicadores, qui sunt seminatores verbi Dei, magnum et altum in ecclesia locum tenent*³⁸.

³⁶ Jan Długosz, *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis* t. I, Cracoviae 1863, s. 261.

³⁷ Jakub z Paradyża, *De erroribus et moribus christianorum modernorum*, wyd. S. A. Porębski, wybór tekstów dotyczących reformy Kościoła (*Textus et studia* t. VI), Warszawa 1978, s. 310.

³⁸ Piotr z Miłosławia, *Collectio sermonum dominicalium et festivalium. Sermo 35: Dominica in Sexagesima sermo*, rkps BN/III 3021, f. 83 va.

„Biełaruski Histaryczny Ahljad” tom 5, nr 2(9), grudzień 1998.

Współczesna niezależna białoruska historiografia jest u nas mało znana. Trudno się temu dziwić, książki białoruskie docierają dość przypadkowo, a półrocznik, o którym mowa, ukazuje się od jesieni 1994 r., początkowo w nakładzie 500 egzemplarzy, zmniejszonym — chyba od 1997 r. — do skromnych 299. Wydawnictwo jest możliwe dzięki wsparciu finansowemu ze źródeł prywatnych i publicznych (informacje znajdują się w każdym numerze), i staraniami grona badaczy, toteż dociera do nielicznych czytelników. Zauważyć jednak należy, iż do Rady Redakcyjnej wchodzi zarówno uczeni z Białorusi, jak też z Polski, Anglii, Niemiec, Rosji, Szwajcarii, Ukrainy i USA. O kłopotach wydawców świadczą zakłócenia w regularności edycji; w 1997 r. ukazał się z opóźnieniem tylko jeden podwójny zeszyt.

Czasopismo zamieszcza artykuły, teksty źródłowe, recenzje i przeglądy literatury, a także przekłady z innych języków (przede wszystkim z angielskiego, także z niemieckiego i francuskiego) artykułów, które Redakcja uznaje za szczególnie ważne dla czytelnika białoruskiego, odciętego przez wiele dziesięcioleci od historiografii światowej z przyczyn politycznych, a dziś napotykanego trudne do przezwyciężenia bariery ekonomiczne.

Ze zrozumiałych względów tematyka oryginalnych artykułów skupia się na dziejach Białorusi od czasów najdawniejszych do współczesności (wśród autorów są również historycy z Polski), podczas gdy przekłady dotyczą przede wszystkim zagadnień bardziej ogólnych, zwłaszcza teoretycznych. Dostrzec można, iż Redakcja stara się publikować artykuły oraz inne materiały, które zmierzają do krytycznego oświecenia wybranych, istotnych zagadnień, omijanych lub deformowanych przez historiografię w czasach ZSRR, a także zwracają uwagę na białoruskie tradycje narodowe. Wśród charakterystycznych tematów dawniejszych zeszytów można wymienić: „Odrodzenie narodowe i narodowa świadomość Białorusinów w pierwszej połowie XIX w.” (Sofja Kuźniewa, nr 1, 1994), „Świadomość historyczna oraz ideologia Polaków Białorusi i Litwy na początku XX w.” (Alaksandar Smalanczuk, nr 1, 1995), „Historia jako ciąg nieszczęść. Region Białorusi jak okupowane społeczeństwo: 1939–1944/47” (Bernhard Chiary, nr 2, 1996), „Wojna 1920 r. i Białoruś: Wyzwolenie czy okupacja?” (Kirył Mał, nr 1–2, 1997). Warto także wspomnieć artykuł ważny dla polskiego czytelnika: Hubert Łaskiewicz (KUL), „Białoruś i Białorusini w polskich podręcznikach historii” (nr 1–2, 1997).

Najnowszy zeszyt czasopisma przynosi, jak zwykle, artykuły, polemiki i recenzje dotyczące niektórych wspólnych zagadnień przeszłości Białorusi i Polski, i zasługuje na lekturę historyków w naszym kraju. W tym miejscu zwrócę uwagę tylko na parę zagadnień.

Reiner Lindner (Uniwersytet w Konstancji) zarysował losy białoruskich historyków pod władzą Stalina, na przykładzie biografii pięciu uczonych, są nimi: M. W. Daunar–Zapolskij (1867–1934), W. I. Piczeta (1878–1947), U. M. Ihnatouski (1881–1931), W. J. Łastouski (1883–1938) oraz W. K. Szczarbakou (1898–1939). Autor przedstawił — pod wieloma względami odmienne — ich sylwetki i drogi kariery aż do dramatycznego końca: ideologicznego potępienia, odsunięcia od pracy naukowej, represji. Zakończonych dla Ihnatouskiego, Łastouskiego i Szczarbakowa samobójstwem lub rozstrzelaniem; tylko Piczeta przeżył rok 1939. Biografie ich były typowe dla losów białoruskich humanistów urodzonych przed końcem XIX w. Lindner stwierdza więc: „dzieje białoruskiej historiografii w Związku Radzieckim epoki Stalina były dziejami jej likwidacji” (s. 378).

Redaktor i założyciel „Przeglądu”, Hienadz Sałanowicz w dziale „Przeglądy i recenzje” jest autorem artykułu pod wymownym tytułem: „Powrót do «Kraju Północno–Zachodniego»?”. Poddaje w nim krytyce

pierwszą część opublikowanego w 1998 r. w Mińsku dwutomowego zarysu historii Białorusi, przeznaczonego dla studentów oraz wykładowców, napisanego przez 29 autorów, w znacznej mierze — jak stwierdza recenzent — nieznanych w życiu naukowym i wydanego w nakładzie 10 tys. egzemplarzy, który w warunkach białoruskich jest rzeczywiście znaczny. Sahanowicz wykazuje niekonsekwencje i nieporozumienia (nieraz poważne), wady konstrukcyjne, a także dowodzi epigońskiego charakteru książki. Nawiązuje ona pod wieloma względami do złych tradycji podręczników radzieckich. Autorzy odwołują się tylko do literatury (oryginalnej lub przekładów) w językach rosyjskim i białoruskim, w przeglądzie literatury potępiając historyków, którzy nie doceniają rozwoju kultury białoruskiej w latach władzy radzieckiej. Centralnym politycznym elementem książki jest ukazywanie Białorusi i białoruskiego ludu jako części Rosji oraz narodu rosyjskiego. Stwierdzenie takie pada otwarcie, gdyż autorzy wielokrotnie powracają do tezy o dążeniu Białorusinów do zjednoczenia z Rosją i powołują się na „przynależność białoruskiego etnosu do narodu rosyjskiego”. Korzystają przy tym z poglądów autorów rosyjskich z połowy XIX w., traktując je jako najnowsze rezultaty badań. Recenzent dochodzi do wniosku, że „po raz pierwszy w Republice Białorusi pod okładką historii Białorusi pojawiła się — wersja historii Kraju Północno-Zachodniego”. Krytykę tej książki kontynuuje Michaś B i c z („«Innowacje» historiograficzne w literaturze edukacyjnej”), analizując rozdziały dotyczące okresu od końca XVIII w. do 1917 r. Przytacza niektóre godne uwagi fakty nieznane lub pomijane przez autorów, wykazuje sprzeczności i omyłki, a także cytuje wątpliwą wartość tezy. Oto jedna z nich: włączenie Białorusi do Cesarstwa Rosyjskiego „sprzyjało narodowej konsolidacji białoruskiego ludu, którego rząd rosyjski nie traktował jako odrębną etnicznie społeczność”. Logika, zaiste, zdumiewająca.

Inne artykuły tego ciekawego zeszytu to: R. R a d z i k (Lublin), „Od etnicznego związku do wspólnoty narodowej”; D. L e w i n (Petersburg), „Nekrolog Macwieja Fursawa jako źródło biograficzne”; A. B i e ł y (Mińsk), „Terytorium współczesnej Białorusi na mapie al-Idrisiego (1154)”; B. P ę d z i c h (Wrocław), „Między rajem a kloaką, albo jak mógł dostrzegać swe miejsce w społeczeństwie mieszczan Litwy XVII w.”; J. A n i s z c z a n k a (Mińsk), „Granica Wielkiego Księstwa Litewskiego w sprawozdaniach komisji delimitacyjnych (pierwsza połowa XVIII w.)”; A. P o r t n o w (Dniepropietrowsk), „Białoruś i Białorusini w ukraińskich podręcznikach historii”. Oprócz tego znajdujemy tu polemikę wokół genezy Wielkiego Księstwa Litewskiego i liczne recenzje książek, dotyczących m.in. problemów związanych z historią Polski.

„Przegląd Historyczny” nie ma zwyczaju omawiania kolejnych numerów czasopism historycznych. Naukowe walory białoruskiego półrocznika usprawiedliwiają odstępstwo od tej zasady.

Jerzy Tomaszewski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Mirosław Jerzy L e s z k a, *Uzurpacje w cesarstwie bizantyńskim w okresie od IV do połowy IX w.*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1999, s. 148.

Książka Mirosława Jerzego L e s z k i jest już czwartą pozycją wydaną w serii „Byzantina Lodziensia”, w ramach której prezentowane są wyniki badań pracowników Zakładu Historii Bizancjum UŁ. Dotychczas ukazały się w niej prace Sławomira B r a l e w s k i e g o („Imperatorzy późnego cesarstwa rzymskiego wobec zgromadzeń biskupów”, Łódź 1997), Macieja K o k o s z k o („Descriptions of Personal Appearance in John Malalas' Chronicle”, Łódź 1998) oraz zbiorowe „Mélanges d'histoire byzantine offerts à Oktawiusz Jurewicz à l'occasion de son soixante-dixième anniversaire” (Łódź 1998).

Pojawienie się pracy Leszki powitać trzeba z dużym zadowoleniem, bowiem wypełnia ona dotkliwą lukę w badaniach nad dziejami Bizancjum. Tak się bowiem składa, że chociaż zjawisko uzurpacji odgrywało bardzo istotną rolę w życiu politycznym cesarstwa wschodniorzymskiego, badacze przejawiali stosunkowo niewielkie zainteresowanie tym problemem. Istnieje wprawdzie szereg szczegółowych publikacji poświęconych poszczegól-

nym bizantyńskim uzurpacjom, lecz do chwili ukazania się recenzowanej pracy brak było poświęconej im monografii.

Książka Leszki ma, co uważam za jej najważniejszą zaletę, charakter wybitnie syntetyczny. Autor nie prezentuje czytelnikowi drobiazgowo okoliczności towarzyszących poszczególnym przewrotom, lecz próbuje znaleźć elementy cechujące uzurpacje jako zjawisko. Swymi badaniami objął on okres blisko pięciu wieków, w toku których doszło do trzydziestu uzurpacji (pierwsza ze wzmiankowanych miała miejsce w 350, ostatnia w 820 r.). Postawił tym samym przed sobą niezwykle trudne zadanie, którego realizacja wymagała przeanalizowania ogromnej ilości źródeł, tak greckich jak i łacińskich, oraz dotarcia do obszernej literatury, niemal bez wyjątku obcojęzycznej. Charakter pracy zmusił autora do zawężenia pola zainteresowań i uściślenia pojęcia „uzurpacja”. Dlatego przedmiotem swych badań uczynił jedynie te próby sięgnięcia po tron na drodze przewrotu, które:

a) miały miejsce na terenie cesarstwa wschodniorzymskiego;

b) skutkowały proklamowaniem kontrcesarza (pominięte zostały te wystąpienia, w czasie których bądź nie wyłoniono takowego, bądź nowo wybrany nie miał ambicji usunięcia legalnego władcy).

W rozdziale I („Legalne przejmowanie władzy w cesarstwie bizantyńskim”, s. 7–38) zarysowane zostały zasady ustrojowe cesarstwa. Autor podkreśla współistnienie w Bizancjum zasady dziedziczności i przywiązania do panującego rodu z silną tradycją wyboru panującego (s. 9). Następnie prezentuje, na wybranych przykładach, typy legalnych elekcji. Zwraca szczególną uwagę na przejmowanie w Bizancjum tradycji rzymskich z jednej, i wpływ religii chrześcijańskiej na elekcję z drugiej strony, oraz na ukształtowanie się koncepcji cesarza — namiestnika Boga na ziemi. Jej konsekwencją było uznanie prawa władcy do powołania i osobistego koronowania współcesarza, a tym samym *de facto* wyznaczenia następcy. Inną drogą legalnego sięgnięcia po władzę był wybór panującego przez wojsko, uzyskanie przezeń akceptacji senatu i aklamacja elekta przez lud Konstantynopola.

W drugiej części rozdziału przedstawiono ewolucję ceremoniału koronacyjnego. Do połowy V w. miał on charakter wybitnie wojskowy, w następnych stuleciach wzbogacał się stopniowo o istotne elementy religijne, czego wyrazem stał się udział biskupa Konstantynopola w koronacji cesarza. Ostateczny kształt ceremonii wojskowo-religijnej koronacja zyskała za Anastazjusza, toteż Leszka właśnie ten obrzęd opisał szczegółowo (s. 32–34).

Rozdział II („Miejsce uzurpacji w systemie ustrojowym Bizancjum”, s. 39–56) stanowi kontynuację omawianych powyżej rozważań. Autor przedstawia, na podstawie tekstu Synesiosa z Cyreny, bizantyńską koncepcję władcy idealnego. Wykazuje, że postrzeganie cesarza jako namiestnika Bożego pozwalało uzasadnić obalenie go. Skoro bowiem wyniesienie do władzy było wynikiem Bożej łaski, to utrata tronu na rzecz zwycięskiego uzurpatora była widomym znakiem, że panujący już jej nie posiada. Następnie Leszka analizuje motywy, które skłaniały uzurpatorów do podjęcia próby obalenia legalnego władcy (s. 41–51); podkreśla, że nie zawsze w grę wchodziły wyłącznie ambicje osobiste i żądza władzy. Przyczynami mogły być także: polityka fiskalna cesarzy, lekceważenie przez nich żołnierzy i ich potrzeb, rywalizacja wojsk temowych, obawy dowódców przed represjami po nieudanych ekspedycjach, a nawet szlachetna chęć ratowania państwa, gdy władca był nieudolny. Mniejsze, drugoplanowe znaczenie miały kwestie religijne (s. 48–51).

Z przeprowadzonej przez autora analizy źródeł wynika, że chociaż ucisk fiskalny mógł być wykorzystany przez uzurpatora w celu zyskania sobie zwolenników, to jednak uzurpatorzy nie byli rewolucjonistami i żaden z nich, nawet Tomasz Słowianin, nie dążył do zmiany ustroju (s. 44). Równie ważna jest konstatacja, że chociaż wojsko odgrywało zasadniczą rolę w większości przewrotów, nigdy uzurpator nie cieszył się poparciem całej armii, bowiem w bunt angażowała się zwykle tylko część oddziałów (s. 45). Od VII w. żołnierze stali się wyrazicielami interesów ludności obszaru, na którym służyli, co pozostaje w związku z reformą temową (*ibidem*).

W dalszej części omawianego rozdziału Leszka podjął próbę analizy czasu i miejsca uzurpacji. Jak wynika z jego rozważań, większość uzurpacji miała miejsce w Konstantynopolu i jego okolicy (s. 51). Znaczenie stolicy cesarstwa było tak duże, że zwykle jej utrata równała się utracie władzy (istnieje jedynie kilka wyjątków od tej reguły). Jest godne uwagi, że w większości przypadków do uzurpacji dochodziło w pierwszych dwu latach panowania legalnego władcy (s. 53). Uzurpatorzy wykorzystywali fakt, że nie zdołał on jeszcze odpowiednio umocnić swej pozycji. Sprzyjającą im okolicznością była też nieobecność cesarza w stolicy (*ibidem*) oraz koncentracja dużych sił wojskowych w jednym miejscu (s. 53–54).

Autor próbuje odpowiedzieć na pytanie o wpływ uzurpacji na położenie Bizancjum. Podkreśla, że w interesującym go okresie jedynie w nielicznych przypadkach przewroty prowadziły do wojny domowej —

większość z nich miała charakter sprawnie przeprowadzonych spisków pałacowych, dzięki czemu nie prowadziły do poważnych zniszczeń (s. 54). Usurpacje przyczyniały się do osłabienia pozycji międzynarodowej Bizancjum. Zdarzało się, że pretendenci do tronu sięgali po pomoc sił obcych — Gotów, Chazarów, Bułgarów. Czynili to również legalni władcy w trosce o zachowanie tronu (s. 54–55). Mimo to autor nie jest skłonny widzieć w usurpacjach jedynie siły destrukcyjnej. Podkreśla, że umożliwiały one usunięcie nieudolnego władcy i nawet w wypadku niepowodzenia mogły wpłynąć na modyfikację polityki prowadzonej przez cesarza (s. 55–56).

W rozdziale III („Usurpatorzy”, s. 57–80) autor przybliży czytelnikowi sylwetki usurpatorów pod kątem ich pochodzenia społecznego i etnicznego oraz wcześniejszej kariery. Zajmuje się także ich losami po nieudanej próbie zdobycia tronu i prezentuje ich wizerunek w źródłach literackich. Za bardzo interesującą i wartą szerszego rozwinięcia uważam podjętą przezeń próbę naszkicowania sylwetki „typowego” usurpatora (s. 80). Cenne byłoby uzupełnienie obrazu o swego rodzaju „portret psychologiczny” osób podejmujących walkę o tron, szczególnie w kontekście przedstawionych wcześniej (s. 41–51) motywów usurpacji.

Jakkolwiek po tron cesarski mogły sięgnąć (i sięgały) osoby niskiego pochodzenia (np. Wetranion, Leoncjusz, Fokas), większość spośród usurpatorów pochodziła z wyższych warstw społeczeństwa bizantyńskiego i często miała koneksje z rodem panującym. Pochodzenie etniczne początkowo nie odgrywało żadnej roli. Od VII w. wielu spośród usurpatorów było Armeńczykami, co stanowiło wyraz wzrostu roli tej nacji w systemie politycznym Bizancjum (s. 60). Nie oznaczało to jednak zamknięcia drogi do tronu osobom wywodzącym się z innych obszarów cesarstwa. Większość spośród usurpatorów w chwili podjęcia próby zamachu stanu miała za sobą karierę wojskową. Liczni spośród nich to *magistri militum*, a w późniejszym okresie strategowie demów (s. 63–65). Jest to zrozumiałe, bowiem poparcie wojska często decydowało o powodzeniu podjętych działań. Były jednak wyjątki od tej reguły. Niektórzy usurpatorzy wprawdzie służyli w armii, lecz w charakterze dowódców niższej rangi, inni zaś byli cywilami, robiącymi karierę w administracji. Osobną kategorię stanowili współcesarze zbuntowani przeciwko swoim kolegom.

Podjęcie próby usurpacji wiązało się, co naturalne, z dużym ryzykiem. Najczęściej usurpator płacił za swą śmiałość głową, lub, w najlepszym wypadku, wygnaniem (s. 67–73). Ciekawe, że żaden z nich po przegranej nie targnął się na swoje życie. Czyżby był to skutek upowszechnienia się chrześcijańskiej moralności? Bo, jak wynika z rozważań autora, na łaskawość zwycięzcy raczej nie było co liczyć.

Niewiele zachowało się opisów fizycznego wyglądu usurpatorów (s. 73–75). Większość z tych, które posiadamy, nie jest im niechętna. Opisy są stosunkowo realistyczne — nie fałszowano fizycznego wizerunku usurpatora, lecz jedynie eksponowano te cechy jego wyglądu, które odpowiadały, w przekonaniu piszącego, jego cechom charakterologicznym (por. opis Juliana Apostaty w tekstach autorów pogańskich i chrześcijańskich). Jak się wydaje, nie należy przeceniać wpływu zasad fizjonomiki na opis poszczególnych postaci. Była ona wykorzystywana dopiero wówczas, gdy przypadkiem brzydota fizyczna usurpatora korespondowała z jego niecnymi czynami (*casus* Fokasa).

W świetle badań autora wyróżnić można kilka typowych postaw pisarzy bizantyńskich wobec usurpatorów. Zdarzało się, że prezentowano obraz jednoznacznie negatywny — potępienie zarówno usurpacji jak i usurpatora (np. Fokas), bywało jednak i tak, że usurpator zasługiwał u potomnych na szacunek (np. Herakliusz). Szczególny przypadek stanowi opis Prokopiusza pióra Ammiana Marcellina. Historyk ten potępił podjętą przez niego próbę zagarnięcia władzy, równocześnie jednak nakreślił pozytywny obraz samego usurpatora i wyraził zrozumienie dla motywów, którymi się kierował.

Jak wynika z powyższego, fakt bycia usurpatorem nie przesądzał wcale, nawet w przypadku niepowodzenia, o negatywnej ocenie współczesnych (s. 79), zaś literacki wizerunek usurpatora daleki był od jednoznaczności. Jak słusznie konstatuje autor, decydująca była ocena rządów usurpatora, nie zaś sam fakt sięgnięcia po władzę na drodze usurpacji (s. 75). Równie ważne było to, jak oceniano jego poprzednika (s. 76, przyp. 137). Stąd, chociaż zarówno Fokas jak i Herakliusz osiągnęli tron na drodze usurpacji, ich literacki wizerunek jest diametralnie odmienny.

W rozdziale IV („Siły wspierające usurpatorów”, s. 81–111) Leszka podjął próbę ukazania zaplecza politycznego i militarnego usurpatorów. Wśród sił, które mogły przyczynić się do sukcesu usurpacji, odnajdujemy, co nie może dziwić, trzy czynniki konstytucyjne decydujące o wyborze cesarza — armię, kręgi senatorskie i lud Konstantynopola. W działaniach tego ostatniego istotną rolę odgrywały demy. Jednak w przeciwieństwie do armii, mieszkańcy stolicy nie byli zdolni do samodzielnego kreowania usurpatorów (s. 94). Kandydaci do tronu cesarskiego zabiegali także o wsparcie ludności prowincji (ułatwiała np. rekrutację ochotników do ich armii) i Kościoła. Niekiedy odwoływali się do pomocy obcej (np. gockiej czy bułgarskiej).

Podobnie jak sami uzurpatorzy, osoby ich wspierające podlegały represjom w wypadku niepowodzenia. Kary dla nich były bardzo zróżnicowane — od śmierci, przez zesłanie, po bardzo popularną konfiskatę majątku. W przypadku miast karą mogło być zburzenie murów i przesiedlenie ludności. Jakkolwiek zdarzają się przypadki represji o charakterze masowym, na ogół karano jedynie bardziej znaczących popleczników uzurpatora (s. 81 i 105).

Każdy z uzurpatorów, świadom braku legalności swych poczynań, podejmował wysiłki na rzecz legalizacji swej władzy. Temu zagadnieniu poświęcony został ostatni rozdział pracy Leszki („Legalizacja władzy uzurpatorów”, s. 112–126). Uzurpatorzy próbowali po zdobyciu władzy niejako powtórzyć procedurę legalnej elekcji poprzez uzyskanie proklamacji przez armię, akceptacji senatu i aklamacji przez lud Konstantynopola. Następnie starali się odbyć koronację z udziałem patriarchy stolicy (s. 122–125), a jeśli to było niemożliwe, swego rodzaju „zastępczą” koronację celebrowaną np. przez patriarchę Antiochii (przypadek Tomasza Słowianina — s. 124). Nie wyczerpuje to jednak form legalizacji. Niekiedy starano się o akceptację ze strony panującego (uznanie za współcesarza). Często zabiegano o związanie z domem panującym poprzez małżeństwo. Pokrewieństwo z rodziną cesarza służyło także uzasadnieniu pretensji do tronu (s. 123). Bardzo istotna rola przypadała w momencie przewrotu kobietom z rodziny cesarskiej — cesarzowym-wdowom lub siostram cesarzy, które wcześniej uzyskały tytuł augusty (s. 116–118). Bywały one inspiratorkami uzurpacji i były wykorzystywane w zabiegach o ich legalizację (np. Weryna). Zdarzało się, że senat sceდował na nie prawo wyboru cesarza po śmierci poprzednika.

Przedstawione powyżej w bardzo ogólnym zarysie główne tezy pracy Leszki są bogato udokumentowane. Autor dotarł do różnorodnych, często trudno dostępnych w kraju, źródeł historycznych i poddał je wnikliwej analizie. Na podkreślenie zasługuje jego obiektywizm i krytyczne podejście tak do analizowanych źródeł, jak i do poglądów obecnych w literaturze naukowej. Z większością prezentowanych przez niego opinii wypada zgodzić się bez zastrzeżeń, z kilkoma jednak stwierdzeniami ośmielam się podjąć dyskusję.

Leszka silnie akcentuje pozytywną rolę uzurpacji w cesarstwie bizantyńskim (s. 55–56 i 128). Nie negując faktu, że w niektórych przypadkach umożliwiały one usunięcie słabego władcy i zastąpienie go bardziej utalentowanym, sądzę, że mocniej należałoby podkreślić niebezpieczeństwa, na jakie narażone było państwo w związku z dopuszczeniem tej metody zmiany na tronie.

Trudno zgodzić się z tezą, że w czasie powstania Nika zastosowano na masową skalę karę śmierci dla popleczników uzurpatora. Autor określa tymi słowami rzeź w hipodromie i porównuje ją z masakrą, jakiej dokonano na polecenie Teodozjusza w Tesalonice (s. 108, także przyp. 155 na tej stronie). Jednak w chwili wydania rozkazu ataku na hipodrom Justynian nie mógł żadną miarą myśleć o karaniu buntowników, bowiem rozpaczliwie walczył o utrzymanie się na tronie. Jeśli wierzyć Prokopiuszowi z Cezarei, cesarz był nawet gotów opuścić miasto, od czego powstrzymała go małżonka. Zadaniem Belizariusza i Mundusa było ujęcie uzurpatora Hypacjusza, który znajdował się w hipodromie i rozbicie jego zwolenników. Śmierć kilkudziesięciu tysięcy ludzi była w równej mierze wynikiem brutalnej akcji pacyfikacyjnej podjętej przez wojska cesarskie, co paniki, do jakiej doszło wśród wielotysięcznego tłumu. Stąd tak wielkie straty wśród ludności, które przeraziły samego cesarza.

Niejasna jest opinia autora, że „podstawowym warunkiem legalności władzy zdobytej na drodze uzurpacji była zgoda na ten fakt panującego cesarza” (s. 113). Taka zgoda oznaczać mogła jedynie powołanie uzurpatora na współcesarza. Jednak sami uzurpatorzy bardzo rzadko o nią zabiegali. W badanym przez Leszkę okresie „jedynie w dwóch przypadkach próbowano skorzystać z tej możliwości” (s. 113–114). Znacznie częściej stosowano inne procedury legalizacyjne, które autor omówił w rozdziale piątym swej pracy.

Przedstawione przez autora motywy łagodnego bądź surowego traktowania uzurpatorów przez zwycięskich cesarzy (s. 68–73) można uzupełnić, jak sądzę, o przynajmniej jeden czynnik. Za takowy uznałabym to, jak bliski sukcesu był uzurpator, czyli poczucie zagrożenia, jakie stało się udziałem legalnego władcy. Nie jest przypadkiem, że szczególnie brutalnie potraktowano tych uzurpatorów, którym udało się na pewien czas zasiąść na cesarskim tronie (Bazylikos, Leoncjusz) i tych, których wystąpienia wstrząsnęły podstawami państwa (Tomasz Słowianin).

Syntetyczny charakter książki oraz ograniczenia wydawnicze zmusiły autora do pominięcia szeregu kwestii. Jest wśród nich np. ocena czynników, jakie wpływały na częstotliwość uzurpacji, analiza przyczyn decydujących o powodzeniu bądź klęsce uzurpatora, ocena postaw społeczeństwa bizantyńskiego wobec uzurpacji. Niek które z nich znalazły, lub, o ile mi wiadomo, znajdują odbicie w przygotowywanych przez autora artykułach.

Poczynione powyżej uwagi nie umniejszają w niczym znaczenia pracy Leszki, której pionierski charakter czyni ją jednym z najważniejszych dokonań polskiej bizantynistyki ostatnich lat. Książka została poprawnie

opracowana pod względem edytorskim przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego. Czytelnicy nie znający języka polskiego mogą poznać główne tezy książki dzięki streszczeniu w języku angielskim.

Na koniec warto podkreślić, że jakkolwiek recenzowana książka adresowana jest przede wszystkim do kręgu specjalistów, to wartość narracji i przystępność stylu czynią ją godną polecenia także osobom nie zajmującym się zawodowo historią Bizancjum. Ci ostatni jednak powinni wcześniej sięgnąć do któregoś z podręczników historii cesarstwa, by móc potem śledzić losy poszczególnych uzurpatorów.

Teresa Wolińska
Uniwersytet Łódzki
Zakład Historii Bizancjum

William J. Courtenay, *Parisian scholars in the early fourteenth century. A social portrait*,
Cambridge University Press 1999, s. 284.

Gdy latem 1329 r. przebywający na wakacjach w rodzinnych stronach Jean le Fourbousier — student Uniwersytetu Paryskiego — dopuścił się gwałtu na niejakej Symonette, z całą pewnością nie spodziewał się, jakie pociągnie to za sobą konsekwencje. Łańcuch wydarzeń, który zapoczątkował swym czynem, doprowadził po 660 latach do opublikowania przez Wiliama J. Courtenaya książki poświęconej paryskiemu środowisku uniwersyteckiemu z początków XIV w. Jean został pozwany przez poszkodowaną przed sąd biskupa z Meaux. W wyniku procesu ostatecznie skazano go na zapłacenie do kasy biskupiej 400 grzywien paryskich. Nie zakończyło to jednak sprawy. Jean odwołał się bowiem do władz uniwersyteckich, oskarżając biskupa o naruszenie tym wyrokiem przywilejów uniwersyteckich. Biskup mógł go bowiem skazać, ale nie na grzywnę, gdyż przywilej papieski zakazywał karania członków paryskiej korporacji uniwersyteckiej grzywnami przez inne sądy niż sąd rektora. Zaprawiona w bojach o przywileje machina uniwersytecka ruszyła pełną parą. Do działania potrzebowała jednak pieniędzy. Koszta prowadzenia sporu w kurii były bowiem zawsze znaczne. Rektor ogłosił więc pobór podatku uniwersyteckiego, który był doraźnym świadczeniem, nie mającym stałej wysokości i nakładanym w miarę potrzeb. W tym akurat przypadku rektor ustalił jego wysokość na połowę *bursae* (wydatków ponoszonych przez jedną osobę na utrzymanie w ciągu jednego tygodnia z wyłączeniem wydatków na wynajem mieszkania). Jednocześnie osoby wydające mniej niż dwa solidy tygodniowo zostały zwolnione z uiszczania tego podatku. W efekcie tego pod koniec 1329 lub na początku 1330 r. wyznaczeni poborcy ruszyli w obchód lewobrzeżnego Paryża, zbierając pieniądze i spisując jednocześnie imiona płacących i wysokość przekazywanych sum. W ten sposób powstało źródło rejestrujące ulica po ulicy i dom po domu wszystkich członków korporacji uniwersyteckiej, którzy zapłacili podatek, oraz listę tych, którzy po terminie zbiórki sami zgłaszali się z pieniędzmi, gdyż komisje nie zastały ich w domu, nie mieli pieniędzy, bądź też mieszkali poza terenem, który przemierzali poborcy. Powstały w ten sposób rejestr objął studentów i wykładowców z wszystkich wydziałów, choć nie wszystkich członków korporacji studenckiej. Poza bowiem osobami deklarującymi tygodniowe wydatki poniżej dwóch solidów oraz zwolnionymi z płacenia podatku uniwersyteckiego kanonikami paryskimi, którzy w efekcie tego nie pojawili się w źródle, wiele osób zarejestrowano na kartach spisu nie z imienia, lecz pod terminem *socii*, a podatek za nich uiszczał mistrz, u którego mieszkali, lub wydelegowany przez nich student.

Autor pracy, William J. Courtenay, jest profesorem historii na Uniwersytecie Wisconsin–Madison. Dotąd dał się poznać jako autor wielu publikacji, jak choćby opublikowanej w 1984 r. „Covenant and causality in medieval thought: Studies in philosophy, theology and economic practice”, czy też z 1990 r. „Capacity and volition: A history of the distinction of absolute and ordained power”. Najnowsza publikacja jest kontynuacją zainteresowań średniowieczną edukacją, którym dał wyraz w napisanych w drugiej połowie lat osiemdziesiątych pracach „Schools and scholars in fourteenth-century England” (1987) i „Teaching careers at the university of Paris in the thirteenth and fourteenth centuries” (1988). Rejestr podatkowy, wykorzystany jako podstawa

źródłowa jego najnowszej książki, był znany już od ponad 100 lat, gdyż w 1891 r. został opublikowany drukiem w drugim tomie „*Chartularium Universitatis Parisiensis*”, Wydawcy uznali go jednak mylnie za fragmenty kilku rejestrów opłacania *bursae* przez mieszkańców różnych kolegiów z lat 1329–1336¹. Uznanie tego źródła za niekompletne pociągnęło za sobą niewielkie zainteresowanie nim badaczy. Było w zasadzie wykorzystywane jedynie sporadycznie, by potwierdzać pobyt poszczególnych osób na Uniwersytecie Paryskim w początkach XIV w. Dokonana przez Courtenaya konfrontacja z rękopiśmiennym oryginałem wykazała jednak, że mamy tu do czynienia z zapisem przeprowadzonej na przełomie 1329 i 1330 roku zbiórki podatku uniwersyteckiego. Wcześniejsze mylne rozpoznanie tekstu wynikało z faktu, że w oryginalnym *folio* karty zostały zszyte w niewłaściwej kolejności.

Książka składa się z trzech części. W pierwszej autor przedstawia argumenty przemawiające za odtworzeniem źródła, oraz stara się ustalić, czy odtworzony przez niego rejestr jest kompletny czy też nie. Dalej przedstawia miejsce, jakie w systemie finansów uniwersyteckich zajmował podatek uniwersytecki, oraz dokonuje oceny, jak dużą część społeczności uniwersyteckiej objął w 1329/1330 r. obowiązek jego uiszczenia. Sygnalizuje zarazem, kto i z jakich powodów nie znalazł się wśród płacących. Na zakończenie przedstawia okoliczności, które spowodowały, że Uniwersytet Paryski dokonał zbiórki tego podatku. W części drugiej, zatytułowanej wymownie „Okno na zaginiony świat”, autor stara się wydobyć ze źródła wszelkie możliwe informacje na temat społeczności uniwersyteckiej Paryża początku XIV stulecia. Korzystając ze specyficznego trybu powstania źródła, które było spisywane na bieżąco, w miarę jak poborcy podatku przemierzali ulice lewobrzeżnego Paryża, zachodząc do domów zamieszkałych przez studentów i pobierając pieniądze, dokonuje tu przede wszystkim analizy rozmieszczenia topograficznego członków uniwersytetu w obrębie obszaru objętego spisem. Posiłkując się innymi źródłami, odtwarza strukturę organizacyjną wynajmu mieszkań studentom. Analizuje zależności między wyborem miejsca zamieszkania, a pochodzeniem terytorialnym studentów, kierunkiem studiów, posiadanym stopniem naukowym i sytuacją materialną. Stara się także — na tyle, na ile pozwala na to źródło — przeanalizować zasięg terytorialny rekrutacji na studia w Paryżu w początkach XIV w. Poza wspomnianym rejestrem podatkowym autor wykorzystuje także inne źródła, z których największe znaczenie przypadło *taxationes domorum*, rejestrowi czynszów uiszczanych za wynajem domów członkom korporacji uniwersyteckiej, powstałym pod koniec XIII w. na skutek działań komisji złożonej z mieszczan i przedstawicieli uniwersytetu². Ostatnia, trzecia część, składa się z dwóch dodatków: rejestru biograficznego osób występujących w spisie podatkowym oraz samego spisu podatkowego wraz z jego analizą.

Część ustaleń autora zasługuje na szczególną uwagę. W przypadku zasad wynajmu mieszkań przez studentów autor dochodzi do wniosku, że jedynie najzamożniejsi członkowie społeczności uniwersyteckiej wynajmowali mieszkania lub domy bezpośrednio od właścicieli nieruchomości. Zasadniczy model wynajmu to sytuacja, w której mistrz uniwersytecki lub student posiadający prebendę kościelną wynajmuje cały dom od właściciela, a następnie podnajmuje pokoje studentom. Z reguły są to zarazem studenci, wobec których pełni on rolę tutora, w związku z czym w rejestrze podatkowym to on występuje z imienia i opłaca podatek za wszystkich podległych mu studentów, którzy w tej sytuacji występują pod ogólnym terminem *socii*. Taka organizacja wynajmu mieszkań pozwalałaby uboższym mistrzom na poprawę ich sytuacji materialnej.

Kolejne ustalenia autora dotyczą zasad wyboru miejsca zamieszkania na terenie Paryża. Wedle Courtenaya był on związany przede wszystkim z bliskością miejsca nauki w przypadku studentów, lub miejsca pracy w przypadku mistrzów. Większość wymienionych w źródle wykładowców teologii mieszkała bowiem w pobliżu Sorbony, mistrzowie medycyny nad Sekwaną w pobliżu szkół medycznych, a mistrzowie sztuk skupieni byli głównie na rue de Fouarre. W przypadku studentów przy wyborze miejsca zamieszkania pewną rolę odgrywało także pochodzenie z określonego regionu geograficznego. Objawiało się to wyborem miejsca zamieszkania pod opieką mistrza pochodzącego z tego samego regionu co student. Autor zwraca także uwagę na pewne ujawniające się zależności między zamożnością a wyborem miejsca zamieszkania. Najbogatsi studenci i mistrzowie lokują się głównie nad Sekwaną w pobliżu Ile-de-la-Cité lub na szczycie Mont-Ste-Geneviève. W świetle *taxationes domorum* były to strefy najwyższych cen wynajmu domów.

Ostatnia grupa wniosków dotyczy składu etnicznego i społecznego wspólnoty uniwersyteckiej. Autor dochodzi do trzech zasadniczych konkluzji. Po pierwsze, że w skład społeczności studenckiej wchodzi zaskaku-

¹ *Chartularium Universitatis Parisiensis*, wyd. H. Denifle, E. Chatelain, t. II, Paris 1891, s. 661–671.

² C. Jourdain, *La taxe des logements dans l'Université de Paris*, „Mémoires de la société de l'histoire de Paris et de l'Isle-de-France” t. IV, 1877, s. 140–154.

jąco duża liczba osób sprawujących wysokie funkcje kościelne (np. kanoników). Po drugie wskazuje na widoczną zmianę charakteru Uniwersytetu Paryskiego. W XIII w. miał charakter — jak się sądzi — międzynarodowy. W świetle rejestru podatkowego z roku 1329/1330 zdaje się być zdominowany przez osoby pochodzące z terenów północnej Francji. Po trzecie wreszcie Courtenay zwraca uwagę na brak rzucającej się w oczy przewagi studentów z Ile-de-France w porównaniu z innymi prowincjami północnej Francji, choć zważywszy na bliskość Paryża, powinno ich być więcej.

Książka zasługuje na szczególną uwagę z dwóch powodów. Z jednej strony cenne są poczynione przez autora uwagi i ustalenia. O ile bowiem takie a nie inne rozmieszczenie członków społeczności uniwersyteckiej wydaje się dość naturalne, to dotąd żadna analiza źródeł tego wyrażnie nie potwierdzała. Z drugiej strony niezwykle cenne jest samo źródło. Tego rodzaju rejestry podatkowe powstałe w obrębie środowiska uniwersyteckiego średniowiecznej Europy należą do rzadkości³. W przypadku większości uniwersytetów zachowały się bardziej lub mniej kompletne metryki uniwersyteckie lub spisy członków poszczególnych kolegiów wraz z wysokością wnoszonych opłat immatrykulacyjnych lub opłacanej *bursae*⁴. Ale z uwagi na szerokie udzielanie ulg w przypadku opłat immatrykulacyjnych, czy też braku zróżnicowania wysokości *bursae* z uwagi na zamożność nie nadają się one do badania sytuacji materialnej studentów, jak też — z oczywistych względów — nie nadają się do odtwarzania topografii społeczności uniwersyteckiej w obrębie miasta⁵. Zarazem przykład dokonanej przez autora rekonstrukcji tegoż źródła pokazuje nam, że nie należy bezgranicznie wierzyć publikacjom źródłowym, a w przypadku jakichkolwiek wątpliwości wypada sięgać do oryginału.

Krzysztof Boroda
Uniwersytet w Białymstoku
Instytut Historii

Mateusz Goliński, *Socjotopografia późnośredniowiecznego Wrocławia (przestrzeń — podatnicy — rzemiosło)*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” nr 2010, Historia, z. 134, Wrocław 1997, s. 540, map 3, tabl. 123, planów 42.

Książka Mateusza Golińskiego była oczekiwana już od dawna. Jest bowiem pewnym paradoksem, że późnośredniowieczne dzieje jednego z największych miast Europy Środkowej od blisko półwiecza praktycznie nie były — jeśli pominąć prace przyczynkowe — badane przez historyków *sensu stricto*. Studia w tym zakresie podjęli natomiast przedstawiciele pokrewnych specjalności: archeologii, historii sztuki, architektury, urbanistyki. Opinia taka, wyrażona przez autora w odniesieniu do socjotopografii miasta (s. 6), dobrze ilustruje również stan innych kierunków wrocławskiej mediewistyki. Jedną z istotnych przyczyn tego stanu rzeczy leży w zasobie zachowanych źródeł. Nie jest to jednak ubóstwo przekazów, jak to bywa zwykle w badaniach nad średniowieczem na ziemiach polskich, lecz ich wyjątkowa obfitość. Stąd każda próba stworzenia rzetelnej syntezy wymaga

³ *Conclusiones Universitatis Cracoviensis ab anno 1441 ad anno 1589*, wyd. H. Barycz, Kraków 1933, na przykład wielokrotnie rejestrują ślady istnienia tego typu świadczenia w Krakowie, nie dysponujemy jednak żadnym zachowanym rejestrem.

⁴ W przypadku większości uniwersytetów europejskich dysponujemy zachowanymi metrykami, dla przykładu: *Die Matrikel der Universität Heidelberg 1386–1668*, wyd. G. Toepke; *Die Matrikel der Ludwig-Maximilianus Universität Ingolstadt-Landshut-München 1472–1750*, wyd. G. von Pölnitz, München 1937; *Album Studiosorum Universitatis Cracoviensis*, wyd. A. Chmiel, t. I, Kraków 1887, t. II, Kraków 1892.

⁵ Na brak możliwości wykorzystania wysokości opłat immatrykulacyjnych do określania pochodzenia społecznego czy też zamożności wskazuje na przykład I. Kaniowska, *Młodzież Uniwersytetu Krakowskiego w latach 1510–1560* [w:] *Studia z dziejów młodzieży Uniwersytetu Krakowskiego w dobie Renesansu*, red. K. Lepszy, Kraków 1964, s. 3–4.

wieloletniej, żmudnej kwerendy. Podjęcie przez Mateusza Golińskiego zagadnienia tak szerokiego jak socjotopografia całego ośrodka na przestrzeni kilku stuleci budzi więc uznanie.

Zakres opracowanego materiału jest nawet szerszy niż to wskazuje tytuł. Uwzględniony został nie tylko XIV i XV w., ale w znacznej mierze również XIII i — przede wszystkim — XVI. Pierwsza z trzech wyodrębnionych przez autora części, obejmująca przeszło połowę rozprawy, poświęcona jest analizie przestrzeni miejskiej. Podstawowym materiałem źródłowym był tu rejestr karowy, czyli zapis kolekty podatku naliczanego od szerokości frontowej ściany budynku, tekst powstały w 1564 r. Został on skonfrontowany z XX-wiecznym planem katastralnym oraz z wynikami badań archeologicznych i architektonicznych. Z wykorzystaniem tak różnorodnych przekazów autor poradził sobie znakomicie, choć taka metoda jest nowością i nie można było skorzystać z gotowych wzorców. Warto też podkreślić, że znaczna część analizowanych sprawozdań, głównie z badań ratowniczych, nie była publikowana i do obiegu naukowego mogła trafić dopiero dzięki omawianej tu pracy. Jednocześnie ujawniły się jednak istotne mankamenty takiego rozwiązania. Odrębnego omówienia wymaga niemal każda działka, w najlepszym razie fragment bloku zabudowy ciągnący się wzdłuż jednego odcinka ulicy. Aby śledzić ten wywód trzeba nie tylko znać dokładnie na pamięć plan Starego Miasta: często niezbędna okazuje się znajomość obecnej numeracji domów. Tę ostatnią czytelnik znajdzie w książce tylko na planach Rynku i okolic placu Solnego. Godna podziwu jest sprawność językowa autora, który potrafi prowadzić taki wykład przez ponad dwieście stron w sposób nie tylko poprawny, ale nawet nie pozbawiony pewnego uroku. Nie zmienia to jednak faktu, że lektura tej partii rozprawy nie należy do lekkich.

Nie do końca przekonujące jest też odniesienie wyników uzyskanych ze źródeł nowożytnych do okresu średniowiecza. Zazwyczaj autor wskazuje różnice między rozplanowaniem lokacyjnym a stanem z połowy XVI w. i na tej podstawie kreśli trwającą ponad trzysta lat ewolucję układu przestrzennego. Jeśli przychodzą z pomocą ustalenia z badań architektonicznych lub wzmianki źródłowe z XIV–XV w., są one uwzględniane, często ich jednak brakuje. Uzyskany tą drogą obraz przemian przestrzeni miejskiej późnego średniowiecza ma cechy prawdopodobieństwa, pozostaje jednak hipotezą, a nie stwierdzonym faktem. To zaś nie pozwala na wyciąganie zeń dalszych wniosków. Przy rekonstrukcji całościowego obrazu poszczególnych kwartałów i całego obszaru *intra muros*, autor mógł się więc odwoływać tylko do realiów XVI-wiecznych i zjawisk znanych dzięki innym przekazom.

Stąd zapewne wynikała ostrożność autora w wyciąganiu bardziej generalnych wniosków. Analizy poszczególnych ulic i dzielnic miasta nie wieńczą żadne podsumowania. Znajdujemy je dopiero w zakończeniu pracy (s. 507–509). Przedstawiona tam panorama topografii społecznej miasta, jej dynamiki i mechanizmów nią kierujących, jest nowatorska, ciekawa i przekonująca — szkoda tylko, że aż tak skrótowa. Trudno bowiem oprzeć się wrażeniu, że góra (tj. obszerna pierwsza część książki) urodziła wprawdzie zgrabną, ale jedynie mysz.

Wrocławskie przedmieścia zostały również omówione, choć w sposób zupełnie odmienny niż obszary *intra muros*. Znajdujemy tu jedynie ogólną charakterystykę każdego z nich, przedstawioną na podstawie literatury przedmiotu. Podobny kompilacyjny charakter miały też portrety instytucji kościelnych, towarzyszące analizie kolejnych kwartałów. Dobrze się stało, że autor zdecydował się na taki krok, mimo niezajomości odpowiednich źródeł. Obraz miasta jest dzięki temu znacznie pełniejszy. Dla osób nie zajmujących się bliżej samym Wrocławiem, przytoczone informacje są niezastąpione. Bogata literatura wykorzystana przez Mateusza Golińskiego, głównie prace niemieckie z XIX i początku XX w., są dziś w większości trudno dostępne. Pozytywnej oceny tych fragmentów pracy nie zmienia fakt, że w bibliografii zabrakło wielu ważnych opracowań. Brak na przykład wszystkich podstawowych monografii parafii wrocławskich¹. Wypada też żałować, że autor — zazwyczaj tak ostrożny w wysuwaniu wniosków — nie zachował tu należytego umiaru. Do cudaczných należy na przykład pomysł, że nazwa leżącej na środku rzeki piaszczystej łachy (Piasek) pochodzi nie od piachu, lecz od rzekomego wezwania położonego tu opactwa — „Św. Marii *in Arena*”.

Krótki rozdział zamykający analizę przestrzeni miejskiej („Ogólna topografia rynku czynszów i nieruchomości”) wskazuje perspektywę dalszych badań nad socjotopografią Wrocławia. Autor posłużył się jedną z ksiąg

¹ Dla parafii staromiejskich J. C. H. S c h m e i d l e r, *Die evangelische Haupt- und Pfarrkirche zu St. Elisabeth*, Breslau 1857; idem, *Urkundliche Beiträge zur Geschichte der Haupt-Pfarrkirche zu St. Maria Magdalena vor der Reformation*, Breslau 1838; Św. Ducha: M. M o r g e n b e s s e r, *Geschichte des Hospital und der Schule zum Hl. Geist sowie auch der Bibliothek zu Breslau*, Breslau 1814; przedmieścia: K. E n g e l b e r t, *Beiträge zur älteste Geschichte der Pfarreien St. Michael und Allerheiligen in Breslau*, „Archiv für Schlesische Kirchengeschichte”, 6, 1941, s. 1–18; idem, *Geschichte der Pfarrei St. Mauritius in Breslau*, Breslau 1935.

gruntowych, w których rejestrowano transakcje nieruchomościami i obciążającymi je czynszami. Są one zachowane, z niewielkimi lukami, od połowy XIV w. Studia Jacka Wiesiołowskiego, Romana Czai i Urszuli Sowiny (por. s. 5) pokazują dobitnie, jakie możliwości daje to źródło, a materiał wrocławski jest obfitszy niż analogiczne akta Poznania i Elbląga. Nie należy czynić zarzutu z faktu, że ta seria źródłowa została jedynie zasygnalizowana, a nie wykorzystana. Jej uwzględnienie wymagałoby kolejnych kilku lat pracy. Trudno jednak zrozumieć, dlaczego autor stara się sprawić wrażenie objęcia kwerendą również tych ksiąg. W bibliografii przywołuje je wszystkie (G 1, 1–20, s. 512), formułuje wnioski odnoszące się do całej serii (s. 275–276). W rzeczywistości skorzystał tylko z pierwszej (z 18 zachowanych) oraz z XIX-wiecznego indeksu do dziewiętej. Na podstawie zapisów z lat 1345–1356 konkluduje, że „potwierdzenie sprzedaży rent stanowiło — margines pracy sądu [lawniczego]” (s. 275) — a było wręcz przeciwnie, w całej serii większość not dotyczy właśnie obrotu czynszami. Znakomita jest natomiast analiza zasad ściągania i rejestracji szosu (s. 289–302). Znaczenie zawartych tu ustaleń autora dla badań nad socjotopografią miast środkowoeuropejskich wykazał dobitnie Jacek Wiesiołowski². Dzięki przedstawieniu czytelnikowi krytyki tego źródła połowa książki (cz. II — „Podatnicy” i cz. III — „Rzemieślnicy i handlarze”) zyskuje na przejrzystości i wiarygodności. Nawet tam, gdzie autor sam poniekąd zapomina o poczynionych wcześniej zastrzeżeniach, możemy dokonać odpowiedniej korekty samodzielnie. Zachowany spis szosu obejmuje tylko niższą klasę podatkową, zatem przy rozważaniu topografii zawodowej dzielnicy musimy pamiętać o potencjalnej obecności bogatych majstrów cechowych, szczególnie w najbardziej prestiżowych częściach miasta (por. s. 366–370). Wielka szkoda, że pierwszej części pracy nie poprzedził podobny wstęp ukazujący specyfikę wykorzystanych źródeł: przede wszystkim rejestru karowego, ale też czynszu murowego, planów katastralnych oraz metody prowadzenia badań architektonicznych.

Druga część książki („Podatnicy”) jest zarazem najkrótsza i najciekawsza. Rekonstrukcja struktury zawodowej i jej projekcja na topografię miasta ma charakter dynamiczny, gdyż czerpie z serii miejskich ksiąg rachunkowych, zawierających porównywalne dane z różnych okresów. Ale nie tylko: autor poważił się tu bardziej niż gdzie indziej na oderwanie się od źródła, na śmielsze hipotezy, częściej odwołuje się do własnych ustaleń z pierwszej części. Korzystając ze spisu szosu z 1564 r., określa liczbowy i procentowy udział nieuwzględnionej w 1403 r. wyższej klasy podatkowej, próbuje też na tej podstawie oszacować stosunki panujące w początku XV w. Są tu zachowane odpowiednie proporcje między prezentacją danych liczbowych i ich analizą. Efekt ten został osiągnięty głównie dzięki trafnemu pomysłowi umieszczenia znacznej części tabel w aneksie (s. 352–362).

Niestety, nie można tego powiedzieć o trzeciej części rozprawy („Rzemieślnicy i handlarze”). Autor stwierdza wprost, że „jako podstawową formę zobrazowania struktury zawodowej mieszczaństwa w skali ulicy, dzielnicy i miasta przyjęto zestawienia w tabelach” (s. 364). Nie sposób zgodzić się z taką decyzją. Zadaniem historyka jest formułowanie wniosków, rekonstrukcja rzeczywistości, a nie żonglowanie liczbami. Tabele są często użytecznym, ale jedynie narzędziem; w toku wykładu zyskują prawo bytu wtedy, gdy służą dokumentacji jakiejś tezy. Tu role zostały odwrócone: tekst pojawia się tam, gdzie jakaś rubryka wymaga komentarza. Po analizie kolejnych kwartałów autor przechodzi do ujęcia syntetycznego — w skali całego miasta. Zgodnie z cytowanym wyżej założeniem tu również punktem wyjścia — i dojścia — jest tabela. O ile jednak rozpisanie struktury zawodowej na poszczególne ulice przynosiło nowe, nie funkcjonujące dotąd w historiografii informacje, tu jest inaczej. Procentowy udział poszczególnych zawodów w społeczności Wrocławia w początku XV w. nie tylko został już opublikowany, ale należy wręcz do klasyki: „Dane wprowadzone przez B. Mendla na tyle zadomowiły się w obiegu naukowym, iż trudno już przytoczyć całą literaturę” (s. 454). Pozostało zatem jedynie ich uściślenie. Dla pięciu najliczniej reprezentowanych grup zawodowych (tzn. przekraczających próg 10%) różnice wynoszą od 0,18% do 1,08% (s. 543). Śmiem twierdzić, że poczyniona korekta nie wpływa w żaden sposób na ogólny obraz późnośredniowiecznego Wrocławia.

Próbę ustalenia hierarchii zawodów uważam, wbrew zastrzeżeniom Jacka Wiesiołowskiego, za udaną. Udział we władzach miejskich i stopień zamożności został uwzględniony przez obu badaczy. Natomiast przywołane przez Golińskiego listy cechów, taryfikatory obowiązujących w nich opłat i rodzaj posiadanego przez przedstawicieli danej profesji majątku nie są wcale „materiałem zastępczym”³, gdyż dobrze odzwierciedlają prestiż danej grupy zawodowej.

W zamykającym rozprawę rozdziale „Topografia zawodowa miasta” autor znów ogranicza się, niestety, do zreferowania danych zaczerpniętych ze spisu szosu. Trudno zrozumieć, dlaczego w 1994 r. Mateusz Goliński

² Rec. z tejże pracy M. Golińskiego, RH t. LXIV, 1998, s. 266.

³ Ibidem, s. 267.

mógł poddać wnikliwej analizie przyczyny specyficznego rozmieszczenia warsztatów i domów sukienników⁴, a w 1997 r. potrafił jedynie stwierdzić, że „fenomenem pozostaje stopień skupienia osadnictwa sukienniczego” (s. 484). Nie podał też przypisu do swojego tekstu: jeżeli jest to przejaw skromności, to wołałbym jej objawy mniej uciążliwe dla czytelnika. Istotną zaletą owego ostatniego rozdziału jest natomiast obecność mapek.

Tym ostatnim wypada poświęcić więcej uwagi. Topografia zawodowa jest na dobrą sprawę jedynym zagadnieniem, które zostało przedstawione na planie miasta. Takiej formy prezentacji wyników nie znajdziemy ani przy analizie zamożności wrocławian, ani przy rekonstrukcji przestrzeni miejskiej. Uwzględnione zostało jedynie rozplanowanie zabudowy Rynku i okolic placu Solnego (s. 22, 36). Odtwarzaną przez autora tak pieczołowicie przestrzeń miejską możemy sobie jedynie wyobrazić na podstawie jego słów. Nie zamieścił on bowiem w ogóle planu Wrocławia w późnym średniowieczu. Podaje jako „przykład rekonstrukcji” (s. 14–17) mapki Edmunda Małachowicza i Görlitza. Mając jednak świadomość, że są nieprzydatne, posługuje się zgeometryzowanymi „planikami”. Te zaś nie oddają kształtu nie tylko posesji, ale nawet bloków zabudowy czy linii murów. Plany przedmieść są tak zgeneralizowane, że bez odpowiednich podpisów nie dałoby się zidentyfikować przedstawionych tam miejsc. Mapka Olbina została zdeformowana w sposób absurdalny. Rzetelność opracowania niektórych szczegółów budzi wątpliwości: na mapce rozmieszczenia konwentów beginek (s. 136) zabrakło trzech kościołów (Św. Trójcy, św. Hieronima i św. Aleksego).

Jednocześnie książka pozbawiona jest jakiegokolwiek indeksu. Na żadnym planie nie zamieszczono wszystkich nazw ulic. Ich polskie brzmienie i wybrane formy niemieckie widnieją jedynie na planach poszczególnych kwartałów. Jeżeli ktoś chciałby zlokalizować spotkaną w źródle, a nie znaną mu nazwę, musi po prostu przeczytać całą książkę. Nawet w poświęconych nazewnictwu podrozdziałach, otwierających omówienie kolejnych dzielnic, są przytoczone tylko niektóre formy. Np. o tym, że jedna z głównych ulic nowego miasta była nazywana również Rybacką (Fischergasse), można przeczytać dopiero w szczegółowym omówieniu tej części miasta (s. 225).

Największą, choć oczywiście nie jedyną, zaletą książki jest udostępnienie szerokiego kręgowi odbiorców obfitych wiadomości na temat społeczeństwa i topografii późnośredniowiecznego Wrocławia. Tym boleśniej będzie odczuwany brak podstawowych narzędzi, które powinny ułatwić dotarcie do potrzebnej informacji. Zaś wydawanie drukiem obszernej analizy przestrzeni miejskiej bez próby jej odwzorowania kartograficznego po prostu nie powinno mieć miejsca, niezależnie od istniejących ograniczeń technicznych i finansowych.

Książka zawiera bibliografię. Dokumentuje ona zarówno wartość podkreślenia obfitości wykorzystanej literatury, jak i jej niekompletność. Wskazywane wyżej braki w opracowaniach struktury kościelnej Wrocławia mają znaczenie drugorzędne, gdyż nie dotyczą meritum rozprawy. Natomiast mam już wątpliwości, czy da się tak uzasadnić rezygnację z lektury pracy Richarda Hoffmanna na temat wsi w Księstwie Wrocławskim w późnym średniowieczu. Byłaby ona przydatna nie tylko przy omawianiu osad podmiejskich (s. 272–74): jednym z jej głównych bohaterów jest wrocławski patrycjat, posiadający w XV w. 20–30% miejscowości w księstwie⁵. Dziwi nieobecność podstawowej monografii rozwoju przestrzennego średniowiecznego Wrocławia, pióra Karla Eisterta i Kurta Engelberta⁶. Autor nie zna też jednej z najważniejszych prac na temat stolicy Śląska w wiekach średnich — „Verfassung, Verwaltung und Recht der Stadt Breslau” (t. I: „Mittelalter”, Würzburg 1962) Theodora Görlitza. Sporządzony przez niemieckiego badacza plan miasta cytuje z późniejszego przedruku (s. 17), a książki miejskie omawia na podstawie przestarzałej monografii Paula Reme (s. 275–76); listę zagadnień poruszonych w recenzowanej rozprawie, dla których książka Görlitza jest wciąż niezastąpiona, można by mnożyć.

Mimo wszystkich zgłoszonych wyżej uwag krytycznych pod adresem „Socjotopografii późnośredniowiecznego Wrocławia”, ogólna ocena tej pracy musi pozostać zdecydowanie pozytywna. Wielość usterek wynikała

⁴ M. Goliński, *Cechy a wspólnoty sąsiedzkie w średniowiecznych miastach śląskich (na przykładzie rzemiosł włókienniczych)* [w:] *Studia nad dziejami miast i mieszczaństwa w średniowieczu* (materiały z sesji, Toruń 15–16 grudnia 1994), Toruń 1996, s. 108.

⁵ R. Hoffmann, *Land, Liberties and Lordship in a Late Medieval Countryside. Agrarian Structures and Change in the Duchy of Wrocław*, Philadelphia 1989; M. Goliński nie zna też innej pracy Hoffmanna, dotyczącej samego patrycjatu wrocławskiego: *Wrocław Citizens as Rural Landholders* [w:] *The Medieval City*, wyd. H. Miskimin, D. Herlihy, A. Udovitch, New Haven 1977, s. 293–312.

⁶ K. Engelbert, K. Eistert, *Überblick über die raumliche Entwicklung der Stadt Breslau im Mittelalter*, „Archiv für Schlesische Kirchengeschichte” t. XVI, 1958, s. 1–38.

w znacznej mierze z ogromu podjętej problematyki. Uboga warstwa interpretacyjna znajduje swoją przeciwwagę w obfitości faktografii. Znaczenie pracy Mateusza Golińskiego dla studiów nad socjotopografią miast środkowo-europejskich jest sprawą otwartą. Nie ulega natomiast wątpliwości, że dla badaczy dziejów Wrocławia będzie to długo lektura obowiązkowa i owocna.

Marek Słoń
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Bogusław Dybalski, *Fortece Rzeczypospolitej. Studium z dziejów budowy fortyfikacji stałych w państwie polsko-litewskim w XVII wieku*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu” R. 88, z. 2, Towarzystwo Naukowe w Toruniu, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Toruń 1998, s. 381, ryc. 55, mapa.

Tytuł książki jest zwodniczy, zapowiada bowiem dzieło o budownictwie wojskowym, *architectura militaris*, o sztuce wojennej, tymczasem praca Bogusława Dybalskiego poświęcona jest przede wszystkim sprawom ustroju państwa. To zapewne tłumaczy także fakt, że mogła się ona ukazać niemal równocześnie z książką Zbigniewa Pilarczyka o prawie identycznym tytule („Fortyfikacje na ziemiach koronnych Rzeczypospolitej w XVII wieku”, Poznań 1998), nie powtarzając jednak jej treści; Pilarczyk podjął bowiem zupełnie inną problematykę, skoncentrowaną przede wszystkim wokół samych fortyfikacji, sposobu fortyfikowania polskich miast oraz siedzib szlacheckich i magnackich, choć też nie wyłącznie ich aspektów architektonicznych i militarnych.

Jeżeli jednym z podstawowych zadań państwa jest zapewnienie bezpieczeństwa przed wrogami zewnętrznymi oraz zagwarantowanie bezpieczeństwa wewnątrz kraju, to w czasach nowożytnych te właśnie obowiązki państwa znacznie się powiększyły, zarówno z powodu przemian politycznych, społecznych i gospodarczych niosących wzrost napięć i konfliktów, groźby starć zbrojnych i rewolt, jak też z powodu rozwoju techniki wojennej. Mogło temu sprostać tylko nowoczesne państwo: silne, dobrze zorganizowane, scentralizowane, dysponujące sprawnym aparatem administracyjnym i stosownymi zasobami materialnymi, czyli wpływami z podatków. Wymaganiom tym w XVI–XVIII odpowiadały monarchie absolutne w krajach Europy Zachodniej i Północnej (nie wszystkie). Pytanie — jak sobie z tym radziła Rzeczpospolita Obojga Narodów, tak bardzo różniąca się od współczesnych jej monarchii absolutnych? Zaostrza jego sens dodatkowo problem ogromu obszaru tego państwa (po Rosji i Turcji największego w ówczesnej Europie), odznaczającego się przy tym dość słabym i nierównomiernym zaludnieniem oraz — dodajmy — znacznym zróżnicowaniem etnicznym i wyznaniowym, a więc i kulturowym. Drugim obok ustroju ważnym dla możliwości fortyfikowania kraju aspektem była jego urbanizacja, a więc możliwość oparcia systemu ufortyfikowania państwa na sieci miast, poprzez zamienianie niektórych z nich w fortece, wykorzystywanie jako logistycznego zaplecza oraz jako źródła dostarczającego środków na budowę fortec. Rzeczpospolita — jak wiadomo — pozostawała pod tym względem daleko w tyle za najbardziej rozwiniętymi krajami Europy. I to nie pod względem liczby miast czy gęstości ich sieci — bo te wskaźniki dla Rzeczypospolitej nie odbiegały od takowych dla krajów europejskich, nawet tych uchodzących za najbardziej zurbanizowane — ale pod względem wielkości miast i ich siły ekonomicznej oraz politycznej. W Rzeczypospolitej przeważały miasta małe, tak małe, że historycy zachodnioeuropejscy w ogóle nie uważają ich za miasta i nie biorą pod uwagę w swych rozważaniach o urbanizacji Europy. A przy tym były to miasta niezamożne. Nie nadawały się ani do przekształcania ich w fortece, ani jako zaplecze dla systemu fortyfikacji państwa. Jedynie Gdańsk spełniał warunki nowożytnej urbanizacji zachodnioeuropejskiej i on też tylko odegrał znaczącą rolę w fortyfikowaniu Rzeczypospolitej. Tak więc książka Bogusława Dybalskiego dotyczy fundamentalnych problemów historii przedrozbiorowej Rzeczypospolitej: specyfiki jej ustroju, jego anachroniczności i niedoskonałości, szukania własnych dróg wywiązania się przez państwo z jego podstawowych obowiązków — obronności kraju.

Badając proces powstawania systemu nowożytnych twierdz na obszarze Rzeczypospolitej w XVII w. (autor sięga jednak także do XVI w.) Bogusław Dybaś wyróżnił dwie jego zasadnicze fazy: fazę podejmowania inicjatywy i decyzji (rozdz. III) oraz fazę przetwarzania podjętych decyzji w konkretne działania: mobilizowanie środków i siły roboczej, tworzenia struktur organizacyjnych (rozdz. IV i V). O ile w monarchiach absolutnych, państwach scentralizowanych, inicjatywy i decyzje w sprawie budowy twierdz były również scentralizowane, na ogół w rękach samego króla, o tyle w Rzeczypospolitej zróżnicowanie inicjatorów i decydentów było ogromne. Stosownie do tego zróżnicowana była też faza realizacji. Zróżnicowanie to było widoczne nawet w wypadku samych tylko inicjatyw państwowych. W Rzeczypospolitej król — ze względu na ograniczenia swej władzy oraz nikłość środków finansowych — miał niewielkie możliwości działania na rzecz fortyfikowania kraju. Stąd znacząca rola sejmu, wysokich urzędników (hetmanów), a także sejmików, które jako część struktury specyficznego polskiego parlamentaryzmu oraz organy szlacheckiego samorządu terytorialnego też podejmowały inicjatywy i decyzje w tej dziedzinie. W kategorii inicjatorów i decydentów największa rola przypadała wszakże magnaterii, która nie tylko fortyfikowała swe prywatne miasta i rezydencje, lecz także miała znaczący wpływ na inicjatywy i decyzje państwowe. Splatanie się tutaj interesów magnatów z interesami państwa było znamienne dla ustroju Rzeczypospolitej. Niewielka była rola mieszczaństwa (oprócz miast pruskich, z Gdańskiem na czele). Ograniczona była też rola Kościoła — co autor silnie podkreśla, przeciwstawiając się panującym na ten temat w historiografii poglądom. Ufortyfikowany zamek prymasowski w Łowiczu był przede wszystkim siedzibą arcybiskupa — pierwszego duchownego senatora Rzeczypospolitej, a więc wysokiej rangi urzędnika, a nie fortecą Kościoła jako instytucji. W budowie fortecy jasnogórskiej wielki był udział króla, także w ponoszeniu kosztów tej budowy, traktowanej jako jedna z twierdz broniących granic państwa. Różne kościoły i klasztory były fortyfikowane lub włączane w system fortyfikacji miejskich przeważnie na koszt miast lub państwa, często zresztą wbrew woli Kościoła, który uważał to za sprzeczne z charakterem budowli sakralnych. Bardzo interesujące są spostrzeżenia autora dotyczące roli biskupów krakowskich w fortyfikowaniu Krakowa (także biskupa kijowskiego w odniesieniu do Kijowa). Występowali oni nie tyle w roli biskupów — duszpasterzy czy administratorów diecezji, lecz jako wysokiej rangi senatorowie i urzędnicy państwowi, wyprzedzając swymi inicjatywami fortyfikacyjnymi wyżej w hierarchii stojących senatorów świeckich (wszak za Kraków byli także odpowiedzialni kasztelan krakowski i wojewoda krakowski). Ich inicjatywa w dziedzinie fortyfikowania starej stolicy kontrastowała z raczej miernym zainteresowaniem czynników kościelnych budową ufortyfikowanych obiektów. Ciekawy to przyczynek do zasięgu kompetencji i odpowiedzialności za sprawy publiczne biskupów w ustroju Rzeczypospolitej. Trudno by chyba było znaleźć analogie w ustroju innych państw (oczywiście wyłączając państwa, których głową byli biskupi). Każe to na nowo przemyśleć dotychczasowe oceny działalności publicznej polskich biskupów na różnych polach, m.in. szkolnictwa, opieki społecznej i dobroczynności — czy nie były to także formy ich działalności jako urzędników państwowych?

Rezultatem tego zróżnicowania grupy inicjatorów i decydentów było powstanie bardzo zróżnicowanego systemu fortyfikacji kraju. Zdaniem autora w ogóle nie można mówić o jednym scentralizowanym systemie (tu całkowita zgodność z poglądami Zbigniewa Pilarczyka), jak w wielu innych krajach, lecz o mnogości systemów cząstkowych, wzajemnie się uzupełniających i na siebie zachodzących. W Rzeczypospolitej nie powstały wielkie silnie ufortyfikowane bastionowymi obwarowaniami miasta (z wyjątkiem wielkich miast pruskich), będące podstawą systemów fortyfikacyjnych w zachodniej Europie. Stąd się brały opinie cudzoziemców o Polsce jako kraju bez twierdz. Zabrakło w Rzeczypospolitej spoiwa ustrojowego pozwalającego na wiązanie obiektów ufortyfikowanych w scentralizowany system, umożliwiający ich optymalne wykorzystanie. I to jest najważniejsza konstatacja autora i wniosek wypływający z lektury jego książki.

Poza problematykę ustrojową autor wykroczył jedynie w rozdziale V, w którym podjął próbę oszacowania kosztów budowania twierdz w Rzeczypospolitej. Autor przeprowadził te szacunki bardzo ostrożnie, mając na uwadze fakt, że znaczną część nakładów złożonych na budowę wszelkiego rodzaju fortyfikacji stanowiły nie pieniądze, lecz środki pozapieniężne: nieopłacana robocizna szarwarkowa i pańszczyźniana, surowce pochodzące z własnych zasobów inwestorów (drewno z własnych lasów, kamień z własnych kamieniołomów, cegła i wapno z własnych cegielni i wapienników). A przy tym tych nakładów pozapieniężnych nie można przeliczać na gotówkę, gdyż w kraju o bardzo słabo rozwiniętym rynku i gospodarce pieniężnej prowadziłoby to do ustaleń absurdalnych (jak to podkreślał Witold Kula). A o tym, jak nikła była w Rzeczypospolitej gospodarka rynkowa, w tym rynek najemnej siły roboczej, najlepiej świadczy opisany przez Dybasia przypadek Krzysztofa Radziwiłła, który zamierzał fortyfikować swoje Birze przy pomocy najemnych robotników (dysponował dużymi zasobami gotówki), ale zmuszony był z tego zrezygnować i uciec się do robocizny pańszczyźnianych chłopów, gdyż w okolicy brakowało najemników.

W sumie autor ocenia nakłady na ufortyfikowanie Rzeczypospolitej w XVII w. jako znaczne.

Jednego ważnego elementu zabrakło mi w książce Dybasia: oceny wartości tego systemu fortyfikacji, jaki w rezultacie tych wszystkich działań, o których traktuje książka, powstał, jego praktycznej przydatności w działaniach wojennych, skuteczności w obronie kraju. Wartość fortyfikacji najlepiej weryfikuje samo życie, to znaczący twierdze pokazują swoje walory w trakcie działań wojennych. To wymagałoby wnikliwej analizy wszystkich operacji wojskowych, do jakich na obszarach Rzeczypospolitej w XVII w. doszło oraz roli twierdz w tych działaniach. Jak słusznie zauważył autor, byłby to temat na osobną dużą rozprawę, wykraczającą poza ramy jego książki. Ale można też było ocenić wartość fortyfikacji w Rzeczypospolitej w XVII w. teoretycznie, analizując ich rozplanowanie i konstrukcję z punktu widzenia ówczesnej sztuki budowania twierdz, jak to uczynił Andrzej Gruszecki w odniesieniu do kilku magnackich zamków bastionowych w Małopolsce. Oceny Gruszeckiego były na ogół negatywne. Stwierdzał on, że owe magnackie fortece miały wiele niedoskonałości sprawiających, że w czasie działań wojennych mogły okazać się zupełnie nieprzydatne (najlepszym przykładem jest niedokończony zespół Wiśnicz, mający się składać z trzech elementów: zamku bastionowego, obronnego klasztoru karmelitów i ufortyfikowanego miasta, ale na skutek niezrealizowania tego ostatniego elementu zupełnie pozbawiony wartości). Już w chwili ich budowy były często przestarzałe w stosunku do szybko się rozwijającej sztuki budowania twierdz w Europie. Przestarzałe nie tylko dlatego, że reprezentowały koncepcje już w innych krajach zaniechane, ustępujące nowszemu, ale przede wszystkim archaiczne wobec sztuki zdobywania twierdz i artylerii, z jaką zjawiał się nieprzyjaciel. Bez wnikliwych badań wiadomo, że losy wojen, jakie toczyła w XVII w. Rzeczpospolita, rozstrzygały się częściej w otwartym polu, a nie w trakcie oblężeń. Znanych, spektakularnych oblężeń polskich fortec było niewiele (Kudak w 1648 r., Zbaraż w 1649 r., Kraków, Warszawa, Zamość, Jasna Góra w czasie „potopu”, Kamieniec Podolski w 1672 r.?). Wiele miast nieprzyjaciel zdobywał z zaskakującą łatwością. Wiele fortec oddawano nieprzyjacielowi bez żadnego oporu, zapewne nie wierząc w jego skuteczność, a więc w walory twierdzy. Skuteczna obrona Jasnej Góry w 1655 r. byłaby wyjątkiem. Wszystko to skłania do bardzo ostrożnego optymizmu, jeśli idzie o ocenę wartości systemu ufortyfikowania Rzeczypospolitej w XVII w.

Interesujące, cenne i nowatorskie są spostrzeżenia autora na temat formowania się już w XVII w., a zwłaszcza w drugiej jego połowie, garnizonów twierdz składających się z zawodowych żołnierzy. Dotychczas prawie nie o tym nie wiedzieliśmy. Te stałe garnizony złożone z zawodowych wojskowych to nowe zjawisko nie tylko w wojsku, ale także — w wypadku miast–twierdz — w miastach polskich, w których stanowiły one nową, nieznana dotąd grupę społeczną, a zatem zmieniały tradycyjną strukturę społeczeństwa miejskiego.

Bogusław Dybaś skoncentrował swoje badania wokół jednego kluczowego problemu: relacji między ustrojem państwa a stanem jego ufortyfikowania. Badania te przyniosły niezwykle ważne i interesujące rezultaty. Przede wszystkim ukazały jedną z najważniejszych funkcji państwa, działania na rzecz obronności kraju, bardzo mało znaną kartę z dziejów przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Dostarczyły ważnych materiałów do przedstawienia państwa polsko–litewskiego na tle innych państw europejskich we wczesnej nowożytności. Dały nowe argumenty do dyskusji o stanie tego państwa i przyczynach jego słabości. To bardzo wiele.

Andrzej Wyrobisz
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historii Sztuki

Robert Bieliński, *Szwależerowie Gwardii, Słynne pułki polskie I*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 1996, s. 426, ilustr.

Autor niniejszej książki, przedwcześnie zmarły Robert Bieliński, był dziennikarzem, a zarazem wybitnym historykiem polskich powstań narodowych i badaczem epoki napoleońskiej. Zawdzięczamy mu takie prace jak „Somosierra”, „Zarys rozproszenia Wielkiej Emigracji 1831–1837”, czy napisane wspólnie z Marią Skowronkową i Jerzym Skowronkiem „Polacy na cmentarzach paryskich” oraz z Andrzejem Tysszką

„Dał nam przykład Bonaparte”. Był także twórcą trzech tomów monumentalnego „Słownika biograficznego oficerów powstania listopadowego” (niestety śmierć przerwała pracę nad tomem czwartym i ostatnim). Nie sposób też zapomnieć o jego zasługach edytorskich. Wydawał zwłaszcza źródła pamiętnikarskie z epoki napoleońskiej i okresu powstania listopadowego, zawsze opatrzone wnikliwymi, erudycyjnymi komentarzami.

Robert Bielecki gruntownie badał archiwa francuskie i polskie. Warto też pamiętać, że był autorem scenariusza i katalogu wielkiej wystawy „Napoleon a Polska”, która przygotowana przez Archiwum Polskiej Akademii Nauk i Muzeum Historyczne m.st. Warszawy przy współudziale wielu instytucji naukowych i kulturalnych, zaprezentowana została w 1997 r. w salach Muzeum Historycznego w Warszawie.

Książka Bieleckiego „Szwolężerowie Gwardii” jest pierwszym tomem z serii zatytułowanej „Słynne pułki polskie”; ma ona ukazywać historię i czyny bojowe jednostek okrytych sławą; a jednocześnie podawać możliwie pełną ewidencję żołnierzy i oficerów służących w danej formacji.

Dobrze się stało, że właśnie „Szwolężerowie Gwardii” rozpoczynają ową prezentację, albowiem to oni, dzięki legendzie Somosierry, stali się symbolem bohaterstwa żołnierza polskiego. Wprawdzie jeszcze przed kilkoma laty oficjalne czynniki starały się słowu „kozietuszczyzna” nadawać wydźwięk pejoratywny, nie na wiele się to jednak zdało i do dziś ten właśnie pułk, jego wojenne czyny oraz osoba samego Kozietuskiego napawają dumą każdego Polaka. Popularność jednostki ugruntowały pieśni i wiersze przekazywane z pokolenia na pokolenie; przyczynił się do niej mimo swego rozrachunkowego charakteru film Andrzeja Wajdy „Popioły” oraz publikacje Mariana Brandysa: „Koniec świata szwolężerów”, „Kozietuski i inni”. Pułkowi lekkokonnym gwardii Napoleona poświęcona jest obszerna literatura, zarówno historyczna, jak i pamiętnikarska, beletrystyczna i poetycka. Szczególnie dużo miejsca zajmują w niej opisy i analiza szarży pod Somosierrą. Od samego początku był to temat kontrowersyjny, jako że różnie oceniała go strona francuska i polska. Na pewno w dużym stopniu były to oceny subiektywne, nie pozbawione emocji; dlatego dochodzenie do prawdy trwa aż po dzień dzisiejszy. Trzeba stwierdzić, że na tej drodze praca Roberta Bieleckiego stanowi krok milowy. Autor sięgnął do wielu źródeł z archiwów francuskich, które dotychczas nie były wykorzystywane, a swoje wnioski i hipotezy często umacniał poprzez poznanie terenu walki w wąwozie Somosierry. Przypomina to nieco działania Wojciecha Kossaka, który zanim przystąpił do malowania panoramy „Somosierra”, także pojechał do Hiszpanii i w plenerze sporządzał szkice do przyszłego dzieła, czym obalił mit alpejskiej grozy tego wąwozu.

Zgodnie z założeniem przyjętym dla całej serii, praca Roberta Bieleckiego dzieli się na dwie części. W pierwszej, nazwanej wstępem, autor przedstawia historię pułku. Tu na 73 strony tekstu — 40 przypada na opis i analizę bitwy pod Somosierrą.

Robert Bielecki dokonuje kilku ciekawych ustaleń i istotnych przewartościowań. Po pierwsze dowodzi, że liczba uczestników szarży była większa od 125, bo dochodziła aż do 450. Do dwóch kompanii 3 szwadronu, których liczbę według „Kontroli” (czyli bardzo skrupulatnie prowadzonego rejestru żołnierzy i podoficerów pułku, zachowanego w archiwum w Vincennes) podniósł do 216, doliczył jeszcze 1 i 2 szwadron (z których poległo 6 szwolężerów), a nawet nie wykluczył udziału 4 szwadronu pod dowództwem Dautancourta. Z kolei liczbę obrońców wąwozu, których zawsze określano na 9 tysięcy, bo tyle liczyła armia San Juana, zmniejszył do 3 tysięcy milicji andaluzyjskiej. W ten sposób nie podważył bynajmniej rangi i znaczenia samego zwycięstwa, ale ukazał je we właściwych proporcjach. Podobnie było z osławionymi czterema bateriami, które zagradzały drogę szwolężerom. W każdej z nich miało być po cztery działa, a Bielecki udowadnia, że trzy pierwsze zapory mogły pomieścić jedynie po dwie armaty, a dopiero na ostatniej było miejsce dla dziesięciu armat. Ustalenia te są istotne dla określenia siły rażenia szarżujących, ale i one nie umniejszają bohaterstwa szwolężerów, a jedynie pewne fakty utrwalone przez legendę zastępują chłodną analizą. W tych sugestywnych opisach, wątpliwości może budzić jedynie zbyt śmiało wyciąganie wniosków ze zwyczajnych domniemywań i budowanie na nich pewnych hipotez. Przecież z faktu, że podczas rekonesansu przeprowadzanego przez Andrzeja Niegolewskiego celem zdobycia „języka”, szwolężer Wiśniewski został porwany przez Hiszpanów, trudno wnioskować, że musiał on przekazać informacje o pozycjach wojsk francusko-polskich. Równie dobrze mógł przecież zostać zamordowany (jako że od tego momentu ślad po nim zaginął) za milczenie.

Drugą część pracy wypełniają biogramy wszystkich oficerów, podoficerów i żołnierzy, jacy przeszli przez szeregi pułku w okresie siedmiu lat jego istnienia. Jest tych biogramów 4888; ich podstawą były cztery księgi rodowodowe, zwane Régistre Matricule. Robert Bielecki nie po raz pierwszy sięgnął do tego źródła. W XIX w. korzystał z niego również Aleksander Rembowski, ale w przypadku żołnierzy ograniczył się on jedynie do wykazu nazwisk, natomiast w niniejszej pracy przy każdym spośród szwolężerów podany jest stan służby, często uzupełniony i skorygowany późniejszymi opracowaniami. Na pewno według ewidencji jest to wykaz pełny, ale

czy przedstawia on obraz ostateczny, trudno powiedzieć. Na przykład autor nie podał Franciszka Girardot, majora, chirurga pułku szwoleżerów gwardii, o którym sam wspomina we wstępie, że z nim wymieniał swoje uwagi na temat Somosierry gros-major Pierre Dautancourt. Stanisławowi Wąsowiczowi wpisuje jako datę urodzenia rok 1788, a na nagrobku w Opiniogórze podany jest rok 1783 i stopień kapitana, którego nie ma w biogramie. Z kolei rok urodzenia generała Wincentego Krasieńskiego w księdze rodowodowej podany jest jako 1783, a autor zmienia go na 1782, przyjmując hipotetyczne ustalenia późniejszych historyków. Oczywiście są to drobne usterki, a może tylko znaki zapytania. Generalnie bowiem biogramy zawierają tak ogromny materiał, że na pewno można je uznać za kolejne, podstawowe źródło wiedzy niezbędnej dla wszystkich badaczy zajmujących się historią wojskowości czy epoką napoleońską.

Publikację zamyka część ilustracyjna. Niestety ilustracje czarno-białe pozbawiają szwoleżerów całego uroku barw. Jednocześnie porównanie tych wizerunków, rysowanych piórkim, z pełnymi rozmachu, kolorowymi akwarelami Bronisława Gembarzewskiego czy Jana Chełmińskiego wypada zdecydowanie niekorzystnie. Podobnie obrazy Jana Rozena i Juliusza Kossaka o wiele lepiej i pełniej przemówiłyby w kolorze.

Janusz Królik
Muzeum Romantyzmu
w Opiniogórze

Dokumenty československé zahraniční politiky [tom I] Od rozpadu Česko-Slovenska do uznání československé prozatímní vlády 1939–1940. Příloha Zápisý ze zasedání Československého národního výboru 1939–1940, Ústav mezinárodních vztahů, Univerzita Karlova v Praze — nakladatelství Karolinum, Historický ústav Akademie věd ČR, Praha 1999, s. 349.

Brałem do ręki ten tom z pewną zazdrością, że nasi sąsiedzi nie tylko zainicjowali prace nad edycją podstawowych dokumentów obrazujących dzieje czechosłowackiej polityki zagranicznej, lecz zdołali opublikować jej pierwszy tom. To prawda, że jest on jedynie załącznikiem do właściwego tomu pierwszego, który dotyczyć będzie okresu od 15 marca 1939 do 21 lipca 1940, i zawiera jedynie protokoły posiedzeń Czechosłowackiego Komitetu Narodowego (od 7 września 1939 do 6 czerwca 1940). Należy jednak podkreślić, że dokumenty te są rozproszone i zgromadzenie ich wymagało kwerendy zarówno w archiwach krajowych, jak zagranicznych. Wydawcy (Jan Kučlík, Jan Němec, Helena Nováčková, Ivan Štoviček) nie zdołali odnaleźć wszystkich protokołów (być może nie zostały sporządzone); brakuje siedmiu protokołów (w przedmowie omyłkowo podano, że sześciu) z wiosny 1940 r. W niektórych przypadkach brak pełnych protokołów, a jedynie są związane zapisy o treści obrad oraz uchwałach. Jedynie nieliczne dokumenty były uprzednio publikowane, w całości lub w fragmentach.

Przedmiotem dyskusji i uchwał Komitetu były najrozmaitsze zagadnienia związane z jego działalnością, zarówno polityki zagranicznej, jak stosunków wewnętrznych emigracji czechosłowackiej czy też problemów organizacyjnych, a nawet sporów natury personalnej. Wydawcy jednakże słusznie uznali, że wyodrębnienie materii odnoszącej się ściśle do tematu edycji byłoby niemożliwe, gdyż wszystkie te zagadnienia pozostawały ze sobą powiązane (tak np. konflikt między Edvardem Benešem a Štefanem Osuským łączył się ze stosunkiem rządu francuskiego do kwestii czechosłowackiej). Otrzymaliśmy w rezultacie cenną kolekcję dokumentów, które rzucają światło na liczne zagadnienia stosunków międzynarodowych okresu wymienionego w tytule edycji, a także na problematykę kształtowania się czechosłowackiej reprezentacji politycznej podczas drugiej wojny światowej. W najbardziej ogólnej formie stwierdzić można, że dokumenty ukazują skomplikowany proces wyłaniania organu, który po 21 lipca 1940 miał stać się podstawą rządu Republiki Czechosłowackiej na uchodźstwie, jego starań o formalne uznanie przez aliantów, powstawania strategicznych koncepcji polityki zagranicznej oraz sporów o rolę w nim poszczególnych polityków, częściowo wynikających z odmiennych poglądów, częściowo z osobistych ambicji.

Zwrócić warto uwagę zwłaszcza na kilka zagadnień, przewijających się przez te dokumenty. Dla polskiego czytelnika szczególnie interesujące są kwestie związane z polityką rządu polskiego oraz stosunkami polsko-czechosłowackimi. Początkowo stanowią one margines zainteresowań Komitetu, ale na wiosnę 1940 r. pojawiają się coraz częściej na porządku obrad, albo w związku z innymi zagadnieniami. Dostrzec też można, że — pomimo widocznej nieraz nieufności i rozbieżności poglądów — współpraca obu środowisk emigracyjnych stopniowo się zacieśniała, co było zwłaszcza widoczne w sprawach związanych z przedostawianiem się na zachód uchodźców z obu okupowanych krajów. Natomiast rozbieżności rysowały się w związku ze stosunkiem do ZSRR. Politycy polscy widzieli w nim napastnika, politycy czescy i słowaccy obawiali się ewentualnego dalej idącego zbliżenia ZSRR do III Rzeszy, co mogło zagrażać utrwaleniem zależności Republiki od Niemiec. Kwestie te pojawiają się m.in. przy rozważaniu sytuacji wywołanej napaścią ZSRR na Finlandię. Zaznaczyć też należy, iż już w listopadzie 1939 r. (s. 128) pojawiały się pierwsze wzmianki dotyczące projektów federacyjnych w powojennej Europie Środkowej, które politycy czechosłowaccy przyjmowali z pewną nieufnością. Łączyły się bowiem z pogłoskami o restytucji Habsburgów na tronie ewentualnej federacji.

Z natury rzeczy wiele miejsca, zwłaszcza w początkowych miesiącach istnienia Komitetu, zajmowały konflikty między politykami znajdującymi się na emigracji, przede wszystkim próby niezależnej działalności Osuskiego. To prawda, że zachowanie kontynuacji oficjalnej reprezentacji Republiki u rządu francuskiego miało istotne znaczenie dla perspektyw oficjalnego uznania rządu emigracyjnego. Dostrzec jednak można, że politycy francuscy posługiwali się rozbieżnościami między politykami czeskimi i słowackimi jako instrumentem we własnych zamierzeniach (te jednak można byłoby poznać dopiero na podstawie dokumentów francuskich). O beceremonialności postępowania Francuzów i traktowaniu zależnych od nich polityków emigracyjnych, reprezentujących bądź co bądź sprzymierzoną (i zdrażoną) Republikę świadczy humorystyczny wręcz incydent, gdy jeden z dyplomatów zapytał się — według Jana Šramka (*nota bene* księdza katolickiego) — „czy nie mógłbym się postarać o to, aby ci dwaj panowie [tj. słowaccy politycy wyznania ewangelickiego Juraj Slávik i gen. Rudolf Viest] przeszli na katolicyzm”, aby zapewnić odpowiednią reprezentację katolików w Komitecie. Na wiosnę 1940 r. do tych rozbieżności dołączyła się samodzielna akcja Milana Hodży.

Książka sprawia bardzo dobre wrażenie pod względem edytorskim. Krótki wstęp ukazuje tło wydarzeń, o których mowa w dokumentach, informacja edytorska wyjaśnia zasady publikacji, dokumenty opatrzone są niezbędnymi objaśnieniami merytorycznymi, odsyłaczami do innych dokumentów opublikowanych lub przechowywanych w archiwach oraz edytorskimi. Wskazano m.in. miejsca, w których przechowywane są wszystkie egzemplarze publikowanych tekstów, jeśli się zachowało więcej niż jeden. W załączniku zamieszczono dokument precyzujący kompetencje oraz organizację Komitetu.

W paru miejscach dostrzegłem potknięcia lub rozwiązania wątpliwe. Bardzo wprawdzie pożyteczne jest wskazywanie w przypisach, gdzie znajdują się dokumenty wzmiankowane jedynie w publikowanych tekstach, lecz niefortunne wydaje się pomijanie załączników do protokołów, które mają istotne znaczenie merytoryczne (np. s. 93, dok. nr 16, wspomniana jest notatka istotna dla dobrego zrozumienia dyskutowanych problemów, pominięta przez wydawców i jedynie przypis wskazuje, gdzie jest przechowywana). Wyjaśniane są pseudonimy, lecz na s. 55 i 59 pominięto wyjaśnienie kto to jest „Lviček” oraz „YJT”, ewentualnie zaznaczenie, że nie udało się tego ustalić. Na s. 126 (dok. 28) spotykamy zniekształcone nazwisko „Malcowski” (brak go w indeksie) bez wyjaśnienia, że powinno być „Malczewski”. Wynika to wprawdzie pośrednio z s. 186 (dok. 35), lecz nie każdy czytelnik skojarzy te informacje. Są to jednak wszystko kwestie o pomniejszym znaczeniu.

Cenną pomocą jest indeks osób zawierający podstawowe o nich informacje, lecz szkoda, że brak indeksu nazw geograficznych. Czytelnik nie znający czeskiego z satysfakcją powita krótkie regesty angielskie, zamieszczone na końcu tomu. Z zainteresowaniem oczekuję dalszych tomów tej edycji.

Jerzy Tomaszewski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Jan Kuřík, Jan Němec, *Hodža versus Beneš. Milan Hodža a slovenská otázka v zahraničním odboji za druhé světové války*, Univerzita Karlova v Praze Nakladatelství Karolinum, Praha 1999, s. 283.

Zapewne każda emigracja polityczna dzieli się na liczne frakcje, rywalizujące między sobą, a nawet walczące zawięcie z pobudek ideowych, strategicznych, taktycznych, a także — nie na ostatnim miejscu — personalnych. Również emigracja czechosłowacka (czy też może lepiej: czeska i słowacka) podczas drugiej wojny światowej nie była wolna od tych przywar. W historiografii spory te przysłoniła postać Edvarda Beneša, wokół którego polityki toczą się od lat zacięte dyskusje, nie bez współczesnych odniesień. To prawda, że w ostatnich latach ukazywały się (zwłaszcza na Słowacji) artykuły i — nieliczne — książki analizujące działalność innego wybitnego polityka, przez pewien czas premiera Czechosłowacji, Milana Hodży, lecz wiele jeszcze pozostało do zrobienia, by wyjaśnić istotę konfliktu między nim a Benešem.

Zadania tego podjęli się dwaj młodzi historycy z Instytutu Historii Akademii Nauk Republiki Czeskiej, znani już z wcześniejszych publikacji dotyczących czechosłowackiego zagranicznego ruchu oporu podczas drugiej wojny światowej. Tytuł książki sugeruje, że zamiarem autorów było ukazanie przede wszystkim działalności Hodży, choć w związku z jego konfliktem z Benešem. Oczywiście ujęcie takie musiało zakładać także analizę działań Beneša, jakkolwiek są one stosunkowo lepiej znane z dawniejszych studiów. W praktyce w niejednym fragmencie książki Beneš przystania swoją osobą postać Hodży. W pewnej mierze było to nieuniknione, gdyż działalność Beneša jest w źródłach znacznie lepiej udokumentowana choćby tylko z tego względu, że zyskał on dominującą pozycję w czechosłowackiej emigracji politycznej. Autorzy, pomimo sumiennych kwerend, nie zdołali natomiast ustalić wielu szczegółów działalności Hodży, a pewne okresy jego biografii pozostają niemal nieznane. Dość prawdopodobne jest, że ważną przyczyną stał się stan zdrowia tego polityka, liczne choroby, które zmuszały go do przejściowego wycofywania się z działalności politycznej, a wreszcie spowodowały śmierć, zanim doczekał się wyzwolenia Czechosłowacji.

Książka dzieli się na pięć rozdziałów. Pierwszy z nich poświęcony jest analizie źródeł oraz literatury odnoszącej się do tematu. Autorzy wykorzystali przede wszystkim archiwa czeskie i słowackie, a także zbiory Hoover Institution, gdzie znajdują się cenne kolekcje pozostawione przez polityków czeskich i słowackich oraz dokumenty polskiego rządu emigracyjnego. Uzupełnieniem były dokumenty z Public Record Office (nie przeprowadzili jednak kwerendy w zbiorach polskich znajdujących się w Londynie) oraz prywatna kolekcja Stanisława Bertona w Australii. Oprócz tego bibliografia wymienia liczne zbiory źródeł publikowanych oraz literaturę.

Konstrukcja następnych rozdziałów jest chronologiczna, a cezurami są etapy działalności Hodży: wyjazd z kraju do Francji i Szwajcarii (na leczenie) w końcu grudnia 1938 r. i początek emigracji politycznej, opozycyjna działalność we Francji (skąd kilkakrotnie udawał się do Londynu na rozmowy polityczne, zwłaszcza z Benešem), emigracja w Anglii i nieudane próby współpracy obu polityków, a wreszcie wyjazd do USA w końcu października 1941 r. i zaostrenie konfliktu; tam Hodža zmarł 27 czerwca 1944.

Autorzy bardzo starannie ukazują i dokumentują kolejne etapy rywalizacji obu polityków na tle konfliktów politycznych i personalnych dzielących emigrantów, rozpatrują szczegóły bojów, w których z obu stron wykorzystywano metody nie zawsze całkiem przyzwoite (rozwinęte i „udoskonalone” dopiero przez współczesnych polityków polskich, czeskich i słowackich), zwracają uwagę także na pewne prywatne szczegóły życia Hodży, wpływające na jego sytuację w życiu politycznym. Cenną pomocą służą w tym dzienniki i wspomnienia, a także prywatna korespondencja (ważnym uzupełnieniem książki jest kolekcja listów wymienionych między Hodżą a Benešem).

Szczegółowość opisu jest istotną zaletą książki, którą doceni każdy historyk, lecz ma ona także drugą stronę. Personalne aspekty konfliktów politycznych oraz rozmaite intrygi zdają się w niejednym miejscu przysłaniać zasadnicze kwestie polityczne. Pobieżna lektura może prowadzić czytelnika do wniosku, że zarówno Hodža, jak Beneš byli niezbyt sympatycznymi intrygantami, posługującymi się szczytnymi hasłami walki o wyzwolenie kraju dla osiągnięcia osobistych celów i uzyskania dominującej pozycji w środowiskach emigracyjnych. Słabością książki jest bowiem nazbyt skrótowe, a może nawet czasem marginesowe traktowanie politycznego podłoża sporu. Zapewne względy prestiżowe i osobiste miały pewne znaczenie, a wzajemne sympatie lub antypatie polityków także wpływały na życie polityczne. Zwróćmy jednak uwagę na istotną okoliczność: zarówno Beneš,

jak Hodža stali się wręcz uosobieniami koncepcji politycznych oraz symbolami odmiennych nurtów politycznych, a zatem ich osobiste ambicje stawały się nierozłączną częścią politycznej rywalizacji o ideowy charakterze. Tak np. autorzy formułują tezę, że Beneš w 1940 r. zmierzał do stworzenia takiej struktury organów emigracyjnych, by zapewnić sobie decydującą w nich pozycję, a to oznaczało w praktyce chęć „unieszkodliwienia” opozycji m.in. przez oferowanie jej przedstawicielom miejsc w tych organach oraz pieniędzy na utrzymanie. Można w tym upatrywać formę przekupstwa, by uzyskać dominację. Lecz czy nie był to przede wszystkim zamiar zapewnienia jedności politycznej emigracji, by uniknąć posługiwania się przez inne państwa jej frakcjami w celach dalekich od programu odbudowy Republiki? W warunkach emigracji brak przecież siły nadrzędnej, zdolnej do rozstrzygnięcia sporów, jaką w demokratycznym państwie stają się wybory do parlamentu.

Sądzę, że ta cenna książka mogłaby wiele zyskać na szerszym przedstawieniu — na samym początku — istoty rozbieżności między Benešem a Hodżą. To prawda, że uważny czytelnik pod koniec lektury zrozumie odmienność ich koncepcji układu stosunków czesko-słowackich w Republice oraz idei polityki zagranicznej (przy czym dostrzegam racjonalne elementy w obu programach), nie należy jednak tak dalece polegać na uwadze oraz inteligencji każdego z czytających. Warto przy tym zwrócić uwagę na wyraźne niedocenianie problemu słowackiego przez Beneša, podczas gdy dostrzegał on chyba lepiej od Hodży słabość pozycji czechosłowackich wobec mocarstw zachodnich, a więc konieczność zwartości — przynajmniej zewnętrznej — czeskich i słowackich emigrantów politycznych w obliczu niewątpliwiej niechęci aliantów do uznania przedmonachijskich granic Republiki.

W związku z tym godne uwagi jest również odmienne podejście obu polityków do federacyjnych projektów środkowoeuropejskich. Jak się zdaje, koncepcje Hodży były dość bliskie projektom formułowanym przed 1938 r. przez Józefa Becka, tak niefortunnie realizowanym w obliczu Monachium. Nie to chyba jednak decydowało o odrzuceniu ich przez Beneša i szukaniu złudnego oparcia w ZSRR. Projekt wielkiej federacji państw środkowej Europy był utopijny w warunkach wojny, gdy niektóre z tych państw znalazły się w sojuszu z III Rzeszą, a na dodatek dzieliły je istotne sprzeczności interesów oraz aspiracje terytorialne. Projekty federacyjne pozostawały nierealne o ile nie uzyskały aprobaty mocarstw zachodnich, a wkrótce też ZSRR. W najlepszym razie była to muzyka przyszłości, wówczas raczej odległej. Natomiast kryły się za nimi doraźne, całkiem realne niebezpieczeństwa.

Autorzy zwracają wielokrotnie uwagę na wsparcie, w tym także pomoc finansową, które Hodža otrzymywał od polskich polityków. W 1940 r. pojawiały się „oznaki, że polski rząd na uchodźstwie będzie uzależniał uznanie czechosłowackich organów emigracyjnych od porozumienia czesko-słowackiego” (s. 123), a więc kwestia słowacka i działalność Hodży mogła być wykorzystywana do wywierania presji na rząd czechosłowacki. Otrzymywanie pieniędzy od polskich polityków (a przecież stosunki między obu rządami emigracyjnymi nie należały do wzorowych) stawiało na porządku dziennym pytanie, czy przypadkiem nie towarzyszą temu jakieś warunki. Byłoby interesujące, gdyby udało się spojrzeć na to zagadnienie na podstawie wewnętrznych źródeł polskich (np. wspomnień lub dzienników polskich dyplomatów).

Na zakończenie należy podkreślić dobrą formę literacką książki, dzięki czemu czyta się ją z zainteresowaniem, mimo niejednokrotnie skomplikowanych perypetii opisywanych przez autorów oraz analizy złożonych zagadnień polityki wewnętrznej i międzynarodowej. Autorzy zdołali niewątpliwie uzasadnić tezę, że Milan Hodža należał do grona najwybitniejszych polityków Republiki Czechosłowackiej. Byłbym jednak ostrożny przy porównywaniu go z Benešem, choćby tylko z tego względu, że w krytycznym okresie drugiej wojny światowej i emigracji możliwości jego działania były już ograniczone stanem zdrowia. Warto w związku z tym zwrócić uwagę na rozważania dotyczące tej kwestii (s. 83–85), które prowadzą do wniosku parafrazującego znaną, paradoksalną definicję mocarstwa: wybitnym politykiem jest ten działacz, którego powszechnie uważa się za wybitnego.

*Jerzy Tomaszewski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny*

Ellen Schrecker, *Many Are The Crimes. McCarthyism in America*, Little, Brown and Company, Boston–New York–Toronto–London, 1998, s. 573.

Najnowsza praca Ellen Schrecker z Yeshiva University w Nowym Jorku, jak wynika z tytułu, ma być próbą całościowego ujęcia jednego z najważniejszych zjawisk w powojennej historii Ameryki — makkartyzmu.

W wstępie autorka wyjaśnia, że celem pracy nie jest napisanie ostatecznego zarysu historii tego okresu i fenomenu. Chodzi jej o pokazanie, jak makkartyzm funkcjonował i jak jego różne elementy współtworzyły jedną całość. A także, jakie były jego efekty i wpływ na świat pracy, ruch praw obywatelskich, ludzi kultury, rząd federalny. Autorka zamierza analizować także „wzorzec represji”, uzasadniając to faktem występowania tych samych osób lub instytucji w procesach karnych, przesłuchaniach kongresowych lub przed komisjami badającymi lojalność pracowników federalnych.

Pracę podzielono na cztery części. Każda dotyczy innego aspektu komunizmu. W pierwszej („Antecedences”) znajdujemy trzy rozdziały: pierwszy, „«We Were Sitting Ducks». The World of American Communism”, omawia genezę i ewolucję amerykańskiego komunizmu oraz współpracujących z partią organizacji, zwanych często organizacjami frontowymi. Autorka ukazuje wszystkie ważniejsze wydarzenia z historii amerykańskiej Komunistycznej Partii USA, ze szczególnym uwzględnieniem okresu lat trzydziestych i czterdziestych, kiedy KP USA miała największe wpływy. Widoczne to było szczególnie pod koniec wojny, kiedy komuniści w niektórych stanach, np. Kalifornii, zdominowali tamtejszą partię demokratyczną. Nieco uwagi autorka poświęca International Workers Order, American Labor Party i innym mniejszym prokomunistycznym organizacjom działającym głównie na wschodnim wybrzeżu.

Drugi rozdział prezentuje Red-Baiters, Inc. — „spółkę zawodowych antykomunistów”, którzy służyli jako eksperci różnym komisjom dochodzeniowym lub FBI w zwalczaniu lub badaniu wpływów komunistycznych — Benjamina Mandela, Josepha B. Matthews, Karla Baarlsaga i Alfreda Kohlberga. Również J. Edgar Hoover, dyrektor FBI, został przez autorkę zaliczony do tego kręgu. Dalsza część rozdziału omawia przyczyny, które sprzyjały pojawieniu się antykomunistycznych nastrojów w Stanach Zjednoczonych we wczesnych latach dwudziestych oraz tzw. „rajdy Palmera”. Kończący ten rozdział fragment omawia wpływy partii w związkach zawodowych i rolę Kościoła katolickiego w budowaniu atmosfery nieprzychylniej KP USA.

Założenie, że administracja Roosevelta przyczyniła się do wzmocnienia nastrojów antykomunistycznych i roli FBI w zwalczaniu wpływów skrajnej lewicy stanowi główne założenie rozdziału trzeciego, „In the Interest of National Security”. Autorka zauważa wprawdzie, że trudno jest w pełni zrekonstruować stosunek demokratycznego prezydenta do komunistów, ale — według niej — aresztowanie Earla Browdera, sekretarza generalnego KP USA, w 1939 r., próby deportacji innego działacza z zachodniego wybrzeża, uchwalenie ustawy Smitha w 1940 r., stłumienie strajków w 1941 r. i zezwolenie na inwigilację potencjalnych wywrotowców przez FBI stanowią dowody na wrogię nastawienie Roosevelta wobec lewicy. Także Kongres, poprzez działalność Komisji do Badania Działalności Antyamerykańskiej (HUAC) kierowanej przez kongresmana Martina Diesa, przyczynił się do wzmocnienia tych nastrojów. Roosevelt jest także pierwszym prezydentem, który rozpoczął program badania lojalności pracowników federalnych w 1942 r.

Rozdział czwarty, „«They Are Everywhere». The Communist Image”, rozpoczyna część drugą książki, zatytułowaną „Representations”. Przedstawia ona obraz komunisty kreowany na potrzeby zimnej wojny, który stworzono na podobieństwo Gerharda Eislera, przedstawiciela Kominternu w USA w latach trzydziestych. Obraz ten był często wykoślawiony, a postaci demonizowane poprzez sugerowanie przynależności do ogólnoświatowego spisku, ostrej dyscypliny partyjnej, stosowania przemocy w celu objęcia władzy, czy wreszcie bezbożności i fanatyzmu.

Naturę amerykańskiego komunizmu w oczach jego przeciwników autorka określiła jako „wielkie i totalne zagrożenie”. Tak zatytułowano rozdział piąty, prezentujący istotę owego niebezpieczeństwa. Pochodzi ono z ZSRR, a zimna wojna wzmocniła przekonanie, że Rosjanie i ich szpiedzy są wszędzie. Stąd o współpracy z Rosjanami podejrzewano Harry Dextera White’a i Roberta Oppenheimera. Atmosferę podejrzliwości pomogli wytworzyć swymi zeznaniami Elizabeth Bentley i Igor Guzenko, szzyfrant ambasady ZSRR w Ottawie, który w 1945 r. zgłosił się do władz kanadyjskich. W dalszej części rozdziału znajdujemy informacje o skutkach, jakie wywołały te oraz inne (Whittakera Chambersa) głośne zeznania: proces Hissa, Judith Coplon oraz małżeństwa

Rosenbergów. Nieco uwagi poświęcono także programowi dekryptażu sowieckich depesz szpiegowskich, znanych jako Venona, roli komunistów w powojennych strajkach w Stanach Zjednoczonych i procesie kierownictwa KP USA w 1949 r.

Rozdział szósty, „«A Job for Professionals». The FBI and Communism”, jest prezentacją roli Federalnego Biura Śledczego w zwalczaniu działalności partii komunistycznej. Duża jego część dotyczy poglądów i wynikających z nich działań dyrektora Biura, J. Edgara Hoovera. FBI współpracowała ściśle zarówno z kongresową Komisją do Badania Działalności Antyamerykańskiej i jej senackim odpowiednikiem, jakim była Podkomisja ds. Bezpieczeństwa Wewnętrznego Komisji Sprawiedliwości. Z zasobów archiwalnych Biura korzystał także senator Joseph McCarthy i prasa, której agenci Biura umiejętnie dozwalali przecieki. Najbardziej znaną akcją FBI z tego okresu jest przeszukanie w pomieszczeniach pisma „Amerasia” (1945) i aresztowanie Judith Coplon (1949), wynoszącej i przekazującej Rosjanom materiały Departamentu Sprawiedliwości. Model działalności FBI zmienił się w 1956 r., gdy taktykę ścisłej inwigilacji zastąpiono programem COINTELPRO — infiltracji i dezintegracji różnych radykalnych grup politycznych.

Analizę antykomunizmu senatora Josepha McCarthy’ego, republikanina z Wisconsin, prezentuje rozdział siódmy, „«In the Gutter». Anticommunism of Joe McCarthy”. Autorka nie jest tu oryginalna — powtarza wszystkie znane już wcześniej zarzuty o naginaniu dowodów lub kłamstwach senatora, jego ignorancji, poszukiwaniu taniej sensacji, w czym wydatnie pomagała prasa. Zwraca uwagę na polityczne korzyści, jakie odnosili republikanie z poczynań McCarthy’ego — zwalczał on przecież demokratów, których partia senatora za wszelką cenę chciała odsunąć od władzy. Dalej mamy przegląd głównych wydarzeń, których bohaterem był McCarthy. Na uwagę zasługuje tu sprawa Owena Lattimore’a, oskarżanego i przesłuchiwanego przez HUAC pod kątem możliwego szpiegostwa, gdyż według Schrecker jest ona przykładem jednej najważniejszych metod dyskredytowania przeciwnika — poprzez uczynienie go „kontrowersyjnym”. W dalszej kolejności mamy przesłuchania prowadzone przez Stałą Podkomisję Śledczą senackiej Komisji ds. Operacji Rządowych, kierowanej przez McCarthy’ego, w „Głosie Ameryki”, US International Information Agency (łącznie ze smutnym epizodem palenia książek) i wreszcie dotyczące wojska, które doprowadziły karierę senatora do niesławnego końca.

Rozdział 8, „«A Badge of Infamy». Anticommunist Economic Sanctions and Political Dismissals”, jest próbą rekonstrukcji losów osób, które straciły pracę „ze względu na interes bezpieczeństwa państwa”. Autorka uważa, że zarządzenie poszczególnych pracodawców umożliwiające zwolnienie osoby określanej jako *security risk* wynikało z atmosfery narzuconej przez federalny program badania lojalności. Przeprowadza następnie *case study* przypadku Lawrence’a Parkera, stewarda na statku „President Cleveland”, którego pozbyto się bez wyraźnych powodów. *Guilt by association*, czyli wina wynikająca ze znajomości z niewłaściwymi osobami, była przyczyną zwolnienia Samuela G. Whitneya, robotnika ze stanu Waszyngton. Podobny los spotkał Dorothy Bailey, działaczkę związkową United Public Workers i urzędnika Departamentu Stanu Francisca Carpentera. Dalsza część rozdziału jest przybliżeniem czytelnikowi skutków i zagrożeń, jakie niósł ze sobą program badania lojalności pracowników federalnych, zainicjowany przez administrację Harry’ego Trumana w 1947 r.

Część czwarta, „Interconnections”, rozpoczyna się rozdziałem poświęconym Clintonowi Jenckowski, zatytułowanym „«How Red is the Valley». Clinton Jencks and his Union”. Jencks był działaczem lewicowego związku Mine, Mill and Smelter Union, zaangażowanym między innymi w obronę praw ludności kolorowej w Nowym Meksyku. Wywołał także strajk o charakterze placowym w 1951–1952 r. Następny podrozdział omawia głośne przesłuchania w Hollywood w 1947 r. i ich „kontynuację” w 1952–1953 r. Nieco uwagi poświęca także przygotowaniu przez Paula Jarrico, jednego z represjonowanych reżyserów, filmu „Salt of the Earth”, poświęconego działaczom związkowym z Nowego Meksyku. Film oparty był na autentycznych wydarzeniach wspomnianego wcześniej protestu Mine, Mill and Smelter, kierowanego przez Jencksa. Miało to dla niego przykre konsekwencje, gdyż sprawą zainteresowała się senacka Podkomisja Bezpieczeństwa Wewnętrznego (SISS), która w październiku 1952 r. prowadziła przesłuchania w tym stanie dotyczące działalności związku. Dużą rolę w sprawie Jencksa odegrał Harvey Matusow, który opisywał szeroko poczynania Jencksa. Matusow okazał się być „falszywym świadkiem” (pod takim tytułem ukazały się następnie jego wspomnienia), współpracującym z FBI i SISS, przez co zarzuty stawiane Jenckowski straciły aktualność.

Ostatni rozdział, dziesiąty, jest próbą podsumowania, zgodnie z deklarowanym w tytule zamysłem „«A Good Deal of Trauma». The Impact of McCarthyism”. Jest on zdaniem Schrecker niebagatelny: strach i represje polityczne, złamanie życia wielu ludziom, samobójstwa, inne ofiary, upokorzenia związane z procedurą śledczą czy dochodzeniową. Nie bez znaczenia były także sankcje pozaprawne, nietolerancja otoczenia, utrata zarobków i wreszcie pracy, szczególnie dotkliwa dla aktorów. „Makkartyzm zniszczył lewicę”, pisze autorka na s. 369,

przechodząc do politycznego wymiaru efektów zjawiska. Zaszкодziło ono rekrutacji obiecujących kandydatów do agend rządowych, Departamentu Stanu, itp. Zintensyfikowało zimną wojnę, poczyniło znaczne straty w ruchu związkowym, w którym zanikła lewicowa alternatywa, organizacji zawodowych, administracji państwowej i samorządowej, wśród twórców, ludzi kultury, sztuki, filmu i nauki.

Praca Ellen Schrecker jest jedną z wielu monografii tego okresu, w gruncie rzeczy bardzo krótkiego. Jest też bez wątpienia monografią ważną. Imponuje ogromnym materiałem źródłowym, jest logicznie skonstruowana, napisana łatwym językiem, z dużą pasją i wyraźnym zacięciem badawczym. Według autorki, zajmującej się tym okresem dwadzieścia lat, ma stanowić nie tylko syntezę zjawiska, ale ukoronowanie jej badawczych osiągnięć. I na tym — jak sądzę — kończą się zalety książki.

Podstawowy zarzut, który można jej postawić, to wyraźny brak obiektywizmu, polegający na nadmiernym faworyzowaniu partii komunistycznej. Każdy następny jest konsekwencją tej postawy.

Jest rzeczą ewidentną, że bez Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych nie byłoby w Ameryce makkartyzmu. Bez makkartyzmu zaś skrajna lewica nie mogłaby przedstawiać się jako jedyna postępową siłą, brutalnie zwalczaną przez rząd, Kongres czy Federalne Biuro Śledcze. Ellen Schrecker napisała więc książkę, która ma być obroną i usprawiedliwieniem postawy KP USA. Używa jednak tak pokrętnej argumentacji, że wpada we własne sidła — chcąc obalić zarzut, przyznaje, że jest on słuszny. Widoczne jest to już we wstępie. Twierdzi na przykład, że przesłuchania czy sprawy karne były nieuzasadnione, ale pisze jednocześnie, że „niektórzy” komuniści przekazywali informacje Sowiетom, a inni kłamali w czasie zeznań przed Komisjami Kongresu. Przyznaje, że członkowie partii byli zobowiązani dyscypliną, ale ZSRR nigdy nie narzucał amerykańskiej lewicy żadnego wzorca czy modelu postępowania. Cezury omawianego okresu wyznacza na lata 1946–1956, nie podając żadnego uzasadnienia dla tych dat. Twierdzi, że jakaś forma makkartyzmu mogła rozpocząć się dziesięć lat wcześniej. Czyli w roku 1936, kiedy ani Kongres, ani FBI nie zastanawiały się nad problemem KP USA. Komisja do Badania Działalności Antyamerykańskiej powstała dopiero w 1938 r. i to jako organ tymczasowy Izby, a kiedy rozpoczęła przesłuchania, koncentrowała je owszem, na komunizmie, ale w Nowym Ładzie, a nie na ideologii czy wynikających z niej działaniach mogących obalić porządek prawny w USA. Każdy, kto czytał przesłuchania HUAC z początkowych lat działalności i z lat pięćdziesiątych zauważy, jak bardzo łagodni są kongresmani wobec członków partii w 1939 r. i jak zmienia się ich postawa wraz z upływem czasu i zmianą sytuacji międzynarodowej. Sama partia zresztą nie protestowała przeciw wezwaniom HUAC, odpowiadając na nie i uczestnicząc w przesłuchaniach. Schrecker musi o tym wiedzieć.

Kilkanaście stron dalej (s. 15) autorka znowu odpowiada sama sobie na pytanie, dlaczego komisja Diesa (czyli HUAC w okresie 1938–1944) szukała „czerwonych” w programie demokratów. Partia była bowiem „nieoficjalnym lewym skrzydłem Nowego Ładu”, dostarczając kadr i ludzi dla jego realizacji. Wniosek więc nasuwa się taki, że każdy, kto popiera Nowy Ład i FDR musi patrzeć przyjaźnie na partię komunistyczną.

Kuriozalne jest wyjaśnienie paktu Ribbentrop–Mólotow: rozczerowany brakiem opozycji wobec Hitlera w Monachium, Stalin zaprzestał polityki sprzeciwu wobec Trzeciej Rzeszy i podpisał pakt o nieagresji (s. 15).

Podziemna działalność komunistyczna „wydaje się być na usługach Kremla”. Autorka nie widzi nic złego w używaniu fałszywych paszportów, przemycaniu pieniędzy, tajnych studiach Amerykanów w szkole Kominternu w Moskwie. Daje do zrozumienia, że był to rodzaj samoobrony przed ewentualnymi represjami — utratą pracy — dający pozytywne skutki dla całej partii (s. 23–26). Otrzymujemy w rezultacie jej bardzo skomplikowany obraz KP USA — z jednej strony ściśle polegającej na instrukcjach z Moskwy, z drugiej pobudzającej postępowe ruchy społeczne i polityczne. Oba te elementy nie przeszkadzają sobie wzajemnie. W którym momencie jest miejsce na samodzielną, niezależną działalność, autorka nie umie wskazać.

Autorka buduje obraz Federalnego Biura Śledczego — i jego dyrektora, J. Edgara Hoovera — jako instytucji zajmującej się tylko inwigilacją lewicowych radykałów. Ilustracją tej tezy są jej liczne ataki na każde właściwie przedsięwzięcie FBI. Nikt nie przeczy, że Biuro współpracowało z komisjami Kongresu i prowadziło dochodzenia przeciw KP USA, ale nie na własną rękę, lecz z wyraźnego nakazu lub za wiedzą Departamentu Sprawiedliwości, któremu jest podporządkowane. Program COINTELPRO nie był dowodem obsesji Hoovera na punkcie „czerwonych”, lecz każdego ruchu radykalnego. Dostępne są np. materiały programu z lat sześćdziesiątych, które wskazują na głęboką infiltrację i inwigilację Ku-Klux-Klanu. Fakt, że Hoover zwalczał komunistów nie oznacza wcale, że FBI zajmowało się tylko nimi, lecz każdym, kto w pojęciu dyrektora zagrażał porządkowi prawnemu w USA.

Autorka nie dostrzega także kontekstu i sprawy „Amerasii”, pisma, w redakcji którego znaleziono pokaźną liczbę materiałów wyniesionych z Departamentu Stanu. Była to pierwsza poważna wskazówka na

istnienie w nim grupy osób wynoszących dokumenty, których treść mogła być przekazana Rosjanom oraz dezawuuujących politykę amerykańską na Dalekim Wschodzie. Piszą o tym wyraźnie Harvey K l e h r i Ronald R a d o s h w książce „The Amerasia Spy Case. Prelude to McCarthyism” (Chapel Hill and London 1996).

Poza FBI Schrecker nadmiernie eksponuje rolę Komisji do Badania Działalności Antyamerykańskiej w latach czterdziestych. Rzeczywiście HUAC badała działalność KP USA, ale także nazistów i faszystów włoskich, a po ataku Niemiec na ZSRR, z powodu braku funduszy wegetowała, gdyż Kongres z roku na rok, jako niestałej komisji Izby przyznawał jej coraz mniejsze środki. Stanową komisję Rappa–Couderta, powołaną przez legislaturę stanu Nowy Jork do badania wpływów komunistycznych w szkołach, w 1942 r. rozwiązano, gdyż ZSRR z przeciwnika stał się sojusznikiem. Tak więc stosunek Kongresu do problemu skrajnej lewicy był w latach czterdziestych bardziej złożony niż się autorce wydaje.

Szczególnie złośliwie Schrecker przedstawia problem relacji komunistów i Kościoła katolickiego (s. 73). Socjalizm ścierał się z katolicyzmem, gdyż mówił w imieniu klasy robotniczej, przeważnie katolickiej, czyli pozbawiał Kościół wyznawców. Tym pewnie da się wytłumaczyć powstanie Association of Catholic Trade Unionists. Zaangażowanie w reformy społeczne wynikające z pobudek religijnych najwyraźniej nie odpowiada jej wizji religii i Kościoła. Przecenia przy tym wyraźnie rolę ks. Edmunda A. Walsha, jako kościelnego eksperta od komunizmu (należałoby sięgnąć do pracy Donalda F. C r o s b y ’ e g o „God, Church and Flag. Senator Joseph McCarthy and the Catholic Church, 1950–1957”, Chapel Hill 1978) oraz sugeruje, że Pius XI miał profaszystowskie sympatie. O prześladowaniach duchowieństwa hiszpańskiego w czasie wojny domowej autorka pisze, że antykomuniści twierdzili, iż takie miały miejsce.

Stosunek Roosevelta do komunistów był nie tyle skomplikowany i trudny do odtworzenia, jak twierdzi autorka, lecz wyraźnie instrumentalny. Pisząc o aresztowaniu Earla Browdera, generalnego sekretarza partii, podaje ten fakt jako dowód antykomunizmu Roosevelta. Przypomnijmy, że aresztowanie miało miejsce w październiku 1939 r. i było retorsją za poparcie paktu Ribbentrop–Mołotow. Jak w świetle wywodów Schrecker zrozumieć zwolnienie Browdera w 1942 r. jako osobistą decyzję prezydenta, na kilka dni przed wizytą Władysława Mołotowa w USA?

W 1940 r. Kongres uchwalił ustawę Smitha, która groziła karą więzienia i grzywny za podżeganie do obalenia rządu Stanów Zjednoczonych siłą i przemocą. Nie jestem wcale przekonany, czy „zwykła rozmowa o przewrocie” mogła zaprowadzić kogoś do więzienia (s. 98). W 1948 r. liderom KP USA wytoczono z jej mocy proces, przeciw czemu głośno protestowano, mówiąc o pogwałceniu wolności obywatelskich. Ale w czerwcu 1941 r. partia powitała pierwszą sprawę z ustawy Smitha z wielką radością. Dotyczył on trockistowskiej Socialist Workers Party, która sprzeciwiała się udziałowi Stanów Zjednoczonych w II wojnie światowej. Interesujący jest podtekst tej sprawy — zdominowane przez SWP kierownictwo Związku Transportowców w Minneapolis, będąc w opozycji do wojny i organizując wstrzymanie pracy, występowało tym samym przeciw popieranej przez CIO i komunistów polityce nieformalnego moratorium strajkowego. Zawieszało ono akcje protestacyjne z powodów ekonomicznych na czas wojny i ogłoszono je po inwazji Niemiec na ZSRR. Trockiści narazili się tym samym komunistom, którzy wykorzystali ten proces do zniszczenia SWP, dostarczając oskarżeniu dowodów rzeczowych. Nie było wtedy mowy o zagrożeniu swobód i wolności obywatelskich oraz ewolucji ustroju w stronę faszystwu. Grubą przesadą jest natomiast twierdzenie, że KP USA zdawała sobie sprawę w 1941 r., że ustawa może być w przyszłości wykorzystana przeciw niej i mimo tego poparła działania wymiaru sprawiedliwości. Sugerowane przez Schrecker wątpliwości i rozterki (s. 104) nie miały po prostu miejsca, o czym pisze wyraźnie Philip J a f f e w swej niepublikowanej wprawdzie, ale dostępnej historykom autobiografii (Philip Jaffe Papers, Emory University Library, Special Collections, Georgia, USA).

Kolejny przykład nieudomówień — tzw. List Duclosa z 1945 r., czyli oficjalne potępienie Earla Browdera, za „odchylenie prawicowo–nacjonalistyczne”, to „przypuszczalnie inspirowana przez Moskwę krytyka linii partii amerykańskiej” (s. 132). Schrecker albo nie zna źródeł, albo nie chce ich znać — opublikowane w 1975 r. rozmowy Browdera z Josephem Starobinem w ramach Columbia University Oral History Project nie pozostawiają żadnych wątpliwości, a ostatnia praca Johna H a y n e s a i Harveya K l e h r a, („The Secret World of American Communism”, New Haven–London 1995) zawiera na s. 102–103 reprodukcję odbitki szrotkowej tekstu listu napisanego w języku rosyjskim i przygotowanego do tłumaczenia na francuski. Skąd więc taka postawa Ellen Schrecker?

Słowo „przypuszczalnie” jest jednym z ulubionych zwrotów Schrecker, która chce ukryć winę osób będących informatorami wywiadu radzieckiego. Harry Dexter White był więc radzieckim źródłem działającym w ramach „przypuszczalnej grupy szpiegowskiej” (s. 164). Cel, który w tym wypadku chce się osiągnąć jest

dwojaki: ukrycie oczywistej winy White'a i zdezwuowanie obciążającej go Elizabeth Bentley (s. 172). Ale dostępne każdemu historykowi rozszyfrowane depesze wywiadu radzieckiego (Venona Project na internetowych stronach National Security Agency; najważniejsze w sprawie White'a, ps. „Jurist”, pochodzą z sierpnia 1944 r.) jasno wskazują na jego winę, podobnie znane od 1995 r. dokumenty Kominternu opublikowane przez Johna Haynesa i Harveya Klehra we wspomnianej powyżej pracy. Takie same sugestie stosuje Schrecker w przypadku bezdyskusyjnej już sprawy Algera Hissa (s. 175; w materiałach Venony ps. „Ales”). Czy autorka nie chce znać tych opracowań? Co więcej wydaje się usprawiedliwiać szpiegostwo, dezawuuując informacje Venony (s. 180) i tłumacząc, że osoby pokroju Hissa, Slivemastera czy Perlo do swego patriotyzmu przykładały internacjonalistyczną miarę, służąc na dodatek sojusznikowi (s. 181). Czyli szkody własnego kraju były mniej ważne od zysków ojczysty proletariatu.

Ocena senatora McCarthy'ego jest jednoznacznie negatywna. Ale opisując jego współpracowników, wspomnianych wyżej Baarslaga i Matthews, autorka pomija zupełnie Roberta Kennedy'ego, który miał krótki wprawdzie, ale znaczny udział w pracach jego Podkomisji. Głośny incydent palenia książek jest z kolei prezentowany z widoczną przesadą — pracownicy bibliotek wcale nie spieszyli się z ich paleniem, a jedyny znany taki wypadek miał charakter incydentalny. Była to zresztą własna inicjatywa jednego z dyrektorów, a nie żadna zorganizowana akcja (Earl Latham, „Communist Controversy in Washington”, Cambridge, Massachusetts, 1969, s. 347).

Autorka twierdzi, że co najmniej dziesięć osób popełniło samobójstwo w wyniku obaw spowodowanych atmosferą makkartyzmu, ale „bez wątpienia było więcej, lecz przeszły niezauważone” (s. 361). Ani jednego nazwiska, ani jednego źródła tej informacji — skąd więc ta pewność?

„Makkartyzm zniszczył lewicę”, całe pokolenie działaczy społecznych oraz partię komunistyczną, „serce zmian społecznych i politycznych w latach trzydziestych i czterdziestych” (s. 369) tak, że nie pozostawiła ona żadnego dziedzictwa. Czy autorka nigdy nie słyszała o Nowej Lewicy?

Zupełnie niezrozumiałe jest stwierdzenie, że makkartyzm — przypomnijmy, zjawisko z zakresu polityki wewnętrznej — intensyfikował zimną wojnę w sferze polityki zagranicznej (s. 373). Jeżeli przyjąć cezury zjawiska za Ellen Schrecker, czyli lata 1946–1956, okazuje się, że np. blokada Berlina w 1948 r. spowodowana była sytuacją w USA, co miało przełożenie na posunięcia dyplomatyczne tego kraju. Co w takim kontekście powiedzieć o powstaniu Kominformu, brutalnym ataku na Jugosławię, czy wojnie w Korei?

Więzy KP USA ze Związkiem Radzieckim nie są „problematyczne”, jak chce autorka (s. 374). Dla każdego, kto chce je zrozumieć jest jasne, że partia komunistyczna była ekspozyturą Moskwy w USA i jej narzędziem w czasie zimnej wojny. Nie wolno nie chcieć dostrzegać np. finansowania partii przez ZSRR (aż do 1988/1989 r.), szkoleń w Moskwie, Listu Duclosa, licznych wysłanników Kominternu, czy wreszcie nazwy partii, która obowiązywała od 1929 r.: Komunistyczna Partia Stanów Zjednoczonych, sekcja Międzynarodówki Komunistycznej. Pomiędzy statut, którego wzór opracowano w Moskwie, czy sprawę Earla Browdera.

„Komuniści znali świat i troszczyli się o niego w momencie, gdy większość ich rodaków była bierna i nie zainteresowana” (s. 374). Czy wyrazem tej troski były np. czystki stalinowskie, obozy pracy, represje w każdym kraju, w którym skrajna lewica objęła władzę? Taki pogląd — by użyć języka Schrecker — „wydaje się kontrowersyjny”.

Podsumowując — Ellen Schrecker dokonuje poważnego uproszczenia, mieszając makkartyzm z antykomunizmem. Antykomunizm bowiem występował w Ameryce przed McCarthym i po nim, miał oblicze konserwatywne i liberalne, i nie zanikł wraz ze śmiercią senatora z Wisconsin. Ważna praca Earla Lathama „Communist Controversy in Washington”, politologiczna analiza zjawiska, wyraźnie pokazuje, że McCarthy był przez republikańców wykorzystywany do zwalczania partii demokratycznej. Zaś antykomunizm lat czterdziestych i pięćdziesiątych był naturalną reakcją na zagrożenie, które pojawiło się po wojnie. McCarthy zerował na antykomunizmie, ale nie był jego twórcą, ani najważniejszym składnikiem — przypomnijmy zupełnie niezauważonego przez Schrecker Karla Mundta, zaledwie wspomnianego Roberta Tafta, księdza Fultona Sheena i kardynała Francisza Spellmana, lub Richarda Nixona czy Pata McCarrana. Równie antykomunistyczni byli np. bracia Kennedy, ale nie okazywali tego w taki sposób jak McCarthy, choć wchodzili w skład kierowanej przez niego Komisji i Podkomisji. Warto również mieć na uwadze nastroje wśród imigrantów wschodnioeuropejskiego pochodzenia, które nie mogły być ignorowane przez polityków uzależnionych od wyborców.

Szczególne irytujące jest pomijanie przez autorkę konkluzji ważnych i nowych opracowań, w tym także źródłowych, przede wszystkim ustaleń Harvey Klehra i Johna Haynesa. Ich prace są wspomniane, występują w przypisach, ale wnioski zupełnie zignorowane. Autorka wykorzystuje wprawdzie różnorakie źródła: 80 relacji,

30 zespołów z archiwum FBI oraz 28 archiwów, ale niewiele wnoszą one nowego w stosunku do zamiarów deklarowanych we wstępie. Wydaje się więc, że ich dobór nie zawsze był szczęśliwy lub miał uzasadnić przyjęte przez autorkę założenie obrony radykalnej lewicy.

Dobra kwerenda źródłowa i lekki język, jakim napisana jest praca, nie wystarczą — trzeba zachować jeszcze uczciwość wobec faktów. Niedopuszczalne jest przedstawianie bohaterskiej Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych jako niewinnej ofiary szalonych polityków. Większość historyków, także amerykańskich, odkryła to dawno temu.

Włodzimierz Batóg
Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Kielcach
Instytut Historii

Milan O t á h a l, *Podíl tvůrči inteligence na pádu komunismu. Kruh nezávisle inteligence*, Edice knihy dokumenty, Brno 1999, Doplňek, s. 162.

Autor tej książki zwraca uwagę we wstępie, że czescy historycy podejmujący badania dziejów tzw. normalizacji „początkowo skupili się na analizie działalności i programów niezależnych grup”, mniejszą uwagę poświęcali ośrodkom władzy, zaś „milcząca większość” społeczeństwa pozostała dotąd poza zakresem ich zainteresowań. Stawia zarazem pytanie: „dlaczego — — doszło do tak nagłego przełomu w jej [tj. owej większości] zachowaniu w latach 1988–1989, dlaczego w dniach listopadowych zapełniła tak spontanicznie plac [Wacława]? Odpowiedź na to pytanie pomoże znaleźć analiza mentalności i postaw poszczególnych warstw, która przyczyni się do oświecenia ich rzeczywistej roli i znaczenia historycznego przy upadku komunizmu” (s. 7). Postawił sobie za cel przyczynić się do wyjaśnienia tego problemu, podejmując analizę przemian postaw środowiska artystów oraz pracowników naukowych. Zauważyć należy na wstępie, że bodaj najważniejszą przeszkodą jest niedostatek źródeł. „Milcząca większość” tym się właśnie wyróżnia, że milczy, a więc pozostawia znikome tylko ślady w dokumentach. Nawet wówczas, gdy mowa o warstwie zawodowo zajmującej się twórczością, a więc z natury rzeczy wytwarzającej źródła pisane. Trudno więc mieć pretensje do autora, że niektóre istotne kwestie potraktował skrótowo.

Książka składa się z czterech rozdziałów. Pierwszy, o charakterze wprowadzającym, zarysowuje postawy czeskiej i słowackiej inteligencji twórczej w latach 1969–1989. W drugim rozdziale autor omawia wystąpienia publiczne inteligencji twórczej w 1989 r. Na tym tle w następnym rozdziale przedstawia szczegółowo powstanie, program i działalność Koła Niezależnej Inteligencji. Książkę zamyka analiza udziału Koła w wydarzeniach listopada 1989 r.

Można wprowadzić wytknąć autorowi, że analizowane przez niego środowisko nie było tak bardzo milczące, gdyż zachowały się stosunkowo liczne dokumenty świadczące o jego działalności, a zwłaszcza o podejmowanej przez poszczególne osoby — indywidualnie lub zespołowo, publicznie oraz w zamkniętym gronie — krytyce polityki rządu Czechosłowacji oraz partii komunistycznej. Jest jednak prawdą, że należący doń ludzie zachowywali przez dłuższy czas milczenie (ewentualnie deklarowali publicznie formalne poparcie partii, wymuszone okolicznościami), jakkolwiek dalecy byli od aprobaty „normalizacji” i wspomniane źródła dotyczące ich postaw odnoszą się przeważnie dopiero do lat 1988–1989. Tymczasem proces przeobrażeń postaw inteligencji twórczej zapoczątkowany został, jak to słusznie wskazuje O t á h a l, znacznie wcześniej, a — wbrew wszelkim usiłowaniom władz — miał wpływ także na inne warstwy społeczeństwa. Dlatego też ukazanie stopniowej zmiany postaw, która doprowadziła od milczenia i niechętniej lub formalnej akceptacji do otwartego przeciwstawienia się panującemu porządkowi, ma istotne znaczenie dla zrozumienia tzw. aksamitnej rewolucji.

Jak jednak ukazać zjawiska, które źródła ujawniają w najlepszym razie fragmentarycznie lub też całkiem o nich milczą? Wprawdzie organa bezpieczeństwa roztaczały staranną „opiekę” nad środowiskami opiniotwórczymi (archiwalia wytworzone przez SNB oraz instancje partyjne stanowią więc cenne źródło dla badacza), lecz

przecież powszechna obawa przed represjami i utratą dotychczasowego zajęcia i skierowaniem np. do pracy w kopalni lub na budowie powodowały przyjmowanie barw ochronnych, które maskowały rzeczywiste opinie o „normalizacji”. Zresztą nawet przy stosunkowo znacznej liczbie tajnych współpracowników (często werbowanych metodami szantażu, a więc niekoniecznie godnych zaufania) nie było możliwe uzyskiwanie pełnej informacji o postawach społeczeństwa. Władze musiały się zadowolić powierzchownym deklarowaniem lojalności. Nie wydaje mi się również możliwe, aby historycy zdołali uzyskać dziś dostateczne wiadomości przy pomocy podjęcia czegoś w rodzaju badań ankietowych z pytaniami, które odnosiłyby się do postaw i poglądów respondentów przed dwoma lub trzema dekadami. Pozostają więc sprawozdania organów bezpieczeństwa oraz instancji partyjnych, niezbyt liczne wspomnienia, ewentualnie korespondencja i publiczne wypowiedzi (dostosowywane przecież do istniejących warunków), i na tej podstawie należy formułować hipotezy tam, gdzie brak wystarczających materiałów. Tak też w znacznej mierze czyni autor w rozdziale pierwszym.

W dwóch kwestiach wydają się one wątpliwe. Przede wszystkim nie jestem przekonany o słuszności twierdzenia, że ruch dysydencki, występując z programem obrony praw ludzkich w postaci Karty 77, „nie wpłynął w istotny sposób na obywateli” (s. 16). Oczywiście, można dyskutować co oznacza określenie „istotny sposób”. Własne fragmentaryczne obserwacje i przypadkowe rozmowy skłaniają mnie jednak do wniosku, że wpływ ten był istotny przynajmniej w tym znaczeniu, że wywołał nie tylko zainteresowanie u osób, które do tej pory nie tylko dystansowały się w stosunku do opozycji (nie widząc sensu w jej działaniach przeciw przemocy), lecz niewiele o niej wiedziały, a nawet wiedzieć nie chciały. Karta była podpisywana otwarcie przez wiele osób cieszących się autorytetem społecznym. A jeżeli nawet niejeden z podpisujących wkrótce wycofał się, to przecież mało kto wątpił, że nastąpiło to pod presją. O tym, że władze uznały Kartę za istotne zagrożenie dla siebie, świadczy m.in. okoliczność, że zainicjowano „antykartę”, dla której podpisy zbierano przy pomocy brutalnego nacisku. Niech wystarczy przykład, że w pewnej instytucji pogłoska jakoby tej „antykarty” nie podpisała sprzątaczką (w rzeczywistości ją podpisała) omal nie spowodowała zwolnienia jej z pracy. Mój rozmówca, profesor uczelni w Pradze, mówił szeptem: „szkoda tylko, że nie mogliśmy się zapoznać z dokumentem, przeciw któremu protestujemy”; ujawniał tym swe zażenowanie sytuacją i dawał do zrozumienia, że doskonale zdaje sobie sprawę z osobliwości systemu, w którym zmuszony jest żyć, lecz obawia się nawet głośniej wyrazić swe dość elementarne przecież wątpliwości, nie podważające przecież „kierowniczej roli partii”. Sytuacja gościa z sąsiedniego państwa, który nie zna bliżej swych rozmówców i mało jest prawdopodobne, by doniósł zainteresowanym organom o ich poglądach, dawała pewne korzyści, gdyż większość przypadkowo spotkanych osób mniej lub bardziej otwarcie (to ostatnie dotyczyło zwłaszcza spotkań po polskiej stronie Tatr) ujawniała krytyczną postawę wobec normalizacji i jej metod, także poczucie obrażonej moralności. Paradoxem jest, że zapewne właśnie kampania, która miała ujawnić społeczne potępienie dla dysydentów, przyczyniała się nie tylko do zainteresowania wielu osób (szczególnie w środowiskach intelektualnych) ich działalnością, lecz także do cichego wstydu, że oni sami nie mają dość odwagi cywilnej, by odmówić podpisania „antykarty”, choć zgadzają się, że nie wszystko w kraju zasługuje na pochwałę. Pozorny sukces władz zamieniał się w realną porażkę i stanowił krok ku „aksamitnej rewolucji”. Nawiasem mówiąc, obserwacje te stanowią argument na rzecz stanowiska autora (sformułowanego we wcześniejszych pracach) o istotnym znaczeniu tzw. niepolitycznej polityki inicjowanej przez Václava Havla i jej konsekwencjach dla przemian w Czechosłowacji.

Otóż nie docenia chyba także wpływu wydarzeń w Polsce w 1980 r. Znów odwołam się do własnych obserwacji z jesieni 1980 r., gdy po raz pierwszy od wielu lat widziałem na ulicy w Pradze małe grupki przechodniów zacięcie dyskutujących o tym, co się dzieje. Słyszałem także zaskakujące deklaracje solidarności i nadziei, a także potępienia — ich zdaniem — tchórzostwa Czechów ze strony anonimowych rozmówców. Rzecz jasna, nie są to wszystkie dowody tezy, że przełom w postawach społeczeństwa czeskiego i słowackiego nastąpił już w roku 1977 lub 1980, lecz skłaniają mnie do wniosku, że radziecka *pierestrojka* nie miała aż tak wielkiego wpływu na to, co działo się w Czechosłowacji. Procesy przemian, zwłaszcza w środowisku intelektualistów czeskich, rozpoczęły się wcześniej, zarówno pod wpływem działalności własnych dysydentów, prymitywizmu postępowania władz, jak też wydarzeń w sąsiednich krajach. Zagadnienie to wymaga dalszych badań, a książka Milana Otáhala jest ważnym krokiem naprzód, a także może zainicjować dyskusję.

Dodać należy, iż w zakończeniu autor podjął interesującą próbę porównania roli inteligencji twórczej w obaleniu systemu komunistycznego w Czechosłowacji, Polsce i na Węgrzech.

Jerzy Tomaszewski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Odczyty, sesje, imprezy Towarzystwa Miłośników Historii (czerwiec 1999 — styczeń 2000 r.)

Omawiany okres to już czas działalności nowego Zarządu wybranego na Walnym Zebraniu 31 maja 1999 r. (patrz sprawozdanie PH z. 3/99). W skład nowego Zarządu weszły również osoby z poprzedniego, tak więc działalność Towarzystwa nie zmieniła swojego charakteru.

Do znaczących wydarzeń należy uroczystość, która odbyła się 10 października (niedziela) w Goźlinie Mariańskie Porzeczce, pow. Garwolin. W pobliżu zabytkowego kościoła parafialnego został odsłonięty obelisk ku czci prof. Aleksandra Jabłonowskiego, syna ziemi garwolińskiej, wybitnego historyka — historiografa, pierwszego prezesa TMH i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (TNW). Krótkie refleksje historyczne wygłosili: prof. Andrzej Wyczański o miejscu prof. Jabłonowskiego w historiografii polskiej; prof. Marian M. Drozdowski o roli, jaką odegrał w budzeniu poczucia tożsamości narodowej ziemi garwolińskiej; prof. Tadeusz Mikulski o znaczeniu jego działalności dla tworzenia struktur TNW; prof. Wojciech Iwańczak — obecny prezes TMH — o prezesurze prof. A. Jabłonowskiego w TMH. Obelisk powstał z inicjatywy prof. M. M. Drozdowskiego, staraniem miejscowego społeczeństwa, które reprezentowali — ks. proboszcz parafii Goźlin Henryk Kulik, starosta garwoliński mgr inż. Stefan Gora i prezes Towarzystwa Historycznego Garwolina mgr Stefan Baran.

Obchody były połączone z XVI Międzynarodowym Sympozjum Kościuszkowskim organizowanym w rocznicę bitwy pod Maciejowicami przez Polską Fundację Kościuszkowską, Towarzystwo Miłośników Maciejowic i TMH, przy udziale historyków białoruskich. Sympozjum uświetnił występ znakomitego białoruskiego chóru z Mińska. Zapowiedziano, że w przyszłym roku sympozjum będzie poświęcone wybitnym historykom powstania kościuszkowskiego: prof. prof. Stanisławowi Herbstowi i Andrzejowi Zahorskiemu.

W 60 rocznicę wybuchu II wojny światowej i agresji hitlerowsko-sowieckiej na Polskę zorganizowano (6 października) przy współpracy Centralnej Biblioteki Wojskowej i Wojskowego Instytutu Historycznego sesję naukową pt. „Warszawa i inne centra regionalne we wrześniu 1939 roku oraz w początkach Podziemnego Państwa Polskiego”. Referaty pracowników naukowych z Warszawy, Białegostoku, Katowic i Muzeum w Stuttgocie (A. Ajnenkiel, A. Dobroński, M. M. Drozdowski, Z. Głuszek, C. Grzelak, M. Klimecki, J. Odziemkowski, E. Pankiewicz, Z. Woźniczka, W. Wysocki) ukazały wiele dotychczas nieopracowanych problemów tego okresu, przede wszystkim w odniesieniu do północnych i wschodnich dzielnic Polski. Zajmowano się zwłaszcza stosunkiem do wkraczających wojsk sowieckich.

Kontynuując serię zebrań poświęconych sylwetkom wybitnych Polaków, zorganizowano — w 25-lecie śmierci polityka i działacza gospodarczego, realizatora budowy portu w Gdyni, Eugeniusza Kwiatkowskiego — spotkanie w Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II (21 sierpnia). Referat pt. „Wkład Eugeniusza Kwiatkowskiego do polskiej kultury politycznej i gospodarczej” — wygłosił prof. M. M. Drozdowski.

Komisja Historii Kobiet w Walce o Niepodległość TMH przy współpracy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Archiwum Akt Nowych zorganizowała 7 października w Centralnej Bibliotece Wojskowej uroczyste spotkanie pt. „Kobieta polska w służbie Rzeczypospolitej”. Wiąże się to z 100-leciem urodzin gen. Marii Wittek, zmarłej w 1997 r. Ta pierwsza w Polsce kobieta-generał, członek Polskiej Organizacji Wojskowej, uczestniczka wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r., komendantka Przysposobienia Wojskowego Kobiet w II Rzeczypospolitej, szef Wojskowej Służby Kobiet SZP-ZWZ-AK, od 1970 r. była współorganizatorką Komisji Kobiet, inicjatorką i konsultantem „Słownika uczestniczek walk o niepodległość Polski 1939–1945” (PIW 1988).

Przewodnicząca Komisji, członek Zarządu TMH, Bożenna Tazbir-Tomaszewska została w czasie uroczystości odznaczona przez dyr. AAN, Tadeusza Krawczaka, Odznaką Honorową za Zasługi dla Archiwistyki.

Sekcja Historii Najnowszej, którą prowadzi dr Jan Żaryn organizowała spotkanie poświęcone historii najnowszej kościoła katolickiego w Polsce. Omawiano m.in. wydawnictwa Instytutu Politologii Uniwersytetu Szczecińskiego. Zespół dr. Krzysztofa Kowalczyka opracowuje tam historię wyznań i Kościoła katolickiego na Ziemiach Zachodnich (8 października i 13 grudnia). Dużym zainteresowaniem cieszyło się spotkanie poświęcone kardynałowi Adamowi Stefanowi Sapiesze, referentem był red. Zdzisław Szpakowski.

Sekcja Historii Warszawy wystąpiła z inicjatywą prelekcji poświęconych prezydentom Warszawy: prof. M. M. Drozdowski omówił sylwetkę księcia Zdzisława Lubomirskiego (16 listopada), Danuta Skorwider z Archiwum Państwowego m.st. Warszawy — inż. Zygmunta Słomińskiego (7 stycznia). Zebrania poświęcone wybitnym postaciom związanym z zarządzaniem Warszawy w latach 1915–1944 planujemy w roku bieżącym.

Dwa spotkania z Janem Nowakiem-Jeziorańskim, b. dyrektorem Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa zorganizowała Sekcja Studiów Krytycznych. Podsumowując spotkanie „Polski październik w programach Radia Wolna Europa” (22 października), organizator — prof. Drozdowski — wyraził nadzieję, że będzie możliwe przepracowanie zespołu akt Radia Wolna Europa i opublikowanie wyniku badań w celu wzbogacenia obrazu polskiego października.

Pan Nowak-Jeziorański uczestniczył również w naszym spotkaniu (20 października) z redaktor Aliną Grabowską, komentatorem Radia Wolna Europa, autorką książki „Polska w komentarzach” (Londyn 1999).

Zorganizowano kilkanaście spotkań poświęconych nowo wydanym tytułom. Barbara Petrozolin-Skrowońska zorganizowała i prowadziła w Muzeum Niepodległości (25 października) promocję zbioru pt. „Nieświeckie wspomnienia”. Fragmenty wspomnień czytali: Joanna Żółkowska i Sławomir Grzymkowski. W spotkaniu udział wziął prof. Marcin Kula, który mówił m.in. o problemie wielokulturowości. W spotkaniu uczestniczyło ok. 200 osób, w tym trzypokoleniowe rodziny wywodzące się z Nieświeża (także rodzina Radziwiłłów).

B. Petrozolin-Skrowońska zorganizowała też spotkanie z Jerzym Kulczyckim, wydawcą z Londynu, wzięli w nim udział wydawcy z Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek (19 października) (PH z. 4/1999).

Opracowanie prof. Barbary Otwinowskiej, przy współpracy Teresy Drzał, pt. „Zawołać po imieniu. Księga kobiet więźniów politycznych 1944–1958” (Sekcja Historii Najnowszej, Sala Lelewelowska, 2 listopada), referował prof. Andrzej Paczkowski. Profesor ukazał miejsce książki w nurcie modnych dziś badań feministycznych. Zwrócił też uwagę, że w badaniach historycznych rozwija się tendencja zapoczątkowana przez historyków francuskich, przeciwstawiająca pojęciu *History* — pojęcie *Memory*, zgodnie z którym ważne jest to co zapamiętane, a nie to co udokumentowane przez prowadzących badania historyków—profesjonalistów. Zbiór zaprezentowany na promocji można zakwalifikować do tej drugiej kategorii, co w żadnym wypadku nie umniejsza jego wiarygodności. Będzie on ważnym dokumentem brany pod uwagę przez historyków. Trudno czerpać wiedzę o tamtym ponurym okresie z akt UB, przy tym niekompletnych, niechlujnych, na co przy okazji zwrócił uwagę. Nie wiemy dokładnie, ilu więźniów przeszło przez aparat terroru, wielu było przetrzymywanych bez sądu, w aktach nie było o nich nawet śladu.

Jednak, aby przebić się do prowadzonych w świecie badań, konieczne jest chociażby krótkie streszczenie w języku angielskim, posłowie lub wstęp.

Duża frekwencja potwierdza przekonanie, że nasze Towarzystwo wypełnia lukę na rynku księgarskim, promując tytuły ukazujące się tylko dzięki dotacjom, a dotyczące martyrologii, przeżyć wojennych i powojennych. Nasi członkowie, i nie tylko, oczekują, że znajdą w TMH zrozumienie dla tej tematyki, prawie nie istniejącej w mass mediach.

Sekcja Historii Wojskowej zorganizowała dwie dyskusje poświęcone książkom o tematyce historycznej. Na spotkanie ze Sławomirem Poleśakiem z Lublina, autorem książki pt. „Jeden z wyklętych. Major Jan Taborowski «Bruzda»” (21 października) przybyli uczestnicy historycznych wydarzeń, dzięki młodemu autorowi za pamięć o ludziach zapomnianych, odnieśli się jednak krytycznie do niektórych pozycji, z których korzystał, a opracowanych przez osoby przypisujące sobie dokonania przez nikogo nie potwierdzone. Prof. Tomasz Strzembosz, promotor autora na KUL, ocenił pozytywnie wysiłek magistranta, uważając, że zebrał on materiał godny pracy doktorskiej.

Kolejna pozycja z cyklu: „Warszawskie Termopile 1944 «Starówka»”. Przewodnik po miejscach walki i męczeństwa — opracowana przez Juliusza Kuleszę, plastyka, żołnierza i historyka powstania warszawskiego, wzbudziła dyskusję przede wszystkim nad formą tak ujętego przewodnika (9 listopada). Zastanawiano się, czy nie jest to raczej monografia i w jaki sposób, nie rezygnując z elementów emocjonalnych np. fragmentów wspomnień uczestników walk, należy dostosować ją do wymagań wydawnictw typu przewodnikowego. Opinie

o tej serii, jak również o wartości ostatniej pozycji ocenionej przez zebranych pozytywnie, przekazano do Fundacji „Wystawa Warszawa Walczy 1939–1945”, która sprawuje pieczę merytoryczną i finansową nad tą serią.

Przewodniczący Sekcji Biografiki przy Zarządzie PTH — prof. Marian M. Drozdowski zorganizował dyskusję nad książką „Józef Piłsudski i jego współpracownicy”, pracą zbiorową pod redakcją prof. Adama Suchońskiego z Uniwersytetu Opolskiego (3 grudnia).

Również z inicjatywy tej sekcji zorganizowano spotkanie z prof. Jerzym Poksińskim z WIH, który wygłosił referat „Marszałkowie PRL: Michał Żymierski, Konstanty Rokossowski, Marian Spychalski — próba portretu zbiorowego” (23 listopada).

Dyr. Andrzej Koryn z Wydawnictwa Instytutu Historii PAN i Maria Wiśniewska z TMH zaprezentowali wspomnienia niedawno zmarłego Juliusza Bogdana Deczkowskiego pt. „Wspomnienia żołnierza baonu «Zośka»” (11 stycznia 2000). W spotkaniu wzięli udział licznie przybyli przyjaciele zmarłego autora i młodzież z Zespołu Szkół Zawodowych im. batalionu „Zośka”.

Dyskusja zorganizowana przez Sekcję Studiów Krytycznych (14 października) nad „Encyklopedią historii II Rzeczypospolitej” (Wiedza Powszechna 1999), zwróciła uwagę na walory wydawnictwa, jak: opracowanie haseł o mniejszościach narodowych, biogramy wojskowe; w „Encyklopedii” przeważa historia gospodarstwa. Czytelnikom zabrakło natomiast wielu haseł — biogramów z dziedziny kultury, Kościoła, harcerstwa. W zestawie haseł biograficznych dominują postacie nurtu lewicowego, brak wielu działaczy innych partii. Ujęcia niektórych haseł są niepełne. „Encyklopedia” powinna mieć suplement.

Liczni słuchacze zapoznali się z najnowszym wydawnictwem popularnym o stolicy „Warszawa 2000 kalendarz-informator” (Oficina Wydawniczo-Poligraficzna „Adam” 1999). Myślą przewodnią inicjatorów i redaktorów—warsawianistów z Instytutu Historii, towarzyszt: Miłośników Historii, Przyjaciół Warszawy, Urbanistów było podsumowanie przemian zachodzących w stolicy w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Kalendarz stał się — nawiązując do dawnej tradycji warszawskich kalendarzy — małą encyklopedią wiedzy o naszym mieście.

Sekcja Historii Wojskowej, wychodząc naprzeciw prośbom kombatantów, organizowała w sali kinowej Muzeum Niepodległości pokazy telewizyjnych filmów dokumentalnych, których realizatorami są m.in. nasi członkowie: Alicja Czerniakowska i dr Jacek Sawicki. 21 czerwca odbyła się premiera kinowa filmu J. Sawickiego pt. „Całym życiem” poświęconego Stanisławowi Broniewskiemu, Naczelnikowi Szarych Szeregów, a dziś Przewodniczącemu Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa; 27 września w 60 rocznicę utworzenia Służby Zwycięstwu Polski odbył się pokaz filmu również tegoż autora pt. „Wyjście z cienia” poświęconego gen. Tadeuszowi Pełczyńskiemu.

„Dawać świadectwo tamtym dniom” — film Alicji Czerniakowskiej pokazany 9 sierpnia — przyciągnął do Muzeum Niepodległości wielu kombatantów z zagranicy, uczestniczących w dorocznych obchodach 1 sierpnia. A wreszcie 31 stycznia pokazano paradokmalny film Lucyny Smolińskiej pt. „Warszawska Niobe”, oparty na pamiętniku Jadwigi Romockiej, matki poległych powstańców Andrzeja „Morro” i Jana „Bonawentury”.

O 169 rocznicy powstania listopadowego, podobnie jak w ubiegłych latach, przypomniał prof. Wiesław Majewski, organizując w Łazienkach Królewskich przemarsz szlakiem podchorążych. Tym razem obok spotkania w niedzielę 28 listopada (początek — godz. 18:45) odbyło się drugie, następnego dnia w godzinach przedpołudniowych, zorganizowane dla młodzieży klas licealnych. Inicjatywa ta spotkała się z gorącym przyjęciem ze strony nauczycieli historii, zainteresowanie młodzieży było nieklamane, należałoby więc w przyszłych latach wyjść naprzeciw inicjatywie szkół i organizować przemarsze w terminach dogodnych dla obydwu stron.

Współudział w imprezach popularyzujących wiedzę historyczną wśród młodzieży szkolnej stał się już tradycją naszego Towarzystwa. Uczestniczymy w konkursach historyczno-plastycznych organizowanych przez Gminę Bielany (Młodzieżowy Dom Kultury „Bielany”) i imprezach Gminy Warszawa Wola — Centrum. Na konkurs „Tu serce Polski! Tu mówi Warszawa”, zorganizowany w 60 rocznicę wybuchu II wojny światowej, wpłynęło ok. 500 prac z ok. 30 placówek oświatowych. Nagrodzone prace plastyczne można było oglądać przez dwa miesiące (październik–listopad) w holu Muzeum Niepodległości. Młodzież wykazała bardzo osobisty stosunek do tematu, w wielu pracach znalazło się odbicie przeżyć wojennych znanych jej z opowiadań rodzinnych. Z tej samej okazji Muzeum Woli przy współpracy XII LO im. Henryka Sienkiewicza zorganizowało konkurs wiedzy dla młodzieży licealnej o Warszawie lat 1939–1944. Udział zgłosiło 81 uczniów, finaliści wykazali się znajomością historii Polski wybiegającą daleko poza lektury szkolne.

O zainteresowaniu historią wśród młodzieży licealnej świadczą Olimpiady organizowane przez Zofię Teresę Kozłowską, prowadzącą Sekcję Dydaktyczną, członka Zarządu PTH i TMH. W omawianym okresie, w Sali Lelewelowskiej IH PAN odbyło się 16 spotkań, przy dużej frekwencji. Prelekcje wygłosili i odpowiadali

na pytania młodzieży (w kolejności, w jakiej występowali): dr Cezary Król, prof. Zofia Zielińska, dr Maciej Wojtyński, prof. Marek Barański, dr Włodzimierz Mędrzecki, prof. Elżbieta Kowalczyk, prof. Marian Wojciechowski, prof. Tomasz Nałęcz, prof. Ewa Wipszycka, prof. Hubert Izdebski, prof. János Tischler, prof. Szymon Rudnicki, prof. Andrzej Ajnenkiel, prof. Andrzej Wyczański, prof. Jerzy Borejsza.

Przypomnieliśmy o nagrodach Polskiego Towarzystwa Historycznego im. Stanisława Herbsta, zapraszając do TMH laureatkę III nagrody za rok 1999 — mgr Annę Radomską, historyka sztuki. Przedstawiła ona wyniki swych badań nad architekturą drewnianą okolic Otwocka, udawadniając, że tzw. „styl otwocki”, powstały pod koniec XIX w., nosi znamiona przede wszystkim wpływów architektury polskiej (14 grudnia).

Prezes Towarzystwa prof. Wojciech Iwańczak wystąpił z referatem pt. „Jakich map używano w średniowieczu” (7 grudnia).

Działający przy TMH Zespół Dziejów Lwowa, kierowany przez dr Aleksandrę Leinwand zorganizował spotkanie z mgr Tomaszem Lerskim (6 października), historiografem, zbieraczem folkloru muzycznego przedwojennego Lwowa. Lerski zaprezentował nagrania najpopularniejszych kompozytorów związanych ze Lwowem, przedstawicieli zarówno muzyki poważnej, jak i rozrywkowej. Spotkanie zakończyło się oplatkiem w stylu lwowskim Towarzystwa i członków „Solidarności” IH PAN. Gościem honorowym był ks. Janusz Popławski, duszpasterz lwowiaków w Warszawie (21 grudnia).

Opracowanie: Hanna Szwankowska i Maria Wiśniewska

Komunikat o przyznaniu Nagrody im. Adama Heymowskiego za lata 1998–1999

Warszawa, 12 marca 1999 r.

Jury Nagrody im. Adama Heymowskiego w składzie: prof. dr hab. Janusz Bieniak, mgr Sławomir Górzyński (sekretarz), prof. dr hab. Maria Koczerska, prof. dr hab. Stefan K. Kuczyński (przewodniczący), prof. dr hab. Andrzej Rachuba, przyznało następujące nagrody za najlepsze prace z zakresu heraldyki i nauk pokrewnych, opublikowane i powstałe w latach 1998–1999:

— Nagrodę w wysokości 900 zł i dyplom dr. hab. Wojciechowi Strzyżewskiemu za pracę pt. *Treści symboliczne herbów miejskich na Śląsku, Ziemi Lubuskiej i Pomorzu Zachodnim do końca XVIII wieku*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Tadeusza Kotarbińskiego w Zielonej Górze, Zielona Góra 1999.

— Nagrodę w wysokości 900 zł i dyplom dr. Sobiesławowi Szybkowskiemu za książkę pt. *Ród Cielepałów. Studium genealogiczne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1999.

— Nagrodę w wysokości 900 zł i dyplom prof. dr hab. Alicji Szymczakowej za książkę pt. *Szlachta sieradzka w XV wieku. Magnifici et generosi*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1998.

Jury przyznało wyróżnienie w formie dyplomu mgr. Piotrowi Mysłakowskiemu za pracę pt. *Materiały genealogiczne szlachty parafii Rypin 1675–1808*, Studio Wydawnicze Familia, Warszawa 1998.

Sekretarz Jury
Sławomir Górzyński

Errata

Redakcja „Przeglądu Historycznego” ze zmartwieniem i zakłopotaniem stwierdziła, że do recenzji Emanuela Halicza (PH z. 4/1999, s. 578–579) wkradł się błąd. Na s. 579 w 9. wierszu od góry zamiast: „Czyn ten porównuje Nicieja z obroną Częstochowy przed Szwedami”, powinno być: „Czyn ten porównuje się z obroną Częstochowy przed Szwedami”. Redakcja przeprasza Autora i Czytelników.

CONTENTS

ARTICLES

Juliusz Bardach — Aleksander Gieysztor and the History of the State and Law

The author indicates that the interest disclosed by Aleksander Gieysztor for the history of the state and law dated back to his student days, and lasted throughout the entire scientific career. Emphasis is placed on the expanse of the research interests and activity pursued by Gieysztor, encompassing work on assorted problems concerning the history of the mediaeval Polish state and law, depicted against the background of other European states, as well as efforts made at the reconstruction of the Royal Castle in Warsaw, envisaged as the symbol of Polish history to be endowed with suitable rank and message. The author recalls that although investigations into the history of the state and law embraced a wide range of questions, they comprised only a part, albeit essential, of the rich scientific legacy of Aleksander Gieysztor.

Maria Koczerska — Aleksander Gieysztor and Polish and World History

A discussion of the research conducted by Aleksander Gieysztor within the range of select themes and domains of historiography (especially mediaeval studies): the ideology of power and the significance of coronation insignia and rites, the meaning of outstanding individuals in the historical process (biographies of Charlemagne, Mieszko I, St. Wojciech, and Bolesław II the Bold), the beginnings of the formation of the national tie, the history of nineteenth- and twentieth-century historiography, the history of universities and towns, and Slav religion and mythology during the pre-Christianisation era. The author draws attention to the considerable participation in this research of so-called „long duration” phenomena and the description of assorted motifs in the history of Poland against the extensive backdrop of the history of Western and Eastern Europe.

Henryk Samsonowicz — Mazovian Studies by Aleksander Gieysztor

The author lists the most important features of research dealing with the history of the titular region, conducted by Aleksander Gieysztor: their wide thematic (the history of the settlement movement, the economy, social and political structures) and chronological range (from the emergence of early mediaeval settlement communities to the Late Middle Ages), their interdisciplinary nature, combining research methods characteristic for history, archaeology, linguistic studies, geography, the natural sciences and ethnology, as well as an examination of the history of Mazovia within a Polish and European context. The author accentuates the fact that many of the methods and research ascertainties proposed by Gieysztor, at the time of a truly pioneering nature, are now part of the contemporary canon of historical knowledge.

Stefan Krzysztof Kuczyński — Aleksander Gieysztor and Auxiliary Historical Sciences

The author discusses the research activity and accomplishments of Professor Aleksander Gieysztor in auxiliary historical sciences. Emphasis is placed on the fact that Aleksander Gieysztor always attached great importance to such studies and that his work in this domain was pursued throughout the entire period of his activity, from the 1930s to the 1990s, including the Nazi occupation, and encompassed archive studies, Latin and Ruthenian palaeography, diplomatic, chronology, sphragistics, heraldic, historical genealogy, the history of art, the history of script, mediaeval Latin philology and the editing of sources. Prof. Gieysztor developed all those branches and thanks to his efforts some of them were included into the canon of the auxiliary historical studies taught at Polish universities.

Ryszard Kiersnowski — Reminiscences about Aleksander Gieysztor: „Millennium”

The article considers the activity of Aleksander Gieysztor as the head of the Chief Office for Studies on the Beginnings of the Polish State — an institution which in 1949–1953 planned, conducted and coordinated scientific research dealing, on a national scale, with the early mediaeval history of Poland. The author accentuates especially the role played by Prof. Gieysztor in the transformation of Polish mediaeval studies from a traditional discipline, based on written sources, into a domain of interdisciplinary investigations, which resorts to archaeological, linguistic, palaeobotanical and other sources on par with their written counterparts. R. Kiersnowski recalled the merits of Aleksander Gieysztor as the head of an institution composed of an almost 100-strong staff and collaborators as well as his contribution to the protection of scientific research against intervention on the part of the communist authorities. The article is based on the author's reminiscences.

Elżbieta Kowalczyk — Professor Aleksander Gieysztor — a Friend of Archaeology and Archaeologists

The author accentuates the fact that although Professor Aleksander Gieysztor was not a trained archaeologist and personally did not conduct excavations, he played an extremely important part in the development of Polish archaeology from the end of the 1940s to the 1990s. Fulfilling head functions in institutions dealing with archaeological research (Chief Office for Studies on the Beginnings of the Polish State, Institute of the History of Material Culture at the Polish Academy of Sciences) and participating in the issuing of publications devoted to archaeology Prof. Gieysztor inspired and supervised numerous excavations, and took part in discussions on their results. The Professor rendered nearer contact between archaeology and other historical sciences, increasing its role in becoming familiar with history, especially the Early Middle Ages. The article is based on pertinent literature and the author's reminiscences.

Przemysław Mrozowski — Aleksander Gieysztor as an Art Researcher and Expert

The author shows that lifelong interest in the history of art goes back to the university studies of Aleksander Gieysztor. It embraced a wide gamut of problems concerning the history of art and material culture from the Early Middle Ages to the end of the eighteenth century, revealed, alongside numerous publications, in participation in the reconstruction and outfitting of the interiors of the Royal Castle in Warsaw. P. Mrozowski underlines that Aleksander Gieysztor, predominantly an historian, was concerned mainly with the social determinants of artistic creativity; its aesthetic function tended to remain in the background. The author recalls that the Professor's characteristic feature was his capacity of integrating the scientific environment around great research targets and inspiring scientific studies; hence, so many of his ideas were continued in the publications of assorted authors.

MISCELLANEA

Grzegorz Kucharczyk — The *Editae saepe Dei* Encyclical Letter. From the History of the Religious Conflict in the Second Reich

While discussing a diplomatic conflict associated with the introduction of anti-Protestant declarations into the papal encyclical letter of 1910, the author emphasises that factors escalating this conflict included the majority of the political parties and the Evangelische Bund, while the government retained a conciliatory stand. In the opinion of G. Kucharczyk, this situation, compared with the *Kulturkampf*, when anti-Catholic campaigns were mainly inspired by the government circles, shows the considerable role played by religious division within German society, as well as the growth of nationalistic tendencies. The author indicates the transference of the German-Vatican conflict into German domestic relations, connected with the stance of the Protestant majority towards German Catholics and the Polish population in Prussia.

DISCUSSIONS

Marek Słoń — The Hospital in Mediaeval Poland — Once Again on the Range of the Problem

Krzysztof Bracha — *Predicatores altum in ecclesia locum tenent*. On the Sermons of Vincent Ferrer and His Listeners (on the margin of a work by Paweł R. Dobrowolski: *Wincenty Ferrer. Kaznodzieja ludowy późnego średniowiecza* /*Vincent Ferrer. Folk Preacher of the Late Middle Ages*/, Wydawnictwo Instytutu Historii PAN, Warszawa 1996, 241 pp.)

REVIEWS

COMUNICATIONS

CONTENTS

TREŚĆ ZESZYTU

Pamięci Profesora Aleksandra Gieysztora (1916–1999).....	1
--	---

ROZPRAWY

J. BARDACH — Aleksander Gieysztor a historia państwa i prawa	3
M. KOCZERSKA — Aleksander Gieysztor jako historyk dziejów Polski i powszechnych	19
H. SAMSONOWICZ — Aleksandra Gieysztora badania nad Mazowszem	41
S. K. KUCZYŃSKI — Aleksander Gieysztor i nauki dające poznawać źródła historyczne	51
R. KIERSNOWSKI — Wspominając Aleksandra Gieysztora: w „Millenium”	61
E. KOWALCZYK — Profesor Aleksander Gieysztor — przyjaciel archeologii i archeologów	69
P. MROZOWSKI — Aleksander Gieysztor jako badacz i znawca sztuki	77

MISCELLANEA

G. KUCHARCZYK — Encyklika „Editae saepe Dei”. Z dziejów konfliktu religijnego w II Rzeszy	93
---	----

DYSKUSJE

M. SŁOŃ — Szpital w Polsce średniowiecznej — o zakresie problematyki raz jeszcze	101
K. BRACHA — <i>Predicatores altum in ecclesia locum tenent</i> . Wokół kazań Wincentego Ferrera i jego słuchaczy (na marginesie pracy Pawła T. Dobrowolskiego, <i>Wincenty Ferrer. Kaznodzieja ludowy późnego średniowiecza</i> , Wydawnictwo Instytutu Historii PAN, Warszawa 1996, s. 241)	107

RECENZJE

„Bielaruski Histaryczny Ahljad” (<i>J. Tomaszewski</i>)	119
M. J. LESZKA, Uzurpacje w cesarstwie bizantyńskim w okresie od IV do połowy IX w. (<i>T. Wolińska</i>) ...	120
W. J. COURTENAY, Parisian scholars in the early fourteenth century. A social portait (<i>K. Boroda</i>)	124

M. GOLIŃSKI, Socjotopografia późnośredniowiecznego Wrocławia (przestrzeń — podatnicy — rzemiosło) (<i>M. Słoń</i>)	126
B. DYBAŚ, Fortece Rzeczypospolitej. Studium z dziejów budowy fortyfikacji stałych w państwie polsko–litewskim w XVII wieku (<i>A. Wyrobisz</i>)	130
R. BIELECKI, Szwoleżerowie Gwardii (<i>J. Królik</i>)	132
Dokumenty československé zahraniční politiky [tom I] Od rozpadu Česko–Slovenska do uznání československé prozatímní vlády 1939–1940. Příloha Zápisy ze zasedání Československého národního výboru 1939–1940, Ústav mezinárodních vztahů (<i>J. Tomaszewski</i>)	134
J. KUKLÍK, J. NĚMEČEK, Hodža versus Beneš. Milan Hodža a slovenská otázka v zahraničním odboji za druhé světové války (<i>J. Tomaszewski</i>)	136
E. SCHRECKER, Many Are The Crimes. McCarthyism in America (<i>W. Batóg</i>)	138
M. OTÁHAL, Podíl tvůrčí inteligence na pádu komunismu. Kruh nezávisle inteligence (<i>J. Tomaszewski</i>)	143
KOMUNIKATY	145
CONTENTS	151

Informacja dla autorów „Przeglądu Historycznego”

Redakcja zwraca się do wszystkich autorów z prośbą o stosowanie następujących zasad dotyczących formy tekstów nadsyłanych do druku w naszym piśmie.

1. Wszystkie teksty należy składać w dwu egzemplarzach, przepisanych według obowiązujących norm: na stronie po 30 wierszy po około 60 znaków, z marginesem z lewej strony szerokości 4–5 cm. Poprawki i uzupełnienia powinny być ograniczone do minimum; nie stosujemy żadnych podkreśleń. Pożądane jest dostarczenie dyskietki w formacie PC lub MAC.

2. Układ pierwszej strony artykułu i artykułu recenzyjnego (tj. obszerniejszej, polemicznej recenzji) powinien wyglądać następująco: z lewej strony u góry imię i nazwisko autora oraz nazwa instytucji naukowej, z którą autor jest związany (w pełnym brzmieniu), poniżej tytuł na środku strony (na osi). Wszystkie te elementy należy pisać pismem tekstowym.

3. W recenzji ponad tekstem należy umieścić kolejno: imię (w formie rozwiniętej) i nazwisko autora recenzowanej pracy, jej tytuł i ewentualnie podtytuł (według strony tytułowej); jeśli recenzja dotyczy pracy zbiorowej, wówczas po tytule należy podać imię i nazwisko redaktora; następnie — w przypadku pracy wielotomowej — liczbę tomów lub części (np. t. I–II) cyframi rzymskimi i dalej: nazwę wydawcy, miejsce i rok wydania, liczbę stron. Imię i nazwisko autora recenzji — na końcu tekstu z prawej strony wraz z nazwą instytucji naukowej jak wyżej.

4. Przypisy następują w maszynopisie po tekście zasadniczym, od nowej strony. Numery przypisów należy umieszczać we frakcji górnej, bez nawiasów lub kropek, w wierszu z wcięciem akapitowym. Odnośniki do przypisów w tekście są umieszczone przed kropką kończącą zdanie (z wyjątkiem, gdy kończy je skrót: w. — wiek lub r. — rok) albo przed przecinkiem wewnątrz zdania (z wyjątkiem, gdy muszą być umieszczone między słowami, których nie przedziela przecinek).

5. W tekstach zasadniczych przyjmujemy ogólnie przyjęte skróty (np., itp., m.in., rkps, mps, t., z., etc.) a także z reguły r. (rok) i w. (wiek), inne w miarę potrzeby. Nazwy miesięcy podajemy słowami (styczeń, luty itd.).

6. W przypisach stosujemy skróty jak w punkcie 5 oraz skróty przyjęte w „Przeglądzie Historycznym” i objaśnione w wykazie dołączonym do każdego rocznika. Dopuszczalne są także inne skróty, przyjęte w historycznych opracowaniach specjalistycznych, jednak z wyjaśnieniem ich znaczenia w pierwszym przypadku ich zastosowania. Tytuły czasopism i serii wydawniczych piszemy w cudzysłowie; po tytule publikacji zamieszczonej w opracowaniu zbiorowym piszemy po przecinku [w:]. Tomy, roczniki, księgi podajemy cyframi rzymskimi, natomiast rok wydania, zeszyty, numery oraz części periodyków i innych publikacji podajemy cyframi arabskimi.

7. Redakcja prosi o dołączenie do artykułów streszczeń (abstraktów) o objętości nie większej niż pół strony maszynopisu.

8. Redakcja zastrzega sobie prawo zwracania autorom tekstów opracowanych bez uwzględnienia powyższych zasad, z prośbą o ich uzupełnienie i przeredagowanie.

9. Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do artykułów i recenzji zmian formalnych, wynikających z konieczności respektowania zasad edytorskich, kultury języka itp.

PRZEGŁĄD HISTORYCZNY

Najmniejszy okres prenumeraty: kwartał. Cena prenumeraty krajowej za jeden zeszyt w 2000 r. wynosi 12,00 zł. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest powiększona o rzeczywisty koszt wysyłki.

Wpłaty na prenumeratę na 2000 r. przyjmują:

- na terenie kraju — jednostki kolportażowe „RUCH” S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób,
- na zagranicę — „RUCH” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 11101053-16551-2700-1-67. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą lub lotniczą, w ramach uzgodnień opłaconej prenumeraty.

Terminy przyjmowania prenumeraty krajowej i zagranicznej na 2000 r.:

- do 5 VI — na III kwartał
- do 5 IX — na IV kwartał

Na terenie kraju wpłat można dokonywać także w oddziałach terenowych firmy KOLPORTER S.A., właściwych dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.

Szczegółowe informacje — bezpłatna infolinia
0 800 137 082

Wszystkie zeszyty „Przeglądu Historycznego” od zeszytu 1 z 1999 r. można kupić lub zamówić w Wydawnictwie DiG:

PL 00-322 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 62,

tel./fax 828 00 96,

E-mail: dig@dig.com.pl; <http://www.dig.com.pl>

Zamówienia można dokonać w każdej chwili, aż do wyczerpania nakładu (cena 12,00 zł).

ISSN 0033-2186

